GRACE
BURROWES
Porażka księcia
Małżeństwo z rozsądku
może być tak samo ryzykowne,
jak małżeństwo z miłości...
AMBER
Romans historyczny

GRACE
BURROWES

Porażka księcia

Przekład
Aleksandra Januszewska
Ewa Morycińska-Dzius

Korekta
Magdalena Stachowicz
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© dzmitri mikhaltsow/iStock/Thinkstock

Tytuł oryginału
The Duke’s Disaster

Copyright © 2015 by Grace Burrowes
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5638-2

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Nowożeńcom

1

Nie jestem miłym człowiekiem – oznajmił Noah Winters, ósmy książę Anselm.

Lady Araminthea Collins uniosła w odpowiedzi wdzięcznie wygiętą brew.

– Być może, Wasza Książęca Mość, prawdomówność dżentelmena więcej znaczy niż jego maniery – zauważyła.

Noah w duchu pochwalił opanowanie damy, ale też jej zimna krew była jedną z tych cech, dzięki którym zwrócił na nią uwagę.

– Nie jestem miły – powtórzył – ale utytułowany, bogaty i potrzebuję żony. – Musiał mówić rzeczowo i otwarcie, żeby zdążyć, zanim zacznie kichać przez te przeklęte bratki wokół ławki.

To ostatnie stwierdzenie nie zasłużyło nawet na uniesienie brwi.

– Dlatego zwrócił pan uwagę na moją chlebodawczynię – szepnęła lady Thea.

– Marliss nie jest pani chlebodawczynią – odparował Noah. – W istocie to jej papa panią zatrudnia, a teraz, kiedy ogłoszono jej zaręczyny z młodym Cowperem, z pewnością zacznie się pani rozglądać za nową posadą.

Ta uwaga stanowiła drobny dowód na to, że, jak wspomniał wcześniej, nie jest miły. Cierpliwość i owijanie w bawełnę nigdy nie należały do najbardziej rzucających się w oczy cech Noaha, zwłaszcza kiedy swędział go nos.

– Słyszał pan zapowiedzi, Wasza Książęca Mość?

– Endmon był wczoraj w klubie w szampańskim humorze. – Raczej wylewny i pijany, jak każdy ojciec, kiedy dowiaduje się, że modystka jego ukochanej córeczki będzie opłacana z innego konta.

Radcy prawni Noaha ostrzegli go, że zarządca majątku Cowpera prowadzi negocjacje z wicehrabią Endmonem, ojcem Marliss. Noah odczuł jedynie przelotną irytację, że stracił całe tygodnie, nadskakując młodej damie w nadziei zdobycia żony.

– Wybacz, proszę. – Lady Thea zebrała spódnice w dłonie, zamierzając wstać. – Z pewnością czeka mnie mnóstwo pracy, Marliss będzie miała tłumy gości…

Noah objął dłonią nadgarstek lady Thei, co zyskało mu uniesienie obu brwi, ale też skłoniło damę do pozostania na ławce.

Nadgarstek był delikatny, zwłaszcza w porównaniu z jego własnym.

– Dama do towarzystwa młodej damy – powiedział, cofając rękę – to tylko trochę więcej niż guwernantka, lady Theo. Pani potrzebuje stanowiska, ja potrzebuję żony i to stanowisko oferuję pani.

Nie uniosła brwi, nie sapnęła zdumiona, przyglądała mu się jedynie zdziwionymi, zielonymi oczami.

– Mówi pan poważnie, prawda?

Do bólu, wedle opinii większości kobiet, które się na ten temat wypowiadały, włącznie z ostatnią kochanką Noaha.

– Pani ojciec był hrabią – stwierdził Noah. – Jest pani urodziwa, spokojna, wapory młodości ma za sobą, pochodzi z dobrej, dzietnej rodziny. Jest pani równie dobrą kandydatką do tytułu księżnej, jak ta rozchichotana dzierlatka, którą pani nadzoruje.

– Marliss jest tylko młoda – sprzeciwiła się lady Thea. – Ale skoro pan nie jest miły, a ja nie jestem rozchichotaną dzierlatką, sądzi pan, że będziemy do siebie pasować?

Dobre podsumowanie.

– Tak sądzę. Przynajmniej w takim stopniu, jak pasowałbym do Marliss czy kogoś do niej podobnego.

Poranne słońce wydobyło czerwonawe błyski z ciemnych włosów lady Thei, potwierdzając, że dama unika kosmetyków. Marliss, zdaniem Noaha, używała ich w nadmiarze.

– Marliss będzie szczęśliwsza z baronem Cowperem – zauważyła lady Thea. – Ale dlaczego pan myśli, Wasza Książęca Mość, że ja będę szczęśliwsza jako księżna Anselm niż jako dama do towarzystwa przy innej rodzinie?

Żadna tam przemowa typu „cóż to za ogromny zaszczyt”, której Noah się spodziewał – a w istocie czynił jej zaszczyt – ale też nie pośpieszna kapitulacja. Potrafiła go zganić, nie okazując się niegrzeczną – czym zaskarbiła sobie, rzecz jasna, podziw Noaha.

Chociaż nie przewidział, że książęcy diadem Anselm zostanie poddany tak skrupulatnemu badaniu, zanim dama zechce go przymierzyć.

– Nigdy pani niczego nie zabraknie – zapewnił Noah, kierując wzrok raczej na ligustrowy żywopłot, niż zwykłą, szarą suknię damy. – Nigdy nie będzie pani musiała korzystać z wątpliwej dobroci własnego brata, a kiedy obowiązek wobec sukcesji zostanie spełniony, będzie się pani cieszyła taką wolnością, na jaką niezależne bogactwo i dyskrecja pozwalają.

Choć jeśli Noah miałby coś do powiedzenia w tej sprawie, lady Thea nie

pozwoliłaby posadzić bratków pod swoim oknem.

– Spodziewa się pan, że obowiązek wobec sukcesji da się spełnić bez przeszkód?

Lady Thea rzuciła to pytanie rzeczowo, ale Noah nie był pewien, o co właściwie pyta. Jego organa rozrodcze działały bez zarzutu, a dama była na tyle pociągająca, że nie powinien mieć problemów ze spełnieniem wspomnianego obowiązku.

– Mój ojciec spłodził jedynie dwóch prawowitych synów, pomimo że ożenił się trzy razy pod rząd. Pani rodzice zapewnili sobie syna w trzech podejściach, więc nie, nie twierdzę, że będę w stanie kontrolować wszystkie aspekty naszego związku, ale ufam, że Opatrzność okaże się łaskawa. Ostatecznie, ma pani sporo wujków z obu stron.

Dama milczała – żadnego celnego komentarza, żadnych kłopotliwych pytań.

Noah wielokrotnie siedział w powozie naprzeciwko lady Thei, kiedy eskortował Marliss w przeróżne miejsca, więc wiedział, że zdolność zachowania milczenia należała do jej licznych talentów. Jej widok był także przyjemny dla oka. Nie starała się zwrócić na siebie uwagi, ale każdy mężczyzna odnotowywał blask jej ciemnych włosów, figurę, którą określano uprzejmie jako stworzoną do rodzenia dzieci, i zielone oczy – lekko skośne i dzięki temu sprawiające wrażenie egzotycznych.

Nada się, choć tego odkrycia dokonał zaledwie dwa dni wcześniej, kiedy informatorzy donieśli mu, że Marliss zaprzestała polowania na męża. Ten pomysł przyszedł mu do głowy nie wiadomo skąd, jak większość jego najszczęśliwszych posunięć w interesach.

Tak, czy inaczej, warto było spróbować z lady Aramintheą, bo sezon miał się ku końcowi i trzeba by czekać rok, żeby nowy kontyngent rozchichotanych dzierlatek został przedstawiony u dworu. Kolejny rok siedzenia tyłem we własnej karecie i męczących spacerów po barwnych, pełnych kwitnących roślin ogrodach.

– Przemyślę to – powiedziała lady Thea. – Nie mam nikogo, kto by występował w moim imieniu, więc wszelkie dokumenty przejrzę sama.

Sama? Noah poczuł się urażony w jej imieniu.

– A co z pani bratem?

– Jeśli dojdziemy do porozumienia, może pan z uprzejmości przesłać mu kopię kontraktu, ale, jak rozumiem, zależy panu na czasie, a to zdecydowanie nie leży w naturze Tima.

Trzeźwość także nie leżała w naturze Timotheusa Collinsa, podobnie jak powściągliwość. Nawet człowiek, który nie był miły, mógł zachować te uwagi dla siebie.

– Przyślę pani wstępną wersję pod koniec tygodnia – zapewnił Noah, choć ustalanie warunków małżeństwa bezpośrednio z lady Theą sprawiało, że czuł się zakłopotany. – Nie ma pani nikogo, kto mógłby negocjować w pani imieniu – żadnego wujka, czy nawet owdowiałej ciotki?

– Rodzina Collinsów wydaje się żyć intensywniej, niż pozwala na to jej wytrzymałość, Wasza Książęca Mość. – Wstała i tym razem Noah wstał razem z nią. – Ja zatem jestem najstarsza. Czy zechce się pan przejść ze mną?

Owszem, chętnie, pod warunkiem że oddalą się od piekielnych bratków.

Noah podał damie ramię, zadowolony, że udzieli mu odpowiedzi w ciągu tygodnia. Nie miała posagu, Noah zaś mógł jej bez trudu zapewnić korzystne warunki kontraktu, ale teraz, wobec jej wahania, zaczął się zastanawiać nad inną zachętą.

Miała być, ostatecznie, jego księżną, a księżne, nawet te przyszłe, zasługują na wszelką uprzejmość.

– Pani siostra będzie, oczywiście, mile widziana w naszym domu – powiedział, kiedy zaczęli się oddalać od domu i przeklętych kwiatów. W czerwcowy poranek ogrody wicehrabiego Endmona emanowały spokojem, pięknem i delikatnym zapachem – zupełnie jak kobieta, którą trzymał pod ramię. Doszli żwirową alejką do cienistego zakrętu wśród drzew i lady Thea puściła jego ramię.

– Mam prośbę – oznajmiła.

Noah był gotów prowadzić delikatne negocjacje na temat długiego narzeczeństwa albo wspaniałego ślubu, chociaż nie planował ani jednego, ani drugiego.

– O ile jest rozsądna…

– Proszę mnie pocałować.

Z domu czy stajni nikt nie mógł ich widzieć; dobrze się złożyło, bo Noah czuł, że ta nieoczekiwana, dodatkowa prośba jest kluczem do ręki lady Thei. Całowanie to zazwyczaj rzecz przyjemna.

– Jakiego pocałunku pani sobie życzy? – zapytał Noah, ponieważ jego doświadczenie obejmowało zwykły repertuar i parę rzeczy ekstra.

Teraz ona rozejrzała się po otoczeniu, jakby nie wiedziała albo nie chciała przyznać, że istnieją różne rodzaje pocałunków.

– Mężowskiego pocałunku.

Kobiety!

– Nigdy nie byłem mężem, musimy zatem rzecz uściślić: czy to ma być pocałunek męża, który wita żonę rano, czy też taki, kiedy się z nią rozstaje, a może zalotny, zachęcający, czy też… wyrażający pożądanie?

– Żadnych zalotów. – Lady sprawdziła przypięty do gorsu sukni zegarek, małą, prostą, złotą ozdóbkę, która wydawała się bardziej ją w tej chwili interesować niż pocałunki Noaha. – Pocałunek wzbudzający zaufanie.

Czy taki sam, jak przy uwodzeniu? Chyba nie. Nie miała na myśli pocałunku wzbudzającego źle ulokowane zaufanie, ale raczej prawdziwe. Noah nie uważał lady Thei za kapryśną istotę, ale pocałunki zapewne trafiały jej się na tyle rzadko, że nie miała ochoty pominąć okazji.

– Tutaj. – Ujął jej rękę i poprowadził parę kroków głębiej w cień. – Zamknij oczy.

Miała z tym pewien problem, ale w końcu posłuchała, dając Noahowi chwilę na przyjrzenie się jej smutnej, napiętej twarzy. Podszedł bliżej i objął ją ręką w pasie, przysuwając do siebie.

Dotyk sprawiał mu przyjemność, cierpiętnicza mina damy wcale.

– To nie jest pocałunek, Wasza Książęca Mość.

– Cicho – fuknął – i bez podglądania. To tylko wstęp, ale czekam, aż będzie pani gotowa do pocałunku. – Położył brodę na jej głowie, by wiedziała, gdzie jest, ale też by móc wdychać jej słodki, kwietny zapach i musnąć policzkiem jedwabiste, ciepłe włosy.

Żeby dama nie narzekała na te wstępne manewry, Noah potarł nosem jej policzek, a potem to samo zrobił wargami.

Zesztywniała w jego ramionach.

Niech to, do diabła. A zatem małżeńskie obowiązki – z naciskiem na obowiązki – w ich stadle będą się odbywać przy zgaszonych świecach, pod kołdrą, w nocnych koszulach. Noah westchnął przy skroni Thei i to, co miało być pocałunkiem wzbudzającym zaufanie, zamieniło się, z jego strony, w pocałunek tęsknoty za tym, czego nie będzie.

Przez sześć dni Thea milczała, a siódmego przysłała księciu Anselm list. Miała zamiar uprzejmie odmówić, ponieważ już wcześniej, zanim złożył jej swoją zdumiewającą propozycję, kontaktowała się z agencjami zatrudnienia. Nie powinna zostać jego księżną. Anselm był zbyt inteligentny, zbyt pewny siebie, zbyt zimny, zbyt… wielki, żeby myślała poważnie o jego zalotach.

Jednak związek wydawał się stosowny i pokusa zaczęła przeważać, kiedy zaoferował swój dom również Nonie. A potem ten pocałunek…, który okazał się inny niż wszystko, czego Thea dotąd doświadczyła.

Jego Książęca Mość dał jej pierwszy pocałunek, o który prosiła, pierwszy, o którym mogła powiedzieć, że go w jakiś sposób zainicjowała, i okazał się on tak

nieoczekiwany, tak słodki – ze strony tego skrytego, mrocznego mężczyzny. Ten pocałunek bardziej niż cokolwiek innego przekonał Theę, że nie stanowi pary dla księcia. Jej ciało wciąż topniało na jego wspomnienie, a to zdarzało się często.

Tak więc pocałunek wywarł wrażenie, działając na niekorzyść świętego związku małżeńskiego z Noahem Wintersem, księciem Anselm. Nie w taki sposób, jak Thea przypuszczała, ale skutecznie.

I jeszcze coś. Książę okazał się niezwykle hojny, zapewniając w umowie także posag dla Nonie, co zostało bardzo delikatnie ujęte. Jego hojność przerosła nadzieje Thei, prowadząc w późniejszym czasie do „I żyli długo i szczęśliwie", o czym każda dziewczyna miała prawo marzyć.

Anselm był widocznie sprytniejszy, niż Thea sądziła, albo bardziej wnikliwy. W każdym razie, skoro w grę wchodziła także przyszłość Nonie, decyzja Thei stała się trudniejsza. Nie miała żadnej pewności, że uniesie ciężar książęcego małżeństwa, a jeśli nie zdołałaby sprostać tej roli, konsekwencje mogłyby okazać się katastrofalne.

Jednakże owe konsekwencje nie dotknęłyby Nonie i Thea wciąż się wahała.

– On jest tutaj. – Marliss wpadła do salonu; jej niebieskie oczy lśniły, złote loki tkwiły na głowie nieruchomo, ujarzmione tysiącem szpilek. – To zabije mamę, po prostu ją zabije, Theo. Porywasz księcia, i to takiego z worami słodkich pieniędzy. Mogę zejść z tobą? Obiecuję śmiać się tylko w nieodpowiednich momentach.

– Nie martw się – powiedziała Thea, cierpliwie znosząc uścisk Marliss. – Miałaś dość rozsądku, żeby wiedzieć, że więcej szczęścia znajdziesz w związku z Cowperem, a i jego uczynisz szczęśliwym.

Marliss rozpromieniła się, ukazując dołeczki na policzkach.

– Jest kochany i zostanie baronem, podczas gdy Anselm nigdy nie będzie kochany i nie dba o swój tytuł. Może ty zdołasz wygładzić jego chropowatości, Theo, ale mnie on nie interesuje. Niezależnie jaką ma minę, zawsze ma się wrażenie, że patrzy z dezaprobatą.

– Jeszcze go nie przyjęłam – przypomniała Thea Marliss… i sobie.

– Jesteś zbyt rozsądna, żeby tego nie zrobić. Dam ci piętnaście minut. Jeśli chcesz więcej, zabierz go do ogrodów albo do stajni. Służba się obija, bo mama cierpi na straszliwy ból głowy.

– I dźwięk nożyc ogrodniczych wytrąciłby ją z równowagi – dokończyła tę myśl Thea. Matkę Marliss byle co wytrącało z równowagi, dlatego towarzyszka Marliss musiała być osobą wytrzymałą. – Będę rozmawiać z Anselmem możliwie uprzejmie i cicho.

Marliss odprowadziła Theę do szczytu schodów, a potem posłała jej całusa w

powietrzu; Thea wciąż się uśmiechała, kiedy Corbett Hallowell, starszy brat Marliss, oderwał się od ściany piętro niżej.

– Spieszysz się, droga Theo? – zaszczebiotał. Thea próbowała go pośpiesznie wyminąć, ale brat Marliss, przyszły dziedzic, tyczkowaty i wysoki, wyciągnął długą rękę, chwytając Theę powyżej łokcia. Rozejrzał się wokół, zanim podszedł do niej bliżej, niż dżentelmen powinien stać obok damy.

– Ustaliła już datę? – zapytał.

– Porozmawiaj z siostrą. – Wobec tego, że służba odpoczywała, Corbett dobrze wybrał chwilę.

Uścisk na ręce zaczął sprawiać Thei ból.

– Musisz rozejrzeć się za inną pozycją, moja pani.

– Puść mnie. – Thea usiłowała się uwolnić, ale Corbett tylko mocniej zacisnął rękę.

– Mam na myśli pewną pozycję. – Corbett pochylił się, przypierając Theę do ściany. – Na początek położysz się na plecach. To dobrze płatne.

– Puszczaj, Corbett. – Corbett, sporo młodszy od Thei i niewiele od niej wyższy, nie powinien stanowić zagrożenia… znowu. Mówiła spokojnym głosem, ale serce jej galopowało i ogarniała ją panika. Boże dopomóż, z ust Corbetta zionął kwaśny odór wypitych poprzedniego dnia trunków.

Krzycz, rozkazała sobie. Pomodlisz się później, teraz krzycz.

– Lubię, jak kobieta trochę walczy. – Corbett schylił się, jakby chciał pocałować Theę w usta, ale – dzięki Bogu – chybił i trafił bliżej jej ucha, kiedy zaczęła się gwałtownie wyrywać.

– Lubię, jak mężczyzna ostro walczy – odezwał się chłodny baryton – tylko że tak rzadko się spotyka takich, którzy zasługują na to miano.

Corbett podniósł głowę, a w następnej chwili już go nie było. Najpierw nie mógł utrzymać rąk przy sobie, drażnił jej nos cuchnącym oddechem i ślinił się, a teraz tkwił pod przeciwległą ścianą, starając się wyglądać na oburzonego, ale nie mogąc ukryć przerażenia.

– Jeśli musisz wyżywać swoje niskie instynkty na podległych sobie ludziach – odezwał się cierpko Anselm – lepiej rób to tak, żeby cię nie widziano, nie słyszano i nie pociągnięto do odpowiedzialności. Możesz przeprosić albo wybrać broń. Radzę, żebyś wybrał coś niekonwencjonalnego – bicze, noże – bo pistolety i szpady nie stanowią już dla mnie wyzwania.

Książę mówił obojętnym głosem, poprawiając mankiety, a następnie podając Thei ramię. Przyjęła je, ale zerknęła także na Corbetta. Był satysfakcjonująco blady i rzucał niespokojne spojrzenia na prawo i lewo.

– Proszę wybaczyć, lady Theo. – Corbett zdołał stanąć prosto i kiwnąć krótko głową. – Twoje wdzięki…

– Cyt, cyt – przerwał łagodnie Anselm.

– …nie są stworzone po to, żeby służyć mojej przyjemności – dokończył Corbett.

– Może być – stwierdził Anselm. – Odejdź.

Corbett oddalił się, ale na trzecim stopniu odwrócił, w takim momencie, że Thea mogła to zobaczyć, a wyniośle spokojny książę nie, i rzucił przez ramię mordercze spojrzenie.

– Męczący jest – odezwał się Anselm. – Ale ja także przepraszam w imieniu mojej płci. Myślę, że na dworze będziemy mieli więcej prywatności, chyba że potrzebujesz soli trzeźwiących, naparu, czy czegoś podobnego?

– Odrobina świeżego powietrza w ogrodzie wystarczy – odparła Thea, chociaż solidny cios w szczękę Corbetta także postawiłby ją na nogi.

Książę zachował dyskretne milczenie, wyprowadzając Theę na zewnątrz, podczas gdy ona zmagała się z emocjami – z wdzięcznością dla Anselma, że zjawił się w porę, gniewem, że Corbett znowu zastawił na nią pułapkę oraz z narastającą pewnością, że o ile wcześniej ślub z Anselmem stanowił jedynie lekką pokusę – pomimo słodkiego pocałunku – to teraz jego oferta była praktycznie nie do odrzucenia.

Ale, na Boga, w jaki sposób Thea mogła być z nim uczciwa?

– Czy on często cię nęka? – zapytał Anselm tonem, jakby pytał, gdzie Thea nabyła szpilkę do zegarka.

– Tak, mnie i młodziutką dziewkę kuchenną. Ojciec rozpieszcza Corbetta, a on jest w wieku między uniwersytetem a małżeństwem, kiedy nie ma żadnych obowiązków i wszyscy jego znajomi są w podobnej sytuacji.

– Próbujesz go usprawiedliwić? – Anselm pytał z namysłem, nie naganą, kierując Theę dalej od bratków.

– Staram się zrozumieć. Nie jest gorszy niż większość z jego klasy.

– To znaczy, że nie był pierwszy, który obrzydzał ci życie – stwierdził Anselm z niezadowoleniem. – Usiądziemy? – Znaleźli się na tyłach ogrodu, gdzie mogli cieszyć się prywatnością, przynajmniej do czasu, kiedy zjawi się Marliss. Wybrał ławkę i usiadł obok Thei.

– Zamierzałam odmówić – zaczęła Thea. – Ale twoja hojność wobec mojej siostry i nieuniknioność scen takich jak ta, którą właśnie przerwałeś, przekonały mnie, żeby przyjąć twoją propozycję, Wasza Książęca Mość.

– Noah – odparł tonem nie bardziej pełnym zapału, niż jej własny przed chwilą.

– Skoro mamy się pobrać, powinnaś wiedzieć, jak mi na imię.

– Czy mam tak się do ciebie zwracać?

– Bardzo proszę – powiedział. – Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego przyjęłaś moje oświadczyny?

– Nigdy niczego mi nie zabraknie – powtórzyła jego słowa, podczas gdy należało wyrzucić z siebie szczegóły swojej nieciekawej przeszłości. – Nie będę zdana na wątpliwą łaskę mego brata. Zyskam niezależność, kiedy dopilnujemy pewnych spraw. – Jako damie nie wypadało jej nazwać tych spraw po imieniu, ale i tak zrobiła na nim wrażenie.

Wyraz twarzy Jego Książęcej Mości wskazywał, że nie był zachwycony recytacją własnych wywodów i pewność siebie Thei osłabła.

– Moja siostra będzie bezpieczniejsza pod twoją opieką, bardziej niż pod dachem obojętnego brata – mówiła dalej Thea, tłumiąc skrupuły. – Jako księżna będę w stanie dopilnować jej wejścia w świat.

– I uwolnisz się od szarmanckich zalotów Corbetta – dodał Anselm. – Wiesz, znalazłbym ci inną posadę, gdybyś poprosiła.

Thea nie zdawała sobie z tego sprawy, ale lepsza posada guwernantki nie zapewniłaby przyszłości Nonie.

– Nie poproszę.

Na twarzy Jego Książęcej Mości odbiło się przelotne rozbawienie. Wiedziała, co myśli: Przyjmie moje nazwisko, pieniądze, opiekę na całe życie, zapewniając mi potomstwo, ale tak czy inaczej nie będzie się ze mną czuła związana. Kobiety.

– A zatem specjalne pozwolenie? – zapytał.

Thea skinęła głową; zżerał ją niepokój. Chwila, kiedy mogła być z księciem szczera, narażając się najwyżej na jego cichą pogardę, mijała. Zamierzał płodzić z nią dzieci i miał prawo poznać jej sytuację.

– Mam zająć się szczegółami? – zapytał tonem, jakim Thea zwykła pytać, czy gość życzy sobie jedną, czy dwie kostki cukru do herbaty.

– Marliss wkrótce wyjdzie za mąż. Jak rozumiem, do tej pory będę tu mile widziana.

– Miałbym cię zostawić na pastwę skruszonego Corbetta? – żachnął się książę. – W żadnym razie. Zamieszkasz z moją siostrą Patience. Jak szybko możesz się spakować?

Anselm – Noah – nie był głupi. Może nie szczególnie miły, ale wyjątkowo wyczulony na nieprzyjemne strony życia kobiety na służbie. Życia damy na służbie. Thea otworzyła usta, żeby wypowiedzieć słowa, które skłoniłyby go do

wycofania propozycji.

– Dzisiaj po południu – usłyszała swój głos. Jej niepokój wzmógł się jeszcze, choć pomyślała z ulgą o opuszczeniu domu Endmona.

– Przyślę powóz o trzeciej. Z pewnością wkrótce nam przerwą, więc lepiej zapoznaj mnie ze zmianami, jakie chciałabyś wprowadzić do umowy.

Thea machnęła ręką, jakby odganiała muchę.

– Umowa jest dobra, więcej niż dobra, niezwykle korzystna; dziękuję ci. – Skoro wpadłeś między wrony… – Kiedy mogę sprowadzić Nonie?

– Możemy zabrać twoją siostrę jutro. Zapewne chcesz ją mieć blisko pod ręką, przygotowując się do ślubu?

– Oczywiście – szepnęła Thea, przypominając sobie sytuację, kiedy raz w życiu koń pod nią się spłoszył. To nie było przyjemne wspomnienie, a także uczucie odbierającej rozum paniki, które teraz odżyło.

– Ile czasu zajmie znalezienie twojego brata i wbicie go w strój weselny? – zapytał Anselm.

Jego Książęca Mość był przerażająco bezpośredni, chociaż to się akurat Thei podobało.

– Parę dni. Jest pełnia sezonu i gdzieś musi się pojawić.

– Dopilnuję tego. Coś jeszcze?

Thea powędrowała spojrzeniem na tyły domu, gdzie panowała cisza i spokój i najwyraźniej nic się nie działo.

– Tak. – Miała zostać jego żoną, co wydawało się trudniejsze niż późniejsze miłe spędzanie czasu w charakterze księżnej. – Nie chodzi o umowę.

Jego Książęca Mość oparł się wygodnie, patrząc na Theę z powściąganą niecierpliwością, sugerującą, że dla księcia Thea stała się drobnym kłopotem w kategorii interesów załatwionych. Żądania w ostatniej chwili tylko odrobinę irytowały przyszłego męża.

Mąż, mój Boże. Powiedz mu.

– Potrzebuję czasu.

– Na?

– Ledwie cię znam. – Choć po dwudziestu latach małżeństwa z tym człowiekiem będzie zapewne znała go równie dobrze i tak samo się tym nie przejmowała.

– Tygodniami dzieliłaś ze mną powóz i spacerowałaś ze mną i Marliss – odparował książę. – Pocałowałem cię.

– Raz. Nie proszę o dużo czasu i możemy wziąć ślub, kiedy uważasz za stosowne, ale potem…

– Chcesz, żebym cię uwiódł? – Anselm powiedział to tonem, jakby prośba Thei

wydała mu się dziwna i ekscentryczna. Interesująca w abstrakcyjny, nieco absurdalny sposób.

– Nie to, żeby uwieść. – Większość ludzi uważała Anselma za przystojnego mężczyznę, a wszyscy wyraz jego twarzy uznawali zwykle za ironiczny. Ciemne włosy, wyjątkowo żywe, niebieskie oczy, arystokratyczne rysy twarzy, nos i podbródek wskazujące, że jest to człowiek wierny własnym przekonaniom. Był jednak zbyt wielki, zbyt krzepki, zbyt męski.

– Żenię się, żeby począć spadkobierców, lady Theo – przypomniał jej.

– Miałeś lata, żeby to zrobić – odparowała natychmiast. – Parę tygodni czy miesięcy w jedną czy drugą stronę nie mają znaczenia. Nie spodziewałam się takiej propozycji z twojej strony, nie uważałam cię za ewentualnego kandydata na męża, choć ty zapewne miałeś tę możliwość cały czas, kiedy zalecałeś się do Marliss.

Usta księcia ułożyły się w wąską linię i Thea widziała, że waha się między chęcią wdania się w dyskusję, a tym, do czego obligują dżentelmena dobre maniery.

– Małżeństwo zostanie skonsumowane w noc poślubną, ale potem nie będziemy się śpieszyć – powiedział. Jego delikatność złagodziła nieco niepokój Thei. – Nie będziemy działać tak wolno, jakbyś chciała, choć wolniej, niż ja bym sobie życzył. I ja też mam życzenie, również niezwiązane z umową.

Thea czuła, że więcej nie ustąpi, ale to ustępstwo wystarczy, bo Thea znajdzie sposób, żeby wyznać mu wszystko, zanim złożą śluby. Czekała na jego dodatkowe życzenie – żeby złożyła wizytę jego siostrom, ograniczyła swoje wydatki, pozwoliła mu pomówić z Endmonem.

Mężczyźni bywali dziwaczni.

– Pocałuj mnie – powiedział z błyskiem w oczach, oznaczającym, być może, rozbawienie.

Zaskakująco dziwaczni.

– Już cię pocałowałam, Wasza Książęca Mość. To wystarczy.

– Nie, nie wystarczy. – Anselm splótł palce z palcami Thei. – To ja cię pocałowałem. Teraz ty mnie pocałuj.

Miał dużą, opaloną, pełną odcisków dłoń, podczas gdy jej była zgrabna, blada i gładka. Ładna, ale całkowicie bezużyteczna, ta jej ręka.

– Jakim rodzajem pocałunku, Wasza Książęca Mość? – Pocałunki najwyraźniej dzieliły się na kategorie.

– Jakim ci się podoba, pod warunkiem że pocałujesz mnie jak żona, a nie tchórzliwie dziobniesz w policzek.

Książę postawił jej wyzwanie i Thea w duchu mu podziękowała. Zmartwienia,

obawy i domysły nie dawały jej spokoju, wyzwanie przywróciło jej równowagę.

Anselm podszedł do poprzedniego pocałunku w sposób nieprzymuszenie żywiołowy, czego Thea nie była w stanie powtórzyć. Chociaż mogła naśladować władcze maniery księcia.

– Zamknij oczy, Wasza Książęca Mość.

Książę podsunął się do Thei, posłusznie zamykając oczy, podczas gdy ona wstała, balansując z kolanem na ławce, a drugą stopą na ziemi. Celowo stanęła ponad nim, chcąc stworzyć fikcję, że jego wzrost jej nie onieśmiela. Miała jednak ograniczone doświadczenie, musiała więc ująć jego twarz w dłonie, zanim trafiła do jego ust swoimi. Jego skóra wydała się zaskakująco gładka, widocznie ogolił się tuż przed tą wizytą, a jego zapach był…

Cudowny. Kiedy Thea dotknęła jego warg ustami, poczuła lawendę i róże, dziwny zapach u mężczyzny, ale jakoś do niego pasujący. Usta Anselma poruszyły się; ujął jej łokieć. Thea przesunęła palcami przez jego ciemne włosy, gęste i jedwabiste, zniewalająco miękkie przy surowych rysach jego twarzy.

Kiedy przesunął językiem po wargach Thei, jej ręka znieruchomiała, dziewczyna wstrzymała oddech, czekając, żeby powtórzył pieszczotę.

– Teraz ty – szepnął, ponownie zamykając jej usta swoimi.

Chciał, żeby go posmakowała?

Thea posłuchała ostrożnie; wargi księcia pod jej językiem wydawały się miękkie… pociągające. Zrobiła to ponownie i Anselm przysunął się, obejmując jej kibić. Resztki trzeźwego osądu pozwoliły Thei uświadomić sobie, że taka pozycja ustawiła jego twarz na poziomie jej gorsu.

Oderwała od niego usta, próbując się odsunąć, ale ramiona Anselma trzymały ją jak w kleszczach, uniemożliwiając odwrót.

– Nic z tego – oznajmił, sadzając ją na ławce obok. – Zostaniemy tu jakiś czas, póki nie dojdziesz do siebie.

– Dojdę do siebie?

– Niecodziennie dama przyjmuje oświadczyny.

– Ach, tak? – Thea dotknęła ust palcem wskazującym. Czy to dziwne podniecenie brało się z palca, warg, czy całego ciała? – To było to…

W oczach Anselma pojawiło się ponownie rozbawienie, dodając ciepła jego spojrzeniu.

– To. – Wsunął palce między jej palce i zapanowała cisza.

Dla Thei wypełniona napięciem, dla księcia zapewne zadowoleniem.

2

*D*laczego teraz? – Lord Earnest Meecham Winters Dunholm, jako jedyny żyjący męski przedstawiciel rodziny Noaha, mógł bezpiecznie zadać to pytanie. – Miałeś całe lata na to, żeby znaleźć żonę, Noah, i nie zadałeś sobie trudu, żeby to zrobić. Wiesz, miałem co do ciebie pewne wątpliwości.

– To żadna tajemnica – odparł Noah, przyjmując kieliszek doskonałego trunku z rąk Meecha. – I owszem, jeśli cię to interesuje, posłałem Henriecie pożegnalny prezent jeszcze przed rozpoczęciem sezonu. Możesz ją pocieszyć po moim odejściu.

Meech rozpromienił się.

– Henny Whitlow? Nie przeszkadza jej odrobina siwizny u mężczyzny. Zajrzę do niej i sprawdzę, jak się teraz miewa.

Noah napił się alkoholu, za który zapłacił.

– Miewa się drogo – stwierdził Noah. – Nie na twoją kieszeń, wuju, więc nie licz na to, żeby mieć ją na wyłączność.

W istocie cały apartament na eleganckiej, bocznej ulicy Mayfair był opłacany z pieniędzy Noaha, podobnie jak zarobki służby i dostawy ze sklepów. Meech próbował przez jakiś czas żyć z dochodów z hazardu – z zauważalnym, jeśli nawet eleganckim brakiem powodzenia.

– Między nami, Wintersami, przykro mi to mówić, młody człowieku – Meech usadowił się w fotelu – ale podczas gdy duch jest pełen zapału, ciało nie jest już takie, jak kiedyś. Chociaż wierz mi, doświadczenie może rekompensować wiele z tego, co uchodzi za młodzieńczy wigor. Poza tym, przy odrobinie czaru osobistego i przebiegłości, mężczyzna nie powinien być zmuszony do wypisywania czeków bankowych.

Meech był kiedyś dziarskim, jasnowłosym, błękitnookim młodszym synem księcia i pięknie się zestarzał, wziąwszy pod uwagę hulaszczy tryb życia.

– Henny łatwo się podobać, póki masz hojny kredyt na Ludgate Hill – zauważył Noah; nie był to komplement wobec samego siebie ani zniewaga dla drogiej Henny.

Meech łyknął oszczędnie swojego wina.

– W moich czasach nie byliśmy ani tacy rzeczowi w tych sprawach, ani sentymentalni. Rozumieliśmy słodycz bez zamieniania jej na układ handlowy i znaliśmy swoje miejsce w życiu.

Polegające na tym, jak się wydaje, żeby pouczać wszystkich bez wyjątku przy lada okazji. Noah wstał, ponieważ Meech nie znał litości, kiedy udało mu się złapać słuchacza.

– Teraz będzie mowa o braku stryjecznych wnuków w twoim złotym wieku. Czy też opuściłem fragment o okazywaniu szacunku starszym krewnym przez podwyższanie ich pensji?

– Starszemu – poprawił Meech z bolesnym uśmiechem. – Liczba pojedyncza. Ale skoro zakładasz sobie, że tak powiem, małżeńskie jarzmo na kark, tę akurat homilię sobie daruję. Czy znam tę damę?

– Mam nadzieję, że nie w sensie biblijnym – odparł Noah prawie poważnie. Meech ożenił się raz, w dość młodym wieku i zgodnie z umową małżeńską wciąż nosił nazwisko owej damy. Pochowawszy młodą małżonkę przed dziesiątkami lat, Meech oznajmił, że uczyniłby damom Anglii zniewagę, gdyby obdarzał swoimi wdziękami tylko jedną żonę – swoją własną.

Portret na kominku przedstawiał dwóch mężczyzn i jedną damę w stylowej pozie, pod szacownym dębem. Za każdym razem, kiedy Noah na niego patrzył, zastanawiał się, co się stało z narzeczonym damy.

– Moją narzeczoną jest córka hrabiego Grantley – powiedział Noah, bo Meech nie popuściłby, póki nie wydobyłby z niego najdrobniejszych szczegółów. Meech znał wszystkich, bo gospodynie balów i przyjęć wyrywały go sobie, żeby wyrównać liczbę gości i podnieść morale wśród wdów i pań podpierających ścianę.

– Silna, rozsądna dama, której życie nie rozpieszcza? – zapytał Meech, dopijając trunku.

– Raczej tak – zgodził się Noah, choć Thei nie brakowało także urody. – A jej brat to ladaco, który rujnuje hrabstwo w galopującym tempie.

– Jest druga siostra, nieprawdaż, nieco młodsza?

– Lady Antoinette. – Dotyczące jej warunki umowy zapewne ostatecznie przekonały do małżeństwa lady Aramintheę. – Zamieszka z nami… i owszem, wiem, że z nią miałbym parę sezonów płodnych więcej, ale nie mieliśmy okazji się poznać.

Nawet Noah nie poślubiłby kobiety, której nie widział na oczy.

– Dlaczego więc żenisz się teraz, i to z tą lady Theą?

Lady Thea miała coś wspólnego z tym: dlaczego teraz.

– Kiedy mój ojciec i młodszy wuj umarli przed pięćdziesiątką – odparł Noah – przyrzekłem dziadkowi na łożu śmierci, że ożenię się do pewnego wieku. Co do lady Thei, to jest ona hrabiowską córką, która pełni służbę damy do towarzystwa. Wziąwszy pod uwagę waszą reputację – machnął ręką, mając na myśli ojca i wszystkich wujów przed nim – chcę, aby moja księżna była szanowana. Chlebodawczynie nie stają się bardziej szanowane niż damy do towarzystwa na obrzeżach sali balowej. Poza tym lubię lady Theę. – Do czego Noah prawdopodobnie nie powinien się przyznawać w obecnym towarzystwie. – Ale nie za bardzo.

– Obiecujące. – Meech dopił alkohol; wśród chłopców z college'u cieszył się zasłużoną reputacją mocnej głowy. – Czy ona cię lubi?

– Jest gotowa mnie tolerować. – Noah otworzył złote pudełeczko na kominku i wciągnął zapach cynamonu, odpowiedni raczej dla damy. – Kobiety, które mogłyby mnie polubić, jeszcze się nie urodziły.

– Wrodziłeś się w dziadka, brak ci mojego uroku, chociaż ja też późno dojrzałem.

– Bardzo późno – zgodził się Noah; do trzeźwej dojrzałości wujowi nadal wiele brakowało. – Czy sprowadzisz Harlana ze szkoły?

– Wyślę list. Nie ma twojego pociągu do książek, Noah. Bogu wiadomo, w kogo się wdał ten chłopak.

Temat, którego nawet Meech nie powinien poruszać.

Noah postawił kieliszek na kominku obok tabakierki.

– Dopilnuj tylko, żeby zjawił się na ślubie w odpowiednim stroju. Śniadanie odbędzie się w rezydencji Anselmów zaraz potem, tylko z udziałem rodziny; dzięki za brandy.

– Sądzisz, że Henny spodoba się ta tabakierka? – zapytał Meech.

Henny miała lepszy gust, ale była uprzejma.

– Powinieneś ją zapytać, ale, na miłość boską, nie sprowadzaj jej na weselne śniadanie.

Meech przelał resztki brandy z kieliszka Noaha do swojego, czego by pewnie nie zrobił w obecności służby.

– Jeśli chcesz, żeby ślub odbył się jak należy, to ja się nie pojawię, Noah. Razem z Pembertonem przyjęliśmy zaproszenie Deirdre Harting na przyjęcie w domu w Surrey i byłaby srodze rozczarowana, gdybyśmy ją zawiedli. Jednakże przekażę Henny twoje pozdrowienia, zanim wyjadę.

Jak na mężczyznę przed pięćdziesiątką, Meech był przystojny, zadbany i czarujący według większości pań domu. On i jego serdeczny przyjaciel Pemberton

mogliby uchodzić za bliźniaków, podzielali nawet niechęć do ślubów.

– Nie spodziewam się w żadnym razie, żeby moje zaślubiny zdobyły przewagę nad twoimi zobowiązaniami towarzyskimi – powiedział Noah, chociaż czuł rozczarowanie albo… powinien je czuć.

Meech odprowadził go do drzwi frontowych.

– Jesteś pewien, że nie wrócisz do Henny, kiedy już ustatkujesz się w małżeństwie?

– Jestem pewien. – Prawie.

– Ale nie przesądzaj niczego. Żona potrafi być diabłem wcielonym.

– Powinieneś to wiedzieć, wuju. Tyle ich miałeś.

– Co za brak szacunku wobec starszych. Przy odrobinie szczęścia będziesz taki jak ja.

– Mogłoby być gorzej – przyznał z wdziękiem Noah. Meech uniknął przynajmniej chorób związanych z hulaszczym trybem życia i męczących uzależnień.

Noah wziął kapelusz, laskę i rękawiczki od lokaja i wyszedł; zatrzymał się w swoim własnym domu na tyle długo, żeby wysłać list do młodszego brata – w istocie brata przyrodniego – i obejrzeć obrączki dla narzeczonej, jakie mu przedstawiono.

– A prezent na rano, Wasza Książęca Mość? – zapytał wytworny, mały dżentelmen. – Może chciałbyś obejrzeć bransoletki, naszyjniki, kolczyki?

– Nie, dziękuję. – Noah zapomniał o tym szczególe, ale Thea nie zrobiła na nim wrażenia kobiety gromadzącej biżuterię. Pragnęła niezależności, nie ozdóbek. – Dama sama wybierze większość swojej biżuterii, ale z pewnością polecę jej pański sklep.

– Szczere wyrazy wdzięczności, Wasza Książęca Mość. – Kupiec skłonił się i wycofał bez dalszych ceregieli.

Kiedy miejski powóz Noaha podjechał pod rezydencję Endmona, narzeczona już czekała z rzeczami zapakowanymi do jednego, żałośnie zniszczonego, małego kufra. Bagaż umocowano z tyłu powozu i wśród łzawych pożegnań z Marliss – i tylko z Marliss – Noah zabrał przyszłą żonę.

– Przykro ci, że opuszczasz podopieczną? – Noah usiadł wygodnie; przyszła księżna siedziała naprzeciwko, ze szkatułką z klonowego drzewa na kolanach.

– Będę za nią tęsknić – przyznała dama – ale Marliss założy teraz własną rodzinę, więc moje zadanie skończone.

– Lady Theo, czy moja osoba cię obraża?

– Słucham, Wasza Książęca Mość?

– Kąpię się często, jestem niewolniczo przywiązany do proszku do zębów – ciągnął Noah. – Noszę tylko czystą bieliznę, dlatego też zastanawiam się, dlaczego moja narzeczona zostawiła mnie samego, wybierając ławkę tyłem do kierunku jazdy.

Ścisnęła kurczowo szkatułkę, szczerze zawstydzona.

– Nie chciałam cię urazić. Zapewniam, że to tylko nawyk.

Dama nie poruszyła się, póki Noah nie wyciągnął ręki, pomagając jej zachować równowagę, kiedy zmieniała ławkę. Wziął od niej pudełko, nie puszczając jej ręki.

– Czy poznałaś moją siostrę, lady Patience?

– Odwiedziła nas dziś rano. Bardzo miła kobieta.

– Wszystkie moje siostry są miłe – odparł Noah. – Wszystkie trzy, póki nie znajdą sobie jakiegoś celu i nie zaczną miło dążyć do niego po trupach. Nie oszczędzając książęcego brata.

– Wszystkie są zamężne, czyż nie?

– Dzięki miłosiernemu Bogu i puddingowi, który uchodzi za mózg w głowach większości młodych Anglików, w istocie są mężatkami. Czy zastanawiałaś się nad podróżą poślubną?

– Nie. – Lady Thea zerknęła na ich splecione ręce. – Podróż wydaje się nie na miejscu, skoro nasz związek nie jest…

– Nie jest…? – Noah nie zamierzał jej pomóc wyplątać się z sieci, którą sama na siebie zarzuciła.

– Sentymentalnej natury, Wasza Książęca Mość. Zapewniłeś mnie, że będziemy mieć dość czasu, aby się poznać, a ty jesteś zbyt zajęty, żeby jeszcze stwarzać pozory, że hołubisz swoją klacz rozpłodową.

Lady Thea miała mnóstwo sposobności, żeby dojść do takiego wniosku. Kiedy służyła za przyzwoitkę przy Marliss, przekonała się, że książę wart tytułu porusza się przez życie z prędkością wyjątkowo gwałtownej trąby powietrznej. Księstwo nie rządziło się samo.

– Nie rozpieszczam swoich klaczy – oznajmił Noah. – Dzięki temu szybciej się uczą, a to mi odpowiada.

– Obejdzie się bez rozpieszczania. – Lady Thea powiedziała to tak lodowatym tonem, że mniej pewny siebie mężczyzna pomyślałby z przerażeniem o nocy poślubnej.

– Zobaczymy. – Noah potarł kciukiem jej nadgarstek, jedyny fragment nagiej skóry poniżej jej ślicznej szyi. – Na wypadek gdyby cię to interesowało, sam lubię być czasami rozpieszczany.

– Jak to się robi?

– Coś wymyślisz – zapewnił. – Ale zbliżamy się do rezydencji twojego brata. Mam nadzieję, że wysłałaś zawiadomienie?

– Oczywiście. Jedno do Tima, drugie do Nonie. Możesz tu zostawić moją pozytywkę.

Choć Noah nie miał ochoty podsycać skłonności narzeczonej do wydawania poleceń, schował pozytywkę pod ławą.

Woźnica zatrzymał się przy bramie dla pojazdów, gdzie nie czekał na nich żaden lokaj. Noah zerknął z ukosa na damę, ale ta podniosła brodę wysoko i sama otworzyła drzwi.

– Lady Thea! – Starsza, tęga kobieta w fartuchu i czepku na głowie podbiegła do nich korytarzem. – Jak dobrze cię widzieć. Lady Nonie zaraz zejdzie, jak już tu jesteś i sprowadziłaś gościa.

– Witaj, pani Wren. – Lady Thea schyliła się, żeby kobieta mogła ją pocałować w policzek. – Mój brat jest w domu?

– O tak, jest w domu, pani. – Wyraz twarzy pani Wren wskazywał, że większość jej ziemskich trosk spoczywa piętro wyżej. – Ale czy czuje się jak w domu, tego nie mogę powiedzieć. Może chciałabyś z dżentelmenem spotkać się z lady Nonie w porannym salonie?

– Pójdziemy na górę – odparła Thea. – Czy mogłabyś przysłać nam herbatę, kiedy już zawiadomisz Nonie o naszym przybyciu?

– Thea! – Młodsza, radośniejsza wersja Thei zbiegła po schodach; jej ciemne loki podskakiwały przy każdym kroku.

– Thea, przyjechałaś, och, dzięki świętym pańskim! – Lady Nonie rzuciła się na siostrę, obejmując ją mocno. – Czy to prawda? To twój narzeczony? – Dziewczyna wykonała coś w rodzaju dygnięcia w stronę Noaha, lekceważąc w dalszym ciągu protokół dotyczący przedstawiania się sobie osób znaczących i dobrze wychowanych. – Jesteś księciem Anselm?

– Mam ten zaszczyt – odparł Noah.

– Lady Antoinette – przerwała Thea. – Pozwól, że ci przedstawię mego narzeczonego, Noaha, księcia Anselm. Wasza Książęca Mość, oto lady Antoinette Collins, moja młodsza siostra.

– Pani. – Noah pochylił się nad dłonią młodej kobiety; zobaczył replikę Thei, nie tak doświadczoną przez trudy życia. – To dla mnie przyjemność ofiarować ci miejsce w naszym domu, póki zechcesz z nami mieszkać.

Albo póki jakiś chwat z puddingiem w głowie nie pojawi się, niosąc obrączkę.

Nonie zaczerwieniła się i wsunęła rękę do kieszeni.

– On nawet mówi jak książę.

– Tak samo po książęcemu piję herbatę – powiedział Noah, widząc oczami duszy oczarowane lordziątka, koczujące w jego salonach za parę lat. – Jeśli taki mamy plan…

– Oczywiście – odparła lady Thea. – Salon jest tam, ale, Nonie, czy nie ma choć jednego lokaja, żeby wziął kapelusz i rękawiczki księcia?

– Ani jednego – oznajmiła Nonie beztrosko. – Pracują, póki dostają zapłatę, potem odchodzą i znajdują sobie inną pracę; wracają, kiedy pojawiają się znowu pieniądze w kolejnym kwartale. Ja mogę wziąć kapelusz i rękawiczki Jego Książęcej Mości.

– Zatrzymam je na razie – powiedział Noah. Kiedy znaleźli się w porannym salonie, położył jedno i drugie na kredensie. Zasłony wisiały nieco krzywo, dywan dopominał się o trzepaczkę, a rusztów nie używano od tygodnia.

Stan żałosny w szczegółach, ale nie rozpaczliwy.

Jednak siostry musiały rozpaczliwie potrzebować czasu dla siebie, sądząc po prędkości, z jaką Nonie paplała o jakimś kocie i urwisie, i o ptaku, który latał w spiżarni.

– Czy jesteś spakowana, lady Antoinette? – zapytał Noah, kiedy dziewczyna umilkła, żeby zaczerpnąć oddechu.

– Tak. – Lady Antoinette obdarzyła Noaha uśmiechem, który już z pewnością mącił młodzieńcom w głowach, kiedy spacerowała po parku. – Zniosę kufer, zanim wyjedziemy.

– Ty – odparł Noah natychmiast – będziesz siedzieć tutaj i popijać herbatę, a ja zajmę się twoimi kuframi.

Zostawił damy w salonie, a sam udał się do tej części domu, gdzie znajdowały się sypialnie. Przechodząca pokojówka – w przekrzywionym czepku i poplamionym fartuchu – skierowała go do pokojów lady Nonie i wskazała pokoje lorda Grantleya.

Noah zastał Jego Lordowską Mość leżącego na łóżku twarzą do dołu i odzianego w jedną pończochę. Poza tym nagi, jak go Pan Bóg stworzył, leżał rozwalony na pościeli, chrapiąc rozgłośnie.

– Tu spoczywa głowa rodu Collinsów – mruknął Noah. Grantley mógł mieć najwyżej dwadzieścia lat, nie miał jeszcze dojrzałego, męskiego ciała. Na pierwszy rzut oka widać było, że unika ćwiczeń fizycznych, a jego ręce mogły należeć do dżentelmena – albo damy.

Młody hrabia pisnął jak kobieta, kiedy Noah wylał mu na plecy szklankę zimnej wody.

– Co u diabła! – Grantley podniósł się gwałtownie, opierając na kolanach i

łokciach i potrząsając głową; po chwili uświadomił sobie, że nie jest sam.

– Kim ty, do diabła, jesteś i dlaczego, do wszystkich diabłów, to zrobiłeś?

– Jestem twoim przyszłym szwagrem – odparł Noah – i jeśli nie chcesz poczuć mojego buta na swoim delikatnym i niezbyt atrakcyjnym tyłku, to zwlecz się z łóżka i przygotuj do oddania sióstr pod moją opiekę w ciągu, powiedzmy, dziesięciu minut.

– Moich sióstr?

Noah uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Masz dwie, Nonie i Theę. Żenię się z Theą, tą wyższą, i zabieram Nonie, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Kontrakty są u twoich radców prawnych, a ślub odbędzie się za trzy dni.

– Trzy dni! – Grantley przeskoczył na krawędź łóżka i usiadł sztywno. – Nie powinienem poruszać się tak szybko. Wybacz.

Noah podał mu pustą miskę.

– Zobaczymy się za dziesięć minut – rzucił przez ramię, kierując się do drzwi. – Teraz jest wpół do dziesiątej.

Grantley potrzebował dwudziestu minut, ale w końcu zjawił się w salonie, względnie przyzwoicie ubrany.

Skinął głową starszej siostrze.

– Jak się masz, Thea. Kim jest dżentelmen, twój przyjaciel?

– Noah, książę Anselm. – Noah skłonił się uprzejmie. Przewyższał młodzieńca rangą, ale znajdowali się pod dachem Grantleya… i przyglądały im się damy. – Do usług; mam zaszczyt i przyjemność oznajmić, że lady Araminthea przyjęła moje oświadczyny. Ślub będzie miał miejsce o jedenastej pod wskazaną datą, a po nim śniadanie w rezydencji Anselmów.

Grantley zerknął krzywo na ręcznie wypisane zaproszenie, które podał mu Noah, i przesunął ręką po włosach – jaśniejszych i nie tak starannie uczesanych, jak u Thei.

– Czy to krykiet, Theo? – zapytał hrabia. – A może nie czekałaś, aż złożysz przysięgę małżeńską?

Nawet na twarzy lady Nonie odbiło się zaszokowanie po tej zniewadze.

– Gdybyś nie cierpiał w sposób tak widoczny na brak wychowania, które charakteryzuje większość osób w twoim wieku – powiedział Noah – wyzwałbym cię za to, że obrażasz siostrę.

– Obrażam?

Obie siostry piły herbatę, jakby ich reputacja od tego zależała.

Beznadziejny.

– Grantley, napij się mocnej, czarnej herbaty, a potem pomożesz mi znieść na dół rzeczy lady Nonie – poinstruował go Noah.

– Hirschman może to zrobić. – Drżącą ręką przyjął filiżankę gorącej herbaty od młodszej siostry.

Beznadziejny i arogancki. Sympatia Noaha wobec narzeczonej wzrosła w dwójnasób.

– Gdzie znajdę tego dobrego człowieka?

– On zajmuje się wszystkim – wyjaśniła Thea. – Jest z nami od zawsze i teraz pewnie siedzi w kuchni, o ile jest w rezydencji.

Noah zostawił trójkę rodzeństwa przy herbacie, a sam zszedł po schodach, znajdując po drodze kolejne dowody na to, jak źle dom jest prowadzony. Na oknie w holu widniało białe pasmo ptasich odchodów, na dywanie rzucała się w oczy plama wątpliwego pochodzenia, a drzwi do dolnej części domu skrzypiały niemiłosiernie. Na szczęście Hirschman rzeczywiście siedział w kuchni, za to pani Wren niemal podarła fartuch na strzępy, widząc księcia w swoim królestwie.

– Panie Hirschman, zechce pan znieść bagaże lady Nonie? – zapytał Noah, kiedy pani Wren przestała dygotać i mruczeć.

– Oczywiście. – Hirschman wstał; był to człowiek mocnej budowy, choć nieco przygarbiony. – Ale dokąd, jeśli można spytać, młoda dama się wybiera?

Pora, żeby ktoś o to zapytał; Grantley nie wydawał się zainteresowany szczegółami.

– Noah Winters, książę Anselm. – Noah ukłonił się lekko, bo zapewne gdyby nie ten człowiek, lady Nonie nie uchroniłaby się przed pustogłowymi przyjaciółmi Grantleya. – Zaręczony z lady Theą, która bierze lady Nonie pod opiekę. Lady Nonie jest teraz z bratem i siostrą, a ślub odbędzie się za parę dni.

Białe, krzaczaste brwi uniosły się nagle w górę, a gospodyni przestała miąć fartuch.

– Tak szybko? – zdziwił się Hirschman. Przynajmniej nie zapytał wprost, czy nie czekali na ślub.

– Nie mogę zostawić młodych pań na łasce losu dłużej niż to konieczne – oznajmił Noah. – A może lord Grantley ma w sobie jakiś rys przyzwoitości, którego nie zdołałem zauważyć?

– Chyba że gdzieś bardzo głęboko – żachnął się Hirschman. – Taki sam, jak jego przyjaciele. Zniosę kufry, ale proszę Waszą Książęcą Mość, żeby zostawił adres pani Wren.

Noah przystał na to, ponieważ życzenie Hirschmana, choć wysoce niestosowne ze strony służącego, było uczciwe. Gdyby Grantley zaginął, siostry należałoby

mimo wszystko, zawiadomić.

Kiedy Noah wrócił do salonu, Grantley nieco mniej przypominał zdechłą od trzech dni rybę, a lady Nonie mówiła w niemal zwykłym tempie.

– Czy jesteście panie gotowe? – Noah podniósł swój kapelusz i rękawiczki. – Kufry lady Nonie właśnie są ładowane do powozu.

– Już wyjeżdżacie? – zapytał Grantley. Był dość przystojnym młodym człowiekiem, ale lenistwo i rozwiązłość mogły wkrótce zrujnować jego urodę.

– Jedziemy do domu lady Patience, siostry księcia, gdzie zostaniemy do ślubu – powiedziała Thea. – A potem do domu Anselma.

– Ponieważ wychodzisz za mąż – wyrecytował powoli Grantley – za niego. – Zamrugał jak sowa, nie całkiem jeszcze trzeźwy po libacji ubiegłego wieczoru.

– Przyślemy po ciebie karetę – zapewnił Noah. – I paru lokai. Kto jest twoim krawcem?

Grantley machnął ręką w geście, który przypominał Noahowi Theę.

– Jeden z tych na Bond Street.

– To znacznie zacieśnia wybór. – Grantley z pewnością nie wyczuł ironii. – Moje panie, idziemy?

– Na razie, Tims. – Nonie uściskała brata. – Powinieneś iść na górę i jeszcze trochę odpocząć. I nie zapomnij użyć proszku do zębów.

Thea, ostrzeżona w ten sposób, ledwie wyciągnęła rękę do brata.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę na ślubie i dziękuję, że zszedłeś na dół.

Schylił się nad jej ręką; na jego twarzy odbiło się zmieszanie i strach, kiedy wychodzili. Gniew Noaha na „Timsa” nieco zelżał, kiedy zobaczył, jak bardzo hrabia czuje się zagubiony, rozstając z siostrami.

Noah wiedział, jakie to uczucie. Zapomniał, że wie, ale wiedział.

– To wszystko? – zapytał Noah, kiedy Hirschman postawił drugi kufer obok paru toreb przy powozie.

– Nie mam wielu ubrań, które wciąż na mnie pasują – wyjaśniła Nonie. – To wszystko. Dziękuję, Hirschman.

– Szczęśliwej drogi, jaśnie pani. – Hirsman pociągnął kosmyk włosów opadający na czoło. – Pani Wren i ja będziemy się opiekować panem Timsem, jak zawsze.

Noah posłał Hirschmanowi znaczące spojrzenie.

– Masz mój adres. Przyślę powóz, ubranie i cały szwadron dragonów, żeby skłonić szczeniaka do przyjścia na ślub. Ostrzeż go, lepiej żeby był trzeźwy. Pożałuje, jeśli uchybi mojej narzeczonej w jakikolwiek sposób.

Noah pomógł wsiąść do powozu Thei, a potem Nonie, zamknął drzwi, ale dał znak woźnicy, żeby chwilę poczekał.

– Jak bardzo zły jest hrabia? – zapytał Noah Hirszmana, oddalając się o parę kroków od dam siedzących w karecie.

– Teraz? – Hirschman podrapał się w brodę. – Jego lordowska mość nie jest zły, tylko młody i głupi jak but. Daje się wykorzystywać, ale radcom udaje się uchronić go przed najgorszym, a stary pan tak to urządził, żeby syn nie popadł w ruinę jeszcze co najmniej przez rok. Kiedy jednak skończy lat dwadzieścia pięć, sam chwyci za lejce i wtedy miej nas, Panie Boże, w opiece.

– Jeśli będzie żył tak długo. Pan i pani Wren jesteście należycie zabezpieczeni?

– Bierzemy pensję, jak tylko się pojawiają pieniądze kwartalne. Reszta idzie na niezbędne potrzeby.

– Starajcie się jak najlepiej. – Noah podał mu wizytówkę. – Jeśli woda się podniesie za wysoko, dajcie mi znać.

Hirschman włożył wizytówkę do kieszeni.

– Pan Tims uprawia hazard – odezwał się cicho. – Pije, gra i hula ze swoją bandą nicponi. To jest najgorsze, wielu młodych panów straciło wszystko na tej drodze.

Znajdując ruinę, choroby, areszt za długi, kretyńskie pojedynki i biedę.

– Siostry są bezpieczne – oświadczył Noah. – I będą bezpieczne, póki ja żyję.

– A zatem dobrego dnia, Wasza Książęca Mość – powiedział Hirschman, cofając się. – I gratulacje z powodu zbliżającego się ślubu.

To były pierwsze gratulacje, jakie Noah otrzymał z tego powodu.

– Dziękuję, Hirschman.

Noah wsiadł do karety, siadając na ławie tyłem do kierunku jazdy i zastanawiając się, dlaczego, wiedząc, że Grantley jest bezużytecznym szczeniakiem, nie wziął pod uwagę także tego, że bezużyteczny szczeniak jest bratem Thei. Jaki brat, na Boga, pozwala siostrze wstąpić na służbę?

Młodzi Anglicy, zakonkludował w duchu Noah, nie mają nawet puddingu zamiast mózgu.

3

Nie daj się zwieść temu, że Anselm na ciebie warczy – powiedziała lady Patience, kiedy pokojówka układała Thei włosy. – Był najlepszym bratem i jest nadal, ale mój mąż uważa, że nadmiernie interesuje się handlem. Nie masz mu tego za złe, prawda?

Patience była żeńską wersją brata. Ciemnowłosa, niebieskooka, o brwiach jak skrzydła kruka, miała twarz świetnie pasującą do dramatu.

– Wychodzę za mąż za Jego Książęcą Mość – powiedziała Thea, spotykając wzrok Patience w lusterku nad toaletką. – To zwalnia mnie z prawa osądzania go za decyzje podjęte, zanim zawarliśmy nasz związek.

Thea rozpaczliwie oczekiwała podobnego rozumowania ze strony księcia, ponieważ obecnie rozmowa z nim na osobności wydawała się czymś nieosiągalnym.

Czy on tak to zaplanował?

Patience uśmiechnęła się promiennie.

– Tolerancja jest wspaniałą cechą u zamężnej kobiety, ale po ślubie mąż sprowokuje cię prędzej czy później. Po prostu naucz się zatrzymywać swoje opinie dla siebie… na ogół. To nie znaczy, że nie kocham mojego Jamesa; oczywiście, że kocham.

Zamilkła, a Thea ponownie wpadła w panikę, ponieważ trudno sobie było wyobrazić, żeby pokochać Noaha Wintersa – o ile ślub rzeczywiście się odbędzie. Musi znaleźć odpowiednią chwilę i szczerze porozmawiać z nim na osobności. Odkąd przyjęła jego propozycję, nie mieli okazji porozmawiać bez świadków, a teraz mieli stanąć przed ołtarzem.

Teraz, w ciągu paru godzin, a potem zaczną wspólne życie.

Książę i księżna.

Mąż i żona.

Staną się jednym ciałem.

Boże. Thea mogła sobie wyobrazić, że można Anselma szanować… tak, z pewnością… a za trzydzieści, może czterdzieści lat znaleźć w sobie cieplejsze

uczucia wobec tego oschłego człowieka. Ale kochać go? Ta myśl była równie dziwna, jak – co on takiego powiedział? – rozpieszczanie go.

A kiedy szczerze porozmawiają, jak zareaguje? Jak dama ma poruszyć tak delikatny temat?

– Czy nie możemy uprościć tej fryzury? – zapytała Thea, widząc, jak jej włosy układają się w coraz bardziej skomplikowaną konstrukcję z warkoczy, loków i szpilek.

Służąca rzuciła współczujące spojrzenie na Patience, jak dotąd uosobienie wdzięku i łaskawości.

– To dzień twojego ślubu – powiedziała Patience. – W dawnych czasach przystąpiłabyś do niego z rozpuszczonymi włosami. Możemy tak zrobić, jeśli sobie życzysz.

– Niech tak będzie. – To powinno zaskoczyć pana młodego i Thei ta myśl bardzo przypadła do gustu.

Kiedy przybyli do kościoła St. George'a i wzrok Thei napotkał spojrzenie przyszłego męża, zauważyła jego zdumienie, a po chwili charakterystyczną miękkość w oczach, oznaczającą, jak podejrzewała, rozbawienie. Rozbawienie zmieszane z czymś, czego nie rozumiała, a co skłoniło go, żeby nie podać jej ramienia, kiedy szli do ołtarza, ale raczej ująć jej dłoń w swoją.

Anselm trzymał Theę za rękę podczas całej ceremonii, kiedy było to możliwe, a duchowny nie śmiał nawet unieść brwi. Kiedy zaś śluby zostały zawarte, zgodnie ze współczesną modą pozwolił sobie pocałować pannę młodą publicznie. Gdyby Thea wiedziała, że książę ma takie zamiary, uniknęłaby tej sytuacji, manewrując delikatnie. Zaskoczył ją jednak znowu kolejnym ciepłym, niemal czułym pocałunkiem.

W co ona się wpakowała?

– Wahasz się po niewczasie, księżno? – zapytał książę, pomagając jej wsiąść do ogromnego powozu, zaprzęgniętego w cztery wspaniałe białe konie.

Do kogo on… Och.

– Waham się co do czego?

– Co do naszego świętego związku małżeńskiego. – Pomógł jej ułożyć stos materiału, składającego się na jej ślubną suknię. – Dlaczego kobiety ubierają się tak elegancko, kiedy wiedzą, że czeka je podróż?

Thea miała na sobie swoją ostatnią dobrą suknię.

– Czy to komplement wobec mojego stroju?

– Przyjmijmy, że tak. – Anselm opadł na ławę, jakby właśnie przewiosłował pięć mil Tamizą pod prąd. – Czy cały dzień będziesz chodzić z rozpuszczonymi

włosami?

– Coś z nimi zrobię, zanim zasiądziemy do posiłku. – Może Thea i książę będą mieli chwilę prywatności, zanim przybędą goście i Thea zdoła…

– Odwróć się trochę. – Zdjął rękawiczki i obrócił Theę, kładąc ręce na jej nagich ramionach. – Nie ruszaj się.

Ostrożnie usunął welon i diadem, a potem wygładził jej włosy dłońmi.

– Wprawiasz mnie w zmieszanie, Wasza Książęca Mość.

– Zajmuję się swoją żoną. Kto by pomyślał, że masz tyle włosów? Tak ciasno je upinasz. – Książę delikatnie pociągał i skręcał kosmyki włosów.

– Zaplatasz je?

– Kiedy klacz wyrusza na polowanie, zaplata się jej grzywę i ogon. To ją chroni przed jeżynami i rzepami.

Jego Książęca Mość wykazywał zdecydowanie predylekcję do klaczy.

– Zatem muszę pozwolić na tę poufałość?

– Tak będzie najlepiej. Uznaj to za formę rozpieszczania.

Miał zręczne i dziwnie kojące ręce, przeczesywał jej włosy palcami, wygładzając je aż do bioder. Wbrew silnej chęci, żeby zamknąć oczy i wtulić się w miękkie oparcie – i równie silnej chęci, żeby wyskoczyć z powozu i otworzyć duszę przed mężem – Thea siedziała sztywno wyprostowana, póki książę nie upiął jej warkocza kilkoma szpilkami i grzebieniami, które miała w kościele.

– Dziękuję, książę. To mi oszczędzi pracy dziś wieczorem, kiedy będę je czesać.

– Dziś wieczorem, pani, to ja uczeszę ci włosy – odparł.

Motylki w żołądku Thei znowu wprawiły skrzydełka w ruch. Musiała porozmawiać z mężem, ale kiedy odwróciła się, żeby to zrobić, ich oczom ukazała się miejska rezydencja Anselmów.

Książę poświęcał Thei denerwująco dużo uwagi podczas śniadania. Ku zdziwieniu Thei, Tim zjawił się trzeźwy i w całkiem dobrym stanie. Był w kościele, żeby poprowadzić ją wzdłuż nawy w stronę ołtarza, ale prawie go nie zauważyła, pochłonięta widokiem Anselma – surowego i sztywnego w formalnym stroju.

Książę zawsze robił wrażenie surowego i sztywnego, chyba że uśmiechał się ironicznie, a wtedy wydawał się surowy, sztywny i skory do sardonicznych docinków.

Śniadanie upłynęło na pogawędkach; wszystkie trzy siostry księcia i ich mężowie byli obecni. Kobiety rozmawiały bez ustanku, włączając Theę i Noaha w większość tematów. Mężczyźni dotrzymywali im kroku, wymieniając pobłażliwe spojrzenia, unosząc brwi, puszczając do siebie oczka i wzdychając. Siostry

Anselma wybrały dobrych mężów i to dodawało otuchy.

Najprawdopodobniej to Anselm wybrał dobrych mężów dla swoich sióstr.

Zbyt szybko jednak Thea musiała przebrać się w podróżną suknię i znowu siedziała obok księcia w powozie, zmierzającym do jednej z jego mniejszych posiadłości w Kent.

Naprawdę nadeszła pora, żeby odbyć tę rozmowę.

Anselm wyciągnął przed siebie długie nogi.

– Pozwolisz, że się zdrzemnę?

Był zmęczony. Nie zadręcza się księcia złymi wiadomościami, kiedy jest zmęczony.

– Jesteś w stanie spać podczas jazdy?

– W tym powozie tak. – Książę zrzucił kubrak, ponieważ i on przebrał się w mniej formalny strój. Kareta była świetnie wyposażona – najwygodniejszy powóz, jakim Thea jechała – i miała doskonałe resory.

– Chodź, księżno. – Jego Książęca Mość objął Theę ramieniem. – Ty też mogłabyś odpocząć. Została co najmniej godzina, zanim dotrzemy na miejsce, a czeka nas przywitanie ze służbą i różne uprzejmości. Patience mówiła, że nie spałaś do rana, zamartwiając się o różne drobiazgi.

Martwiąc się, owszem, ale nie o drobiazgi.

Książę przyciągnął Theę do siebie i ku jej zdumieniu, okazał się całkiem wygodną poduszką. Trzymał ją bezpiecznie w kiwającym się powozie, tuląc jej skroń do swojej brody.

– Odpręż się – mruknął w jej włosy. – Nie połknę cię żywcem na Trakcie Królewskim. Będzie na to czas i miejsce, ale nie tutaj i nie teraz.

Położył jej rękę na swojej talii i objął ją drugim ramieniem.

Thea uspokajała się powoli. Jej mąż – poduszka – największa obawa, rzeczywiście zasnął, ale jej to nie było dane. Od czasów wczesnego dzieciństwa nie trzymano jej w ten sposób. Książę, być może, starał się sprawić, żeby poczuła się swobodnie, ale postawił przed nią pytanie, które ostatecznie nie pozwoliło jej zasnąć:

Czy noc poślubna to właściwy czas i miejsce, żeby ją pożreć żywcem?

Czy Noahowi wyrosły rogi i kły, że małżonka traktowała go tak nieufnie? Noah uważał Theę za osobę praktyczną, uodpornioną na wszelkie niedogodności życia – na Boga, była przecież damą do towarzystwa rozpieszczonej pannicy; w o ile gorszej sytuacji może znaleźć się arystokratka?

A jednak młoda żona była pełna rezerwy, przynajmniej wtedy, kiedy nie spała.

Teraz leżała na jego piersi, jej włosy łaskotały go w nos, a oddech ogrzewał szyję. Walczyła ze snem, a on sam udawał uśpionego przez dobre trzydzieści minut, zanim poczuł, jak Thea stopniowo ulega zmęczeniu.

Nie była taką silną kobietą, za jaką ją brał, nie fizycznie. Miała duże poczucie godności, zachowywała wojskową postawę, powściągliwość niczym królowa podczas publicznych wystąpień. Ale pod dłońmi czuł delikatne kości, ciało w jego ramionach było miękkie i kobiece.

Dobre cechy u młodej żony, ale także niepokojące, bo nieoczekiwane.

Noah zaproponował odpoczynek, głównie dlatego że Thea wydawała mu się zmęczona, a zmęczona niewiasta mogła być skłonna do kłótni, niezależnie od pochodzenia. Taki stan nie wróżył dobrze nocy poślubnej, która mogła rzutować na ich intymne stosunki przez kolejne dekady.

W razie potrzeby. Noah nie żartował, mówiąc, że jak na świecie pojawią się dziedzice, zostawi swoją księżnę w spokoju. Do tego czasu nie weźmie kochanki, choć absolutna wierność może okazać się dla niego zbyt trudna. Był w końcu Wintersem, nawet jeśli usiłował odciąć się od tego dziedzictwa.

Noah odsunął kosmyk włosów z ust Thei – jego księżna miała piękne usta.

Doceni dyskrecję, jeśli zdarzy mu się pobłądzić. Kiedy pobłądzi.

Każdy mąż jest winien żonie dyskrecję, podobnie jak ona jemu, kiedy już potomstwo przyjdzie na świat i ma się dobrze. Jednak myśl o tym, że inny mężczyzna miałby zaplatać Thei włosy, nie była mu w smak – zapewne echo porannej przysięgi.

Nowa księżna Anselm miała piękne włosy, grube, jedwabiste, o miłym zapachu i lśniące; tego także się nie spodziewał. Takie i podobne myśli przychodziły mu do głowy, póki nie przejechali wsi odległej o dwie mile od głównej bramy rezydencji.

– Żono? – Noah musnął wargami skórę Thei przy jej uchu. – Księżno? Aramintheo?

To zwróciło jej uwagę. Thea uniosła się, odurzona snem, wspierając rękę na udzie księcia w miejscu, którego by nie wybrała, gdyby była bardziej przytomna.

– Hmm?

– Prawie dojechaliśmy do Wellspring. Lepiej doprowadź się do porządku. Służba będzie czekała w holu.

– Boże! – Wyprostowała się, pozbawiając go nagle ciepła. – Spałam jak zabita.

– Ja też odpocząłem. Ślub był męczącym przedsięwzięciem. Proszę. – Wsunął jeden z grzebieni w jej włosy. – Tak lepiej.

– Masz przekrzywiony fular. – Thea poprawiła go tak naturalnie, jak mogłaby to zrobić któraś z sióstr księcia.

– Gdzie dama do towarzystwa uczy się poprawiać garderobę dżentelmenowi?

Gdyby na nią nie patrzył, mogłoby mu umknąć to, że jej oczy rozszerzyły się na chwilę, a ręce znieruchomiały.

– Opiekując się osieroconym, młodszym bratem. No, dobrze. Teraz już wyglądasz lepiej, przynajmniej w przyćmionym świetle.

– Dziękuję, księżno. – Noah miał dar wypowiadania tego słowa tak, że brzmiało w nim wszystko, tylko nie wdzięczność. Jednak Thea doceniała pomocne ramię Anselma i jego umiejętność postępowania ze służbą, posłusznie zgromadzoną w holu. Każdemu ze służących w domu, a było ich około tuzina, powiedział jakiś komplement, ale nie rozgadując się zbytnio. Służba była wyraźnie w dobrym zdrowiu, porządnie ubrana i szczera w wesołym powitaniu, jakie im sprawili.

Żywy kontrast z domem hrabiego Grantleya.

A potem książę oddalił się, zapewniając Theę, że wkrótce do niej dołączy. Ukłonił się jej uprzejmie, kiedy już znalazła się w pokojach przeznaczonych dla pani domu, i polecił jej przynieść tacę z jedzeniem i gorącą kąpiel.

Posiliwszy się małą ilością jedzenia i zbyt dużą wina, Thea wsunęła się do największej wanny, jaką zdarzyło jej się widzieć. Zanurzyła się w parującej wodzie, usiłując znaleźć słowa, którymi przedstawi mężowi, jaką kobietę poślubił.

Wysuszyła się potem i włożyła koszulę nocną i szlafrok; usłyszała, jak otwierają się i zamykają drzwi do jej salonu, a książę odsyła pokojówkę. Stanął w drzwiach, wciąż ubrany. Jego oczy lśniły w szczególny sposób, kiedy patrzył na Theę.

– Nie kąpałaś się długo, księżno.

– Ależ tak. – Czyżby Thea miała na niego czekać w kąpieli? – W każdym razie, jak na moje obyczaje. A także coś zjadłam. – Nie potrafiłaby powiedzieć, co dokładnie.

– Wzmocniłaś się przed nadchodzącą męką? – Jego usta drgnęły, jakby uważał pytanie za zabawne.

Thea opatuliła się ciaśniej szlafrokiem i poprawiła supeł paska.

– Czy to będzie męka, Wasza Książęca Mość?

– Uwierz mi, że nie. – Podszedł bliżej; Thea wciągnęła do nosa zapach lawendy i róż. – Nie fizycznie, ale proszę, nie mów mi, lady Theo, że mam szybko się uporać z obowiązkiem małżeńskim. Jesteśmy mężem i żoną i mamy prawo dać sobie czas na przyjemności w noc poślubną.

– Co do tego… – Thea skrzyżowała ramiona na piersi, gotowa wyrzucić z siebie przygotowaną przemowę, ale kiedy podniosła wzrok, książę stał przed nią, tuż przed nią i całkiem straciła oddech. Nie słyszała, jak się poruszył, a jednak stał,

patrząc na nią z góry z rozbawieniem i zdziwieniem w oczach.

– Czy nie możesz mi trochę zaufać, Theo? – Przesunął palcem po jej przedramieniu, podnosząc małe włoski i przyśpieszając bicie jej serca. – Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi, przynajmniej w tym.

– Przyjaciółmi?

– W łóżku. – Przesunął palcem w kierunku jej łokcia, nie śpiesząc się. – Zaopiekuję się tobą, możesz być tego pewna.

– Będziesz mnie rozpieszczać?

– I pozwolę rozpieszczać siebie, chociaż trochę – uśmiechnął się, ale inaczej niż wcześniej. Cieplej, niemal czarująco.

– Musimy najpierw pomówić o paru sprawach – zdołała wydusić, podczas gdy długi, opalony palec przesuwał się od jej nadgarstka do łokcia i z powrotem. Czuła ten dotyk aż do kolan, co wydawało się niemożliwe.

– Przed nami całe lata rozmów. – Delikatnie rozsunął jej ramiona. – A jeśli martwisz się tym, co ma nastąpić, rozmowa nie ułagodzi twojego niepokoju. Nie będzie tak źle, Theo. W istocie postaram się, żeby było tak dobrze, jak mi pozwolisz.

– Ale są sprawy…

Anselm objął ją powoli, delikatnie, kładąc jej ręce na swojej szyi, a potem muskając ustami jej wargi.

– Później, Theo – szepnął. – Teraz przyjemność.

Jak człowiek, który kpił i wydawał rozkazy, idąc przez życie, mógł całować tak ciepło i romantycznie? Thea zrozumiała, co to znaczy, że kości miękną, kiedy usta księcia rozpoczęły kampanię, całując ją z taką czułością, że ledwie była w stanie ustać na nogach. Muśnięcie, smak jego ust, ciepło oddechu na policzku, a pod Theą o mało nie ugięły się kolana.

– Pocałuj mnie – powiedział Anselm. – Rozpieszczaj mnie.

Jego usta pieściły Theę, badając jej wargi powoli i starannie, a potem jego język…

Mężczyzna nie powinien mieć takiego narządu, a już z pewnością nie jednocześnie język i ten drugi, niepokojący kawałek ciała. Potrafił językiem zapraszać, dawać coś do zrozumienia, flirtować, zachęcać i, Boże dopomóż, podniecać.

Thea targała palcami jego włosy, jej ciało dopasowywało się do jego ciała, a jej usta uczyły się dotyku i smaku mężczyzny, który zamierzał ją pieścić do granic swoich praw małżeńskich.

W co ona się wpakowała?

Młoda żona oczarowywała Noaha pomimo braku doświadczenia, rezerwy, niepewności. Przed ślubem miał do czynienia wyłącznie z profesjonalistkami w sypialni, mając stałą kochankę i czasami próbując wdzięków innych pań, dostępnych za pieniądze. Nie angażował się uczuciowo, one także nie i to mu odpowiadało. Znudzone wdowy i grzeszne żony zostawiał Meechowi, podobnie jak kłopotliwe rozstania i smutne nieporozumienia, do których takie związki zwykle prowadziły.

Partnerki Noaha grały swoją rolę, a Noah płacił im za to, żeby grały ją dobrze. Miały sprawić, że czuł się pożądany, wzbudzić w nim żądzę, zaspokoić ją i odesłać z lżejszym portfelem. Coraz częściej nie opuszczał ich upudrowanego, uperfumowanego, skąpo odzianego towarzystwa z lżejszym sercem. Oceniały jego wartość, szczebiocąc pieszczotliwie i wzdychając, widząc nie jego, ale pierścionek, bransoletkę, naszyjnik albo, być może, nawet pokoje na Curzon Street.

Te kobiety mogły uśmiechać się do mężczyzny, jakby stanowił uosobienie ich zmysłowych marzeń, a jednocześnie, jęcząc i wzdychając, zastanawiać się, w co się ubrać następnego dnia do opery. Te kalkulacje niemal budziły w nim podziw… Niemal.

Araminthea Collins… Winters z trudem utrzymywała w swojej głowie jakiekolwiek myśli. Pocałunki Noaha budziły w niej nieśmiały entuzjazm i wczepiła się kurczowo w jego włosy. Zapewne nie słyszała dźwięków, jakie sama wydawała – pożądania i zaskoczenia, a także nie zdawała sobie sprawy, jak jej nieskrępowane bielizną piersi wtulają się w jego pierś.

Piersi, których bujność zaskoczyła go – w cudowny sposób.

Figura stworzona do rodzenia dzieci nadawała się również świetnie do zabawy w łóżku.

– Śmiejesz się ze mnie, panie? – Thea spojrzała nieufnie, ale Noah nie pozwolił jej się odsunąć.

– Uśmiecham się. Ale nie mam nic przeciwko temu, żeby śmiać się w łóżku. A ty, pani, masz na sobie za dużo ubrania.

Thea miała ochotę umknąć, ale Noah objął ją mocno.

– Zgasimy świece, Theo – zapewnił – ale będziesz musiała usłużyć mi w charakterze kamerdynera. – Kiedy rozluźniła się w jego ramionach, podał jej rękę, żeby odpięła guzik rękawa.

– Nie przyniosłeś szlafroka. – Wpatrywała się w jego dłoń, jakby rosły na niej pazury. – Ani nocnej koszuli.

– Nie będą mi potrzebne. – Noah nie cofnął ręki; Thea miała ochotę się zbuntować, ale powstrzymała się i wzdychając ciężko, rozpięła zręcznie mankiet

koszuli.

Rozbierała go po kolei, składając starannie każdą część ubrania i układając na krześle. Kiedy kazał jej rozpiąć koszulę, nie ruszyła się z miejsca, z jego krawatem w ręku.

– Zdecydowanie lubisz wydawać rozkazy, Wasza Książęca Mość – parsknęła gniewnie. – Mógłbyś rozważyć poproszenie mnie o to, żebym zajęła się twoimi guzikami.

– Właśnie to zrobiłem, a ty się opierasz.

– Wydałeś rozkaz. – Starannie złożyła krawat, zanim podeszła bliżej i zabrała się do pracy. – Kazałeś mi zdjąć kamizelkę, kazałeś mi zdjąć krawat, kazałeś mi…

Noah chwycił Theę za nadgarstek i podniósł go do ust.

– A teraz mówię stanowczo twojemu nadgarstkowi, jakie to cudowne uczucie dotykać ustami twego ciała – szepnął, odwracając jej rękę i całując miejsce, gdzie pulsuje krew. Kiedy ją puścił, dokończyła rozpinać koszulę.

– Wielkie dzięki. – Noah zaoferował te słowa niczym gałązkę oliwną. Nie zamierzał denerwować swojej księżnej, która i tak była, ze zrozumiałych powodów, zdenerwowana. Próbował jednak odkryć granicę jej wrażliwości, tak żeby móc do niej dojść i trochę ją przekroczyć. Następnym razem w sytuacji intymnej posunie się jeszcze dalej, i jeszcze dalej, póki nie poczuje się tak swobodnie, kochając się z nim, jak to tylko możliwe.

Zżywanie się z młodą żoną to coś jak wchodzenie na nowy rynek, albo kontrolowanie udziałów w biznesie. Potrzeba tylko planu, zasobów, czasu i determinacji.

Noah i Thea byli w końcu małżeństwem. Thea nie mogła zwrócić się do nikogo innego, żeby szukać cielesnych przyjemności, przynajmniej nie przez jakiś czas. Uczciwość wymagała, żeby Noah nauczył ją tych przyjemności i dzielił je z nią jak najczęściej.

Przyjmując, że ona mu na to pozwoli.

– Może się położysz? – zaproponował, nie rozkazał. – Ja zajmę się świecami.

Thea zdjęła szlafrok i wsunęła się do łóżka, podczas gdy Noah uprzejmie gasił świece. Zostawił jedną i dokończył rozbierania się. W słabym świetle umył się nad misą, chcąc, żeby Thea przyglądała mu się w tym czasie.

Starał się oszczędzać jej dziewiczą wrażliwość, stojącą na przeszkodzie namiętności.

Nagi, z ciałem zdradzającym gotowość do spełnienia ślubów, Noah podszedł do łóżka i wdrapał się na nie. Położył się obok żony i wziął ją w objęcia.

Oblubienica leżała sztywno, odwracając twarz.

– Powiedziałeś, że dasz mi czas, Anselm.

Czas, żeby jeszcze bardziej bać się i denerwować? Nic z tego.

– Mówiłem, że dopełnimy ślubów, a potem przestaniemy się śpieszyć – przypomniał. – Nie ma żadnego powodu, żeby to odwlekać, Theo. Żadnego.

– Owszem. – Usłyszał, jak nerwowo przełyka ślinę. – Jest.

4

*Ż*ono, uspokój się. – Noah pocierał nosem o delikatne kobiece ramię. – Poddajesz się panieńskim humorom. Powinnaś zaufać swojemu prawnie poślubionemu małżonkowi, bo to, co zajdzie dziś między nami w tym łóżku, to nic wielkiego. Bóg wszechmogący stworzył nas do tego i żadna dyskusja nie jest potrzebna.

Pocałował ją trochę niezręcznie – wierciła się – a ona chwyciła go za włosy. Nie zdjęła koszuli nocnej, choć Noah spędził małą wieczność, odwracając jej uwagę pocałunkami, żeby zsunąć ją z jej krągłego ciała. Zdołał unieść przeklętą, niekończącą się koszulę do jej ud, kiedy ona odciągnęła jego uwagę, wsuwając mu czubek języka w usta. Tak go to, w istocie, rozproszyło, że jego dłoń powędrowała w górę, ujmując miękką, bujną pierś. Ponieważ Thea leżała przyciśnięta do niego, czuł, jak jej ciało faluje, jak odprężają się jej plecy, kiedy jęknęła cicho w jego usta.

– Podoba ci się to. – Nie pytanie ani książęcy rozkaz, ale pełne satysfakcji, wyszeptane stwierdzenie faktu. Kiedy Noah pieścił jej pierś nieco mocniej, Thea wygięła się pod jego dłonią. – Bardzo ci się podoba.

To z pewnością znaczyło, że mąż także jej się trochę podobał?

Thea przylgnęła ustami do jego ust, uciszając go. Noah wsunął rękę pod fałdy jej koszuli i w odwecie ujął jej pierś, czując, jak przez ciało żony przebiegają dreszcze rozkoszy.

Cóż, dzięki Bogu poślubił namiętną kobietę i czyż nie była to, jak dotąd, najwspanialsza niespodzianka?

Noah nasunął się na Theę, nie pozwalając, żeby ich usta rozłączyły się na dłużej niż krótką chwilkę.

– Obejmij mnie nogami – szepnął, a kiedy uniosła powieki i znieruchomiała, uśmiechnął się do niej. – Proszę. Czy zechcesz objąć mnie nogami…? Ułożył jej nogi wokół swoich bioder i przysunął się bliżej. – Twoim zadaniem – powiedział – jest odprężyć się. Później przyjdzie czas na urozmaicenia, ale tej nocy pozwól, że… Och, oto jesteś.

Znalazł właściwy kierunek i ostrożnie posunął się naprzód. Była wilgotna,

cudownie, zapraszająco wilgotna, a on jej nawet jeszcze nie dotknął naprawdę…

– Wasza Książęca Mość…

– Noah albo Anselm, jeśli musisz. – Poruszył się znowu, czując przedsmak rozkoszy. – Albo mój drogi, a może najdroższy mężu…

– Wasza Książęca Mość, proszę, nie możesz…

– Cicho teraz.

Opadł na przedramiona, zabierając się do najprzyjemniejszego zadania.

– Odpręż się, tylko się odpręż.

– Ale ja… Noah, musisz przestać. – W jej głosie brzmiała paniczna nuta, kiedy wszedł w nią po raz pierwszy, a potem pchnął raz jeszcze, podczas gdy ona nie puszczała jego włosów.

– Już prawie po wszystkim, kochana. – Potrząsnął głową, podobało mu się, że trzyma jego włosy. – I nie będę… och, Jezu, to takie słodkie. – Myśląc tylko o tym, żeby oszczędzić Thei przeciągającego się bólu, Noah pchnął mocno, a potem znieruchomiał.

– No i już. – Schylił głowę, przytulając policzek do jej policzka. – To najgorsze. Nic ci nie jest, prawda?

– Och, proszę, tylko zejdź ze mnie.

W głosie Thei brzmiała taka wielka rozpacz, że Noah nie drgnął, mimo że kipiała w nim żądza, zastanawiając się nad osiągnięciem orgazmu bez poruszania się. Mógł to zrobić, tego był pewien, ale jego namiętna żona leżała pod nim nieruchomo, a to było nie w porządku.

– Zraniłem cię, Theo?

Potrząsnęła głową, ocierając się o niego policzkiem.

Wilgotnym policzkiem.

Na Lucyfera i Hades! Oblubienica Noaha płakała, a łzy wsiąkały cicho w jej włosy, podczas gdy tkwiła bez ruchu w jego ramionach. Wycofał się powoli, żeby jej nie urazić, i usiadł na brzegu łóżka.

– Nie zraniłem cię, ale płaczesz. – Noah przyglądał się Thei, która leżała, wciąż lejąc łzy.

– Tak mi p-przykro, Anselm.

W nagłym przypływie swojej wyjątkowej inteligencji Noah pojął, za co Thea przeprasza.

Zamiast trzymać swoją głupią, pożądliwą gębę na kłódkę, musiał się upewnić.

Nie czuł oporu, kiedy ich ciała się złączyły, tylko cudowną gładkość. Jednak nie miał zwyczaju przestawać z dziewicami i dla niego Thea mogła być niewinna.

Tylko że światło dopalającej się świecy wystarczyło, żeby ukazać rozpacz na jej

twarzy.

Nowa księżna Anselm nie była czystą dziewicą.

– Czy wciąż go kochasz? – Rozczarowanie równie stare jak najstarsze wspomnienie Noaha, tak znajome jak jego własne ręce, usadowiło się w jego brzuchu, zajmując miejsce żądzy.

– Nie kochałam go.

Głos Thei był niski, gardłowy, suchy jak popiół od płaczu i Noaha ogarnęło, wbrew woli, współczucie.

– Mogłaś coś powiedzieć. – Noah wsunął się znowu pod kołdrę i to sprawiło, że Thea otworzyła gwałtownie oczy. – Na Boga, nie patrz tak na mnie. Nigdy nie uderzyłem kobiety i nie zacznę od swojej księżnej.

Noah uderzył jednak parę poduszek, położył się na plecach i przeniósł ramiona za głowę.

– Porozmawiamy o tym teraz, Aramintheo, a potem już nie będziemy do tego wracać. – Starał się tłumić straszliwe poczucie zdrady, głównie dlatego, że przesłaniała je irytacja na chłopca, który mógł wybrać każdą zabawkę, a wziął głupio tę zepsutą.

Czy on się nigdy nie nauczy?

– Czy chcesz przeprowadzić unieważnienie? – zapytała Thea.

Noah szarpnął nakrycie.

– Och, chciałabyś tego, ale nie można przecież stwierdzić u małżonka impotencji! Ani też zdrady z twojej strony, zbyt młodego wieku czy niedostatku władz umysłowych.

– Ale ty…

Grzeszna i skłonna do rumieńców, jedno i drugie. Noah miał ochotę wyć.

– Nieistotne, pani, jako że sądy kościelne nie będą wnikać w szczegóły mojej nocy poślubnej, dzięki wielkie. Ani ja też nie będę się rozwodzić nad tym, co mogłem, a czego nie mogłem, albo o tym, że źle wybrałem. Czy nosisz dziecko?

Noah powinien był o to zapytać, zanim odrzucił możliwość anulowania małżeństwa. Był księciem i Wintersem. Mógł anulować każde małżeństwo, kiedy mu się podobało.

– Nie noszę dziecka.

– Pozwolisz, że zachowam wątpliwości. – Noah zamilkł, pełen pretensji do głębi swojej głupiej duszy. Tak usilnie dążył do wypełnienia swoich zobowiązań i tyle namysłu poświęcił wyborowi żony.

Niech to wszyscy diabli.

– Spodziewam się, że wspólnicy w interesach zechcą mnie oszukać –

powiedział. – Spodziewam się, że moje kochanki przy każdej okazji będą wsuwały swoje zgrabne rączki do moich kieszeni, spodziewam się, że rodzina będzie mnie dręczyć, manipulować mną i domagać się łask, ale tego nie przewidziałem. Moje uznanie.

Thea nie odsunęła się od niego, ale równie dobrze mógł ją uderzyć, tak wyraźnie zareagowała na jego zniewagę.

– Nigdy nie zostawaliśmy sami – powiedziała. – Wychowano mnie tak, że nie wiem, jak się rozmawia na takie tematy. Nie mogę myśleć, kiedy mnie całujesz, a co dopiero mówić sensownie. Moja siostra bez ciebie nie ma nadziei na odpowiednią partię, a ja nie mogłam znaleźć właściwej chwili, żeby c-coś powiedzieć.

Noah też niespecjalnie zabiegał o sam na sam z narzeczoną, odkąd zgodziła się na jego propozycję. Po co miałby to robić?

– Co byś powiedziała?

– Że nie jestem niewinna.

– Ależ jesteś – szepnął Noah. – Promieniejesz niewinnością. – I cnotą, kobiecym wdziękiem, godnością i wieloma cechami, jakie przystoją księżnej.

Thea odwróciła się na bok, tyłem do niego; podejrzewał, że znowu płacze.

– Przestań. – On także się odwrócił, żeby ją objąć. – A raczej, zechciej przestać płakać.

– Nie płaczę. – Wbrew zapewnieniu jej ramiona drżały, a Noah czuł się jak oprawca, o co także miał do niej żal.

– Theo, to nie jest tragedia. – Przesunął dłonią wzdłuż jej pleców. Nawet mając na sobie jardy materiału, nawet leżąc w łóżku, wydawała się cierpieć z powodu urażonej godności – dziwne, wobec tego, że to nie ona została skrzywdzona. – Aramintheo…

– Słucham.

Jedno słowo, a jakby cały wykład na temat zranionej kobiecej wrażliwości – zdumiewające, ale, o dziwo, również zabawne.

– Czy wiesz, w jaką rodzinę weszłaś? – Noah nie przestawał mówić, głównie po to, żeby odciągnąć jej uwagę, przysuwając się do niej jednocześnie. – Mój zmarły wuj, po którym odziedziczyłem tytuł, miał trzy żony; wszystkie darzył najgłębszym szacunkiem, jeśli wierzyć temu, co mówił. Jednakże miłością jego życia była hrabina, którą określał jako Nieosiągalną Muzę i którą czcił całe życie do tego stopnia, że zostawił w jej gnieździe co najmniej jedno kukułcze jajo, choć mój ojciec oceniał, że mogło ich być nawet trzy.

Wszystkim Noah kłaniał się uprzejmie w parku.

– Jestem uderzająco podobny do obu synów owej damy. Wujek, który żyje, nadal sieje zniszczenie na salach balowych i domowych przyjęciach, często wiążąc się z damami o połowę młodszymi. Można to uznać za inspirujące albo za kompletną farsę, sam nie wiem.

Noah czuł, że Thea słucha, bo jej ciało powoli się rozluźniało i nie drgnęła, kiedy ułożył obok niej nogi.

– Są tacy, którzy sądzą, że mój brat przyrodni, Harlan, mógł przyjść na świat jako wynik pocieszania trzeciej żony mojego ojca przez mojego najmłodszego wujka – ciągnął Noah – chociaż ja osobiście nie wierzę w tę plotkę. Jednak mój wuj pocieszał wiele wdów, a potomstwo uważa się za pośmiertny cud. Zabroniłem mu przychodzić na pogrzeby, chyba że wdowa w żałobie jest w takim wieku, że nie może już rodzić dzieci. – Thea spojrzała na Noaha przez ramię, a on wykorzystał tę chwilę, żeby znaleźć się wreszcie tuż przy niej.

– Mówisz poważnie, Anselm?

– W pojedynkę dbałem o zachowanie zasad zdrowego rozsądku w mojej rodzinie, a potem zjawiłaś się ty – wiedz, że uznałem cię za znakomity wybór – i całkiem zaprzepaściłem we własnych oczach opinię na temat samego siebie. Nie jestem z tego zadowolony.

Noah nie bardzo też wiedział, co ma z tym zrobić.

– Przykro mi – odezwała się Thea spokojniejszym głosem, nie patrząc na niego. – Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro.

Noah wierzył, że jej przykro, bo odkryto jej sekret, ale nie był święty i musiał wziąć pod uwagę stronę praktyczną.

– Nie będziemy współżyć ze sobą, Theo, póki nie przejdziesz miesięcznego krwawienia. Sądzę, że mnie zrozumiesz – chodzi o książęcą sukcesję. W przeciwieństwie do mojego ojca czy wuja, uważam, że dzieci powinni wychowywać ci, którzy odpowiadają za ich pojawienie się na świecie.

– Ja także.

Noah wiedział to instynktownie, wiedział, że będzie oddaną matką, nie taką, która udaje, że jej pokój dziecinny znajduje się w innym hrabstwie.

– Zapewnij mnie, księżno, proszę, że nie masz innych dzieci.

Chwila grozy minęła, kiedy Thea szarpnęła gwałtownie kołdrę, odsłaniając biodro Noaha.

– Nie mam dzieci, Wasza Książęca Mość. Dla Nonie wyrzekłabym się wszelkiej wolności, niezależności, marzeń o mniej pragmatycznym związku. Nigdy nie zostawiłabym własnych dzieci, a już z pewnością nie dla czegoś tak banalnego, jak książęca mitra.

Serce Noaha zabiło ponownie. Dziecko byłoby… Jego dobre maniery mogłyby się okazać zawodne wobec takiej możliwości.

– Kiedy zdobędę pewność, że mnie nie oszukałaś – oznajmił – podejmiemy stosunki intymne z myślą o spłodzeniu dziedziców. – Miał nadzieję. Nawet jego organa rozrodcze nie były pozbawione uczuciowej wrażliwości. Gniew i zaskoczenie nie sprzyjały dobrej atmosferze w łóżku.

Thea znowu zerkała na niego przez ramię, z niezbyt życzliwym wyrazem twarzy.

– Jesteś pewien?

– Jesteś moją księżną. – Także jego żoną. – Mogę polegać na Harlanie, że przejmie sukcesję, ale on ma tylko siedemnaście lat i może okazać się równie nieodpowiedzialny, jak całe pokolenie przed nim. Najrozsądniej wydaje się zadowolić twoimi wdziękami, przymknąć oko na twoje niedostatki i wierzyć, że dobry Bóg da nam szybko synów.

Jakkolwiek do tej listy należałoby dodać: upić się do nieprzytomności. Noahowi po prostu brakowało zimnej krwi, żeby teraz wypytywać Theę o dalsze szczegóły z jej przeszłości, podczas gdy oboje byli wyczerpani, on nago, a ona może stęskniona za innym mężczyzną.

– A kiedy pojawią się dzieci? – zapytała.

Noah przeturlał się, tak że byli do siebie zwróceni plecami.

– Dość gadania. I pamiętaj, rano, kiedy wstaniesz, że spędziłaś noc na oddawaniu się małżeńskim rozkoszom w ramionach męża. Jeśli zabierzesz mi kołdrę, odbiorę ci ją.

Zamilkł, a jego młoda żona długo bezskutecznie usiłowała zasnąć, chociaż ani razu podczas tej niekończącej się i pełnej rozczarowań nocy, nie zabrała mu specjalnie kołdry.

Thea, leżąc nieruchomo obok męża, myślała o tym, że ta noc była pasmem upokorzeń, zdawała sobie jednak sprawę, że inny mężczyzna mógłby ją pobić i wyrzucić na ulicę. Wielu innych mężczyzn. Biorąc pod uwagę zwykłą drażliwość Anselma, poślubienie go bez zdradzania tajemnic z przeszłości było mocno ryzykowne, ale zachował się zaskakująco przyzwoicie w tej sytuacji.

Książę rzucał się przez sen na swojej części łóżka, uderzając Theę kolanem w biodro.

Przypomniała sobie, jak kiedyś perorował przy Marliss, że zobowiązał się wobec dziadka, że ożeni się przed trzydziestym drugim rokiem życia – dziadek naciskał na ślub w ciągu następnych dwóch tygodni – a trzydzieste drugie urodziny

Anselma przypadały na koniec lata.

Jego Książęca Mość nie był dwa razy starszy od Marliss, ale niewiele mu brakowało.

Ale był od niej o niebo starszy, starszy, niż Marliss mogła stać się kiedykolwiek, jeśli chodzi o doświadczenie i znajomość świata.

A to, jak myślała Thea, gdy dłoń księcia przeniosła się mimowolnie i ułożyła na jej ramieniu, było najbardziej upokarzające ze wszystkiego. Noah Winters uodpornił się na rozczarowania ze strony swoich bliskich. Litania na temat męskich wzorów w jego rodzinie – ojca, wujów – była żałosną recytacją cech – skłonności do dogadzania sobie, niedojrzałości – typowych dla przeciętnego mężczyzny z klasy uprzywilejowanej.

Jego wspólnicy w interesach nie okazali się lepsi, podobnie jak siostry i kochanki.

Liczba mnoga.

To zastanowiło Theę i powstrzymało ją przed kanonizacją świeżo poślubionego małżonka. Anselm był od niej dużo mniej niewinny, dużo mniej cnotliwy i może dlatego zdobył się na taką tolerancję wobec niej.

Chociaż, oczywiście, dla mężczyzn drobne grzeszki cielesne były tylko tym właśnie: niegroźnymi przewinieniami, traktowanymi z humorem. Kobiety nigdy tego nie przeżywały w ten sposób.

Anselm gładził nieświadomie jej szyję, zapewne nawyk, jaki nabył przestając ze swoimi kochankami – wszystkimi siedemnastoma – a jednak nie mogła mieć mu tego za złe. Rozczarowała swojego męża w noc poślubną, nie dlatego, że nie miała doświadczenia, była nieśmiała i łatwo wpadała w zmieszanie, chociaż taka właśnie była.

Dlatego, że pobłądziła, zeszła na manowce, potknęła się.

Upadła.

A książę gotów był ją zatrzymać z czysto praktycznych powodów. Jego decyzja wprawiała zmęczony umysł Thei w osłupienie, prawie tak samo jak podstępna tęsknota, jaką budził dotyk ciepłych męskich palców na paru calach jej nagiej skóry.

– Śpij, żono – szepnął. Jego Książęca Mość, nawet nagi jak święty turecki, celował w wydawaniu rozkazów. – Jutro będziesz mogła się tym zamartwiać, obiecuję.

Poklepał ją po ramieniu i chociaż Thea wiedziała, że gościł w jej łóżku jedynie po to, żeby rano stworzyć odpowiednie pozory, podejrzewała także, że miała to być tortura. Jeśli takie były jego zdawkowe pieszczoty, to jak by się czuła, gdyby

obdarzył ja najwyższą uwagą i czułością?

Thea stłumiła swoją niespokojną wyobraźnię. Już źle się stało, że pozwoliła, aby sprawy zaszły tak daleko. Okropne, w istocie, ale również niezaprzeczenie cudowne.

Kto by pomyślał?

A ponieważ Thea nigdy w życiu nie podejrzewałaby męża o taką delikatność, to fakt, że został z nią mimo wszystko, żeby pomóc jej zasnąć i uśmiechnąć do niej, kiedy obudzi się rano, okazał się nieoczekiwanym darem losu.

– Wstań, żono. Jesteś nie tylko kłamczuchą, ale także złodziejką – oznajmił Noah, kiedy księżna otworzyła oczy. Kiedy zmarszczyła nos i zatopiła się głębiej w poduszkę, do jej przewinień i wad dodał jeszcze niechęć do słuchania rozkazów.

Rano księżna nie promieniowała taką godnością i spała głęboko, kiedy Noah wstał i ogolił się.

– Pani… Obudź się.

– Nie kradnę – szepnęła w poduszkę, którą ściskała kurczowo niczym tonący marynarz przepływającą deskę.

– Obudź się, księżno. – Noah usiadł na brzegu łóżka, co spowodowało, że Thea przesunęła się w jego stronę. – Zaczynamy dzień pierwszy małżeńskiego szczęścia i nie chcę, żebyś traciła czas, leżąc w łóżku.

– Herbaty?

Noah podał jej filiżankę gorącej, parującej herbaty ze śmietanką i cukrem. Nie z mlekiem, rzecz jasna. Bycie księciem łączy się z pewnymi przywilejami.

– Wypij całą. – Wstał i przeszedł do salonu, po czym wrócił, pchając przed sobą wózek z herbatą. – Pożywisz się, podczas gdy zaplanujemy nasz dzień.

– Cicho. – Thea przynajmniej usiadła; na policzku odcisnęły jej się fałdy poduszki, do której tuliła się namiętnie całą noc. Potargane włosy opadały jej ciemną kaskadą na plecy, oczy miała przymglone.

Cóż, do diabła, czy kłamliwa, podstępna panna młoda kiedykolwiek wyglądała cudowniej?

– Masło, pani?

Trzymała filiżankę, jakby zawierała tajemnicę życia wiecznego.

– Dużo.

Przygotował jej talerz z grubą kromką chałki z rodzynkami, przekrojoną i posmarowaną masłem, do tego kilka cząstek pomarańczy i gałązkę mięty.

– Kradniesz kołdrę. – Na swoim talerzu Noah położył bekon, jajka, tost z masłem i pojedynczą cząstkę pomarańczy.

– Wybacz. – Thea mówiła opanowanym głosem, podczas gdy Noah usadowił się obok niej na łóżku z rozchylonym na piersi szlafrokiem; oparł się o wezgłowie.

– Jadamy w Anglii takie pyszne śniadania – zauważył, gryząc tost. – To nam pomaga znieść rozczarowanie przy następnych posiłkach.

– Mamy dobre desery – stwierdziła księżna pomiędzy kęsami – i doskonałe mięsa. Czego więc dzisiaj ode mnie oczekujesz?

– Jedz. – Noah położył jej kawałek bekonu na talerzu. – Potrzebujesz mięsa, żeby nabrać trochę ciała, jeśli chcesz dotrzymać kroku swemu małżonkowi, księżno. Nie należę do spokojnych.

– Ani miłych – przypomniała mu; nagle na jej twarzy pojawił się bolesny grymas. – Muszę ci jednak podziękować za twoją pobłażliwość.

Noah wzruszył ramionami, nie patrząc na nią.

– Odebrałem ci kołdrę.

Uprzedził ją, że nie będą więcej rozmawiać o nocy poślubnej. Nie był pobłażliwy, tylko praktyczny, zręczny w wyciąganiu jak największych korzyści ze złego interesu.

– Jeszcze herbaty, pani?

– Proszę.

– Dzisiaj rano będę twoją pokojówką, a ty moim kamerdynerem. Moje siostry zjawią się zapewne po południu, żeby ocenić szkody uczynione podczas naszej nocy pełnej namiętności. Czy będziesz się przekonywająco uśmiechać, czerwienić i jąkać?

– A-a-leż oczywiście, Wasza Książęca Mość.

– Właśnie tak – uśmiechnął się do filiżanki, mimo impertynencji Thei. – Mam dla ciebie poranny prezent. Nie musisz się jąkać z tej okazji, ale wolno ci się uśmiechać w sposób nieskrępowany.

– To raczej niepotrzebne.

– Uśmiechanie się? Zrobisz, jak uważasz. Nie rozkazuję ci uśmiechać się.

– To łaskawie z twojej strony, Anselm. – Ona także uśmiechała się do filiżanki.

Potrafili być uprzejmi wobec siebie, potrafili skutecznie się porozumiewać i jeść razem posiłek w miłym nastroju.

Noah odgryzł następny kawałek ciepłego, maślanego tostu, raczej życzliwie usposobiony do świata, bo wbrew wszystkiemu widział nadzieję.

– To beznadziejne – powiedział książę, patrząc na włosy Thei. Tyle potępienia w tych dwóch słowach; Thea miała ochotę wyrwać mu szczotkę z ręki.

– Nie jest beznadziejne. – Thea podniosła rękę nad ramieniem. – Moje włosy są

po prostu grube i trochę rozczochrane. Jeśli dasz mi szczotkę, doprowadzę je do porządku.

Anselm podał jej szczotkę i poszedł do garderoby. Pomimo nadąsanego spojrzenia lodowato niebieskich oczu, Thea czuła, że jej małżonek pragnął się poddać. W istocie dokonał wcześniej znaczących postępów, przeczesując dżunglę jej rozpuszczonych włosów. Jak cudownie się czuła, mając kogoś, kto zadbał o nią u zarania dnia.

U zarania jej małżeńskiego życia.

– Biorąc pod uwagę ostatni rozwój wypadków – głos księcia dobiegał z ich połączonych garderób – wyślę liścik do miasta i odwołam Furie.

– Słucham?

– Moje drogie siostry. – Anselm wyłonił się z garderoby z ubraniem przerzuconym przez ramię. – Mój brat na koniec semestru na uniwersytecie studiował coś z dziedziny flory i fauny, zapewne pretekst, żeby gapić się na kobiety i opijać piwem. Dołączy do nas pojutrze, na co nic się nie da poradzić. Jak myślisz, biała czy kremowa?

– Biała – powiedziała Thea, widząc, jak przykłada najpierw jedną, a potem drugą koszulę do niebieskiej, haftowanej w zawiłe srebrne wzory, kamizelki.

– A zatem biała. – Książę złożył ubranie na krześle i zniknął ponownie, żeby wrócić z parą wysokich, czarnych, lśniących butów. – Nie mówiliśmy o tym, komu chciałabyś wysłać zawiadomienie o ślubie, ale pewnie masz listę?

Anselm był obcesowy, władczy i dziwnie troskliwy. Thea uznała, że może się przyzwyczaić do tej kombinacji, zwłaszcza że pytał ją o opinię co do jego stroju.

– Mam bardzo krótką listę. – Żałosne stwierdzenie faktu. Od czasu śmierci rodziców krąg jej znajomych wciąż się zmniejszał, aż w końcu nieodpowiedzialni przyjaciele brata odstręczyli pozostałych poza najdawniejszymi.

– Czy pewnemu dżentelmenowi nie należałoby utrzeć nosa, zawiadamiając o twoim znakomitym zamążpójściu? – zapytał Anselm głosem podejrzanie obojętnym.

Cóż, niech to, znowu to samo. Ów dżentelmen – raczej niezasługujący na to miano – sprowadziłby nieszczęście na ich małżeństwo.

– Nie ma takiego dżentelmena, Wasza Książęca Mość.

Spojrzał przeciągle na Theę, po czym zrzucił z siebie szlafrok.

– Wasza Książęca Mość!

– Hm? – Anselm zniknął za parawanem, a Thea uświadomiła sobie, że zupełnie celowo zaszokował ją swoją nagością – rodzaj odwetu za bolesne rozczarowanie ubiegłej nocy. Nie chciał o tym mówić, o nie, ale nie zamierzał również zostawić

jej w spokoju.

Sprawiedliwa kara, myślała, zaplatając włosy w jeden gruby warkocz i upinając je na głowie. Anselm miał we krwi pewne normy zachowania i nie wolno jej pomylić uprzejmości z przyjaźnią.

Już nigdy.

– Kazałem pokojówkom wyczyścić twoje ubranie – odezwał się zza parawanu. – Na razie wystarczy, ale potrzebujesz nowej garderoby.

– Mam garderobę. – Thea wstała i nalała sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty. Musiała być domową mieszanką, ponieważ miała wyrazisty, ale łagodny smak z nutką jaśminu i smakowała cudownie. Jakość tej herbaty sprawiła, że Thea zastanowiła się, jak bogaty musi być jej małżonek.

I jak sobie dogadza. Mimo woli przypomniała sobie łagodny dotyk jego palców na karku, to, jak ją tulił, ciepło jego ciała, jego…

– To musi być najkunsztowniejsza fryzura na świecie. – Anselm zmarszczył brwi, spoglądając na jej uczesanie i obciągając rękawy koszuli, niczym aktor, który pojawia się na scenie.

– Służy do tego, żeby utrzymać moje włosy w miejscu, gdzie nie sprawią mi kłopotu.

Przejrzał się w lustrze na jej toaletce i zabrał jej szczotkę. Sądząc po zapachu, użył proszku do zębów i jakiegoś dobrego, francuskiego mydła. Dzisiaj to nie była lawenda i róże, coś bardziej letniego i kwiatowego. Przeciągając szczotką przez włosy, śledził wzrokiem w lustrze Theę, która teraz z kolei schowała się za parawanem.

– Nie narzekasz, że wstałaś tak wcześnie – zauważył po chwili.

– To chyba nie miałoby znaczenia, prawda?

– Żadnego. – Thea usłyszała stuk odkładanej szczotki. Nie słyszała jego kroków, kiedy podszedł do parawanu; kiedy oparł się na nim rękami, usiłowała nie okazać zmieszania.

– Zamierzasz przyglądać się, jak się ubieram, Wasza Książęca Mość?

– Takie przyjemności należą do przywilejów męża. Przynajmniej ten kolor jest dobrze dobrany.

Thea miała przynajmniej na sobie koszulę, a także górę kostiumu do konnej jazdy, chociaż rozpiętą z tyłu. Nie ułożyła jeszcze spódnicy w fałdy.

– Pozwól mi to zrobić. – Anselm podszedł blisko i Thea wstrzymała oddech, kiedy zapinał jej strój na plecach. Jego oddech łaskotał jej ramię, tak blisko stał, ale nie śmiała się odsunąć. Dla niego, weterana trzydziestu czterech kochanek, taka zażyłość była zapewne sprawą dnia codziennego, niegodną uwagi. Dla Thei

jednakże była…

Oszałamiająca, ale w dobrym sensie. Byłaby w dobrym, gdyby ich małżeństwa nie splamiło jej oszustwo, jej przeszłość. Gdyby Anselm zadał sobie trud ubiegania się o jej rękę chociaż przez kilka zauważalnych w towarzystwie tygodni. Gdyby…

– Odwróć się!

Thea posłuchała i pozwoliła mu – jemu! – ułożyć fałdy spódnicy tak, żeby leżały właściwie.

– Proszę. – Anselm cofnął się i zmarszczył brwi, patrząc na włosy Thei.

– To tylko włosy – powiedziała, starając się zachować obojętny ton głosu. – Jeśli chcesz, sprawię sobie modne, drobne loczki, ale ostrzegam, że w razie deszczu będę wyglądać jak czupiradło, a pada nieustannie.

– Nic nie będziesz robić z włosami. – Anselm podał jej ramię. – To nie jest prośba, księżno. A teraz broda do góry… jesteś w tym dobra… i ozdób, proszę, buzię tym swoim tajemniczym uśmiechem kota przy miseczce ze śmietaną.

– Dobrze. – Thea uniosła brodę. – Małżeńskie szczęście, uśmiech, jąkanie się i tak dalej.

– Dokładnie tak.

Anselm uśmiechnął się do niej tym niemal czarującym uśmiechem z poprzedniego wieczoru, takim, który na chwilę przegnał cienie z jego niebieskich oczu i sprawił, że kąciki oczu zmarszczyły się zapowiedzią radości – uśmiechem tak dobrym, że Thea straciła na chwilę oddech.

Litości.

Splotła ramię z ramieniem księcia i pozwoliła sprowadzić się po schodach, mijając rozpromienione pokojówki, uśmiechniętych lokajów, rozchichotaną pomywaczkę i kiwającego w milczeniu głową szefa służby. Anselm zachował spokój przez cały czas, nie zachęcając służby do komentarzy, a Thea zastanawiała się, dlaczego nikt wcześniej nie oskarżył jej o uśmiech kota przy miseczce ze śmietaną.

A tak poza tym, co to właściwie jest „uśmiech kota przy miseczce ze śmietaną”?

5

A niech to wszystkie diabły i szatani w najczarniejszym piekle!

Noah przeszedł przez cały dom, z księżną omdlewającą u jego boku, i odczuł głęboką ulgę, kiedy dotarł do drzwi wyjściowych. Może gdyby z księżną dzieliło go jedno czy dwa hrabstwa, nie czułby takiego pragnienia przyjemności, jakich mu odmówiono poprzedniej nocy.

Budził się zwykle w stanie sprzyjającym prokreacji i musiał zająć się sobą, zanim Thea otworzyła oczy.

Zrobił to znowu.

Zamiast złagodzić ból, w ten sposób tylko skrócił lont pożądania, tak że wystarczyło, żeby przeczesał włosy Thei, a już wracał do poprzedniego stanu. Właściwie dwóch poprzednich stanów, ponieważ nadal był głęboko zawiedziony i miał żal do księżnej, mimo że, na swoje nieszczęście, bardzo jej pożądał.

Kiedy to czesanie kobiety zaczęło rozpalać pożądanie; kiedy, zamiast krokiem w dobrze obmyślanym planie uwodzenia, stało się wstępem do upadku mężczyzny?

Problem polegał na tym, że Noah nie przywykł do sypiania z kobietami. Od czasu do czasu do jego sypialni mógł zakraść się kot, ale poza tym miał dość rozumu, żeby nie spać z kobietami, które przelotnie pojawiały się w jego życiu. Przewracało im się w głowie, jeśli pozwalało się na taką głupotę, zwłaszcza jeśli kochanek był bogaty i utytułowany. Dzięki Bogu, żony wykazywały więcej rozsądku.

– Masz piękny ogród – zauważyła księżna, zatrzymując się, żeby powąchać krwawoczerwoną różę. – Niezbyt subtelny zapach, ale bardzo ładny.

Uwaga Thei przypomniała Noahowi Henny Whitlow, której wysłał niejeden bukiet krzykliwych czerwonych róż o mdłym, duszącym zapachu. To jego dziwaczne małżeństwo wyzwalało w nim wszystkie najgorsze cechy typowego samca z rodu Wintersów, a to mu się nie podobało w najmniejszym stopniu.

– Możesz z ogrodem zrobić, co ci się podoba – oznajmił Noah. – Jak wrócimy, zbierzemy służbę pracującą w ogrodach i przedstawię cię głównemu ogrodnikowi. To humorzasty Holender, który upiera się, żeby go uważać za botanika. Lubię go,

bo się nie kłania i nie przymila, chyba że swoim kwiatom.

Thea nie odpowiedziała, bo właśnie zbliżali się do stajni. Choć Wellspring należało do mniejszych posiadłości Noaha, było jedną z jego ulubionych. Każdy szczegół, budynek, klomb kwiatów, rama okienna, były starannie wykonane i zadbane. Wellspring stanowiło swego rodzaju azyl przed światem, ale Noah wątpił, żeby w przyszłości mógł znajdować tu taki spokój.

– Prawie nie jeździłam, odkąd byłam bardzo młoda – powiedziała Thea. – Papa miał słabość do koni i w końcu wynajął zabudowania w posiadłości do czasu, kiedy skończyłam dwanaście lat, żeby gromadzić pieniądze na wierzchowce do polowań.

– A zatem potrzebujesz łagodnego konia. – Noah nie zamierzał pozwolić sobie na rozczarowanie; nie z powodu takiego głupstwa, nie znowu z jej powodu, nie tak szybko.

Thea zaprezentowała uśmiech kota przy miseczce ze śmietaną, o którym Noah marzył.

– Zobaczmy, co tu masz, Wasza Książęca Mość. Z pewnością znajdę stworzenie, z którym dojdę do porozumienia.

Inaczej niż z nim, jak przypuszczał Noah, ale gdyby Thea zachowywała się dzisiejszego rana tchórzliwie i służalczo, byłby dużo mniej zadowolony niż teraz – z Theą opanowaną i starannie uczesaną.

Noah przeprowadził swoją księżnę przez stajnię, przedstawiając ją, a to koniowi do polowań, a to koniom zaprzęgowym, a nawet parze potężnych koni pociągowych, przybyłych z wizytą z sąsiedniego majątku, gdzie akurat reperowano dach ich stajni.

– Są szczęśliwe, mogąc poleniuchować. – Noah pogładził nagą dłonią szeroki aksamitny nos. – Sadzenie właśnie się skończyło, zwożenie siana zacznie się w przyszłym tygodniu, potem nadejdzie oczyszczanie rowów i różne prace gospodarskie. Jeśli wystarczy czasu, może wykopiemy nowy rów irygacyjny, pogłębimy stawy, potem żniwa, zwożenie drewna, niekiedy usuwanie śniegu z podjazdu; życie to praca bez końca, czyż nie?

Wałach ważył co najmniej tonę, był szeroki w kłębie, ale jego wielkie wargi delikatnie skubały dłoń Noaha, podczas gdy jego towarzysz śledził ich uważnie spod ściany.

– Bezwstydny mały żebrak. – Noah wyciągnął kostkę cukru wykradzioną ze śniadania i pozwolił jej zniknąć, a potem poczęstował cukrem drugiego konia.

Żona przyglądała mu się; nie widać było uśmiechu na jej twarzy.

– Chodź, księżno. – Noah strzepnął z dłoni okruszki cukru. – Twój poranny

prezent czeka. – A raczej: pójdź, proszę. Będzie musiał to przećwiczyć.

Wziął Theę za rękę i poprowadził ją obok kolejnych paru boksów, zatrzymując się przed osobnym pomieszczeniem, goszczącym lśniącego kasztanka o czterech białych skarpetkach.

– A więc to twój pomysł na symboliczny prezent? – zapytała Thea.

– Nazywa się Rozkosz Duszy, ale stajenni mówią na nią Della.

Na dźwięk swojego imienia klacz porzuciła siano i podeszła do nich, zwieszając głowę przez niskie drzwiczki. Wielkie brązowe oczy patrzyły na nich z mieszaniną rezerwy i ciekawości, która przypomniała Noahowi własną żonę. Tę samą żonę, która przed paroma godzinami pozwoliła, żeby jej język…

– Nie jest pozbawiona temperamentu, ale wydaje się także dość rozsądna – oznajmił Noah. – Klacz powiła także ostatnio ślicznego źrebaka.

– Jest piękna. – Thea zwróciła się do Noaha; w oczach miała tyle ciepła, że Noahowi zaparło dech w piersiach, a potem podeszła bliżej i nie domyślił się, do czego zmierza, póki nie zarzuciła mu rąk na szyję i nie uściskała mocno.

To nie był uwodzicielski gest, tylko mocny, serdeczny uścisk.

Noah miał już oddać uścisk, kiedy odsunęła się i delikatnie przesunęła palcami po pysku klaczy. Nie chcąc patrzeć na to i cierpieć tortury – co się dzisiaj z nim działo? – Noah odmaszerował, zostawiając panie, żeby się lepiej poznały, a sam zaczął wołać stajennych i domagać się siodeł… i gdzie się, do diabła, wszyscy dziś rano podziali?

To był w końcu tylko kolejny dzień.

Jego żona jednakże nie była kolejną damą w nieco wyblakłym stroju do końskiej jazdy, usadowioną na koniu i wystawioną na pokaz. Thea jechała z naturalną swobodą kogoś, kto zaczął jeździć wcześnie i robił to często; wyraźnie zachwycona swoim koniem, przeskakiwała każdą kłodę, rów, strumyk i nasyp, przez które prowadził ją Noah.

Kto by pomyślał.

– Istny diabeł z ciebie – stwierdził Noah. – Obie jesteście diablice i co ja mam z wami zrobić? Trubadur i ja już nigdy nie będziemy tak beztrosko galopować, jak dotąd.

– Trubadur zachował się jak doskonały dżentelmen – powiedziała Thea, uśmiechając się ślicznie i poklepując klacz. – Nie potrafię wyrazić, jak ci jestem wdzięczna, Wasza Książęca Mość, za Dellę. Jest doskonała i gdybym sama miała wybrać prezent, nie znalazłabym niczego piękniejszego i cenniejszego. Dziękuję ci pokornie i szczerze.

Do diabła. Noah nie chciał podziękowań Thei, chciał jej, a także jej uśmiechów,

pieszczot i żartów. Na razie nieosiągalnych.

– Ścigajmy się do końca pola.

Po dżentelmeńsku odczekał chwilę, zanim Thea zerwała klacz do biegu, a potem pozwolił Tru ruszyć za nimi, wstrzymując go na chwilę przed końcem, tak żeby zwycięstwo było naprawdę niepewne.

– Pozwoliłeś mi wygrać! – oskarżyła go, zadyszana. – Wiem, co knujesz, Anselm. Postanowiłeś zniszczyć moją fryzurę i nie obrałeś zbyt subtelnej metody.

Jej warkocz rzeczywiście uwolnił się ze szpilek, spływając lśniącą, ciemną strugą na ramię.

– Nie będziemy się więcej ścigać, skoro jesteś w takim stanie – powiedział Noah. – Poza tym konie muszą się przespacerować, a służba z ogrodu i stajni czeka, żeby się przywitać. – Zwrócił swojego wielkiego wałacha tak, żeby biegł spokojnym truchtem u boku jej klaczy. – Co myślisz o tej małej posiadłości?

– Małej? – Thea zdmuchnęła kosmyk włosów z czoła. – Wellspring musi obejmować parę tysięcy akrów z gospodarstwami dzierżawców, gospodarstwami domowymi i lasami.

Noah popuścił wodze swojemu koniowi, który nadal dyszał po biegu. Tru znosił przez parę miesięcy życie w mieście, zanim przeniósł się do Kent i musiał odzyskać kondycję.

– Wellspring jest małe – stwierdził niewzruszony Noah – ale je lubię. Moja matka także je lubiła i zachowałem miłe wspomnienia z letnich miesięcy, które tutaj spędzaliśmy. Moi rodzice oboje zgadzali się co do tego, żeby nie urządzać tu przyjęć ani polowań, i tym podobnych.

Cień przemknął po twarzy Thei.

– A zatem schronienie. Wszyscy potrzebujemy miejsca, gdzie można się schronić.

– Możemy się przebrać, zanim dokonasz przeglądu wojsk – zaproponował Noah – albo możemy się z nimi przywitać w strojach do konnej jazdy. Zbiorą się na zewnątrz.

– Ilu?

Cóż to miało za znaczenie?

– Ze dwa tuziny, jak sądzę. Latem jest więcej ludzi niż zimą.

– Zostaniemy na sianokosy?

– To zależy. – Tru omijał drobnymi kroczkami kałużę, co na ulicach Londynu mu się nie udawało. – To, jak długo zostaniemy, zależy od tego, kiedy zacznie się twoje krwawienie miesięczne.

Thea poprawiła spódnicę, poklepała klacz i spojrzała w kierunku odległych

stajni.

– A więc? – ponaglił ją Noah, bo wkrótce stajenni mieli chwytać ich każde słowo.

– Jest dziesiąty – odezwała się bardzo cicho. – Pewnie koło dwudziestego drugiego.

Mogło być gorzej. Trzy tygodnie zamiast dwóch. Thea mogła należeć do tych irytujących kobiet, które udają, że nie wiedzą albo nie potrafią przewidzieć cyklu; jedną z tych kobiet, które ubiegały się o tytuł księżnej Anselm i nigdy nie zostały zaproszone do jego łoża.

– A więc owszem. – Noah pchnął konia, żeby skręcił drogą. – Będziemy tutaj w sianokosy, zapewne do końca miesiąca, może dłużej.

A kiedy wyjadą, będą mężem i żoną w każdym możliwym sensie.

– Kiedy Nonie do nas dołączy? – zapytała Thea.

– Lady Nonie zostanie w mieście co najmniej do końca miesiąca – powiedział Noah wolno. – A może dłużej.

Zniknęły miłe uśmiechy i rumieńce; nadąsała się.

– Jedynym powodem, dla którego zgodziłam się wyjść za ciebie, było zapewnienie siostrze bezpieczeństwa i …

Noah ściągnął wodze.

– Jedynym powodem, Theo?

Podniosła brodę, co było do przewidzenia. Wiedział, że to jej sygnał bojowy, a byli jeden dzień po ślubie.

– Jedynym – odparła słodkim głosem. – Odpowiadało mi pozostanie w stanie panieńskim, ale musiałam myśleć o Nonie.

– Odpowiadało ci, że tacy jak Corbett traktują cię jak potencjalną zdobycz? – Pytanie nie było grzeczne, ale Thea potrafiła być wyjątkowo uparta. Każda para rozpoczynająca wspólne życie potrzebowała czasu dla siebie.

– Wolałabym zostać sama – szepnęła.

Thea puściła konia kłusem i Noah pozwolił poprowadzić się w stronę stajni. Nadal nie rozmawiali, kiedy pomagał jej zsiąść z klaczy, trzymając dłonie na jej kibici i patrząc na nią z góry przez dłuższą chwilę, póki nie zrozumiała, o czym myśli.

Na dobre i na złe, teraz nie była sama.

Thea uniosła brodę i bez towarzystwa męża udała się do ogrodów.

Książę tulił Theę całą noc.

Był miły i przyjazny przy śniadaniu.

Dał jej na własność tę wspaniałą klacz.

A Thea głupio i niemądrze spodziewała się, że jej zwykle małomówny, ironiczny małżonek skłania się, wbrew pozorom, do tego, żeby jej wybaczyć.

Ogarniała ją coraz większa ulga, kiedy zabrał ją na przejażdżkę po posiadłości, zachowując się jak każdy młody mąż. Rozmawiali, nawet śmiali się razem, a potem – to było jak powrót do surowej rzeczywistości po przyjemnym śnie – miłe pozory prysły.

Thea czuła się zraniona, ale nie mogła winić Anselma. To ona popełniła błąd, sądząc, że ten dżentelmen, który jest jej mężem, zostanie jej przyjacielem. Uprzedzał, że nie jest miły.

Dlaczego nie słuchała?

Podczas gdy jej serce pękało na tysiące kawałków z bólu i rozczarowania, Anselm robił dobrą minę wobec służby pracującej na zewnątrz.

– A ten niewysoki dżentelmen – Noah skinął w stronę jasnowłosego, chudego mężczyzny w okularach z drucianą oprawką – to mój botanik, Benjamin Erikson, którego musimy pochwalić za to, że oderwał się od swojego warsztatu na tyle długo, żeby cię przywitać.

– Wasza Książęca Mość. – Erikson pochylił się nad dłonią Thei. – Jestem oczarowany. – Brązowe oczy błysnęły; botanik trzymał jej rękę odrobinę za długo.

– Skoro przywitaliśmy się z Eriksonem – odezwał się Anselm z nutką ostrzeżenia w głosie – możemy uznać, że zakończyliśmy przegląd wojsk i udać się na porządne śniadanie w domu. Erikson, jeśli znajdziesz później przed południem chwilę czasu, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Będę rozsadzać rośliny – powiedział Erikson. – Lepiej mi nie przeszkadzać aż do popołudnia.

Ktoś przynajmniej zajmuje się rozmnażaniem, Thea nie była pewna, czy ją samą to kiedyś spotka.

– A zatem trzymaj się swojej botaniki. Znajdę cię. Księżno?

Książę podał jej ramię i Thea posłusznie udała się z nim do domu.

– Ogrodnikami powinni być zwykle mali ludzie w brudnych fartuchach, którym wzrok się zapala tylko wtedy, gdy mogą sprezentować doskonałą, czerwoną różę zarumienionej młodej damie – stwierdziła Thea. – Erikson nie jest ogrodnikiem.

– Nie, jest botanikiem, ale lepiej, żeby nie ofiarował ci żadnych róż, Theo.

Zatrzymała się na schodach i uwolniła rękę. Może rasowa księżna panowałaby nad uczuciami, póki nie znajdzie się sam na sam z mężem. Thea musiała nad tym popracować – później.

– Rozumiem, że jesteś na mnie wściekły, Wasza Książęca Mość, i

rozczarowany; cóż masz prawo wywierać zemstę na wszelkie sposoby, wyżywając się w drobnych złośliwościach. Godzę się na to, o ile zapewnisz bezpieczny dom mojej siostrze, ale proszę, nie przypisuj mi nonszalanckiej postawy wobec wierności małżeńskiej z powodu czegoś, co miało miejsce, zanim się jeszcze poznaliśmy. Jestem twoją żoną i nie przyniosę ci wstydu… ani sobie, flirtując z twoim podwładnym.

– Naszym podwładnym. – Zmarszczył brwi, patrząc na nią ze stopnia wyżej.

Udali się w milczeniu do swoich pokoi, ale kiedy Anselm odprowadził Theę do jej salonu, przystanął na chwilę przy drzwiach.

– Jestem wściekły – powiedział – i rozczarowany, ale nie tyle na ciebie, co na siebie.

Książęca gałązka oliwna, jedyna odmiana, która występuje z kolcami.

– Czy możesz to wyjaśnić, Wasza Książęca Mość? – Thea patrzyła na niego spokojnie, co kosztowało ją wiele wysiłku, ponieważ jego niebieskie jak niebo oczy pociemniały bardziej niż zwykle.

– Powinienem był to przewidzieć – odparł Anselm. – W tej rodzinie moje zadanie polega na tym, żeby dostrzec katastrofę na horyzoncie i trzymać się od niej jak najdalej.

Czy to, co powiedział, miało służyć uratowaniu ich małżeństwa?

– Jestem zatem katastrofą, ale jeszcze nie tragedią?

– Jesteś moją żoną.

Anselm wyszedł, zamykając cicho drzwi. Thea słyszała, jak krąży po swoim, przylegającym do jej, pokoju, podczas gdy sama przebierała się i doprowadzała włosy do porządku. Kiedy skończyła, zaczęła rozmyślać o swoim mężu i o tym, że spędziła całe tygodnie, obserwując go, a jednak w ogóle go nie znała.

– Ożeniłeś się wczoraj. – James Heckendorn, baron Deardorff, podał Noahowi kieliszek. James, jak zwykle, stanowił uosobienie jasnowłosego, niebieskookiego dżentelmena w każdym calu, podczas gdy włosy Noaha sterczały zapewne na wszystkie strony. – A jednak zjawiasz się dzisiaj w mojej bibliotece, o dwie godziny męczącej jazdy konnej od swojej oblubienicy?

– Półtorej godziny. – Noah wziął kieliszek i przesunął go pod nosem.

James nalał sobie na pół palca, zapewne po to, żeby zachować pozory.

– Za małżeńskie szczęście. – Podniósł kieliszek.

Noah także podniósł swój; nie mógł przecież całkiem wyzbyć się manier.

– Jesteś szczery.

– Jestem żonaty z twoją siostrą – zauważył James. – Patience przyjdzie prosto

tutaj, kiedy wróci z zakupów i przyprowadzi twoją szwagierkę, więc nie, kiedy mówię o szczęściu małżeńskim, wcale nie żartuję.

– Tobie i Patience dobrze się układa? – Noah wiedział, że tak, bo imię jego siostry było najbardziej mylące na świecie. Gdyby była nieszczęśliwa, jej brat dawno by o tym wiedział.

– Myślę, że w końcu zostaniesz wujkiem – powiedział James, wpatrując się w swój kieliszek. – Nic nie mówiła, ale są oznaki.

– Oznaki?

– No, wiesz. – James uśmiechnął się nieśmiało. – Wrażliwość tutaj… – Wskazał na swoją pierś. – Od paru tygodni Patience jest w gorszej formie, ucina sobie drzemki w dziwnych porach, odmówiła bekonu na śniadanie.

– Albo spodziewa się dziecka, albo jest chora. – Patience uwielbiała kruche plasterki bekonu. – Chyba mogę pogratulować. Twoja matka będzie z pewnością zadowolona.

– Ja jestem zadowolony – oznajmił James cicho, ale z pasją. – Żenisz się, gratulując sobie dobrej, solidnej partii, potem mija parę lat i nagle okazuje się, że dobra, solidna partia to coś znacznie więcej. Poślubiłem Patience, myśląc, że będziemy do siebie pasować, ale chcę jej dać dzieci, bo sądzę, że jest najlepszą matką, jaką moje dzieci mogę mieć.

– Przyszłe ojcostwo czyni z ciebie aktora dramatycznego. – Noah odstawił prawie pełny kieliszek. – Ze mnie małżeństwo zrobiło głupca.

– Minął zaledwie jeden dzień od ślubu, Anselm. Jak można w jeden dzień popsuć instytucję, która istnieje od tysięcy lat?

– Przyjmujesz, że błąd jest po mojej stronie?

– Tak jest – odparł James bez najmniejszego wahania. – To ty przybyłeś w moje progi w upalny letni dzień, zostawiając młodą żonę w Kent, żeby trwoniła czas samotnie.

Noah podszedł do okna, odwracając się plecami do Jamesa z jego irytującym, braterskim uśmiechem.

– Moja młoda żona przyszła do mnie w stanie mniej niż doskonałym.

– To nie podlotek, który właśnie włożył długą sukienkę, Anselm. Oczywiście, że musi mieć parę przywar.

– Ale to nie byle drobiazg, który zechciała oddać innemu mężczyźnie. – Choć Noah nie sądził, żeby oddała mu także serce.

James stanął obok Noaha przy oknie.

– Pomimo tego, co opowiadają stare żony, nie można tak naprawdę być pewnym. Patience nie krwawiła, ale nie wierzę, żeby nie była niewinna.

Nie było to to, co brat miałby ochotę usłyszeć.

– Mądrze z twojej strony. – Za oknem dwa zwykłe, niebieskie motylki fruwały przy żywopłocie z wiciokrzewu. Jak tylko wylądowały obok siebie, natychmiast jeden frunął do innego kwiatka. – Nie chciałbym musieć pobić cię do nieprzytomności, a Thea nie zrozumiałaby, dlaczego wracam z poobijanymi pięściami. Moja księżna spowodowała, żebym się dowiedział o jej młodzieńczym doświadczeniu, kiedy było za późno na unieważnienie.

– Nigdy nie jest za późno, żeby się o to starać. Stary Kimball pozbył się żony po trzech latach.

– Ponieważ ona była niepłodna, on ostatni z rodu i nie pasowali do siebie – stwierdził Noah. – Ale człowiek jest pośmiewiskiem, a jego bezpłodna żona ma, ile?, trójkę słodkich maluszków z następnym mężem.

Noah aspirował do tego, żeby być pierwszym mężczyzną z rodu Wintersów, który w żadnym momencie nie stanie się pośmiewiskiem. Skromna ambicja, ale bliska jego sercu.

– Biczujesz się, bo uważasz, że twoja żona to używany towar – powiedział James – To do ciebie podobne, Noah, ale jaki jest w tym sens?

– No właśnie. – Motylki porzuciły wiciokrzew i przeniosły się na róże. – Nie ma sensu. Jeśli nie chcę wyjść na kompletnego durnia, będę siedział cicho i zadowalał się moim używanym towarem. Będę miał z nią synów, chodził z nią wszędzie, jako z moją księżną i okazywał kurtuazję w publicznych miejscach.

– Ponieważ – powiedział James – jesteś świątobliwym mężem, który nigdy nie zbłądził, nigdy nie polował na cudzych włościach, nigdy nie popełnił zła, nie mogąc znaleźć potem sposobu, żeby zapobiec krzywdzie wyrządzonej drugiemu człowiekowi – ty jedyny spośród wszystkich dorosłych mężczyzn, tak?

Noah odczuł gwałtowną chęć, żeby strzelić do motylków, bo to, o czym mówił James, przyszło mu do głowy, jeszcze zanim na dobre opuścił Wellspring.

– James, jesteś męcząco niewyrozumiały i pozbawiony współczucia. Nie bardzo sobie przypominam, dlaczego pozwoliłem ci poślubić moją ukochaną siostrę i zaczynam drżeć o szczęście mojej nienarodzonej siostrzenicy albo siostrzeńca.

Noah drżał także odrobinę o szczęście Thei, choć nie byłby w stanie powiedzieć, skąd się u niego wzięła taka niestosowna obawa. Jego własne szczęście już dawno ustąpiło wobec obowiązków i zadowolenia z dobrego ich spełniania.

– Pozwól, że będę równie praktyczny, jak pozbawiony współczucia – powiedział James, otwierając okno. – Moja żona powzięła opinię o tym, czy twoja żona jest odpowiednia, czy nie.

Wiaterek, który wpadł do środka, był ciepły i pachnący – jak Thea, niech to diabli.

– Zgadzasz się na szaleństwo swobodnego wyrażania opinii w małżeństwie?

– Poczekaj parę lat. – James poklepał go po ramieniu. – Zobaczymy, komu będzie wolno formułować opinie w twoim domu, Anselm. Ale co do opinii Patience na temat twojej żony, to bardzo ją polubiła i uznała, że wybrałeś o wiele lepiej, niż się spodziewała.

Zgoda na ślub przyjaciela z naszą własną siostrą prowadzi do kłopotliwych sytuacji.

– Oczywiście, że spodobała jej się Thea… w końcu była damą do towarzystwa. Potrafi lepiej niż inne kobiety sprawić, żeby ją lubiano.

Choć potrafiła zrobić Noahowi awanturę na stopniach jego własnego domu – co mu się ogromnie spodobało.

– Czy wiesz, gdzie Thea służyła jako dama do towarzystwa, zanim trafił jej się kwiatuszek Endmona?

– Nie wiem. – Noah odstawił kieliszek na kredens, podczas gdy James wydawał się dążyć do objawienia jakiejś prawdy, równie niewygodnej, jak rzucającej światło na obecną sytuację.

– Thea była najpierw u Joanny Newcomer, wdowy po wicehrabim Bransomie.

– Dobry Boże. Poczciwa Besom we własnej osobie. Ojciec straszył, że mnie jej sprzeda, kiedy byłem chłopcem, albo zostawi na progu jej kucharki.

– Później Thea pracowała u Annabelle Handley, serdecznej przyjaciółki lady Bransom.

– Besom i Bosom[1] według określenia Meecha. Trudna para, ale do czego zmierzasz?

– Trudna para zostawiła lady Thei drobny zapis w testamencie i wspaniałe referencje, czego z pewnością jesteś świadomy.

– Mój radca prawny jest z pewnością świadomy. – Motylki wróciły i tańczyły teraz za oknem, jakby w przekonaniu, że rezydencja barona nie powinna mieć przed nimi żadnych tajemnic. – O co ci chodzi, James?

– Wiem o tych niewielkich pieniądzach, ponieważ lady Thea otworzyła konto dla swojej siostry Antoinette i powiedziała mi, że rachunki za wyprawy do sklepów należy przesyłać do jej radcy, żeby je regulował z tegoż funduszu.

Te rachunki będą teraz, oczywiście, przesyłane Noahowi, skoro się o nich dowiedział.

– A zatem Thea odłożyła pieniądze dla siostry. To przyzwoicie z jej strony. – Noah nie zajął się jeszcze ustaleniami majątkowymi co do lady Nonie, ale miał to

zrobić. Wkrótce.

James ustępował Noahowi wzrostem, ale miał szczupłe, wysportowane ciało i promieniał energią; pasował do Patience z jej żywym usposobieniem.

– Czujesz się oszukany – powiedział James, podchodząc bliżej – ponieważ twoja żona była na tyle uczciwa, żeby przyznać, że nie byłeś jej pierwszym. Nieważne, że ona nie jest twoją pierwszą, ani pewnie sto pierwszą. Będziesz się wściekał i dąsał; typowe zachowanie samca Wintersów wedle znawców materii.

Cios poniżej pasa.

– Dramatyzujemy – przyznał Noah – albo robiło to pokolenie przed nami. Nie szaleję, nie grożę procesem, nie wyrzucam Thei na ulicę. – Chociaż jakaś część jego duszy właśnie tego chciała… ta część, która nie zastanawiała się nad tym, jaki drań, spróbowawszy wdzięków Thei, zostawił szlachetnie urodzoną dziewczynę własnemu losowi.

– Twoja duma nie pozwoli ci na zwykłą, Wintersową obłudę – odparł James; motylek wylądował mu na ramieniu, rozłożył i złożył skrzydełka dwa razy, po czym odfrunął w stronę okna. – Ale przez chwilę pomyśl, Anselm, o jej dumie. Nie musiała niczego mówić, nie musiała ci nic powiedzieć, nie musiała przyznawać, że twoje podejrzenia – jeśli twój otumaniony pożądaniem mózg jakieś w ogóle powziął – są oparte na faktach. I na Boga, człowieku, była hrabiowską córką na służbie, jagnięciem na rzeź, którą wielu traktowało jak ewentualną zdobycz, damą pozbawioną jakiejkolwiek opieki. Ale zaryzykowała, mówiąc ci, bo po prostu jest uczciwa.

Drugi motylek zatańczył o parę cali od czubka nosa Noaha, po czym dołączył do swojego towarzysza, wylatując przez okno.

Noah pomyślał niechętnie o tym, jak młody Corbett ściskał ramię Thei.

– Problem z tobą, James, polega na tym, że jesteś uczciwy i nie możesz sobie wyobrazić, żeby kobieta snuła intrygi, by przywłaszczyć sobie twój tytuł.

Noah wyrzucił z siebie te słowa, wiedząc doskonale, że Thea nie intrygowała, żeby dobrać się do czyjegokolwiek tytułu. Małżeństwo go ogłupiło albo upał pomieszał mu w głowie.

– Dość – powiedział James, wypijając łyk z kieliszka Noaha. – Dla ciebie jestem zaledwie baronem, ale dla niektórych ludzi nie ma czegoś takiego, jak „zaledwie” w odniesieniu do tytułu. Nie zastanawiasz się nad tym, a to byłoby ciekawą uwagą, gdyby nie chodziło o damę. Nie odsuniesz Thei, bo inaczej siedziałbyś u swoich prawników, a nie marnował moją najlepszą brandy. Mało o niej wiesz, ale możesz ją polubić, możesz stwierdzić, że jest w niej wiele zalet, które zasługują na szacunek, a błąd z jej przeszłości nie ma znaczenia.

Czy to błąd, czy namiętny romans? Niedawny namiętny romans?

Coś zupełnie innego?

– Chcesz, żebym dał jej szansę – powiedział Noah; konkluzja, którą odsuwał od siebie przez całą wyprawę do miasta. Ich małżeństwo zasługiwało na szansę.

Thea zasługiwała na szansę.

– Trochę tolerancji tylko by ci pomogło, skoro jesteś taki zdecydowany mieć z nią dzieci – zauważył James. – Czy zdarzyło ci się kochać z kobietą, której nienawidzisz?

– Interesujące pytanie i rozumiem, co masz na myśli. Dlaczego nie kochać się z kobietą, którą jestem lekko rozczarowany? To nie byłby pierwszy raz.

Ceną, jaką Noah płacił za związki z profesjonalistkami, było poczucie rozczarowania układem i samym sobą. Może po prostu celował w szukaniu rozczarowań.

Książę Zawodu i Rozczarowania.

– Boisz się – stwierdził James, podczas gdy świeży, wonny wietrzyk ponownie wpadł do pokoju. – Nie tego, że Thea jest gorsza, niż się obawiasz, ale że jest dużo lepsza, niż teraz myślisz, a nie chcesz uznać pomyłki, nawet gdyby okazała się dla ciebie korzystna.

James, drań jeden, słynął z doskonałych przemówień w Izbie Lordów.

– Czyż to nie jest moja nieszczęsna sytuacja w pigułce? – zapytał Noah, przechodząc przez pokój, żeby zamknąć okno. – Nie mogę zlekceważyć braku cnoty u księżnej, nie wtedy, kiedy usiłując naprawić błąd, naraziłbym własną reputację. Mam się zaprzyjaźnić z kobietą, która mnie w ten sposób potraktowała, James? Nie wiedziałbym, jak się do tego zabrać.

Tak samo, jak Thea nie wiedziała, jak zabrać się do tego, żeby odsłonić przed nim swoją przeszłość.

Niech to diabli.

Noah podróżował do domu z takim samym zamętem w głowie, jak poprzednio z Kent do miasta.

James, niech diabli wezmą tego praktycznego pół-Niemca, złodzieja sióstr, pod jednym względem miał rację: jeśli Noah nie zaprzyjaźni się ze swoją nowo poślubioną małżonką, bardzo prawdopodobne, że w końcu zrobi sobie z Thei wroga.

Noah nie potrzebował wrogów na żadnym froncie; żaden mężczyzna z odrobiną oleju w głowie by sobie tego nie życzył.

James to także kawał spryciarza. Miał uszy otwarte w klubach, czytał gazety – i to nie tylko strony poświęcone interesom – a ponadto, cóż za dziwactwo!,

wydawało się, że rozmawiał ze swoją żoną. Noah nie zamierzał narażać własnych dzieci na wojny domowe, wśród których dorastał; James mógł mieć podobne doświadczenia.

Przyjaźń z Theą wydawała się logicznym wyjściem, tyle że przyjaźń z kobietą nie była czymś, czego Noah doświadczył – ani z siostrą, ani z kochanką, żoną przyjaciela czy sąsiadką. Będzie się czuł co najmniej niezręcznie.

Przyjmując, że żona Noaha zechce w ogóle mieć w nim przyjaciela.

6

Rozstanie nie sprawiało, że serce Thei miękło. Jej olśniewający, dopiero co poślubiony małżonek wyjechał zaraz po lunchu, mówiąc, że musi udać się do miasta w interesach i dokończy popołudnia na trzecim piętrze u swojego botanika.

Arogant pocałował ją przeciągle w policzek i obiecał zobaczyć się z nią przy kolacji.

– Pewnie wybrał się do jakiejś swojej spódniczki – szepnęła, odkładając na bok menu, jakie sumienna gospodyni zostawiła jej do przejrzenia. – Zdaniem pani Hurley, lubi pikantne przyprawy. Pikantne, ha.

Aramintheo, jesteś śmieszna. W duchu przeżywała najgorsze oskarżenie, jakie padało z ust jej zmarłego ojca, po którym zwykle następowała lodowata cisza, tak głęboka, że szanująca się hrabiowska córka nie była w stanie jej znieść, zostając w tym samym pokoju.

Thea nie była śmieszna, była przerażona.

Weszła w rodzinę drani i gdyby miała męskiego krewnego godnego tej nazwy, wiedziałaby o tym, zanim zdecydowała się na ten okropny krok i poślubiła księcia. Krok w stronę łóżka Wintersa, zakładając, że w ogóle będzie jej jeszcze pragnął, kiedy wróci od swoich prawników i kochanki.

Kochanek. Liczba mnoga.

Thea wiedziała, że małżeństwo z Wintersem może doprowadzić do niezręcznej sytuacji – bardzo niezręcznej sytuacji – po nocy poślubnej, ale nie przewidziała, że zazdrość skomplikuje to jeszcze bardziej.

Zastukała w zamknięte drzwi, nie mając pojęcia, gdzie na rozległym trzecim piętrze przebywa jej małżonek.

– *Willkommen*!

Thea otworzyła drzwi i rozejrzała się.

– Panie Erikson. Cóż za interesujący pokój!

Uśmiechnął się, podsuwając okulary wyżej na nosie i gestykulując żywo.

– Wejdź, proszę. Staramy się trzymać moje drogie pupilki w cieple.

– Tu jest ciepło. – Thea zamknęła drzwi, czując w nozdrzach zapach mokrej

ziemi i rosnącej zieleni. – To oranżeria?

Sufit i dwie ściany były ze szkła, choć parę płytek sufitu ustawiono ukośnie, żeby wpuszczać do środka trochę powietrza.

– Sądzę, że można to nazwać moim laboratorium. – Erikson rozwiązał skórzany fartuch, ręce miał zabrudzone ziemią. – Pracuję nad pewnymi krzyżówkami dla Jego Książęcej Mości, a tutaj jest dużo światła. Czy zechcesz napić się herbaty, księżno?

Co za księ… Och.

– Z przyjemnością. – Thea weszła głębiej do pokoju i powąchała niezwykły biały kwiat na błyszczącym, zielonym pnączu. – Pachnie jak herbatniki.

– Waniliowa orchidea – powiedział Erikson, podsycając ogień w małym, pękatym piecyku. – Ściślej ujmując, herbatniki pachną jak ten kwiat.

– Nigdy takiego nie widziałam – zachwyciła się Thea, ponownie pochylając się nad kwiatem, żeby go powąchać. – A co to jest?

Zanim czajnik zaczął gwizdać, Erikson zaczął pokazywać jej i opisywać każdą roślinę, opowiadając o jej właściwościach i wyzwaniach związanych z jej hodowaniem.

– Anselm chce produkować wanilię? – zapytała Thea.

– Waniliowa orchidea pochodzi z Meksyku. Może rosnąć gdzie indziej, ale trzeba umieć ją ręcznie zapładniać, żeby uzyskać owoce. Podejrzewam, że w Meksyku są pszczoły, małe ptaszki albo motyle, które robią to w naturalny sposób.

Wanilia pachniała cudownie, słodko i kojąco.

– Interesujące. Nad czym jeszcze pracujesz?

Erikson pokazał Thei przyprawy, rośliny lecznicze z dalekich krain i parę takich, które były po prostu piękne albo miały upajający zapach. Co do innych, Erikson mógł jej jedynie pokazać rysunki kwiatów.

– Nie tylko wy, świetni panowie i panie, chodzicie na bale – oznajmił. – Moje piękności także wkładają piękne stroje, ale nie można stale chodzić w balowych szatach.

– Czy mój mąż podróżował do wszystkich tych odległych miejsc – Thea musnęła palcem miękki biały płatek – w poszukiwaniu takich niezwykłości?

– Anselm podróżował. – Erikson podał jej herbatę w białym, wyszczerbionym kubku. – Ale ja więcej podróżuję. Spotkałem Anselma w Ameryce, dokąd sprowadził go jakiś głupi pozew sądowy. Wszystkie pozwy są głupie, niezależnie od kraju.

– Anselm podróżował do Ameryki? – Dlaczego Thea o tym nie wiedziała?

Erikson pochłonął swoją herbatę jednym haustem.

– Podobnie jak ja, szukając roślin. Tubylcy we wszystkich krainach znają miejscowe rośliny i magię w nich zawartą. Indianie mają tę wiedzę, a ja uczyłem się od nich. Cukru?

Thea podsunęła swój kubek, a Erikson umieścił w nim dwie kostki cukru. Erikson był czarujący, choć może brakowało mu nieco ogłady i jego angielski pozostawiał sporo do życzenia. Podejrzewała jednak, że potrafi posługiwać się doskonałym angielskim, ponieważ zapominał przestawiać szyk wyrazów w zdaniu, kiedy wpadał w poetycki nastrój, opowiadając o swoich ukochanych roślinkach.

– Erikson. – Głos Anselma przy drzwiach brzmiał miło, choć do pokoju wpadł chłodny powiew. – Masz zajmować się kwiatami, nie moją księżną.

– Wszystkie piękności zyskują, kiedy się nimi zająć. – Erikson pozdrowił Theę białym, gęsim piórem. – Zamknij drzwi, książę. Wypuszczasz ciepło i moje pupilki się przeziębią.

– On ma nie po kolei w głowie. – Anselm wszedł do pokoju i usadowił się na stołku. Najpierw jednak zamknął za sobą drzwi. – Biedny człowiek uważa rośliny za ludzi, albo prawie.

– Sądzę, że są żywe i stworzył je ten sam Bóg, który powołał do istnienia twoją własną, arogancką osobę. – Erikson nalał trzecią filiżankę herbaty, posłodził i podał Anselmowi. – Uzurpujesz sobie poczesne miejsce, powołując się na boskie zrządzenia, więc moje rośliny także muszą cieszyć się jego stałą uwagą, bo nie znają ludzkich sztuczek i zostały stworzone jako pierwsze.

– Przychodzę tutaj wysłuchiwać kazań – zwrócił się Anselm do Thei. – Te rośliny są bardzo nabożne, korzystając ze świętoszkowatości Eriksona albo jego bluźnierstw, w zależności od kościoła, do którego należysz.

– To w ogrodzie dokonał się nasz upadek – zaczął Erikson.

Anselm podniósł rękę.

– Jak ci się wiedzie z oczarem wirginijskim?

Anselm zręcznie skierował rozmowę na warunki, jakich potrzebuje północnoamerykańska roślina lecznicza, żeby rosnąć gdzie indziej.

Odstawił filiżankę, kiedy wykład z botaniki dobiegł końca.

– Droga żono, to musi cię nudzić, a poza tym odciągamy Eriksona od pracy. Napijmy się dobrej herbaty w odpowiednim miejscu, co ty na to?

– Oczywiście. – Thea wstała, chętnie dostosowując się do prośby Jego Książęcej Mości, jakkolwiek mocno przypominała rozkaz. – Bardzo dziękuję za wyjaśnienia i herbatę, panie Erikson.

– Proszę odwiedzać nas, kiedy zechcesz. – Erikson uśmiechnął się serdecznie, przypominając Thei, że za drucianymi okularami, wykładami z botaniki i

wątpliwym angielskim akcentem kryje się bardzo przystojny mężczyzna.

– Co sądzisz o naszym beniaminku botaniku? – zapytał Anselm, kiedy wyszli na korytarz.

Naszym beniaminku. A zatem kurtuazja.

– Posiada niezwykle bystry umysł – odparła Thea – i jest najszczęśliwszy, przebywając ze swoimi podopiecznymi.

– Nie wydaje ci się ekscentryczny?

Anselm szedł obok niej, ale Thea miała wrażenie, że dostosowuje się do jej drobniejszych kroków, choć miałby ochotę jak najszybciej opuścić trzecie piętro.

– Myślę, że to pasjonat – powiedziała Thea. – A jeśli masz zamiar uprawiać rośliny w celach handlowych, to on jest znakomitym nabytkiem. Mówił, że spotkaliście się w Ameryce?

– Tkwiłem tam prawie półtora roku, porządkując sprawy związane z niedotrzymaniem umowy handlowej przez ludzi, których uważałem za swoich partnerów w biznesie. To mnie prawie wpędziło do Bedlam, do rozstania z rodziną i domem, ale trudno ufać prawnikom, kiedy nie czują nad sobą nadzoru.

Pewnie można, o ile nie jest się Jego Książęcą Mością, księciem Anselmem.

– Osiemnaście miesięcy, żeby załatwić pozew, to musi być osiągnięcie – zauważyła Thea, kiedy schodzili na niższe piętro. – Dokąd idziemy?

– Nie zwiedzałaś dzisiaj domu?

– Pokazano mi pokoje ogólne i do pracy na dole. Masz wspaniałą kuchnię.

– Kucharka ma wspaniałą kuchnię. Mam wspaniałą księgowość i doceniam zadowoloną służbę. Udajemy się teraz do biblioteki.

Czy Anselm postrzegał się jedynie w kategoriach finansowych?

Przemierzyli kolejną, krętą klatkę schodową, skręcili trzy razy i weszli do góry po paru stopniach, żeby dotrzeć na miejsce – a Wellspring było jedną z mniejszych posiadłości Anselma.

– Rzadko pijam herbatę z pełnym ceremoniałem – powiedział Anselm, prowadząc Theę do pokrytej brokatem sofy, przed którą, na niskim stoliczku, stał serwis do herbaty. – Ostatecznie jesteśmy na wsi. Zwiedziłaś pokoje publiczne i odkryłaś mojego ekscentrycznego botanika na górze. Co jeszcze dzisiaj robiłaś?

A zatem najwyższa kurtuazja.

– Odwiedziłam Dellę. – Thea podniosła ściereczkę z porcelanowego czajniczka, pomalowanego w niebieskie kwiatki. Sądząc po wzorze, stare Sèvres. – Obejrzałam menu i rozmawiałam z kucharką o ogrodzie warzywnym, usiłowałam znaleźć bibliotekę, żeby wziąć sobie książkę, ale zabłądziłam dwa razy.

Anselm usiadł koło niej z westchnieniem, które mogło być oznaką zmęczenia.

– Pokażę ci plan domu. Jako chłopiec uwielbiałem się w nim gubić.

Kiedyś, dawno, dawno temu, książę był małym chłopcem. Intrygujące.

– Gdzie zniknąłeś tego popołudnia?

– Wpadłem na krótko do miasta. – Anselm wpatrywał się w dłonie Thei, kiedy ta nalewała herbatę. – Odwiedziłem Jamesa i Patience, ale damy robiły zakupy na Bond Street.

– Jechałeś bite dwie godziny w jedną i drugą stronę, żeby odwiedzić ludzi, z którymi widzieliśmy się na weselnym śniadaniu? – Jak tylko wypowiedziała to pytanie, zapragnęła je cofnąć. – Przepraszam. – Odstawiła filiżankę i wstała. – Nie mam prawa pytać.

– Nie masz – zgodził się Anselm, również się podnosząc – ale w siodle łatwiej mi się myśli o różnych sprawach. Zjedzmy coś. Kolacja będzie nie wcześniej niż za dwie godziny.

O czym to książę rozmyślał i czy spotkał się ze swoimi prawnikami?

– Poprosiłam, żeby od jutra podawano nam kolację na górze – powiedziała Thea – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. – Anselm wyciągnął do niej rękę; myślała, że po prostu ją posadzi, ale on objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Jak to możliwe, że chodziłaś cały dzień po domu i nadal tak słodko pachniesz?

Mężowskie pytanie, wykraczające daleko poza zwykłą kurtuazję.

– To kwestia mydła, jakiego używam – odparła Thea, oplatając wokół niego ręce. – Jego zapach długo się utrzymuje.

– Cudownie. – Pocałował ją czule w policzek. – Nie daję ci się pożywić… ani sobie.

– Jesteś głodny? – Thea odsunęła się i ku jej uldze Anselm ją puścił. Do czego zmierzał, całując ją w ten sposób?

– Coś bym przekąsił. A ty?

– Tak samo. – Usiadła, kładąc na talerzu mięso, ser i posmarowany masłem chleb, zastanawiając się rozpaczliwie nad tematem do rozmowy. – Kiedy wpadłeś na to, że botanika może okazać się dochodowym interesem?

Wszelkie oznaki wskazywały, że finanse Anselma miały się doskonale.

– Moja babka kochała swoje ogrody, a dziadek najmował dla niej botanika. Rośliny stały się ich hobby, chociaż dziadek pozbył się nadmiarów, sprzedając je. Wszystko rozwijałem od początku.

Thea podała księciu talerz i zaczęła nakładać na swój.

– Czy twój ojciec podzielał te zainteresowania?

– Był bardziej człowiekiem miasta. Przysuń się, Theo, podzielimy się tym, co na

talerzu.

Posłuchała, ponieważ odmowa oznaczałaby rezerwę wobec męża, jeśli już nie… brak odwagi.

Jedli, ale cisza robiła się coraz bardziej męcząca.

Anselm odsunął na bok pusty talerz, oparł się wygodnie i spojrzał na nią.

– Czy coś nie daje ci spokoju, Wasza Książęca Mość? – zapytała Thea, która sama była w tej chwili kłębkiem nerwów i obaw, ale z domieszką niedorzecznej nadziei.

Dręczyło ją także nieco wyrzutów sumienia.

W odpowiedzi Anselm wziął dłoń Thei i podniósł jej palce do ust.

– Nie mogę znaleźć w sobie tyle gniewu na ciebie, żeby to wyglądało przekonywająco. – Powiedział to ze zdumieniem, a może ulgą.

– Zwykle bardzo niewiele potrzeba w tym względzie, żeby mnie przekonać – powiedziała Thea. – W każdym razie twój gniew jest uzasadniony.

Jego uścisk był ciepły, niemal uspokajający.

– Ale jeśli oboje będziemy pełni gniewu – Anselm puścił jej dłoń – to możesz sobie wyobrazić nasze bliskie stosunki? Myślałem o tym większość dnia.

Thea nie zapytała: dlaczego ja miałabym się gniewać? Ponieważ gdzieś w głębi swojej przekornej duszy kryła gniew – na niego także, między innymi, nie tylko na siebie.

Choć fizycznie źle się zaprezentowała wobec Anselma. I na tym to polegało.

– Inne pary zmagają się z poważnymi trudnościami.

– My nie jesteśmy innymi parami. – Anselm wstał i spojrzał na nią z góry, marszcząc brwi. Był znakomity w przybieraniu tego rodzaju wyrazu twarzy, poza tym miał powód. – Będziemy musieli sprawić, żeby nam było dobrze ze sobą, a przynajmniej bardzo się o to postarać.

No i proszę, znowu nie był miły, choć zapewne nawet tego nie zauważył.

– Nie jestem pewna, co powiedzieć. – Thea wstała, ale książę podszedł, żeby jej pomóc i znalazła się tuż koło niego, choć chciała tego uniknąć. – Mam nadzieję, że zawsze się pragnie, żeby małżeństwo okazało się udane.

Patrzył jej w oczy, szukając nie wiadomo czego, a potem dotknął jednego z perłowych kolczyków, które Thea odziedziczyła po swojej matce.

– Będziemy musieli włożyć w to szczególnie dużo wysiłku – powiedział. – Zwłaszcza ja.

– Nie chcę tego. – Thea odsunęła się, nie mogąc znieść rezygnacji w jego wzroku. – Nie chcę być dla ciebie przykrym zadaniem, obowiązkiem, kwestią samodyscypliny i dzielnego radzenia sobie z przeciwnościami życia.

– Może należało o tym pomyśleć, Theo, zanim uczyniłaś akurat w tamtej chwili to wyznanie.

Z powodu którego nigdy pewnie nie przestanie jej dręczyć.

– Wolałbyś, żebym cię okłamała?

– Okłamałaś mnie, a już na pewno pozwoliłaś, żebym pozory wziął za prawdę – odparował. – Po prostu przyznałaś się do kłamstwa w najmniej odpowiednim momencie.

– Tak jest. – Thea zacisnęła usta. Wiedziała, po prostu wiedziała, że powinna trzymać buzię na kłódkę. – I nie będziemy rozmawiać o mojej przeszłości, chyba że, nie bardzo wiedząc, jak się zachowywać w tym małżeństwie, będziesz nią we mnie ciskał jak zdechłym kotem. Zacznę nosić szkarłatną literę na szyi: przepraszam. Przepraszam, przepraszam, ale poza tym nic więcej nie mogę zrobić, Wasza Książęca Mość. Nie mogę zmienić przeszłości. Nie mogę cofnąć tego, co powiedziałam. Postawiłeś przede mną zadanie niemożliwe do wykonania, Wasza Książęca Mość, ponieważ zawiedziono twoje zaufanie, a ja nie wiem, jak je odzyskać, ani dlaczego miałabym się podejmować tej syzyfowej pracy.

Ich poprzednie milczenie miało się nijak do tej gorzkiej ciszy, jaka zapanowała teraz. Ciszy pełnej napięcia, złych uczuć i żalu.

Anselm podszedł do niej blisko.

– Nie płacz. – Wyjął chusteczkę. – Proszę, Theo…

– Nie płaczę. – Ale płakała i choćby nie wiadomo ile razy podnosiła wojowniczo brodę, jej policzki spływały łzami, a Anselm ocierał je delikatnie chusteczką. – Łzy nigdy n-niczego nie rozwiązały, więc proszę, przestań, Wasza Książęca Mość.

– Przestanę, jeśli ty przestaniesz.

Ta dziecinna wymiana zdań i jego uśmiech sprawiły, że Thea także się uśmiechnęła.

– Nie chcę cię prowokować – powiedziała, pozwalając, żeby otarł jej policzki. – Ale ty mnie dręczysz.

– Dręczę cię. – Anselm otarł czubek jej nosa, chusteczką. – Jesteś problemem, którego rozwiązania nie znam.

– Problemem… – Thea wtuliła się w rękę, którą ujął jej policzek. – I katastrofą, ale, dzięki Bogu, jeszcze nie tragedią.

– Nie dopuszczę także do tego, żeby nasze małżeństwo stało się farsą – oznajmił Anselm z poważnym wyrazem twarzy.

– Jaki jest problem, który tak ci doskwiera? – zapytała. – Potrzebuję opisu dokładniejszego niż tylko moje imię.

Książę złożył chusteczkę, która nosiła jego inicjały i miała jego czarujący

zapach.

– Nie jestem pewien, jak ująć ten problem w słowa, ale masz rację, że ma coś wspólnego z zaufaniem.

Thea przyglądała się mężowi przez długą, śmiertelnie poważną chwilę, kiedy dzieliła ich odległość dwu stóp i świat odmiennych życzeń.

– Ufałam ci, Anselm. Kiedy otworzyłam usta w tamtej nieszczęsnej chwili, ufałam ci. – Jakaż była głupia.

Rozwinął chusteczkę i ponownie zaczął ocierać jej twarz; tym razem monogram był dobrze widoczny.

– Ufałaś, że cię nie pobiję? – Książę mówił tonem, jakby te słowa cuchnęły.

– Że mnie nie pobijesz… albo coś gorszego.

Anselm wepchnął chustkę do kieszeni, ściągając gniewnie brwi.

– Że cię nie wyrzucę?

– To także. Jestem wdzięczna, że moje zaufanie nie zostało zawiedzione. Myślę, że ty także mi trochę ufasz. – Thea modliła się, żeby tak było. Sprawić, żeby się do tego przyznał, to już zupełnie inna sprawa.

– Co cię skłoniło do takiej konkluzji? – Anselm na pewno nie chciał, żeby to brzmiało tak niedowierzająco; Thea była o tym przekonana.

– Przebywałam za zamkniętymi drzwiami z panem Eriksonem – powiedziała – a on w przenośni słał kwiaty u moich stóp, ale ty nie wyciągnąłeś fałszywych wniosków. To dowód zaufania.

Wicehrabina Endmon wyrzuciłaby Theę bez wahania za tak niestosowne zachowanie.

Jego Książęca Mość ponownie zajął miejsce przy tacy z herbatą i dopił płyn z filiżanki Thei.

– Próbowałaś stworzyć pozory zainteresowania, kiedy Benjamin gadał i gadał i nawet ja zauważyłem, że siedziałaś dobre osiem stóp od niego. Zapomniałaś posłodzić moją herbatę.

Thea zajęła miejsce obok księcia i podała mu jego do połowy wypełnioną filiżankę.

– Drzwi były zamknięte, a pan Erikson jest przystojnym mężczyzną, inteligentnym, o żywym usposobieniu, obdarzonym poczuciem humoru i pasją.

– Do kwiatów. – Książę podsunął jej nieposłodzoną herbatę. – Ja dbam nie tyle o kwiaty, co o pieniądze, które mogą mi przynieść.

Ale jednak dbał o kwiaty, bo przypominały mu dziadków.

– Chcę tylko powiedzieć, sir, że nie wyzwałeś pana Eriksona na pistolety o świcie.

Książę zmarszczył nos, wspaniały, arystokratyczny rys twarzy.

– Chcesz, żebym uwierzył, że niewyzwanie kogoś na pojedynek to krok w stronę małżeńskiego zaufania?

Oczywiście, że tak. Thea wolała zachować spokój, niż pokłócić się z własnym mężem.

– Nie krok w tył, w każdym razie – stwierdził Anselm, wkładając truskawkę do książęcych ust. – Sądzę, że to zachęcające.

Teraz, nad kolejną filiżanką herbaty, zapadła między nimi zupełnie inna cisza, póki książę nie ugryzł w zamyśleniu plasterka złotego cheddara.

– Nie wyzywam na pojedynek mężczyzn o niższej pozycji niż moja – oznajmił, podając Thei nóż do masła. – Honorowe zasady tego zabraniają, choć uważam, że walka na pięści powinna być dozwolona. Może powinienem Benjaminowi o tym przypomnieć. Nalej mi, proszę, jeszcze trochę herbaty i nie bierz tego ostatniego kawałka chleba.

Thea nalała księciu herbaty i przekroiła ostatnią kromkę chleba dokładnie na pół.

7

Noah nie tylko nie miał ochoty na oficjalną herbatkę, ale też nie wyobrażał sobie, że zdoła znieść ceremonialne przyjęcie wieczorne. I on, i Thea zjedli kolację na sposób francuski, czyli sami się obsługiwali, chociaż taka swoboda obyczajów z pewnością nie była tym, czego mogła oczekiwać jego wybranka.

– Jesteś pewnie przyzwyczajona do bardziej oficjalnych zwyczajów przy stole? – spytał.

– Kiedy byłam damą do towarzystwa dwóch starszych dam… a także jako dama do towarzystwa lady Marliss, owszem. Oni wszyscy byli bardzo czuli na punkcie zachowywania form.

– A jak było w twoim domu? – spytał Noah, po prostu żeby porozmawiać o czymkolwiek. – Twoja mama była pedantką?

– To raczej mój papa był bardzo pedantyczny. Z kolei mama miała zwyczaj rozpieszczania nas, nawet kiedy już byliśmy za duzi na to, żeby docenić jej pieszczoty i to, że czytała nam bajki do poduszki podczas burzy.

Noah ujrzał oczyma duszy obraz Thei, otoczonej gromadką śpiących dzieci i czytającej im podczas burzy… Słodki obrazek; ale Noah zaniechał tej myśli dokładnie w chwili, kiedy się pojawiła.

– Kochałaś matkę – stwierdził, dolewając Thei wina. – A ojca?

– W końcu dostrzegłam, że był nie tyle srogi, ile po prostu poważny – odparła Thea. – Nie pobrali się z mamą z miłości, ale w rezultacie ogromnie się nawzajem pokochali. Często to obserwowałam, zanim papa zmarł.

Och, gdyby tak rodzice Noaha w ogóle kiedykolwiek się kochali!

– Ile miałaś lat, kiedy umarli?

– Czternaście w chwili śmierci papy, a szesnaście, gdy zmarła mama. – Thea wzięła do ręki kieliszek z winem, ale nie piła. – Byliśmy wtedy w żałobie… więc kiedy mogłabym wejść w świat, nie mieliśmy na to ani pieniędzy, ani nikogo, kto by mógł mnie w ten świat wprowadzić. Tims wtedy był prawdziwym czortem, a Nonie też się zachowywała niewiele lepiej.

– Tak… rodzeństwo potrafi się dać we znaki.

Mimo iż Thea niewiele mu powiedziała, rozumiał ją. Chowano Theę tak, jak się powinno wychowywać hrabiowskie dziecko, była więc zupełnie nieprzygotowana do opieki nad swoim rodzeństwem, w dodatku bez odpowiednich środków; jej płeć zresztą też w tym wypadku nie była właściwa.

A mimo to się wahała, czy ma przyjąć jego oświadczyny?

– W jaki sposób zostałaś damą do towarzystwa? – spytał Noah.

– Lady Bransom była niegdyś przyjaciółką mojej babki ze strony matki; znała naszą sytuację po śmierci mamy. Zapędziła Tima z powrotem do szkoły, dla Nonie znalazła guwernantkę, a mnie powiedziała, że to, co zarobię jako dama do towarzystwa, akurat pokryje koszty utrzymania i opłacenia guwernantki. Starała się być miłosierna.

I z pewnością starała się też, żeby Thea dobrze o tym wiedziała.

– Ile lat miałaś wtedy?

– Wtedy… osiemnaście; akurat zdjęłam żałobę – odparła Thea, sunąc palcem po brzegu kieliszka z winem. – Czułam się okropnie, kiedy musiałam opuścić Timsa i Nonie… Cóż, kiedy to było konieczne.

Noah upił łyk wina, by nie dać poznać po sobie, że jego zdaniem to bynajmniej nie było konieczne – w każdym razie w wypadku gdyby ich opiekunowie właściwie podeszli do swoich obowiązków. Kiedy on został z rodzeństwem, którym się musiał zająć, pozostawiony samemu sobie, ostatnią rzeczą, na jaką by się zgodził, było rozstanie z nimi.

A dla nich – rozstanie z nim. Noah odkroił kawałek sera i podał księżnej na końcu noża.

– Mówiąc o rodzeństwie – rzekł – Harlan powinien jutro tu wrócić z Londynu. Jeżeli się nie będzie zachowywał jak idealny dżentelmen, możemy go odesłać z powrotem do wujka Meecha; będzie musiał wtedy przez kilka miesięcy znosić nieprzyzwoite hulanki i pochłaniać nadmierne ilości piwa.

Thea zdjęła ser z jego noża i położyła sobie na talerzu.

– Harlan był na ślubie. To uroczy chłopak, poza tym ma takie same oczy jak ty.

Harlan był na ślubie, to prawda; ten przeklęty chłopak ciągle jeszcze nie dorósł. Nie mówiąc o tym, że oczy ma takie jak Meech.

– Robi się późno, księżno. – Tym razem Noah włożył Thei kawałek sera wprost do ust, a ona przyjęła to posłusznie. – Sprawy rodzinnych podobieństw będziemy mogli omawiać tuż przed emeryturą. Czy mam ci zamówić kąpiel?

Żona Noaha sama nigdy by się nie odważyła sprawiać kłopotu służbie o tej porze.

– Kąpiel byłaby z pewnością rozkoszna… Jestem jednak trochę zmęczona.

– Poświecę ci. – Noah pomógł Thei się podnieść. – Wybierzesz się ze mną jutro rano na konną przejażdżkę?

Spojrzała na niego poprzez przyćmione światło świec: ta propozycja niewątpliwie ją zaskoczyła.

– Bardzo bym chciała, Anselm.

– Wobec tego wyjedziemy przed śniadaniem; poślę słówko do stajen i poproszę, żeby osiodłali dla ciebie Dellę. – Skoro tylko Thea zaczęła się uśmiechać, Noah uznał, że musi dodać: – Wiesz dobrze, że moja obecność nie jest konieczna. Gdybyś kiedykolwiek chciała się przejechać, wystarczy ci towarzystwo któregoś ze stajennych.

Uśmiech na twarzy Thei przywiądł i zgasł.

– Towarzystwo mojego męża w jutrzejszej porannej przejażdżce sprawi mi prawdziwą przyjemność.

Szli dalej razem w milczeniu, wreszcie Noah otworzył przed żoną drzwi do jej pokojów.

– Twoja kąpiel będzie zaraz gotowa.

Kiedy brała z jego rąk świecę, położył jej dłoń na ramieniu, pocałował w czoło i wycofał się.

– Dobranoc, mężu.

– Przyjemnej kąpieli.

Noah wyszedł, pozostawiając Theę samą aż do końca dnia; wrócił dopiero po kilku godzinach, kiedy już był pewien, że żona głęboko śpi.

Thea zbudziła się już o bladym świcie, świadoma obecności Jego Książęcej Mości w łóżku. Czuła jego zapach na pościeli, jego opasujące ją ramię, jego męskość wtuloną w jej plecy… Nie miała odwagi się poruszyć.

Czy nocna koszula sama się jej podwinęła aż nad biodra, czy też do tego nieporządku w garderobie przyczyniła się ręka księcia?

Książę obrócił się na plecy, a jego ręka z talii Thei powędrowała na jej biodro.

No, niezupełnie na biodro…

Ręce Anselma były gorące. Nadal ją pieścił, kiedy nagle coś innego zajęło miejsce po jego stronie łóżka. Rytmiczny ruch – może to była jego druga ręka? – lekki ruch materaca, jakby –

Jego oddech stał się głębszy, bardziej chrapliwy, a tempo tego czegoś, co robił – szybsze. Nagle ruch ustał, zapadła cisza – i w porannym powietrzu rozległ się cichy, męski jęk.

Zbawienny, odwieczny, dobroczynny – Anselm po prostu sam się zaspokajał w

łóżku Thei.

Materac się ugiął, kiedy książę opuścił łóżko; tymczasem Thea, jak tylko mogła, udawała, że śpi, choć jej myśli cały czas krążyły jak szalone.

Czy Anselm ją prowokował? Chciał ją ukarać, pozbawiając intymnych doznań? Czy po prostu był samcem? Czy może wręcz szanował jej uczucia?

Ktoś ją poklepał po plecach.

– Nie spałaś – łagodnie wypomniał Anselm, wdrapując się z powrotem do łóżka i przytulając ją do siebie. – A nawet jeżeli nie spałaś, powinnaś była spać.

Jak mogłaby spać, podczas gdy on…?

– Dzień dobry. Teraz możesz wyjść.

– I zostawić moją panią?

Thea schowała głowę w poduszkę.

– Proszę cię…

Im prędzej, tym lepiej.

– Masz o świcie schadzkę z przystojnym nieznajomym. – Anselm przerzucił jej warkocz przez ramię. – Jak możesz tego nie dopuszczać do świadomości?

Czy on w ogóle nie miał zamiaru się ubrać?

– Ten nieznajomy jest zbyt ochoczy – mruknęła. – Spotkaj się z nim zamiast mnie.

Zbyt ochoczy, zbyt męski, zbyt dumny… i za blisko niej.

A także zbyt intrygujący, mimo swoich obyczajów i obcesowości.

Anselm pocałował ją w policzek.

– Jeżeli jesteś naprawdę zbyt zmęczona, możemy pojeździć później.

Nie wychodził, ale też nie rzucał żadnych nowych pomysłów.

– Jest może herbata? – spytała Thea; na razie miała nad sobą tylko księcia, który stał nad nią na czworakach i nie wykazywał chęci ubrania się.

– Dam ci nawet dwie filiżanki i możesz je sobie spokojniutko wypić, kiedy się będę ubierał.

– Nader roztropnie, Wasza Książęca Mość.

Ucałował lekko jej skroń i podniósł się, żeby spełnić swoją groźbę. Kiedy wtoczył wózek z herbatą do sypialni Thei, siedziała oparta o zagłówek łóżka, może nie całkiem odprężona, ale w każdym razie rozbudzona – i dość zakłopotana.

Dzięki Ci, miłosierny Boże! Anselm miał na sobie koszulę i bryczesy.

– Spodziewałam się, że będę spała sama – odważyła się w końcu powiedzieć. – Wygląda na to, że rankiem jesteś w doskonałym nastroju.

W doskonałym zwierzęcym nastroju.

Anselm podsunął jej pierwszą filiżankę.

– Zupełnie inaczej, niż ty, moja czarująca żono?

– Ja kocham miłe, czyste i puszyste łóżko – odpowiedziała – i pyszną, gorącą herbatę.

To, jakie zdanie miała Thea na temat budzenia się… z księciem w jej miłym, czystym i puszystym łóżku, wymagało głębokiego rozważenia. Bynajmniej nie była gotowa do dyskusji na ten temat, chociaż w pewien tajemniczy, małżeński sposób szokujące zachowanie księcia Anselm było krokiem w kierunku normalnego związku.

– A co jeszcze lubisz oprócz czystej pościeli, księżno? – Anselm usiadł obok Thei tak, że dotykał jej udem i beztrosko przywłaszczył sobie łyk herbaty z jej filiżanki.

– Słodycze. Aż wstyd, jak uwielbiam słodycze.

– Czyż nie każdy tak samo?

– Nie. Tims potrafi przejść obojętnie obok talerza z marcepanami, a nawet czekoladą, czy marcepanami oblanymi czekoladą; ani Nonie, ani ja tego nie potrafimy.

Czy Anselm lubił słodycze? W każdym razie na pewno słodził herbatę…

– Ach, ale czy Jego Lordowska Mość potrafiłby przejść obojętnie obok karafki z brandy? – Książe ukradł Thei kolejny łyk herbaty.

– Szczerze się obawiam, że nie potrafiłby. – Thea zerknęła do swojej, niemal pustej już filiżanki. – Skoro już mi zwędziłeś połowę herbaty, musisz nam nalać drugą filiżankę.

Anselm wstał, trzymając filiżankę w ręku i dolał im herbaty.

– Czy będę mógł się wziąć za Grantleya? To nie jego pierwszy sezon, prawda?

– Z pewnością nie – odparła. – Wczoraj wieczorem pytałeś mnie o to, czemu poszłam na służbę: otóż częściowo moją motywacją było umożliwienie przygotowania do Timsa tego, żeby stanął na własnych nogach. Cóż, taka taktyka nie była jednak w pełni skuteczna.

W gruncie rzeczy to była kompletna klęska… natomiast ta rozmowa była miłym, ba! – nawet przyjacielskim sposobem rozpoczynania wspólnie dnia.

– Dorastanie musi trwać jakiś czas. – Anselm podał jej drugą filiżankę i z powrotem zajął miejsce obok niej. – A potem nagle w mgnieniu oka twoje rodzeństwo nagle jest już dorosłe i nic na to nie możesz poradzić.

To zabrzmiało naprawdę rozpaczliwie. Thei przyszło na myśl, że może się ożenił po części dlatego, że był samotny i tęsknił za rodziną.

Zaryzykowała i poklepała książęce kolano.

– Jesteś wspaniałym bratem.

Anselm zerwał się z łóżka tak gwałtownie, że filiżanki, spodeczki i łyżeczki do herbaty zabrzęczały niebezpiecznie. Thea spokojnie wypiła łyk herbaty.

– Myślę, że dzisiaj chętnie zjesz trochę bekonu – rzekł – i, o ile pamiętam, pomarańcze. Jajka?

– Jajka byłyby naprawdę znakomite… i trochę masła do grzanki.

Anselm zabrał się do smarowania masłem z taką pasją, jakby szykowanie śniadania dla Thei było sprawą państwową niezwykłej wagi; czy to dlatego, że go przed chwilą pochwaliła?

– Mężu?

– Twoje śniadanie. – Postawił jej tackę na kolanach.

– Dlaczego zeszłej nocy spałeś ze mną?

Thea starała się zadać to pytanie tak obojętnie, jak tylko potrafiła – zwłaszcza że jego odpowiedź miała być znacząca,.

Grzanka wyglądała jak złocista doskonałość, jajka delikatnie parowały, a zapach bekonu sprawił, że Thei ślinka napłynęła do ust… jednak nie tknęła jedzenia.

– Czyżbyś miała jakieś zastrzeżenia do tego, że dzielisz swoje łoże, księżno? – spytał Anselm równie troskliwym tonem. Układał sobie jedzenie na talerzu ze skupieniem, z jakim, jak podejrzewała Thea, większość mężczyzn traktowała tylko swoich przeciwników w pojedynku.

Małżeństwo Thei było w dosyć niekomfortowej sytuacji, ponieważ przed złożeniem przysięgi nie wyjawiła, że już nie jest dziewicą. Dopiero potem, wśród poduszek i poczęstunków śniadaniowych zdecydowała się na uczciwą rozmowę z mężem.

– Lubię z tobą spać, Wasza Książęca Mość.

Istotnie lubiła jego ciepło, jego męską bezpośredniość, jego pragnienie spędzania z nią nocy, kiedy to dystans i problemy pomiędzy nimi znikały gdzieś daleko.

Anselm gwałtownie podniósł głowę, omal nie pozbawiając życia smarowanej właśnie dla siebie grzanki.

– Nie wolno ci mówić takich rzeczy, Theo. Tak sądziłem, kiedy przyszedłem do ciebie ostatniej nocy. Prawdopodobnie przez cały następny miesiąc będziemy spędzać z sobą mnóstwo czasu, ale nie wolno nam, to znaczy, właściwie…

– Noahu Winters, bardzo mi było przyjemnie spać z tobą oba razy, kiedy mi uczyniłeś ten zaszczyt. A teraz… czy będziesz nadal biegał po całym pokoju, rujnując swoje śniadanie i rozsiewając okruchy po całej mojej sypialni, czy jednak wleziesz wreszcie pod kołdrę i trochę pobędziesz ze mną?

– Nie rozsypuję okruchów na twój dywan – odburknął, wchodząc razem z nią do

łóżka i znowu wypijając jej herbatę.

– Wyszłam za kłusownika. – Nieśmiałego kłusownika, pomimo jego pełnego zapału, zwierzęcego nastroju. – Podejrzewam, że też masz słabość do czekolady?

– Gorzej – odparł pomiędzy jednym a drugim kęsem grzanki Thei. – Jeżeli chcesz zachować dla siebie to, co pijesz na śniadanie, wybierz kawę. Nie znoszę tego paskudztwa.

– Ani ja – rzekła Thea.

Uśmiechając się do siebie nawzajem, wspólnie wysączyli trzecią filiżankę.

Kruchy rozejm Thei z mężem przetrwał ich poranną przejażdżkę konną aż do lunchu, kiedy to pojawił się Harlan; bracia planowali wspólnie się wybrać do miasteczka. Thea poszła z nimi aż do stajen, po czym ich przeprosiła, mówiąc, że musi napisać list do Nonie – to miała być wyjątkowo radosna epistoła.

– Theo? – Ręka Anselma na jej ramieniu zatrzymała ją, kiedy już się chciała oddalić. – Pamiętasz moją wcześniejszą ofertę? Tę, która dotyczyła twojego brata?

Pytanie, które padło niby przypadkowo, przy jajkach, grzance i podkradanej jej herbacie.

– Pamiętam.

– Ale jeszcze mi na nie nie odpowiedziałaś. Nie proponuję takich rzeczy ot tak, żartem.

– Wiem, że nie – odparła – i z pewnością to omówimy. Jesteś niezwykle wspaniałomyślny. – Poszukała wzroku Anselma, przekonana, że przemilczał wiele rzeczy, ale on po prostu pocałował ją w policzek w obecności Harlana i pozwolił jej odejść.

– Do zobaczenia przy kolacji – rzucił.

– Będzie o siódmej, pamiętajcie obaj! – Thea pomachała im palcem przed nosami. – Żadnego picia dodatkowych kwart piwa ani wleczenia was do stołu w ubraniach do konnej jazdy!

Wyszczerzyli obaj zęby w takim samym szelmowskim uśmiechu i skierowali się do swoich wierzchowców; Thea zaś – z powodów, których nie chciała zbyt dokładnie zgłębiać – też ich pożegnała uśmiechem.

– Lubię ją.

Harlan unosił się w siodle na starym, wiernym gniadoszu, na którym jeździł od dzieciństwa i grzecznie czekał, aż Noah poprawi popręg Tru. Swoją drugą przejażdżkę konną odbył dziś rano z Theą na wielkim, lśniącym karym koniu, któremu na widok kotów, królików czy wszelkich innych niewielkich, szybkich stworzonek nogi się robiły jak z waty.

Z wyjątkiem dzieci. Na ich punkcie Regent, w gruncie rzeczy idiota, miał po prostu bzika.

– Jesteś męskim potomkiem z linii Wintersów – zwrócił się Noah do Harlana, wskakując na siodło. – Lubisz wszystko, co nosi spódnice, nawet jałówkę z wyspy Jersey. Chodź, pojedziemy na łąki.

Noah też lubił Theę, co dawało do myślenia, ale też stanowiło ulgę.

– Jasne, na łąki. – Harlan westchnął z cierpiętniczą miną, jak dzieciak. – Nie dość, że przez cały boży rok lasuje mi się mózg greką, łaciną, nie mówiąc już o francuskim, włoskim i niemieckim, jak tylko nadchodzi czerwiec, wtykasz mi do delikatnych rączek jakieś odrapane grabie do siana!

Noah skierował Tru w stronę głównej drogi.

– Mam nadzieję, że znasz się też trochę na miłości francuskiej… w przeciwnym razie musiałbym się dowiedzieć dlaczego.

Harlan spojrzał na Noaha wilkiem: tym razem jego spojrzenie wyrażało raczej dojrzałość niż młodzieńczość.

– Czy tylko o tym potrafisz myśleć, Noah? Mogę jeszcze zrozumieć skłonności wuja, bo on już jest za stary na to, żeby się zmienić, ale ty! Jesteś teraz przecież młodym żonkosiem; spodziewałem się po tobie czegoś lepszego, mimo twojego wieku.

– Więc twoim zdaniem i ja jestem stary?

Noah był teraz w tym wieku, w jakim był Meech, kiedy Noah szedł na uniwersytet – czyli pół życia temu. Wtedy nie uważał właściwie Meecha za starszego pana, ale jednak… mającego już za sobą najlepsze lata? W wieku… powiedzmy… jakby to nazwać? W każdym razie był już dla niego męskim odpowiednikiem „matrony”.

Jezus na Górze Oliwnej…

– Myślisz tak, jak myślą starsi ludzie; zresztą zawsze byłeś taki – oświadczył Harlan. – Siostry uważają, że to dlatego, że byłeś najstarszy, kiedy zostaliśmy sierotami. Ja tam uważam, że od urodzenia byłeś okropnie drażliwy.

Dzień był prześliczny, a krajobraz w swoim najładniejszym okresie, na przełomie wiosny i lata. Noahowi przemknęła przez głowę śmieszna, wazeliniarska myśl: „Jak dobrze jest żyć!”.

– Nie byłem drażliwy, dopóki ty się nie pojawiłeś – odciął się bratu.

Jego księżna uważała go za zdolnego do prawdziwej wesołości!

Tego ranka Noah był raczej śpiący, niż rozbudzony, kiedy sobie zdał sprawę, gdzie i w czyim towarzystwie rozpoczął drugi dzień swojego życia w małżeństwie. Dzięki Bogu Thea przyjęła jego zachowanie spokojnie – oczywiście kiedy już

przestała się rumienić.

– Drażliwy, drażliwy, drażliwy – podśpiewywał Harlan. – Ścigamy się aż do lasu!

Noah wygrał, głównie dlatego, że był z nich dwóch bardziej zdecydowany, a umiejętności jeździeckie Harlana trochę zardzewiały. W Oksfordzie nie miał wielu okazji do konnej jazdy; niemniej ten wyścig sprawił, że znów zawarli kolejny rozejm.

– Powiedziałeś, że lubisz moją nową żonę – zauważył Noah, kiedy konie znowu przeszły w stępa. – A co takiego lubisz w niej właściwie?

– Sposób, w jaki na ciebie patrzy – odparł Harlan, klepiąc po szyi swoją klacz, która dyszała jak miech. – W jej wzroku nie ma ani odrobiny twardości. Spojrzenie ma miękkie, jakby trochę zatroskane, ale to jest najwyraźniej troska o ciebie.

– Do diabła! Mamy poetę w rodzinie – mruknął Noah. – Tego nam tylko brakowało.

Thea prawdopodobnie lubiła poezję.

– To lepsze niż nieprzyzwoite wierszyki wuja – zrewanżował się Harlan. – Wolałbym, żebyś go trzymał z dala od szkoły, chociaż wszyscy chłopcy uważają go za świetnego staruszka.

– Bo on jest świetnym staruszkiem. – Dosyć kosztownym świetnym staruszkiem. Noah pochylił się w siodle, gdyż Tru przechodził teraz pod nisko zwisającą gałęzią.

– Jest nim tak długo, jak długo twoi kumple bez przerwy go cytują: „W nocy one wszystkie są takie same, nieważne, czy w łóżku, w łaźni, czy na sianie”! Albo: „Zawsze doceniajcie uroki starszych pań, chłopcy, a będą dyskretne, wdzięczne i hojne nawet dla obcych”. Faceci to uwielbiają – mniej więcej są w stanie wytrzymać aż do trzeciej maksymy. A wtedy stary Pemmie namawia go do śpiewu.

Pemberton – usłużny pijaczyna – zawsze był gotów podsunąć jakąś śpiewkę.

– Pemberton nie jest taki zły – odparł Noah, ale widział, że w oczach idealistycznego siedemnastolatka także i Meech nie był zbyt uroczy. – Wuj i Pemberton twierdzą, że wymyślili te rymy, kiedy byli młodsi niż ty teraz. Poza tym Meech spędzi lato na swoich wesołych imprezach domowych, flirtując ze wszystkimi bez wyjątku kobietami, nawet służącymi czy damami do towarzystwa.

– Noah! Na tych przyjęciach bywają nasze siostry.

– Podobnie, jak ja – uzupełnił Noah. – Na szczęście nasze siostry są już zamężne, Harlan, więc nie masz się czym niepokoić; poza tym wuj zwykle się tylko przechwala.

– To prawda. – Harlan parsknął, osuwając na bok zwisającą gałąź dębu. – Chyba

dlatego mu zabraniasz udziału w pogrzebach mężów młodych wdów. A dlaczego nie było go na twoim ślubie?

Bo Bóg się nad nim, o dziwo, zlitował…

– Dosyć już o nim. Jakich ocen mam oczekiwać od mojego młodszego brata w ostatnim semestrze?

– Dostałem pierwszą notę z łaciny – odparł Harlan, bawiąc się lejcami. – W tym roku to moje jedyne pierwsze miejsce.

– Czy jest jakaś nagroda dla najlepszego ucznia z łaciny? – spytał Noah od niechcenia. – Jeżeli takiej nie ma, powinno się ją ustanowić!

Harlan wpatrywał się w lejce.

– Na przykład…?

– Nigdy nie wiadomo.

Pierwsza lokata z łaciny… to było fantastyczne, fantastyczne osiągnięcie, zwłaszcza dla mężczyzny z rodziny Wintersów.

– Cóż… ten ktoś mógłby zechcieć sprawdzić pewien wolny boks w siodlarni, kiedy już przestanie się martwić o to, czy zrobił właściwe wrażenie na starszym bracie.

– Naprawdę!? – Koń Harlana dał susa naprzód, a Noah pozwolił mu wygrać wyścig do stajen.

Tego wieczoru przy kolacji Harlan ciągle z entuzjazmem mówił o swoim nowym wałachu, a Thea była na tyle nierozsądna, żeby go jeszcze zachęcać odpowiednimi pytaniami.

– Jaki jest w skokach przez płoty?

– Czy sądzisz, że będziesz go mógł zabrać jesienią do szkoły?

– Sprawdziłeś jego rodowód?

Jak nakazywała tradycja, Noah po kolacji zaprosił brata na partię bilardu, ale wagę rytuałów rodzinnych przewyższyła sympatia brata dla szwagierki.

– Zagrałbym, Noah, ale Thea chce zagrać ze zwycięzcą, czyli ze mną.

– Niewdzięczny, beznadziejny szczeniak! – Noah wzniósł oczy do amorków zdobiących sufit. – Oto, do czego prowadzi oksfordzkie wychowanie, żono. Ostrzegam cię: jeżeli nasi synowie mają być podobni, powinniśmy mieć wyłącznie córki!

– Nigdy nie poznałam nikogo, kto miałby pierwszą lokatę z jakiegokolwiek przedmiotu – rzekła Thea, podając ramię Harlanowi, kiedy wychodzili z jadalni do sali bilardowej. – Mam nadzieję, Harlanie, że mi wytłumaczysz bardziej skomplikowane elementy bilardu, prawda?

– Ona go zachęca! – wykrzyknął Noah na cały dom. – Moja własna żona

przekupuje przyszłość narodu i mojego własnego następcę, a on działa z nią w zmowie. Uważajcie oboje! Już ja wam pokażę, jak się gra!

– Dla porządku – mówił Harlan do Thei scenicznym szeptem, kiedy wybrali już kije do gry – pozwolę Noahowi wygrać pierwszą partię; trzeba uszanować drażliwość starszego pana!

– Sza! – burknął Noah. – Właśnie miałem zaczynać grę, a to święta chwila!

Thea zachichotała, co sprawiło, że Noah się wyprostował, poczekał, aż żona wyjdzie, po czym ponownie ustawił się do uderzenia – tylko po to, by usłyszeć jej śmiech, kiedy cofał kij bilardowy.

– Przestań ją zachęcać swoimi dowcipami – ostrzegł brata Noah.

Sprytnie rozpoczął grę: bile rozbiegły się po całym stole, dwie wpadły do łuz. Chociaż Noah tego nie planował, po kolei wrzucał każdą z bil tak szybko, że Harlan nie zdołał ani razu uderzyć.

– To wojna – stwierdził Harlan, wymachując kijem. – I pamiętaj, kochany braciszku, że to ty mnie wszystkiego nauczyłeś. Nie jestem starszym panem, jak niektórzy, więc nie zapominam podczas deseru, co było na pierwsze danie.

Noah podszedł do żony i szepnął nie bez dumy:

– Uważaj, zaraz powrzuca wszystkie bile do łuz!

– Proszę nie działać w zmowie z moją szwagierką! – rzucił Harlan, uderzając bilę. – Ona gra następna!

Ponieważ Harlan też wrzucił wszystkie bile, zgodzili się, że teraz Thea zagra jako pierwsza i do niej będą należały wszystkie uderzenia w trzeciej grze. Ostatecznie rozgrywka pozostała nierozstrzygnięta, ale i tak, kiedy Noah ogłosił koniec gry, było już dość późno.

– Moja księżna jest zmęczona – oznajmił. – Musi odpocząć. Przyzwyczajanie się do rozkoszy życia małżeńskiego wyczerpuje.

W każdym razie jego przyzwyczajanie się do małżeństwa doprowadziło do stanu lekkiego wariactwa.

– Rozkosze życia małżeńskiego? – Harlan wydawał się nie rozumieć, o co chodzi. – Ale ona jest przecież twoją księżną… przynajmniej tak słyszałem.

– Do łóżeczka, szczeniaczku – rzekł Noah, odstawiając kije na miejsce. – Idź prosto do łóżka, nie odwiedzaj swojego nowego konia, nie wchodź do mojej sypialni, żeby mi włożyć żabę do łóżka, ani mi nie wkładaj jajek pod poduszkę; i niech ci nie przyjdzie do głowy wpuszczać mi koguta do pokoju jutro rano!

– Harlan nigdy by sobie nie pozwolił na takie dziecinne psikusy – skrzywiła nosek Thea. – Doprawdy, Noah, masz nieprawdopodobną wyobraźnię!

Powiedziała do niego „Noah”.

Tego ranka Thea, besztając go, mówiła do niego „Noah Winters”, ale to było tylko takie rodzinne przekomarzanie.

– Tak, rzeczywiście, Noah – radośnie zaintonował Harlan, wybiegając tanecznym krokiem, kiedy brat trzepnął go solidnie w plecy. Kiedy rozstali się z Harlanem na półpiętrze, Noah objął żonę.

– Harlan cię lubi.

Noah też ją lubił, z każdym dniem coraz więcej.

I z każdą nocą… i z każdym kolejnym porankiem.

– I ja go lubię – odparła Thea, walcząc z ziewaniem. – Będziesz dzisiaj spał ze mną?

Księżna miała najwyraźniej talent do atakowania męża z zaskoczenia.

– Prosisz mnie o to?

– Tak, proszę cię o to. Lubię z tobą spać.

Bezbłędnie trafiła w cel.

– Nie musisz mnie prosić. – Noah otworzył jej drzwi. – Zaraz do ciebie przyjdę.

– Idziesz zamknąć koguta w klatce, Noah?

Kogut był wypuszczony, żeby piać do księżyca, bo klatka z kurami była naturalnie zamykana na noc.

– Pewnie, że dbam o zdrowie moich kogutów. Stęskniłem się za tym chłopcem, ale nie ma sensu wodzić go na pokuszenie.

– Zawsze jeszcze pozostaje jutrzejszy wieczór – z zadumą powiedziała Thea, pieszczotliwie czochrając włosy Noaha, co ten natychmiast odczuł w swoich przeklętych, idiotycznych, oszalałych jądrach. – Być może spanie z tobą będzie bardziej interesujące, niż się spodziewałam.

Noah nie odpowiedział. Absolutnie i bezwzględnie zabronił sobie jakiejkolwiek odpowiedzi.

8

*T*hea wcześnie udała się na spoczynek, razem z mężem, jako że zmęczeni byli tak bardzo, że nawet Harlanowi zabrakło zwykłej gadatliwości. Zaczęły się sianokosy, a to oznaczało, że obaj Wintersowie prawie cały dzień spędzili na koniach, Thea zaś dopilnowywała przygotowania posiłków i napojów dla pracowników. Kiedy się obudziła, w pokoju jeszcze ciągle było ciemno, ale przez otwarte okna słychać już było śpiew ptaków.

Dłoń męża objęła jej biodro, po czym przesunęła się wzdłuż uda. Już kilka razy miała okazję delektować się tą pieszczotą i uznała, że ją lubi.

To niegodziwe z jej strony, musiała to przyznać; jednak ruchy księcia były powolne i kojące, ale także… bynajmniej nie kojące! Czuła gorąco jego dłoni na swojej nagiej skórze; znała tę rękę, znała jej moc, wiedziała, co potrafi… a mimo to w jego pieszczocie była jakaś łagodność.

– Theo?

– Mhm?

– Pozwól mi się dotykać…

To nie była zwykła prośba; raczej nieświadome błaganie. Położyła rękę na dłoni Anselma, ściskając mu palce. Nie prosił jej o kochanie, ale jednak o coś prosił.

Anselm musiał wyczuć jej przyzwolenie, bo odwrócił się na bok i wtulił w jej plecy, nogi – i wszędzie pomiędzy.

– Nie masz nic przeciw temu? – spytał.

Zapytał teraz, kiedy już nakrył Theę swoim gorącym ciałem, kiedy jego podniecony członek dopasował się dokładnie do złączenia jej ud… To uczucie było dziwne, intymne i równocześnie jakoś niezaspokajające. Szczególne.

Ręka, spoczywająca na jej biodrze, zatrzymała się.

– Noah… nie wiem, co mam zrobić.

Jego ciało nadal było nieruchome i Thea zdała sobie sprawę, że odezwała się do niego po imieniu – nie „mężu”, nie „Wasza Książęca Mość”, nawet nie „Anselm”. No cóż, powiedział jej, jak ma na imię, z jakiegoś powodu, chociaż może nie akurat z tego.

– Odpręż się – rzekł trochę głośniejszym szeptem. – Jeżeli chcesz, możesz z powrotem zasnąć. Zapomnij, że tu jestem.

Pieszczota Anselma krążyła wokół uda Thei, a potem w górę, aż do brzuszka. Już się przyzwyczaiła, że ją trzymał w ten sposób, objęciem pewnym, ale nie ostatecznym. Tym razem jednak jego ramię dotykało jej nagiej skóry, a nocna koszula powędrowała aż ponad talię.

– Czy mam zdjąć koszulę?

Zębami dotknął jej karku, a jej całe ciało przejął dreszcz.

– Masz robić to, co chcesz. – Głos Anselma w ciemnościach zabrzmiał chrypliwie. Znowu ją lekko ugryzł. Thea zrzuciła przez głowę nocną koszulę – i oto Noah był tam, cały obszar jego piersi, ud, jego części intymnych, ramion… gorący, nagi, otulający ją od tyłu. Uczucie było nieznane, ale dojmujące; całkiem, jakby jakiś pierwotny żywioł opętał ją całą.

– Jesteś pewna? – spytał.

Wargami przesuwał teraz po tych miejscach, które przedtem gryzł, a Thea już niczego nie była pewna, nawet tego, jak ma na imię.

– Tak, jestem pewna – odparła. Jej głos, cichy i słaby, ledwo było słychać w otaczającym mroku.

– Zamknij teraz oczy, Theo. – Dłoń Anselma zsunęła się w dół po jej twarzy, jakby chciał jej te oczy zamknąć siłą. Usłuchała i od tej chwili przez dłuższy czas jedynym słyszalnym dźwiękiem był jasny, srebrzysty śpiew ptaków w chłodnym powietrzu przed świtem.

Anselm przysunął się bliżej; jego gorąca, pewna siebie dłoń uniosła nogę Thei w górę, a następnie owinęła ją wokół… wokół najbardziej intymnej części jego ciała: zbliżało się ich połączenie. Czy to go bolało, kiedy tak się do niej przyciskał?

Książę lekko się uniósł i pchnął kilkakrotnie; następnie się zatrzymał, a jego ręka wysunęła się w górę w kierunku jej nagich piersi.

– Ty też pchaj – szepnął, powoli wsuwając się do środka i cofając. Thea próbowała się poruszać tak, jak polecił, ale nigdy dotychczas nie czuła ręki mężczyzny na swoich piersiach – może z wyjątkiem nocy poślubnej – i nigdy tego nie chciała, tak że skupienie się przychodziło jej z trudem. Pieszczoty Noaha bardzo ją rozpraszały, prądy pożądania trafiały w miejsca, o których dama nie powinna mieć pojęcia.

Przez cały ten czas Noah poruszał się stałym, powolnym rytmem, aż wreszcie Thea poczuła wilgoć pomiędzy udami.

Tak niewiele wiedziała…

– To jest to. – Ręka Noaha zamknęła się delikatnie na jej piersi i Thea poczuła

gorąco w brzuchu. – Poruszaj się razem ze mną i …nie przestawaj. – Podniósł się w górę tak, że półleżał na jej plecach.

Thea wygięła się w kierunku jego ręki. Kiedy ujął palcami jej sutek, gorąco oblało ją całą.

– Thea, Boże święty… – Noah pchnął tym razem bardzo silnie: jego uda poruszyły się kilkakrotnie i zamarły. Otwarte usta Noaha na jej ramieniu… – Święta, wiecznie trwająca słodycz… – Ciężar jego ciała zelżał, chociaż nie całkiem. – Słodkie, święte dziecię… Jezu!

Książę nie przeklinał, raczej się modlił, a Thea była tak zdumiona, że nic prawie nie rozumiała.

Co takiego się właściwie stało? Między nogami czuła wilgoć: podejrzewała, że to nasienie Noaha. Myśli jej się plątały i była senna – ale jeszcze nie…

– To wymaga delikatności – wymamrotał mąż, wycofując się z niej. – Nie poruszaj się.

To on się poruszył. Wyślizgnął się z wnętrza Thei i okrył ją troskliwie, tak że nadal była rozgrzana, ale też w jakiś sposób czuła się opuszczona. Usłyszała za sobą plusk wody – jak dziwaczny kontrapunkt do porannej pieśni ptaków, po czym nagle materac ugiął się mocno.

– Jest chłodno – odezwał się Noah za plecami Thei i ponownie uniósł jej nogę; pod kołdrą Thea poczuła, jak wilgotne prześcieradło – zimne, nie chłodne – wciska jej pomiędzy nogi. – Wybacz mi ten bałagan.

– Co ty robisz?

Znowu milczenie; tymczasem Thea gwałtownie się zaczerwieniła na myśl, jakimi słowami każdy by opisał to dziwaczne zachowanie.

– Kiedy kończę – wyjaśnił Noah, wycierając ją prześcieradłem – zostawiam po sobie bałagan.

– Ale to…

Znowu poruszył prześcieradłem, wycierając ją wyżej, aż do fałdek jej seksu.

– Tak?

– To wywołuje szczególne uczucie.

– Naprawdę? Jakie?

– Bardzo szczególne.

Ponownie na parę minut zapadła cisza, podczas której Thea usiłowała sobie zdać sprawę z tych doznań. Ruchy ręki Noaha były teraz wolniejsze, za to nacisk silniejszy.

– Mogę w ten sposób sprawić, że przeżyjesz rozkosz. – To zabrzmiało intrygująco, nawet diabolicznie, a ruchy ręcznika skupiły się na jednym punkcie i

wprowadziły myśli Thei w absolutny zamęt.

– Nie wiem, co to znaczy – powiedziała. – Wydaje mi się, że powinieneś… przestać.

– Może i powinienem – przyznał. Teraz robił wrażenie rozbawionego… niech go szlag! – Kiedy pierwszy raz sprawiłem ci rozkosz, starałem się być wewnątrz ciebie.

– Mężu, mówisz zagadkami.

– Nie „mężu", a „Noah". – Poklepał ją po tyłeczku. – Daję ci minutę na zebranie myśli.

– To bardzo łaskawie z twojej strony, ale wydaje mi się, że jesteś z siebie bardzo zadowolony. – Thea potrzebowała znacznie więcej niż minutę, żeby odzyskać zdrowy rozsądek.

– Jak dotąd, jestem zadowolony z tego dnia – odparł, z powrotem lokując swoje zadowolone ciało poza osłoną prywatności.

Theę ponownie ogarnęło uczucie utraty czegoś wobec braku Noaha, ale już po chwili był z powrotem w łóżku i wziął ją w ramiona. Odwrócić twarz do niego, nadal przeciągać ich intymny kontakt twarzą w twarz – jakaż to była ulga!

– Nie masz zbyt dużego doświadczenia, żono, jak na kobietę, która weszła do mojego łóżka już jako „używana".

W ramionach Noaha było jej ciepło i bezpiecznie: jego serce biło regularnie tuż przy jej uchu – i nie wiedziała, czy powinna być zadowolona z tego stwierdzenia, czy obrażona, czy też najzwyczajniej… zasmucona.

– Nigdy nie mówiłam, że mam duże doświadczenie – odpowiedziała zadziwiająco spokojnie. – To ty mi będziesz musiał wszystko wytłumaczyć.

– Zrobię to. – Noah wsparł policzek o jej włosy: ciągle robił wrażenie zadowolonego. – W odpowiednim czasie z pewnością to zrobię, i to jak najdokładniej. A teraz jeszcze się trochę prześpij. Zasłużyłaś na to.

Thea nie sądziła, że w ogóle zdoła zasnąć po tak niepokojących wydarzeniach tego poranka. Noah był jednak zadowolony, ptaszki śpiewały – i po raz pierwszy Thea poczuła nadzieję, że jej małżeństwo może się stać czymś więcej niż tylko przeżywaniem własnej winy i rozczarowania.

Tamtego ranka rozpętały się ulewne deszcze: woda lała się z nieba strumieniami, bębniła w okna, a w krótkich przerwach świat zdawał się tylko czekać na następną porcję ulewy. Noah zdołał jeszcze wyjechać na przejażdżkę z księżną, zanim niebiosa się otwarły, tak że ledwie zdążyli z powrotem do domu. Pierwszy złowróżbny grzmot się rozległ właśnie w momencie, kiedy oddawali konie pod

opiekę stajennym. Noah złapał Theę za rękę i popędzili razem do domu w plusku grubych kropli deszczu.

– Dlaczego wszystko, co z tobą robię, musi być gonitwą? – wysapała Thea, kiedy Noah wcisnął ją pod daszek tarasu na tyłach domu.

– Po co się wlec powoli, kiedy lepiej się pospieszyć? – odparował Noah, obejmując ją ramionami. Miała na sobie wełnianą amazonkę i prawdopodobnie nie zmarzła, ale nowożeńcowi należało się przecież nieco przywilejów.

– No, nie zawsze się spieszysz. – Thea przysunęła się do niego bliżej i schowała twarz na jego piersi.

– Umiem się nie spieszyć, kiedy sytuacja tego wymaga. – Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ją kokietuje. – Co jeszcze planujesz dzisiaj, żono?

Wraz z kolejnym wilgotnym podmuchem wiatru poszybowała w powietrzu jakaś poszewka na poduszkę.

– Mam zamiar włóczyć się z własnym mężem po deszczu. Patrz, jak pada.

Wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że zdecydowanie lubi spędzać czas z mężem. Noah trzymał ją w ramionach, a tymczasem wiatr szarpał drzewami, z nieba lała się ściana deszczu, a w ogrodzie było słychać głośne wykrzykiwania stajennych, zabezpieczających stajnie przed niebezpieczeństwem.

Co by było, gdyby Thea w dniu nocy poślubnej była dziewicą? Czy Noah zaryzykowałby włóczenie się razem po deszczu albo przebywanie z nią w łóżku bez myślenia o tym, że może stracić panowanie nad sobą, zanim bezpiecznie zapewni sobie ojcostwo ich pierworodnego?

Zrobił krok w tył.

– Chodź. Patrzymy na deszcz, a ja zaniedbałem korespondencję; ostatnio gram przecież rolę zarządcy tej posiadłości.

Poprowadził Theę pod balkonem do drzwi kuchennych, a kiedy się znaleźli w korytarzu na tyłach domu, ściągnął jej rękawiczki.

Miała piękne ręce, ręce damy, a zaledwie kilka godzin przedtem tymi rękami…

– Jeszcze cię nie oprowadziłem oficjalnie po wszystkich naszych pokojach – powiedział Noah.

– To może zaczekać, Wasza Książęca Mość… skoro masz zaległą korespondencję…

Pochylił się do niej tak, żeby tylko ona go słyszała, jako że stali w pobliżu pełnej zamieszania kuchni.

– To teraz twój dom. Jesteśmy małżeństwem, Wasza Książęca Mość. Jakoś dziś rano mnie nie nazywałaś „Waszą Książęcą Mością”.

Nazywała go „Noah”, co z pewnością usprawiedliwiało jej rumieniec.

– Rozumiesz mnie – stwierdził i wyprostował się. – No, zatem mój dzień dobrze się zaczął. Gdybyś mnie potrzebowała, będę całe rano w bibliotece. A po lunchu, o ile mi poświęcisz trochę czasu, zapoznam cię z resztą domu.

– Zatem do zobaczenia.

Thea się odwróciła, żeby odejść, ale duma Noaha – czy cokolwiek to było – zbuntowała się przeciw temu, że tak łatwo się z nim rozstawała. Łagodnie przyciągnął ją z powrotem do siebie, pocałował powoli: w usta, w policzek, brodę, czoło – a kiedy Thea zaczęła się rewanżować, pozwolił jej odejść, klepnął w pośladek i wyszedł.

O ile się nie mylił, Thea pozostała w holu, z palcem wspartym o policzek, starając się nie patrzeć na pewną część jego anatomii, kiedy odchodził.

– Jesteś naszą nową kuzynką?

Thea zatrzymała się gwałtownie z dłonią na klamce drzwi pracowni botanicznej pana Eriksona. Mała dziewczynka i druga, jeszcze mniejsza, obie ciemnowłose i niebieskookie, stały w korytarzu naprzeciw niej. Trzymały się za ręce i wpatrywały się w nią z wielką powagą, właściwą dzieciom.

– Jestem lady Thea – powiedziała i kucnęła przed nimi. Właściwie nie była już lady Theą, ale księżną Anselm. – A wy kim jesteście?

– Tak się nazywa nowa księżna kuzyna Noaha – scenicznym szeptem objaśniła młodsza swoją towarzyszkę. – Lady Thee.

– The-a – poprawiła ją starsza, wpatrując się w Theę. – Kuzyn Noah powiedział, że może nam być ciasno, kiedy się wprowadzisz do naszego domu.

– Och, to bardzo duży dom – zauważyła Thea. Wystarczająco duży, żeby w nim ukryć dwójkę dzieci, tak bardzo przypominających Noaha. – Taki wielki, że się w nim czasami gubię.

Zwykle też się gubiła… w ten czy inny sposób.

– Pobawisz się z nami w chowanego? Znamy tu wszystkie najlepsze kryjówki! – powiedziała młodsza, podczas gdy starsza wyglądała na nieco zaniepokojoną.

– A może, zanim mi pokażecie wszystkie kryjówki, powiecie, jak macie na imię? – Bo przecież kuzyn Noah już im zdradził jej imię.

– Jestem Evelyn – rzekła starsza – a to jest Janine, ale wszyscy ją nazywamy Nini. Mieszkamy tutaj. – To ostatnie zdanie było wygłoszone z wojowniczą przesadą.

Thea wyprostowała się i podała rękę każdej z dziewczynek.

– Mogłybyście mi pokazać, gdzie dokładnie są wasze pokoje? Z pewnością musiałabym ich szukać z dobrym przewodnikiem!

– Ona ma na myśli nas – stwierdziła Evelyn, ale to Janine pierwsza wzięła Theę za rękę.

– Chodź z nami. – Evelyn ujęła drugą rękę Thei. – Maryanne i Davies teraz jedzą podwieczorek, a one wtedy nigdy nie widzą, jak sobie wychodzimy na wędrówkę. Kuzyn Noah mówi, że to nasz zły zwyczaj, ale poprosiłyśmy go, żeby znalazł w Biblii, że wędrowanie podczas podwieczorku to grzech. Na razie jeszcze tego nie znalazł. Kuzyn Harlan twierdzi, że kuzyn Noah wpada we własne skrzydła, a to przecież jest bez sensu! Przecież kuzyn Noah nie jest ptakiem!

– Sidła, nie skrzydła – poprawiła Thea, kiedy już szły razem. – To tak, jak zostać ugodzonym własną strzałą… przypadkiem.

Albo z powodu pecha, albo złego wyczucia czasu…

– Kuzynowi Noahowi nigdy się nie zdarzają takie przypadki – wygłosiła Janine, najwyraźniej zgorszona na samą myśl o czymś podobnym. – Ani kuzynowi Harlanowi!

– Może, kiedy był taki mały jak my… – Evelyn starała się dostosować do sytuacji. – To znaczy Harlan, a nie Noah!

Dziewczynki rozważały takie możliwości całą drogę, aż doprowadziły Theę do przeciwnego końca korytarza, po czym zeszły z nią do kolejnego holu, a potem znowu w górę innym korytarzem.

– Znowu nam zwiały – odezwał się zrozpaczony damski głos. – Książę nas w końcu wywali, zobaczysz, Davies!

– Musimy je tylko znaleźć i mieć nadzieję… – Drugi głos zamilkł, kiedy dziewczynki wprowadziły Theę do wesołego, przytulnego pomieszczenia.

– Witaj, Wasza Książęca Mość. – Dwie opiekunki równocześnie dygnęły przed nią nerwowo.

– To jest lady Thea – rzekła Evelyn, ściskając rękę Thei. – Poszłyśmy odwiedzić pana Eriksona i spotkałyśmy ją.

– Byłyście niegrzeczne. – Maryanne przymknęła oczy. – Obydwie byłyście bardzo, ale to bardzo niegrzeczne, z przeproszeniem Waszej Książęcej Mości. Tyle razy wam się mówiło, że nie wolno wychodzić… wyobrażam sobie, co wasz… co Jego Książęca Mość na to powie.

Wasz… ojciec?

Thea uwolniła dłonie i podeszła do okna.

– Jego Książęca Mość chyba się tak bardzo nie pogniewa. Dziś jest nudno i deszcz pada, więc jeżeli pokojówki mogą sobie zrobić krótką przerwę na podwieczorek, być może dzieciom też można wybaczyć odwiedzenie pana Eriksona w samotnej pracowni, w dodatku na tym samym piętrze!

Na tym samym piętrze, z którego Noah osobiście wyprowadził Theę ostatni raz, kiedy tam się zapędziła.

– Lubię ją – stwierdziła Janine, uśmiechając się szeroko, wyglądając przy tym zupełnie tak samo, jak Winters. – Jest miła.

– Lady Thea się zgubiła, a my przecież wiemy, gdzie tu wszystko jest – mądrzyła się Evelyn. – Jest tu już od wielu dni, a nawet gdyby kuzyn powiedział, że musimy jej dać trochę czasu na zagospodarowanie się, takie wiele dni to bardzo dużo.

– A cóż wy takiego robicie, młode damy, kiedy nie składacie wizyt pięknościom pana Eriksona? – spytała Thea, siadając na niskim krzesełku i otwierając książkę na stojącym przed nią, równie niskim stoliczku.

– To my jesteśmy największymi pięknościami pana Eriksona! – mizdrzyła się Janine i wskoczyła Thei na kolana. – Za każdym razem nam to mówi.

– To moja stara książka z bajkami! – Evelyn siadła naprzeciwko. – Umiem je czytać lepiej niż ktokolwiek inny. Kuzyn Noah tak powiedział.

– Najlepiej się opowiada bajki, kiedy pada deszcz – rzekła Thea i otworzyła książkę na stronie z rysunkiem zionącego ogniem smoka, który próbował pożreć rycerza w zbroi. – Powiedzcie mi, które są wasze ulubione.

– Moje ulubione – odezwał się surowy głos od drzwi – to małe dziewczynki, które są posłuszne tym niewielu nakazom, jakie się im daje.

– Witaj, kuzynie!

Evelyn i Janine zerwały się i grzecznie dygnęły przed patrzącym na nie poważnie księciem.

Thea zerknęła na niego znad książki z bajkami.

– Spotkałam swoje nowe przyjaciółki pod drzwiami do pracowni pana Eriksona – rzekła, odwracając kartkę, chociaż miała wielką ochotę rzucić książką w Jego Przeklętą Książęcą Mość. – I ja, i dziewczynki byłyśmy w podobnym nastroju… może myślałyśmy, że w taki ponury dzień i on, i jego piękności mogą zatęsknić za gośćmi.

Noah spojrzał spode łba na opiekunki.

– Wobec tego naturalnie zaprowadzicie dzisiaj dziewczynki z wizytą do Eriksona na miły i długi podwieczorek, prawda?

– Tak jest, Wasza Książęca Mość. – odparły razem.

Każda z nich wyprowadziła za rękę jedną z dziewczynek, zostawiając Noaha i Theę w otoczeniu miniaturowych mebelków, lalek i zabawek.

I wielkiej ciszy.

Thea pozostała tam gdzie przedtem, wciśnięta w za małe krzesełko. Przeglądała

co prawda książkę z bajkami, ale nie widziała ani rycerzy, ani smoków, ani czarownic. Widziała wyłącznie swojego męża, jak usilnie próbował znaleźć w tym pokoju miejsce, które by mu pozwoliło zająć strategiczną pozycję w nadchodzącej bitwie.

– To dobre dziewczynki – zaczął, odwrócony tyłem do Thei, jakby patrzył na zalane deszczem okno. – To jedyny dom, jaki znają.

Thea spędziła całe dzieciństwo w pogoni za szczęśliwym okresem panieństwa – strasznie dużo jej to dało! – podczas gdy Noah korzystał z przywileju bycia młodym, bogatym, pełnym wigoru księciem.

Zatrzasnęła książkę.

– Wasza Książęca Mość raczył pominąć pewną wyjątkowo atrakcyjną plotkę. – Każdą zgłoskę akcentowała z gryzącą dokładnością. – Albo raczej… w dobrym, sportowym duchu… powinniśmy nawet mówić o dwóch plotkach.

– Theo… – Noah się odwrócił do niej: na jego twarzy malowała się nieufność. – Nie chciałem niepotrzebnie stresować dziewczynek tym, że postanowiłem się ożenić i jestem pewien, że możemy znaleźć jakiś kompromis…

Zamilkł, gdyż Thea podeszła do niego: jej spódnice szeleściły, tak była rozzłoszczona.

– Skłamałeś, Noahu Winters – rzuciła niskim, ponurym głosem. – Nie powiedziałeś mi prawdy o swoich własnych dzieciach i przez ten ostatni tydzień aż do dzisiaj nadal żyłeś w kłamstwie. Odważyłeś się osądzać moją przeszłość, ale ja przynajmniej nie angażowałam pary niewinnych dzieci do mojej krótkotrwałej próby zachowania dyskrecji.

Wsunął książkę o smokach pomiędzy inne tomy na półce.

– A zatem ty byłaś dyskretna, kiedy weszłaś do małżeńskiego łoża, nie będąc dziewicą, a ja jestem kłamcą?

– To są dzieci – parsknęła Thea. – Niewinne, bezbronne dzieci, których dach nad głową zależy wyłącznie od ciebie, a ty je wciągnąłeś do swojej intrygi.

Noah starał się wyglądać na upokorzonego: przegarnął palcami włosy i znowu odwrócił się tyłem.

– Przepraszam – mruknął.

– Proszę?

– Powiedziałem. Przepraszam. Wasza. Książęca Mość.

Cała nadzieja, jaką Thea jeszcze żywiła co do swojego małżeństwa, wyparowała w tej chwili, głównie z powodu tych chłodnych kropek po jego każdym słowie.

– Źle zrobiłem – ciągnął – uważając, że dzieci nie będą cię chciały poznać i że nie będą szukały okazji, żeby ci się dobrze przyjrzeć.

– Ty przepraszasz? – Thea zmusiła się, żeby stanąć obok niego, zdecydowana, że nie powinien unikać jej wzroku, nawet jeżeli jego wyraz twarzy byłby w stanie zamrozić gotującą wodę.

– Tak, Aramintheo, przepraszam. Czy mam ci to dać na piśmie?

Niestety, nie pojawił się żaden w miarę rozsądny anioł, który położyłby swoją niebiańską dłoń na ustach Thei, nie mówiąc o tym, że nawet taka drobna przeszkoda nie pozwoliłaby jej zamilknąć.

– Może to była moja wina – rzekła. – Nie przeprosiłam cię na piśmie za mój brak dziewictwa i za to, że nie znalazłam sposobu wyjawienia ci tego wcześniej, nim to zrobiłam z ochotą.

Noah przesunął palcem po szybie, podążając za pojedynczą kroplą deszczu, która właśnie w tej chwili rozpoczynała swoją podróż do morza.

– Ty odkryłaś mi swoje kłamstwa wtedy, kiedy ci to pasowało, natomiast moje ujawniły ci dzieci – powiedział w zadumie. – Światło bijące z twojej aureoli musiało mnie oślepić tak bardzo, że przestałem widzieć różnicę pomiędzy tymi kłamstwami.

– I bez wątpienia – Thea mówiła teraz równie chłodno, jak on – planowałeś, że pewnej nocy przy słodkim likierze opowiesz mi o swoich małych niedyskrecjach, ukrytych gdzieś głęboko na strychu. Sprowadziłbyś je do szczegółów i pozwoliłbyś mi suszyć ci głowę z powodu swoich tajemnic.

– Proszę, nie nazywaj tych dzieci „niedyskrecjami” – obruszył się Noah. – One mają imiona i są mi bardzo drogie; i niezależnie, jak bardzo się ze mną kłócisz, możesz być pewna dwóch rzeczy.

Thea czekała, ponieważ Jego Książęca Mość był bardzo przywiązany do swej książęcej wymowy (kiedy to odpowiadało jego celom). Wyraz jego twarzy mógł sprawić, że wszystkie „piękności pana Eriksona” by powiędły, nie mówiąc już o Maryanne i Davies.

W którymś momencie tej utarczki stał się człowiekiem, który – bez korzyści z powodu własnego starszeństwa – utrzymywał własną rodzinę i posiadłości. Tym samym człowiekiem, który najspokojniej i na chłodno wybrał sobie towarzyszkę życia, kiedy młoda debiutantka oddała rękę komuś innemu.

Nie, poprawiła się Thea: nie „chłodno”. Zimno.

– Po pierwsze – powiedział Noah – możesz być pewna, że zrobię dla dobra tych dziewczynek wszystko, co mogę. One stąd nie odejdą, Theo, nie dlatego, żeby strzec twojej wrażliwości ani żeby ci oszczędzić… właśnie tobie… wstydu.

– Ty idioto! Wcale bym cię nie prosiła, żeby stąd odeszły.

– A więc prosiłabyś, żebym ja odszedł? – W tym pytaniu był bezmiar

protekcjonalności.

– Twoja piekielna duma nie pozwala ci usunąć mnie na margines, Noah – rzekła. – Pogodziłam się z tym, że będę czasem w moim małżeństwie nękana za swój błąd, a może nawet systematycznie dręczona twoją pogardą i ofiarnością, jednak nawet ciebie znudzi w końcu lamentowanie, że nie możesz zmienić tego, co sam zdecydowałeś.

Wciągnął powietrze; Thea nie zdziwiłaby się wcale, gdyby nagle wyrosły mu łuski i skrzydła i zaczął zionąć ogniem.

– No, to teraz już możesz wysłuchać tej drugiej rzeczy, księżno: nieważne, że się ze mną nie zgadzasz co do sposobu zapoznania cię z tymi dziećmi; nieważne, że uważasz się za upoważnioną, żeby mnie za to osądzać. To niczego nie zmieni. Pamiętaj: kiedy już będę pewien, że nie nosisz dziecka innego mężczyzny, zrobię wszystko, byś jak najprędzej nosiła moje!

Pochylił się, ucałował jej policzek i odszedł. Słyszała, jak jego buty wściekle dudnią na korytarzu i po jej policzkach zaczęły spływać pierwsze, bezsensowne łzy.

9

Nie padało, kiedy wyjeżdżaliśmy z Londynu. – James Heckendorn przyjął z rąk Noaha leczniczą kropelkę brandy, gdyż poza biblioteką w Wellspring nadal szalała burza. – Patience nalegała, żeby lady Nonie koniecznie poznała jej siostrę. Podejrzewam, że nasza nieoczekiwana wizyta wprawiła cię w zły humor; powinienem był przyjechać wcześniej.

Noah podniósł swój kieliszek.

– Niech cię diabli, James.

– I nawzajem. – James spełnił toast, przechadzając się powoli po bibliotece, którą tak dobrze znał od czasów, kiedy był chłopcem. Noah powinien był właśnie Jamesa poprosić o oprowadzenie Thei po rezydencji, żeby przez resztę roku się w niej nie gubiła.

– Będziesz musiał zarzucić te gwałtowne wyrażenia – rzekł James, obracając wielki globus. – Inaczej Patience będzie nalegała, żebyśmy tu zostali na dłużej.

Noah pociągnął długi łyk brandy.

– Daj jej tylko do zrozumienia, że ją do tego namawiasz, a wtedy o świcie będziemy się strzelać, James. Czy będzie deszcz, czy słońce, czy gęsta mgła.

Taka właśnie była gościnność człowieka, który właśnie spartaczył rozmowę z żoną, nie wiedząc właściwie dlaczego… a tym bardziej, jak to można naprawić.

A jednak chciał naprawić… mimo wszystko.

– Nie byłeś w takim ponurym nastroju, kiedy się widzieliśmy ostatnio – zauważył James, ponownie obracając globus. – Myślałem, że może się zatrzymałeś u Henny i tam, powiedzmy, postarałeś się podnieść na duchu po niedawnym ślubie.

Pozostałe w kieliszku Noaha brandy trafiło do żołądka.

– Fakt, jestem świeżo po ślubie i istotnie przejeżdżałem obok Henny, ale nie poinformowałem jej oficjalnie o moich zaślubinach.

– Och, w porządku. – James zajrzał do swojego kieliszka, jakby chciał wyczytać coś z osadu na dnie. – Teraz musisz być „miejskim heroldem”, żeby powiadomić swoją kochankę o twoich planach towarzyskich. Jak sądzę, święte węzły małżeńskie zbliżają cię teraz do piekła?

Noah odstawił delikatnie pusty kieliszek na blat kredensu.

– Dla twojej informacji: zerwałem z Henny już na początku sezonu i w dodatku dość hojnie ją wyposażyłem, zapewniam. Nie byłem u niej w zeszłym tygodniu, bo widziałem, że w jej stajni stoi faeton Meecha… a chociaż nie zazdroszczę wujowi jego małych przyjemności, nie chciałem też złapać go na, że tak powiem, kłamstwie.

Było to prawie niemożliwe, ponieważ Meech i Pemmie z reguły kłamali w ten czy inny sposób. Nic dziwnego, że Harlan bał się o swoją spuściznę.

– Nie wiadomo, czy powinno się podziwiać wytrzymałość Meecha, czy martwić się brakiem w nim dojrzałej wstrzemięźliwości – rzekł James. – Ale jeżeli przetrwałeś, powiedzmy, trzy miesiące bez wydzielania swoich męskich płynów, nic dziwnego, że słabą głową przypominasz swojego Regenta.

– O, to jest coś jeszcze gorszego. – Noah nalał sobie jeszcze odrobinę trunku; solidną odrobinę. – Próbowałem dać Thei czas na zadomowienie się tutaj, zanim jej powiem o Evvie i Nini, tymczasem dziewczynki zerwały się opiekunkom ze smyczy i same ją znalazły. Thea wyciągnęła z tego jak najgorsze wnioski i teraz znowu jesteśmy na noże.

Bo żona Noaha dotrzymywała mu kroku, tak jak powinna, podczas gdy jej idiota książę fatalnie wszystko spartaczył i w dodatku był zbyt dumny, żeby się przyznać do błędu.

James podniósł kieliszek.

– Kiedy się zabierasz do spaprania czegoś, paprzesz to tak dokładnie, jak doskonale robisz wszystko inne.

– Próbowałem być rozważny – odciął się Noah. – Próbowałem nie przytłoczyć mojej pani wszystkimi naraz zmianami w jej życiu, chciałem jej dać szansę stania się moją żoną, zanim zostanie czyjąkolwiek matką.

Teraz, po fakcie, owe posunięcia samemu Noahowi wydały się mało wiarygodne – ba, nawet tchórzliwe.

– Cóż, najlepsza kolejność to na pewno najpierw żona, a dopiero potem matka – przyznał James. – Ale skoro ty nie jesteś ojcem, dlaczego ona miałaby myśleć, że jest ich nową mamą?

Rzeczywiście. Dlaczego?

Thea była wspaniała w gniewie, w dodatku miała trochę racji. Noah ukrył przed nią istnienie dziewczynek: to było z jego strony niełądne. Poza tym ich wzajemne pretensje narastały, zanim wreszcie zdrowy rozsądek zdołał pokonać dumę i zranione uczucia i zmusić oboje do uległości.

Znowu sprzeczka.

James stuknął kieliszkiem o kieliszek Noaha.

– Anselm, nie zrobiłeś tego.

– Czego nie zrobiłem? – Noah przeszedł po dywanie na drugą stronę pokoju, bo trzeba było zaciągnąć zasłony, żeby przeciąg nie zgasił kandelabrów. – Thea wyciągnęła po prostu błędne wnioski, a ja jej nie wyprowadziłem z błędu. Dziewczynki mówią do mnie „kuzynie", ale Thea uznała, że im też nie warto wierzyć.

– Czy była przynajmniej dla nich grzeczna?

Noah ściągnął razem dwie zasłony, pogrążając bibliotekę w ponurym półmroku.

– Była… – Noah rzucił się na fotel z wysokim oparciem i zaczął czochrać swoją już i tak rozczochraną czuprynę. – James, Thea była okropna. Wyobraź sobie, powiedziała mi, że mogę sobie znaleźć inne mieszkanie i że zarówno ona, jak dziewczynki doskonale sobie poradzą beze mnie. Dziękuję ci bardzo! Zwymyślała mnie za to, że wciągnąłem dzieci do swoich intryg… i w ogóle była imponująca!

Bardzo imponująca. W żywe oczy nazwała Noaha idiotą.

James położył rękę na sercu.

– Nigdy nie mówiłeś, że znalazłeś coś, co powinieneś szanować w tym beznadziejnym i obrzydliwym babsztylu, którego poślubiłeś! Wasza Książęca Mość! Wstyd mi za ciebie.

Noah rzucił w niego poduszką, ale James zwinnie się uchylił i zajął drugi fotel.

– I co teraz zrobisz, Noah?

– W takich wypadkach rozważa się polanie głowy deszczówką i bicie się w piersi – odparł Noah, gapiąc się w ogień na kominku. – Albo danie swojej pani wszystkiego, czego sobie zażyczy.

– A ty…? Czym ją obdarzysz?

– Nieobecnością jej współmałżonka – odparł Noah. – Muszę dać jej trochę czasu na przygładzenie piórek, to chyba dobry pomysł.

– A jeżeli podczas twojej nieobecności Thea uzna wasze małżeństwo za nieważne?

Noah podniósł się z fotela i podał Jamesowi poduszkę, którą tamten podłożył sobie pod plecy.

– Mowy nie ma o unieważnieniu – rzekł Noah. – Przez tyle lat systematycznie zawodziłem oczekiwania rodziny, że w dniu, kiedy Thea poszłaby do biskupa, stałbym się pośmiewiskiem wszystkich.

– Nie wątpię. Zresztą biskupi to najgorsi plotkarze.

– Ależ z ciebie drań.

Najulubieńszy na świecie drań Noaha, nie da się ukryć.

James podłożył sobie poduszkę pod lewe, niższe ramię, uszkodzone kiedyś w wypadku podczas konnej jazdy, a nadal bolesne podczas wilgotnych dni.

– Czy naprawdę chcesz tylko dać Thei czas, żeby się do ciebie przyzwyczaiła?

– Naturalnie.

James milczał przez chwilę.

– No… częściowo.

– A co z tą drugą częścią?

– Jak można powiedzieć kobiecie, że odtąd jest odpowiedzialna jak matka za dwójkę nieślubnych dzieci, o których zapomniałeś jej powiedzieć, zanim tak strasznie ją ukarałeś za jej własne przemilczenia?

– Masz jej to powiedzieć z pokorą – odparł James. – Jestem od trzech lat żonaty z najwspanialszą damą na świecie, ale będziesz zaskoczony, kiedy ci powiem, że nasz związek nie zawsze bywa rozkoszny.

James chyba podczas podróży często otwierał podróżną flaszeczkę, bo już troszkę bredził…

– James, ja jestem bratem tej damy.

James lekceważąco machnął ręką.

– A ja jestem jej mężem, i moim obowiązkiem jest sprawić, żeby droga życiowa Patience była gładka i miła; mam chronić ją przed wszelkim złem, włącznie z małymi awanturkami od czasu do czasu, zresztą spowodowanymi przez moje własne, ludzkie ułomności.

– Czy twoje filozoficzne peregrynacje się sprawdziły, James?

– Jako mąż – ciągnął James – opanowałem pewną sztukę, której ty jeszcze nie zgłębiłeś, Anselm… i jeżeli nie przestaniesz gadać, nie podzielę się nią z tobą.

Noah musiał chyba być w tej chwili już trochę przyprószony, bo gotów był wysłuchać małżeńskiej porady szwagra.

– Zamieniam się w słuch, baronie.

– I powinieneś! Bo mam zamiar powierzyć ci tę samą tajemnicę, którą Wilson powierzył mnie, a Heath z kolei jemu – rzekł uroczyście James, powołując się na imiona swoich pozostałych szwagrów. – Uważaj: kiedy żona zapędzi cię w kozi róg, albo kiedy się tam znajdziesz z powodu własnego uporu czy głupoty… co w tym wypadku jest jak najbardziej prawdopodobne… wtedy musisz wytoczyć najcięższe działa z mężowskiego arsenału. Musisz wyrzucić za burtę swoją dumę, a nawet godność. Musisz się całkowicie poświęcić dla sprawy. Krótko mówiąc, musisz ją pokornie i z pełnym przekonaniem przeprosić.

Ogień na kominku wesoło trzaskał jeszcze przez kilka chwil, zanim Noah parsknął śmiechem.

– Lata małżeństwa z moimi trzema siostrami… i to wszystko, do czego doszliście? Przepraszać? Małżeństwo to nie szkółka, James, gdzie mistrzowska prezentacja dobrych manier robi na dzieciakach niemal tak wielkie wrażenie, jak dynamiczny pokaz walki na pięści. Chcesz, żebym przeprosił Theę? No, już to zrobiłem, jeszcze zanim wyszliśmy z pokoju.

– Wyszliśmy z pokoju? – pytanie Jamesa zawisło w powietrzu, wypowiedziane bardzo, ale to bardzo niewinnym tonem.

– Bardzo dobrze, Heckendorn, to nie my wyszliśmy z pokoju. To ja wyszedłem. Chciałem zostawić mojej pani trochę swobody, żeby mogła w samotności przyjść do siebie.

Noah nie był zawiany, ale dostatecznie zrozpaczony, żeby przed swoim najstarszym przyjacielem udawać zarozumiałego wykidajłę. Czy Thea była równie oszołomiona, kiedy zbliżał się moment ślubu? Czy tak samo czuła, że jej duma nie pozwala na wypowiedzenie kilku prostych, uczciwych słów?

James podniósł się z fotela i stanął oparty o obramowanie kominka w ulubionej pozie dziadka Noaha.

– Anselm, musisz się jeszcze wiele nauczyć, masz jeszcze przed sobą długą drogę! Uciekłeś. Wszyscy uciekamy. Nasze panie zaczynają się ciskać, płakać i łapać nas na naszych samolubnych szaleństwach, a my się odgrażamy, tupiemy i straszymy, po czym uciekamy: na ubitą ziemię, na konną przejażdżkę albo nudzić się do klubu. Bądź przynajmniej uczciwy wobec samego siebie! Wyszedłeś za poradą własnej dumy, nie twojej pani.

Noah nie wyszedł wtedy po to, żeby ratować własną dumę. Najzwyczajniej spanikował.

– Gdybyś nie był mężem mojej siostry…

– To i tak byłbym jednym z twoich najlepszych przyjaciół – dokończył spokojnie James. – Przeproś Theę szczerze i jak najprędzej. Jeżeli nie dla podtrzymania swojego własnego uporu, to ze względu na dzieci i na nią. Kiedy już rozwiniesz białą flagę mężowskiej pokory…

James podniósł głowę jak węszący pies i cokolwiek miał zamiar jeszcze powiedzieć, wyleciało mu z lekko zamroczonej głowy.

– Słyszę powóz – powiedział. – Jeżeli dalej będzie padało, będziemy zmuszeni do nadużycia twojej gościnności, Anselm, i pozostania tu na noc; dlatego opanuj swoje delikatne nerwy i przygotuj się na spotkanie z siostrą, a także z rodzeństwem Thei.

– Niech mnie Bóg ma w swojej opiece – mruknął Noah. – Uprzedzę Theę, a ty uprzedź kucharkę i poślij lokaja, żeby powiadomił Harlana o gościach.

– Rozkaz, Wasza Książęca Mość. – James zasalutował. – A ty przeprosisz żonę.

Noah z grubiańskim gestem zerwał się i ruszył na poszukiwanie swojej pani, którą planował uraczyć innymi przeprosinami.

– Theo? – Noah delikatnie potrząsnął jej ramieniem. – Żono! Czas wstawać.

– Jeszcze nie…

– Mamy gości, Theo.

Jej Książęca Mość lekko zachrapała.

– Aramintheo, księżno Anselm! – spróbował ponownie Noah już ostrzejszym tonem, ale… na Boga, jak ona słodko wyglądała we śnie! – Kochanie, twoja siostra nas odwiedziła. – Widząc, jak Thea drzemie, widząc jej policzki ze śladami łez, Noah z trudem mógł sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo się z nią posprzeczał.

Tym razem.

– Daj mi jeszcze trochę… Nonie?

– Bez paniki. – Noah odsunął loczek z czoła żony. – Powóz zajechał przed dom dopiero minutę temu. Ty płakałaś…

Przez chwilę była zmieszana, ale zaraz zmrużyła oczy i przewróciła się na plecy.

– To przez ciebie płakałam, ty niedobry człowieku. Nie pokazałeś mi swoich dzieci, ty, który z takim świętym oburzeniem zareagowałeś na mój upadek! Odejdź, nie lubię cię teraz!

Głupie kazanie Jamesa brzmiało w uszach Noaha, kiedy wygłaszał własne przeprosiny:

– Musisz zrozumieć, co czułem podczas naszej nocy poślubnej. Nie chciałem, żebyś się uważała za oszukaną, ale cóż… jesteśmy tutaj.

Thea pociągnęła go za halsztuk.

– A gdzie dokładnie?

Noah się odwrócił i usiadł na brzegu łóżka. Ściągnął buty, po czym wdrapał się do łóżka obok Thei, która siedziała oparta o zagłówek.

Dokąd ich zawiodło: wzajemne ranienie się, brak zaufania, małżeństwo?

– Oboje jesteśmy rozgniewani, nieufni i znużeni tym wszystkim.

– Bardzo znużeni.

– Proponuję rozejm. Dzieci nie są winne, nie zrobiły nic złego i musimy przedkładać ich dobro ponad wszystkie nasze kłótnie.

Po przeprosinach te słowa zabrzmiały żałośnie.

– To nie była kłótnia, Noah.

– Ale też nie oblężenie Rzymu, Theo. Nie jesteśmy ze sobą szczęśliwi, jednak albo musimy się pogodzić z tym, co się nie da zmienić, albo trzymać się kurczowo

własnych nieszczęść. Naprawdę nie chcę, żebyś była przeze mnie nieszczęśliwa.

To była ulga, ale zarazem i rozczarowanie. Czy od małżeństwa nie powinno się żądać czegoś więcej niż tylko niebycia nieszczęśliwym?

Thea zaczęła się kręcić w pościeli.

– Chcę tylko dotrzymać przysięgi, jaką złożyłam przed duchownym, Noah.

Miłość, szacunek, posłuszeństwo. Co ciekawe, żadna z tych rzeczy nie wymagała otwarcie uczciwości – ani przeprosin.

– Tamte przysięgi wydają ci się teraz zniechęcające, prawda? – spytał Noah.

– Raczej są wyzwaniem. – Thea podrzuciła do góry białą, zwiniętą w kulkę chusteczkę i rzuciła ją na stolik przy łóżku. – A ja bardzo lubię wyzwania.

– Ja też.

Pomiędzy nimi zaszło nareszcie coś pozytywnego; Noah natychmiast wyczuł, jak napięcie Thei zelżało.

– Jestem zbyt dumny – powiedział – ale czasami człowiek nie ma nic innego poza dumą. Nie wiem, czy może być inaczej.

– Jestem w stanie zrozumieć dumę, Noah, a teraz, kiedy nie płaczę ani nie przesypiam smutków, zdałam sobie sprawę, że ty mnie w ogóle nie znasz. Gdybyś mnie lepiej znał, wiedziałbyś, że bardzo bym pragnęła być matką dla Janine i dla Evelyn. Ty i ja jesteśmy małżeństwem i powinniśmy stanowić podstawę całej rodziny, a dziewczynki są przecież jej częścią.

Najwyraźniej Thea chciała czegoś więcej niż tylko niebycia nieszczęśliwą: taka ambicja była cennym atrybutem księżnej.

– Nie potrafiłem przewidzieć twojej reakcji na dwójkę nieślubnych dzieci w pokoju dziecinnym – rzekł Noah, biorąc Theę za rękę – a lepiej się czuję w sytuacjach, które potrafię przewidzieć. Tak czy siak, powinienem był ci o tym powiedzieć. Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

Noah spodziewał się, że w odpowiedzi na jego przeprosiny nastąpi jakaś katastrofa – na przykład, że spadnie z łóżka baldachim – ale Thea tylko wysunęła dłoń z jego uścisku i poklepała go po ręce.

– Ja też zareagowałam zbyt ostro, za co przepraszam – powiedziała swobodnie, jakby wzajemne przeprosiny obojga małżonków były czymś zupełnie zwyczajnym. – Ale wiem, dlaczego tu teraz jesteś, zgrywasz dyplomatę i rzucasz rozmaitymi słodkimi argumentami, Noah. Skoro mamy mieć gości, obawiasz się, że się będę dąsać i rzucać gromy, i w ogóle robić ci wstyd wobec innych. Nie zrobię tego. Nigdy, nawet gdybyś mnie próbował zmusić.

Noah potrzebował tego zapewnienia; nie na darmo jego rodzice urządzali awantury, wobec których z Drury Lane[2] zaczynało wiać nudą, a bitwa pod

Waterloo była tylko przyjacielską sprzeczką.

– Nie będę cię prowokować, Theo, ale z natury jestem ostrożny, a nasze małżeństwo nie zaczęło się najlepiej.

– To nie oblężenie Rzymu – odparła, odrzucając kołdrę i podskakując na łóżku – i jeszcze nie doszło między nami do rękoczynów, a nawet do wprawiania w zakłopotanie służby.

– I nie dojdzie.

Kiedy wypowiadał te słowa, nie wiedział, czy to była obietnica, czy prośba.

– Chyba mojemu bratu służy małżeństwo.

Patience rzuciła od niechcenia swoją uwagę, ale Thea zrozumiała ją jako ostrzegawczy strzał, poprzedzający przesłuchanie. Harlan pokazywał Nonie pracownię botaniczną na drugim piętrze, zaś Noah i James zamknęli się w pokoju do gry, pozostawiając Theę z Patience. Niech sobie sama radzi.

Jak zwykle.

– Nie jestem pewna, czy małżeństwo istotnie służy Jego Książęcej Mości – rzekła Thea – ale on lubi spełniać to, co sobie postanawia, a w tym sezonie postanowił znaleźć sobie żonę.

– Dobrze powiedziane. – Patience objęła Theę. – Większość tych facetów – tu machnęła ręką w stronę szeregu portretów wiszących wzdłuż piętnastometrowej ściany – postanawiała tylko zabawiać się z dziewczynami, spółkować i od czasu do czasu walczyć za króla i ojczyznę. Noah to w naszej rodzinie dziecko podrzucone przez elfy.

– Rozumiesz to dosłownie?

Patience chwilę stała przed portretem ciemnowłosego, niebieskookiego, roześmianego chłopca w krótkich spodenkach i marszczonej kryzie.

– Ten był najprawdopodobniej faworytem ukochanej królowej Elżbietki – rzekła. – Szczególnym faworytem, którego starania o zadowolenie monarchini zaowocowały awansem z tytułu wicehrabiego do pozycji hrabiego. Noah jest Wintersem z krwi i kości. Co do tego nie ma wątpliwości.

Chłopiec z obrazu miał ładny uśmiech i patrzył tak, jak gdyby do nich mrugał.

– Noah nigdy by nic podobnego nie zrobił, prawda? – spytała Thea.

– Na pewno nie. – Patience przeszła do następnego portretu równie łajdacko wyglądającego gościa. – Noah rzadko odwiedza tę galerię portretów, i nic dziwnego: wszystkie te hulaki wydają mu się niepoważni. Jestem pewna, że mówi sobie, że pochodzili z dawnych czasów. Nie byli nawet źli; może nie poprawili zawartości rodzinnych kufrów, ale do niedawna też ich nie opróżniali.

Z pewnością wszyscy byli doskonale ubrani.

– Do niedawna?

– Powiem otwarcie – odparła Patience, stając przed portretem uśmiechniętej pary w niezwykle kunsztownych perukach i delikatnych koronkach. – Chyba Noah nie opowiedział ci tego szczegółowo w ciągu tych, powiedzmy, trzech dni, kiedy zabiegał o twoje względy?

Cokolwiek robił, nie spędził tych dni na zabieganiu o jej względy.

– Czterech dni.

Patience przesunęła ramę o pół cala, żeby portret wisiał równo.

– Pozwalasz mu na to, Theo. Ciekawe, co wtedy sobie myślałaś?

– Szczerze? Myślałam, że jego deklaracje były bardzo hojne, bo zatroszczył się nie tylko o mnie, ale też o Nonie… i o wszystkie inne córki z naszego związku. Gdybym księcia o to poprosiła, sądzę, że również zająłby się losem mojego brata.

Co prawda ostatnio Thea nie miała ochoty prosić go o nic…

– Gdybyś go poprosiła… – powtórzyła Patience, powoli przechodząc dalej. – Odpowiedzialność dobrze mu robi. Chcesz coś wiedzieć o sytuacji finansowej naszej rodziny? Kiedy papa żył, ciągle kręcili się tu egzekutorzy długów, grozili przepadkiem niezabezpieczonych posiadłości, bo on je wszystkie obciążył hipoteką, żeby opłacać swoje metresy i dziwaczne wyskoki. Mój świętej pamięci wuj nie był lepszy, chociaż z nich trzech najmniej rozwiązły. Wuj Meech dostaje swoje uposażenie, a ponieważ ono nie jest małe, Noah bardzo pilnuje, żeby Meech nie wydawał więcej niż ma.

– Nie poznałam dotychczas tego wuja Meecha – rzekła Thea. – Kiedy się pobieraliśmy, akurat się przenosił na wieś. Ale Noah darzy go serdecznym uczuciem.

– Meech był jednym z opiekunów Noaha, kiedy papa umarł… i nie był wcale taki zły. – Patience wskazała portret młodej damy, trzymającej na kolanach małego pieska z wyłupiastymi oczyma, w obroży wysadzanej klejnotami. – To moja babka w swoich cielęcych latach.

Ta, która tak kochała kwiaty?

– Musiała uwielbiać tego pieska… a więc Noah wydobył rodzinne finanse z ruiny?

– Kiedy papa umarł, byłam mała, a Harlan się jeszcze nie urodził – odparła Patience. – Widziałam, jak służba podczas podawania potraw rzucała znad półmisków złowróżbne spojrzenia. Zauważyłam częste wizyty ludzi z miasta, których przyjmowano wyłącznie w ciemnych przedpokojach… no wiesz, jakich. Noah wszystko z nimi załatwiał, a James mi mówił, że sytuacja była przerażająca,

bo przecież i on, i Noah dopiero co skończyli szkołę!

– Czyli Noah nigdy nie przeżywał beztroskich lat młodzieńczych – wydedukowała Thea. – Takich lat zaraz po skończeniu uniwersytetu, kiedy to młodzi ludzie zwykle wpadają w rozmaite kłopoty i nikt od nich nie wymaga odpowiedzialności za to, co zrobili, prawda?

Kiedy się bawią, popełniają błędy, łamią sobie serca i robią głupie zakłady…

– Noah nigdy nie przeżył hulaszczych lat, chociaż jego wuj właściwie nigdy z nich nie wyszedł… razem ze swoimi kompanami i towarzyszkami zabaw.

Thea usiadła na ławeczce wybitej aksamitem, nie chcąc zbyt wcześnie kończyć tej rozmowy, bo przecież Noah nigdy by się z nią nie podzielił takimi informacjami.

– A czy on jest przyjmowany… twój wuj? – spytała.

– O tak, wszędzie! – odparła Patience, przypatrując się obrazowi przedstawiającemu jakąś kobietę z kijem pasterskim, otoczoną kilkoma tłuściutkimi, kudłatymi owieczkami. – Meech i jego kompania są stałym elementem na przyjęciach w prywatnych rezydencjach, podczas sezonu w salach balowych Londynu, a jesienią podczas powtórzenia sezonu. To oni puszczają w obieg najciekawsze ploteczki i są uważani za pomniejszych arbitrów elegancji.

Już sama wzmianka o przyjęciach w rezydencjach zmieszała Theę.

– Czyli dla waszej rodziny… Rzym może sobie płonąć.

– No cóż… istotnie, lokaje nie otrzymują może swojej zapłaty tak punktualnie, jak powinni. Tak samo pokojówki czy dostawcy…

Thea wstała, by obejrzeć pasterkę, bo z odległości wydało jej się, że jedna z owieczek się uśmiecha.

– Czy według ciebie Noah uważa, że powinien sobie kupić drogę przez życie? – spytała.

Patience ponownie ujęła ją pod rękę. Podobnie jak Noah, najwyraźniej była zwolenniczką kontaktu cielesnego.

– Co za przykre wyrażenie. Powiedziałabym raczej, że Noah uważa, że powinien sobie wypracować drogę przez życie. Jest o wiele za poważny i nie wie, co ma robić, chyba że rozwiązuje jakiś problem.

Albo stwarza problem.

– Ale go kochasz.

– O, tak. – Patience uśmiechnęła się promiennie. – Kocham go, tak samo zresztą moje siostry, nasi mężowie… tak samo będą go kochały nasze dzieci. Noaha kochają także dzierżawcy, kocha go nawet służba domowa. Zawdzięczamy mu bardzo wiele i zawsze będziemy zawdzięczali.

Thea nie była pewna, co ma na to odpowiedzieć, ponieważ człowiek tak ogromnie kochany i ceniony nie powinien być chyba zmuszony do kupienia sobie żony.

W galerii roześmiany dworzanin mrugał do Thei, wyłupiastooki pies ziajał bez przerwy, a owca kłębiła się pod nogami swojej utytułowanej pasterki…

Wszyscy oni wydawali się mówić to samo: książę, który kupił sobie żonę – obojętne jak bardzo Thea by ubolewała nad jego sposobem uwodzenia – nie zasłużył na to, by za swoje pieniądze dostać wybrakowany towar.

Przy kolacji, zgodnie z tym, co obiecał, w zachowaniu Noaha nie było śladu jakiejkolwiek niezgody pomiędzy nim a żoną. Thea również wypełniła swoją część umowy, uśmiechając się i kierując rozmowę na tematy ogólne, mogące rozbawić i zainteresować wszystkich. Patience wymówiła się od siedzenia w salonie, kiedy po kolacji panie przeszły tam na herbatę, a wtedy James i jego pani wymienili jakoś szczególnie czułe spojrzenia…

Co musiałaby zrobić Thea, żeby zasłużyć na takie spojrzenie swojego męża? Noah patrzył na nią – może nie czule, ale jakoś tak… Thea nie była w stanie tego określić.

Wsunął jej rękę pod ramię i razem przeszli do salonu.

– Droga żono, nie powinnaś czekać na mnie. Pokonywanie Jamesa przy zielonym stoliku może potrwać bardzo długo. Wiesz… on ma zostać ojcem, więc jego duma wymaga potężnych bodźców.

A więc stąd to czułe spojrzenie…

– Znowu się zaczyna – stwierdził Harlan, który prowadził Nonie. – Bitwa bogów; na szczęście tak się zaabsorbowali walką, że karafkę zostawili niebronioną.

– Jutro rano – zauważyła Patience – będziesz musiał wyjechać konno razem z tymi weteranami… i w twoim przypadku wygra karafka, a ty to bardzo boleśnie odczujesz.

– Miej wzgląd na twoją siostrę – odparł James – bo deszcz przestał padać, a ja nagle zapragnąłem zobaczyć Wellspring.

Noah zatrzymał się przed drzwiami salonu.

– Theo, życzę ci miłego wieczoru… i proszę, nie myśl, że masz zrezygnować z porannego snu na rzecz przejażdżki po błocie. Jestem pewien, że zechcesz odwiedzić siostrę. – Pocałował ją w policzek i, pożegnawszy się ze wszystkimi, wyszedł.

Przez większość dnia Nonie była dziwnie przygaszona, ale kiedy Thea zamknęła drzwi do salonu, siostra rzuciła się jej na szyję.

– Och, Theo, więc ty naprawdę jesteś teraz księżną?

Cóż… była nią i nie była.

– O czym ty mówisz?

Nonie wskazała ręką na pokój.

– O tym całym domu. Wiedziałaś, że Noah był w Północnej i Południowej Ameryce? Harlan mi powiedział, że był też w Egipcie i w Lewancie. To znaczy, że był na czterech kontynentach, Theo, i że jest bogaty jak nabab i ma posiadłości w siedemnastu hrabstwach i prowincjach, włącznie z Irlandią, Szkocją, Walią i Francją!

– Na pięciu kontynentach – poprawiła Thea. – Nie, nie wiedziałam, że tyle podróżował. Napijesz się herbaty, kochanie?

Nonie opadła na kanapę.

– Bardzo proszę! Muszę jakoś uspokoić nerwy, Theo. Harlan jest niezwykle uroczy, tak samo James. Inni też mnie zapraszali, już od weselnego śniadania, wszyscy byli przemili i wszyscy chcieli ci się zwalić na głowę do Wellspring, ale James nie pozwolił.

Thea pozwoliła Nonie paplać i dopiero po dwóch filiżankach herbaty poprosiła w końcu, żeby siostra przestała.

– Ale jesteś szczęśliwa, Theo?

Thea miała męża. „Szczęśliwa” to nie było właściwe określenie.

– Jestem zadowolona. Anselm hojnie cię zabezpieczył, Nonie. Bardzo hojnie. Teraz, kiedy już mam tu jakąś pozycję, możesz z nami zamieszkać.

– Od wieków nie byłam latem na wsi! – zawołała Nonie, rozglądając się po pokoju, jakby na tapetach salonu wymalowane było niebo. – A czy Harlan też tu będzie?

Przez następne dwadzieścia minut rozmowa z Nonie była wręcz usiana takimi zwrotami, jak „Harlan powiedział”, czy „Harlan mi opowiadał” i „Harlan tak uważa”.

Thea uśmiechała się nad swoją filiżanką, zastanawiając się, czy ona kiedykolwiek była tak niewinna, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do rodzaju męskiego.

– James mówi, że nie możemy nawet myśleć o bywaniu na przyjęciach, dopóki lady Patience jest w błogosławionym stanie – ciągnęła Nonie. – Patience powiedziała, że nie chce być uwiązana w domu przynajmniej do czasu, kiedy będzie musiała zacząć nosić inne suknie, ale James potrafi być bardzo twardy, nawet bez podnoszenia na nią głosu!

Herbata Thei spróbowała wpaść do „niemieckiej dziurki”. Omal się nie

zakrztusiła.

– Te przyjęcia są mocno przereklamowane, Nonie. Nieraz ci o tym mówiłam.

Nonie wsunęła do ust herbatnik – tym razem różowy.

– Możesz to mówić z doświadczenia, bo twoi pracodawcy ciągali cię tu i tam, kiedy sami jeździli. A czy plotkowanie jest przynajmniej zabawne?

Nie, nie było. Plotka – to broń, którą w ciągu jednej nocy można było zniszczyć młodą kobietę.

– Plotkowanie może być zabawne dla niektórych, Nonie, ale w istocie jest wstrętne. Obmawiać życie innych? To niczemu nie służy.

Kolejny różowy herbatnik podzielił los poprzedniego.

– Nie powinnaś była nigdy służyć innym. Dawniej nie byłaś taka poważna, Theo! Sama lubiłaś troszkę poplotkować. Nawet flirtowałaś z kolegami Tima.

– Byli młodsi ode mnie i uważałam, że to nieszkodliwe.

To raczej koledzy Tima flirtowali z nią.

Podeszła do drzwi i dała znak lokajowi, żeby zabrał tacę z herbatą.

– Chodź, Nonie, pokażę ci twój pokój. Musisz być bardzo zmęczona po całym dniu wrażeń.

– Rzeczywiście – przyznała Nonie, zawijając jeszcze dwa herbatniki w serwetkę i chowając do kieszeni. – Dzisiejszy dzień był cudowny, Theo. Co prawda bym wolała, żebyś była trochę bardziej zakochana w księciu Anselm. Taki z niego przystojny mężczyzna, chociaż brak mu trochę wdzięku… i jest może nieco zbyt muskularny.

A przecież Nonie widziała księcia tylko w pełnym stroju.

– Ten przystojny mężczyzna zasługuje na twoją pokorną wdzięczność, Antoinette Collins! To on sprawił, że teraz możesz liczyć na możliwość godnego małżeństwa, zamiast trafić na któregoś z kolegów Tima, najpewniej tego, któremu jest winien najwięcej pieniędzy!

Nonie zatrzymała się w połowie schodów.

– Czy dlatego zdecydowałaś się na ucieczkę, Theo?

Nonie zbliżała się do wieku, w którym była Thea, kiedy przyjęła posadę u lady Bransom. Była tak niesamowicie młoda! A jednak nie była już dzieckiem.

– Mniej więcej… chociaż Tims nigdy mi otwarcie nie groził.

– Takie zawoalowane groźby lepiej skutkują – stwierdziła Nonie. – Każda guwernantka czy nauczyciel o tym wie.

Skąd ona się tego nauczyła?

– Teraz już wszystko dobrze – przypomniała jej Thea, kiedy weszły do sypialni Nonie. – Jesteś zadowolona z pobytu u Jamesa i Patience?

Nonie ponownie objęła ją za szyję.

– O, bardzo! Życie jest teraz naprawdę cudowne, Theo, i to wszystko dzięki twojemu małżeństwu. Będziesz szczęśliwa z Anselmem, prawda? Nie zniosłabym myśli, że mogłoby być inaczej!

– Będę szczęśliwa – uspokoiła ją Thea, nie przestając się uśmiechać. W końcu była księżną.

Nonie padła na łóżko, a Thea udała się do swojego pokoju, wziąć kąpiel i odpocząć bez widoku własnego męża. Wiele godzin później wydało jej się, że słyszy skrzypienie drzwi pomiędzy ich garderobami: drzwi się otwarły i zaraz znów powoli zamknęły. Poczuła woń lawendowo-różanych perfum Noaha i teraz czekała na znajome dźwięki, kiedy się rozbierał i mył.

Ale czekała i czekała i w dalszym ciągu nie słyszała niczego, co by wskazywało, że Noah się kładzie do łóżka. Materac nie ugiął się pod jego ciężarem; jego ramiona nie oplotły jej ciała ani nie wciągnęły we własne ciepło.

Po raz pierwszy od ślubu Thea starała się zasnąć bez towarzystwa męża. Mimo wszystkiego, co ich różniło, mimo tylu problemów nie była w stanie odegnać od siebie nowego dla niej i głębokiego uczucia samotności, kiedy go przy niej nie było.

10

*J*esteś zdrajczynią najgorszego gatunku! Zdradziłaś mnie, swoje powołanie, cały swój rodzaj! – Noah pochylił się nad łóżkiem Thei i przesunął jej przed oczyma parującą filiżankę herbaty. – Skoro nie złapałaś przelatującej… mówię, szybko przebiegającej myszy, będziesz odesłana do stajni na resztę swoich dni!

– Herbata. – Prośba zabrzmiała jak jęk. Noah coraz lepiej znał zwyczaje swojej księżnej.

– Dzień dobry, żono. – Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Pozwoliłaś wtargnąć obcej istocie do swojego łóżka.

– Jesteśmy po ślubie. – Thea próbowała się podnieść, jeszcze lekko nieprzytomna i naburmuszona. – Skoro jesteśmy… to nie jest żadne wtargnięcie… Och, czyż to nie słodkie kociątko?

– Kociątko, które waży trzynaście kilo… – gderał Noah. – Nikt nigdy nie widział, jak je, bo utrzymuje się przy życiu dzięki wielkiej misie śmietany, którą oczarowana nią kucharka ustawia w widocznych miejscach.

Thea odstawiła filiżankę po wypiciu zaledwie jednego łyku.

– Jak się nazywa? Jest wspaniała.

– Jest okropna, a nazywa się odpowiednio do tego, Batszeba. Evvie przeszmuglowała ją ze stajni dwa lata temu, kiedy była przemoczonym, żałosnym, budzącym litość kocięciem, a teraz… proszę!

Batszeba, wspaniały okaz kociego rodu, z długim czarnym futrem i lśniącymi zielonymi oczami, zerkała z ukontentowaniem na Noaha, po czym delikatnie polizała palec, który do niej wyciągnął.

– Na wiosnę cię ostrzyżemy, kocico – zagroził. – Lepiej ćwicz już teraz płacz!

– To dzięki niej rozgrzałam sobie stopy – rzekła Thea, z powrotem biorąc filiżankę – skoro pewien facet zwany mężem nie pojawił się na właściwym miejscu!

Czyżby Noah rzeczywiście się spodziewał, że Thea nie zrobi uwagi na temat jego nieobecności? Po części był zadowolony, że o tym wspomniała, ale z drugiej strony czuł się zmęczony i niewyspany.

– Nie powinnaś była o tym mówić, Theo. – Wziął od niej filiżankę i, jak zwykle, przywłaszczył sobie łyk. – Próbowałem uszanować twoje zmęczenie, a ty się skarżysz. Spodziewałem się chociaż odrobiny wdzięczności za moją troskliwość.

Co prawda odrobina urażonej dumy też byłaby do przyjęcia.

Thea poklepała poduszki.

– A ja się spodziewałam przyjemności z towarzystwa mojego męża w nocy.

– Rano z reguły nie ma w tobie odrobiny uprzejmości, prawda?

– Bo przez całą noc spałam bez męża. – Thea usiadła i odebrała mu filiżankę, niestety już pustą. – A ty mówisz, że ta słodka kicia jest okropna! Zawsze lubię z tobą spać, Noah!

Znowu…

– Tej nocy nie będziesz ze mną spała. – Podniósł się, żeby nalać kolejną filiżankę herbaty ze stolika na kółkach. Przygotował ją tak, jak lubiła Thea – ze śmietanką i tylko odrobiną cukru i następnie usadowił się w nogach łóżka, gdzie zaczął pieścić swoją kotkę zdrajczynię. – Mam coś do załatwienia w City, więc będę towarzyszył w powrocie do miasta Jamesowi i Patience.

– Bez swojej niegodnej zaufania żony – mruknęła Thea.

– Nawet kiedy będziemy mieszkać w Londynie – ostrożnie powiedział Noah – nie będziesz mi towarzyszyła w wizytach w biurach radców prawnych, ale skoro już poruszyłaś ten temat, masz rację: nie chcę, żebyśmy się udzielali w towarzystwie do czasu wyjaśnienia ponad wszelką wątpliwość pewnych kwestii.

Albo dlatego, że książę znalazł właściwy stosunek do swojej małżonki.

– Nie potępiam twojej ostrożności, Noah, ale chciałabym zajrzeć do Timsa. Może być nieznośny, a pani Wren ma skłonność do denerwowania się… poza tym służące się kłócą, a lokaje… – Noah doskonale rozumiał jej niepokój o rodzeństwo.

– Sam zajrzę do naszego kochanego Timsa. Mogłaś mnie o to poprosić.

Thea zmrużyła oczy znad drugiej filiżanki herbaty, jak smok, który ziewa i przeciąga się, siedząc na progu swojej jamy.

– A kiedy miałam cię poprosić? Dopiero w tej chwili mi mówisz o swoich planach, kiedy już jesteś w połowie drogi do stajen!

Noah wdrapał się na materac obok kotki i usadowił obok żony w głowach łóżka.

Podniósł stopę w pończosze.

– Jeszcze właściwie nie jestem gotowy do drogi. Wyglądałbym śmiesznie, wsiadając na konia bez butów, prawda?

Ujął Theę za rękę, podczas gdy kotka, siedząc w nogach łóżka, czyściła swoje długie czarne wąsiki.

Thea przymknęła oczy i z powrotem opuściła głowę na poduszkę.

– Mam ukryty talent do sprzeczania się, a małżeństwo wydobyło go na wierzch. Przepraszam.

Kolejne przeprosiny, w dodatku szczere i pełne skruchy, a Noah miał żal do Thei, że to on musiał ją przepraszać pierwszy!

– Właściwie nie jesteś kłótliwa, Theo; inaczej Marliss by wspomniała o tym niedostatku. Naprawdę mam interes w City, zresztą często będę je miewał. To częściowo powód, dla którego zwykle spędzam lato tutaj, a nie w którejś z moich większych dzierżaw. Harlanowi podoba się w Wellspring, a ja nie jestem zbyt daleko od Londynu.

Albo od sióstr i ich mężów…

– Patience mówiła, że twój handel prosperuje.

A co innego Patience mogła powiedzieć? James mógłby to wiedzieć, albo i nie.

– To szkatuły rodzinne prosperują, ale ty oczywiście jesteś zobowiązana do tajemnicy…

– Oczywiście.

Noah znowu ułożył się na poduszkach.

– Nikomu o znaczącej pozycji nie wolno ujawnić, że ma coś wspólnego z handlem, ale w każdej sali balowej zawsze otacza mnie co najmniej sześciu dżentelmenów, często wyższej rangi niż ja, którzy mnie wypytują, czy ostatnio nie słyszałem o jakiejś ciekawej okazji, albo czy mogliby się spotkać z człowiekiem, z którym robię interesy. Mam chyba znak funta szterlinga wyszyty na swoich wieczorowych marynarkach!

– A na marynarkach do konnej jazdy, kiedy jeździsz po parku?

– Też. – Noah przewrócił się na bok, żeby lepiej obserwować swoją księżnę, do której aż wył… – Czy Hallowell bardzo ci dokuczał?

To właśnie go dręczyło, kiedy się godzinami przewracał w pustym, zimnym łóżku.

Thea podciągnęła kołdrę o dobre piętnaście cali.

– A kto jest już od rana nieuprzejmy?

– Jestem twoim mężem – spokojnie odparł Noah. – Odpowiedz mi.

Thea też odwróciła się na bok, tak że ich twarze znalazły się naprzeciw siebie.

– Robił się coraz bardziej natrętny, ale wiedziałam, że Marliss wkrótce wyjdzie za mąż i że moje dni w tym domu są policzone. Starałam się być bardzo ostrożna i Marliss zrozumiała, co się szykuje.

Kobiece spiski zawsze wywierały na Noahu wielkie wrażenie – i zaskoczenie.

– Marliss?

– Wam, panowie, często się wydaje, że widzicie prawdę, podczas gdy to, co

widzicie, jest po prostu odmianą tego, co chcecie widzieć.

Noah stoczył się z łóżka; nie chciał brnąć dalej w ten zalew słów.

– Nie będę tego poruszał w obecnym towarzystwie. Harlan tu z tobą zostanie. Nie znosi Londynu, chyba że jego kumple tam są, a w takim wypadku głośno oświadcza, że kocha to miasto.

– A ty? Też nie znosisz Londynu?

– Ja? Nie…

Co to ma za znaczenie, czy Noah kocha, czy nie cierpi tego przeludnionego, śmierdzącego, zwariowanego bagna, którym były Wyższe Sfery Londynu?

– Nie, nie nienawidzę go. Człowiek robi to, co musi. Możesz się ze mną kontaktować w mojej londyńskiej rezydencji. Dziś po południu zajmę się wizytami, zjem kolację z Wilsonem i Prudence, możliwe, że rano wyjadę na konną przejażdżkę z Heathem. Dla dobra spokoju domowego jutro spotkam się na krótko z Penelope, oddam jeszcze więcej wizyt i będę pewnie tu z powrotem późnym popołudniem. Dasz sobie jakoś radę?

Thea gestem poprosiła Noaha, by jej podał okrycie, wiszące na parawanie. Wyciągnęła warkocz spod kołnierza szlafroka gestem równie zmysłowym, co energicznym.

– Jeżeli nie masz nic przeciw temu, Noah, chciałabym omówić codzienne zajęcia dziewczynek z ich guwernantkami i może pojechać z Harlanem na przejażdżkę, o ile droga będzie już sucha. Chciałabym też obejrzeć ogród warzywny, spotkać się z gospodynią, zajrzeć do pana Eriksona i tak dalej.

– Eriksona? – Noah nalał wody do mycia do garnka wiszącego na haku przy kominku i postawił go na węglach; następnie ustawił nocne pantofle Thei obok łóżka – różowe pantofelki z wyhaftowanymi pączkami róż. – A po co chcesz się z nim widzieć?

– Jest świetnym botanikiem. – Thea wyplątała się z pościeli i przesunęła na brzeg materaca. – Jego pracownia jest raptem o kilka drzwi od dwóch bardzo ciekawskich dziewczynek. Chcę być pewna, że go nie będą męczyły… chyba że on sam zechce być męczony, wówczas zaproponuję, żeby zmienił ich wizyty w lekcje botaniki.

– Upewnij się, że on nie chce być męczony pod jakimkolwiek względem… żebyś nie żałowała, Theo.

Uwaga Noaha zasługiwała na wydęcie warg: Thea uniosła podbródek i wydała energiczne, bardzo żonine, niezadowolone fuknięcie.

Księżna najwyraźniej coraz lepiej znała jego sztuczki.

Uśmiechnęła się złośliwie i rzuciła w niego poduszką.

– Baw się dobrze na wizytach w Londynie, mężu, i nie martw się o nas tutaj. Jakoś przeżyjemy bez ciebie.

Smok już był rozbudzony i gotów na pożarcie przysmażonego księcia. Noah uznał za stosowne wyjść dostojnie z obrażoną miną, chociaż był tylko w pończochach… Złapał poduszkę, odłożył ją z powrotem na łóżko i objął swoją żonę.

– Masz się dobrze zachowywać – rzekł, kiedy się wtuliła w jego ramiona. – Nie życzę sobie żadnych raportów z magistratu na temat moich kobiet, kiedy wrócę, ani drobnych awantur służby, ani dzikich wyskoków brata. Spokój mojego królestwa składam w twoje malutkie łapki, żono.

– Spokojnej podróży. – Ucałowała go w policzek. – Pozdrowienia dla twoich sióstr, mężu.

– Działanie! – James nadał temu słowu zgrzytliwą modulację, kiedy konie wlokły się powoli w stronę Londynu. – Działać, działać, działanie!

– Mam interes do załatwienia w Londynie, tak samo jak ty – odparł Noah – a Thea mnie poprosiła, żeby sprawdzić, co się dzieje u jej brata.

No tak, właściwie o to poprosiła.

– Grantley – rzekł James, tracąc dobry nastrój. Ich konie ślimaczym tempem z trudem brnęły przez błotnistą drogę. – Z tego, co wiem, nie jest to specjalnie imponujący okaz.

– Hrabia jest młody, a księżna się o niego niepokoi; nic na to nie poradzę.

– I wobec tego pędzisz teraz, żeby uśmierzyć jej niepokoje – domyślił się James – podczas gdy ona naprawdę by wolała widzieć, jak drepczesz koło niej w zamku.

Tru zrobił wyjątek dla królika, przebiegającego pędem przez drogę, a może dla nieuważnego jeźdźca w siodle?

– Pobyt w rodzinnym gnieździe skurczył twój szczupły zasób rozumu, James. Zauroczyło cię domowe zacisze.

Reszta drogi do Londynu upłynęła na zwierzeniach, jak bardzo James pragnie dziecka, przy czym jego wyznania były usiane sugestiami, jakimi imionami będzie można obdarzyć to dziecko. Ledwie był łaskaw rzucić krótką uwagę o interesach, po czym natychmiast wracał do tego, czy Patience teraz, kiedy ma pierwszy raz rodzić, lepiej posłuży powicie chłopca, czy dziewczynki.

Kiedy Noah nareszcie dotarł do City, poczuł prawdziwą ulgę, że pozbył się towarzystwa szwagra.

A jednak… co to może być za uczucie, tak się rozkochać we własnej przyszłości… we własnej partnerce?

Noah szybko załatwił swoje interesy, po czym skierował Tru w stronę peryferii Mayfair. Było późne popołudnie, a zatem pora, kiedy Henrietta Whitlow mogła już wstawać z łóżka.

To znaczy, Henny i najprawdopodobniej jakiś apetyczny szczęściarz przy forsie…

Ta myśl powinna była wywołać w Noahu ukłucie zazdrości, bo naprawdę ogromnie lubił Henny; tymczasem zareagował z zadziwiającą obojętnością.

Natomiast Henny bynajmniej nie zachowała się obojętnie na widok swojego dawnego protektora. Na przywitanie ucałowała Noaha w oba policzki, po czym odsunęła go na odległość wyciągniętych ramion i obrzuciła surowym spojrzeniem.

– Nie powinieneś być taki wyniosły, Anselm. Bransoleta jest wspaniała, ale twoje przywileje w tym domu już się skończyły. Wiesz o tym.

Cała męska połowa Wyższych Sfer też już z pewnością o tym wiedziała. Noah wsunął Henny dłoń pod ramię.

– Kochanie, powinienem był pokornie przyjąć napomknienie kamerdynera, że nie ma cię w domu. Wybacz, że nie zapowiedziałem się na piśmie.

Przeprosiny nie przyszły mu ze szczególną trudnością: miał już teraz pewną praktykę.

– No, w każdym razie jestem rada, że cię widzę – przystała Henny. – Napij się ze mną herbaty.

Henrietta Whitlow była kobietą ukształtowaną przez męskich bogów na ich własną miarę i zgodnie z ich życzeniami, co w kobiecie powinno najbardziej budzić pożądanie. Z burzą płomiennych włosów i wielkimi zielonymi oczyma była naprawdę majestatyczna. Noahowi zawsze podobało się w niej to, że tak bezwstydnie pobłaża wszystkim swoim zachciankom. Całkiem szczerze.

– Herbata byłaby świetna – zauważył, zwłaszcza że herbata u Henny oznaczała również solidny posiłek.

– Jak tam twoje pożycie małżeńskie? – spytała Henny, wdzięcznie opadając na poduszki wiklinowego fotela na cienistym tarasie na tyłach domu.

– Cóż, jesteśmy w okresie prób – odparł Noah, nie chcąc podkreślać w żaden sposób tego, co mogłoby postawić w złym świetle jego żonę. – Nie jestem jeszcze przyzwyczajony do podwójnej uprzęży.

– No, nie jesteś – przyznała Henny, sięgając po czajniczek. – Ale usiądź, Anselm! To dosyć prawdopodobne, że zwykłeś być obsługiwany przez szóstkę służących.

Noah zajął miejsce naprzeciwko Henny, podczas gdy dawniej, niemal przez rok, zazwyczaj siadał obok niej. W ten sposób okazał, że małżeństwo wniknęło w

każdy zakątek jego życia; co prawda nie było to aż tak niewygodne, jak dawniej mu się zdawało.

– Jednym słowem, doszłaś do wniosku, że jestem słabym kandydatem na męża? – spytał.

– Byłeś głową rodziny przez pół życia, Anselm. – Henny nalała herbaty do filiżanki i podała mu. – Nie zdajesz sobie sprawy, ile czasu spędzasz, robiąc porządki po Meechu, potajemnie śledząc, co się dzieje z Harlanem w szkole, wreszcie zadręczając szwagrów w trosce o szczęście twoich sióstr! Przystosujesz się do życia w małżeństwie, ale… naprawdę nie zazdroszczę twojej księżnej. Grzankę?

Henny już zapomniała, z czym Noah lubił pić herbatę: ze śmietanką i cukrem. Niewielkie przeoczenie, ale pocieszające, gdyż oznaczało, że już nie skupiała na nim swoją uwagę – i to przynajmniej od jakiegoś czasu.

Thea pamiętałaby o tym nawet po trzydziestu latach, a co dopiero mówić o trzech miesiącach!

– Tak, grzankę z dżemem i masłem – odparł Noah, wrzucając cukier do herbaty. – Dobrze ci się powodzi?

– Czyżbyś nie wierzył raportom Meecha?

– Nie widziałem wuja od dnia mojego ślubu.

I wcale za nim nie tęsknił.

Henny w zamyśleniu przesuwała bladym palcem po brzegu filiżanki, poruszając w pamięci Noaha coś, czego właściwie nie potrafił umiejscowić.

– Meech węszy wokół mnie, ale chyba głównie dlatego, że chce się pochwalić Pembertonowi, że tu bywa, a nie dlatego, że chciałby mnie mieć. Nie wpuszczam go zresztą dalej niż do salonu, chociaż nie znajduję, żeby był jakoś szczególnie napastliwy.

Uważała zatem Meecha za średnio natrętnego, podobnie jak czasem sądził Noah.

– Meecha nie stać na ciebie, Hen – wyjaśnił spokojnie. – W każdym razie nie na stałe.

Henny też zasługiwała na kogoś lepszego niż Meech, którego pojęcie o polityce, o sprawach międzynarodowych i o literaturze zdecydowanie bladło w porównaniu z wiedzą Henny.

– Cóż, ja wolę stałość. – Teraz przesuwała palcem po brzegu filiżanki w przeciwnym kierunku. Ten gest mógłby się kiedyś wydać erotyczny, choć Noah już go tak nie odbierał. – Jeden mężczyzna co jakiś czas, to wystarczający kłopot, ale teraz robię przerwę na czas remontu.

Co jedna z najbardziej rozchwytywanych kurtyzan w Londynie rozumiała przez

„czas remontu”?

– Henrietto Whitlow! Czy mam pani przysłać jednego z moich fachowców?

Przestała w końcu przesuwać palcem po złoconym brzegu filiżanki.

– Jesteś kochany. Zastanawiam się nad wycofaniem się z życia towarzyskiego.

Wszyscy londyńscy kawalerowie gromadnie by się temu sprzeciwili.

– Dobrze to przemyślałaś?

– Jestem taka samotna…

W gorącym powietrzu popołudnia zapadła cisza. Na swój sposób byli przyjaciółmi, ale Noah określiłby to jako przyjaźń, w której każda ze stron była obarczona własną samotnością, której druga strona nigdy nie próbowała ukoić.

– Będę uważany za człowieka, który cię odciągnął od życia towarzyskiego – pozornie lekkim tonem stwierdził Noah. – Niełądnie z mojej strony.

– A może będziesz uważany za człowieka, który mnie na czas otrzeźwił?

– Henrietto?

– Niedługo będę miała okres. – Jej obcesowość mogła szokować innych mężczyzn, ale Noah do niej przywykł. – Oczywiście, jak zwykle, jesteś mile widziany i nie zwracaj uwagi na moje humory. Nie zatrzymałeś się tutaj celem odnowienia naszej umowy, a gdyby nawet, proszę, udawaj, że nie miałeś takiego zamiaru.

– Nie miałem. Co wiesz o Grantleyu?

– Timotheus Collins… – Henrietta kiwnęła głową; znowu była kobietą interesu. – Niepohamowany, do niczego niezdatny, ale nie podły. Jeszcze nie. Bezwstydnie zaniedbał swoje siostry, ale w szkole był w porządku. Jego funduszami nadal się zajmują jego prawnicy, ale to się wkrótce skończy. Nie robi wielkich długów, chyba pod koniec kwartału, ale głupio dobiera sobie przyjaciół.

Niech Bóg błogosławi kobietę, która tak solidnie pracuje!

– A kim oni są?

– Cóż, to typowe przypadki bezużytecznych łajdaków – odparła, po czym wymieniła pół tuzina nazwisk. – Ostatnio bardzo często przebywa w towarzystwie Corbetta Hallowella.

– Oczywiście…

To właśnie Hallowell gwałtownie szukał pretekstu, żeby sprowokować Noaha. Na szczęście Bóg uratował nieszczęsnego księcia przed głupim młodzieniaszkiem, którego wyskoki sprawiały, że młode debiutantki zaczynały wyglądać jak przejrzałe dyplomatki.

– Czy ktokolwiek ma weksle Grantleya?

– Hallowell, przynajmniej w bardzo znacznej mierze. – Henrietta smarowała

masłem swoją grzankę. – Ożeniłeś się ze starszą siostrą Grantleya, prawda? Ładna dziewczyna. Biedactwo, musiała pójść na służbę.

– Zaczynam wierzyć, że musiała uciekać na służbę.

Henrietta rzuciła mu znad grzanki spojrzenie bazyliszka.

– Czy ty aby dobrze ją traktujesz, Anselm? Lady Araminthea jest hrabiowską córką i zasługuje na najwyższy szacunek.

W pamięci Noaha zabrzmiało słabe echo wykładów Jamesa.

– Ty mi dajesz małżeńskie porady, Hen?

– Gdyby więcej mężczyzn było lepiej przygotowanych do stanu małżeńskiego, miałabym o wiele mniejszy wybór, Anselm.

Przerzuciła płomienną grzywę przez ramię gestem, który był wart uwagi wielkich książąt w przepełnionym teatrze.

– Nikt nie oczekuje od tych dobrze wychowanych młodych dam wiedzy o tym, jak to jest w łóżku. To wy im musicie pokazać, właśnie wy się doskonale nadajecie do wytłumaczenia… czyżbyś się ze mnie śmiał?

Noah pomyślał, że będzie mu jej brakowało… aczkolwiek nie w łóżku.

– Zarzucasz mi, że jestem opiekuńczą kwoką, Hen?

– Jesteś impertynentem – rzuciła, wypijając królewski łyk herbaty: przypominała mu Batszebę, a nawet trochę Theę, kiedy ta podnosiła do góry podbródek. – Uwiodłeś tę kobietę w niecały tydzień, potem ją uprowadziłeś do swojej wiejskiej siedziby i bez wątpienia szybko i sprawnie wypełniłeś swoje małżeńskie obowiązki. Czy niczego cię nie nauczyłam?

– Henrietto, natychmiast zmień temat! To rozkaz!

– Wykluczone. – Wstała i spojrzała na niego piorunującym wzrokiem. – Jesteś dobrym człowiekiem, Anselm, nawet lepszym niż myślisz, ale wszystko partaczysz. Wiem o tym.

Noah czuł wstręt do takich słów, jak „partaczyć”.

– O czym wiesz?

Wstał także i to nie tylko dlatego, że tak wypadało. Mężczyzna powinien stać na własnych nogach, kiedy jego była kochanka podaje w wątpliwość jego intymne umiejętności.

– Jesteś teraz tutaj, prawda? – spytała.

– Tutaj – przyznał – ale na tarasie na tyłach twojego mieszkania, nie wewnątrz. Ani wewnątrz twojego mieszkania, ani wewnątrz ciebie.

Wpatrywała się w niego zamyślona przez długą minutę, aż poczuł się niezręcznie. Ciskająca gromy Henny była wspaniała. Natomiast Henny patrząca w ten sposób sprawiała, że stawał się nieufny.

– Podejrzewam, że jest coś… – stwierdziła, siadając z powrotem. – Jeszcze grzankę?

Jeszcze grzankę? Noah odszedł od stołu, odwrócony do niej plecami i zaczął się przechadzać po pokoju. W pachnącym letnim powietrzu brzęczały za nim sztućce i porcelana.

– Sypiam ze swoją żoną.

Do diabła, skąd to się wzięło?

– Naprawdę?

Noah, nadal stojąc tyłem do gospodyni, obrywał płatki gorąco różowej róży.

– Mówię o tym wszystkim, co robimy w łóżku.

– Czy jest nieśmiała?

– Ona jest… Hen, nie byłem jej pierwszym.

Sztućce stuknęły o talerz, rozległ się dźwięk odsuwanego krzesła. Po chwili Henny stała obok Noaha. Czuł jej bliskość, zapach jej perfum. Gdyby się odwrócił, pozwoliłaby się wziąć w ramiona.

– Musiałeś rzeczywiście bardzo przeżyć coś takiego – rzekła – bo z ciebie prawdziwa gęś, a raczej gąsior, jak przypuszczam. Zakładam, że o tym nie wiedziałeś przed złożeniem małżeńskiej przysięgi?

– Tak właśnie było. – Noah odszedł kilka kroków i odwrócił się profilem, a Henny została przy różach. – Myślę, że żona próbowała mi to powiedzieć, ale po prostu… nie potrafiła, Hen. W końcu mi powiedziała, o parę intymnych chwil za późno, ale ona… nic nie wie. Właściwie nawet prawie nie wie, jak się całować, i… co?

– Zakładasz, że twoja pani miała romans, Anselm; ale wszyscy mężczyźni do osiemdziesiątki, włącznie z chlebodawcami, uważają każdą pracującą kobietę za potencjalną zdobycz. Znam to z pierwszej ręki.

Henny doszła do tego samego wniosku, którego Noah od kilku dni tak unikał.

– Skąd twoja wiedza o tym, Henrietto?

Podeszła szybko z powrotem do stołu – o, Henny potrafiła się poruszać!

– Czy sądzisz, że zbudziłam się pewnego ranka i postanowiłam zostać największą dziwką Mayfair, Anselm?

Noah nigdy się nie zastanawiał nad przeszłością Henny, nie chciał się zastanawiać… ale owszem, zakładał, że frywolność sprawiała jej przyjemność i że zawsze tak było.

– Nie jesteś dziwką.

– Anselm… – Jej głos brzmiał teraz nieskończenie łagodnie. – Mam dwóch braci i babcię. Poza tym jestem podwójną ciotką, mam też kuzynów. Czy sądzisz,

że ich szacunek znaczy dla mnie tak niewiele, że mogłabym beztrosko odłożyć swoją cnotę na bok, nawet dla tego? – podniosła rękę, na przegubie której zalśniła w słońcu wspaniała złota bransoleta, wysadzana szmaragdami.

– Przepraszam… Henny. Nie miałem pojęcia…

– Nie mogłeś mieć pojęcia. – Opuściła rękę tak szybko, że rękaw szlafroka zakrył częściowo pożegnalny prezent Noaha. – Złudzenie, że sama sobie wybrałam takie życie, to część tego, co pozwala tobie i innym twojego pokroju kłaść się ze mną do łóżka. Ale, wracając do twojej księżnej, z którą sypiasz… Czy ty mnie prosisz o radę?

– Chyba tak. – Co innego miał powiedzieć? Henny Whitlow miała babcię i braci. W liczbie mnogiej. I kuzynów; z pewnością niektórzy z nich byli jeszcze mali… i z pewnością wszyscy zależeli od niej.

– Wiesz, co w tobie lubię najbardziej, Anselm?

Noah zerwał różany pączek i wręczył jej.

– Nie mam ochoty się domyślać; już przecież podałaś w wątpliwość moje talenty miłosne.

– Nie dąsaj się. – Rzuciła mu najpiękniejszy ze swoich obojętnych uśmieszków i zatknęła kwiatek za uchem. – Jesteś przerażająco sprawny w łóżku, Anselm. Nawet mnie nauczyłeś tego i owego… ale możesz zetrzeć z twarzy ten uśmiech wyższości. Najbardziej lubiłam w tobie… i zauważ, że mówię w czasie przeszłym… twoją czułą naturę.

Cały świat był kompletnie pomylony.

– Jestem księciem. Nie mam czułej natury.

– Nie zarzucam ci prostackiej głupoty, tak charakterystycznej u twojego wuja, Anselm. Mówię tylko, po prostu to przyznaję, że najbardziej podczas twoich wizyt cieszyło mnie, gdy już po wszystkim brałeś mnie w objęcia, pytałeś, co dziś robiłam i opowiadałeś o swoim dniu.

Przelotne spojrzenie na piękne rysy Henny, wyrażające pragnienie i bezradność: to, czego Noah bynajmniej nie chciał u niej zobaczyć.

– Więc szłaś ze mną do łóżka, żeby rozmawiać?

– Właśnie. – Jej spojrzenie było teraz ogromnie poważne, nawet tęskne. – Żeby rozmawiać, żeby się przytulić, przyjmować cię u siebie, być z tobą, nie po prostu z twoją męskością czy umiejętnościami.

– To ma na pewno związek z tą samotnością, o której wspomniałaś – stwierdził. – Jesteś profesjonalistką, Hen. – To zabrzmiało jak upomnienie albo wyraz rozczarowania, zaskakująco nawet dla własnych uszu Noaha.

– Jestem ludzką istotą, Anselm. Człowiekiem, tak samo jak ty, przyjacielu.

Wkrótce potem Henrietta poprosiła Noaha, żeby już sobie poszedł; wspięła się na palce, by go ucałować w policzek, co mu żywo przypomniało żonę.

Która też była człowiekiem.

Świadomość, że już nigdy nie będzie mógł wpadać do Henny, zasmuciła Noaha – ale ona nie przyjmowała u siebie żonatych mężczyzn, miała swoje zasady. Jednak, kiedy się już kołysał na grzbiecie Tru, poczuł ulgę. To było jak odkrycie w dzieciństwie, że herbatniki nie leżą na swoim zwykłym miejscu w spiżarni, właśnie kiedy się miało wielką ochotę na zepsucie sobie apetytu na kolację.

A jednak ta wizyta spełniła swoje zadanie. Henny powiedziała Noahowi to, co chciał wiedzieć o Grantleyu – i jeszcze wiele innych rzeczy, których bynajmniej nie chciał wiedzieć.

O nim samym.

11

A więc już poznałaś moje diabelskie kuzynki? – spytał Harlan, poklepując swojego nowego wałacha, któremu jeszcze nie nadał imienia.

– Masz na myśli Evvie i Nini?

Thea jechała na Delli; z powodu niedawnego deszczu nie było wielu ścieżek nadających się do jazdy.

– Diablęta! – stwierdził Harlan. – Mrugają do ciebie tymi swoimi wielkimi niebieskimi oczyskami… no, po prostu wcielona niewinność; a już po chwili kradną ci łyk herbaty i zaśmiewają się, a ty po prostu nie jesteś w stanie się gniewać, bo są przy tym takie urocze!

– Podkradanie herbaty wydaje mi się cechą dziedziczną… Czy wiesz o nich wszystko? – spytała Thea.

Jeżeli Noah był ich ojcem, dziewczynki musiały być bratanicami Harlana – a jej mąż nie wypierał się ojcostwa.

– Naturalnie, że wiem. – Zapewnienie Harlana zabrzmiało bardzo podobnie jak słowa jego starszego brata. – To rodzina. Noah nie może się ich wyprzeć, tak samo jak mnie. – Harlan obrzucił Theę niewinnym niebieskookim spojrzeniem. – Przypuszczam, że ty i mój brat mieliście trudną przeprawę.

Odważny chłopak.

– Mam nadzieję, że nie przypuszczasz niczego takiego, Harlanie Winters, a gdyby nawet tak było, to wiedz, że tego typu uwagi nie są godne dżentelmena.

Ściągnął koniowi lejce, pozwalając Thei poprowadzić Dellę po jedynym suchym odcinku drogi pomiędzy dwiema kałużami.

– Może i niegodne dżentelmena – odparł Harlan; kark nad kołnierzem trochę mu poczerwieniał. – Ale być może godne brata. Powinnaś dać Noahowi szansę.

– Małżeństwo to skomplikowana sprawa – stwierdziła Thea. – Twoja lojalność wobec Noaha świadczy dobrze o was obydwóch. Może zawrócimy? Nie damy rady galopować po takim mokrym podłożu.

– Moglibyśmy się przykleić – zgodził się Harlan, patrząc na wilgotną drogę przed nimi. – Deszcz ustał dopiero wczoraj w nocy.

Thea miała swoje powody, żeby się nie śpieszyć w drodze do domu.

– Żadne z nas nie zna dobrze swojego wierzchowca – podkreśliła. – Sportowe zachowanie radzi być ostrożnym. W dodatku jedziemy bez stajennych, bo ty mi towarzyszysz, a nie sądzę, żebyś miał przy sobie broń palną, gdyby jeden z koni na przykład złamał nogę na tym błocku.

Harlan zrobił bardzo poważną minę, ale zawrócił konia i pojechał obok Delli.

– Co za pocieszająca myśl. Kiedy już tracę cierpliwość z powodu moich diabelskich kuzynek, Noah mi radzi, żebym się przyzwyczaił, bo ich dorosła wersja jest jeszcze bardziej przebiegła. Kiedy widzę go z naszymi siostrami, a teraz z tobą, wierzę mu.

Małe dziewczynki to nie diablęta.

– Co przez to rozumiesz?

– Nie spytałaś, co by było, gdyby koń złamał nogę na błocie, prawda? Zauważyłaś, że zapomniałem zabrać broń i przedstawiłaś mi tę sprawę z największą rezerwą. Diabelskie posunięcie.

– A więc i ja jestem diabłem?

– Diabłem Noaha. – Harlan trzepnął szpicrutą wiszącą nad nim gałąź, obsypując deszczem kropli siebie i konia. – Noah to najlepszy brat, Theo. Do czternastego roku życia miałem nauczycieli, a potem pojechałem do prywatnej szkoły w Rugby i byłem tam jednym z nowych.

To pewnie męski odpowiednik bycia debiutantką.

– To było trudne?

– Mogło być gorzej. Jestem wyższy niż większość chłopców i zawsze byłem szybki…

– I brałeś udział w bójkach. – Thea starała się, żeby w jej głosie nie było przestrachu. Tims i jego koledzy bez przerwy rozprawiali o sztuce boksu.

– Nauczyciele udawali, że nie widzą, kiedy chłopcy załatwiali porachunki między sobą. W domu otrzymałem dobre wychowanie i nie widziałem powodu, żeby ten fakt zatrzymać przy sobie. Starszy brat któregoś z kolegów musiał coś powiedzieć Noahowi, bo zwykle paradowałem z podbitym okiem, czasem nawet dwoma, z rozciętą wargą i tak dalej. Przeżyłem parę trudnych tygodni.

Takiemu młodzieniaszkowi te tygodnie musiały się dłużyć w nieskończoność – podobnie jak osobie niedawno wydanej za mąż…

– I co się stało?

– Brat rzucił wszystko i przyjechał do mnie – wyjaśnił Harlan. – Dokładnie sprawdził moje pokoje, spotkał się z każdym z profesorów, zabrał mnie na zakupy do sklepów z ubraniami, wstawił mego konia do miejscowej stajni i w jakiś taki

spokojny sposób dał do zrozumienia chłopcom, że płaci za mnie tyle, żeby zaspokoić te wszystkie potrzeby.

– Już więcej nie chodziłeś z podbitym okiem?

– Nawet jeżeli, to na skutek uczciwej walki, Theo. Nie tak jak dawniej, kiedy czterech facetów rzucało się na mnie, a jednocześnie dwóch innych tłukło mnie szpicrutami. Nikt mnie nie przezywał od czasu, kiedy się okazało, że przyjazdy księcia Anselm nie ograniczają się do jednej wizyty.

Thea była zachwycona, że Noah nie uważał, iż chłopców należy pozostawić samym sobie, aż się zatłuką nawzajem na śmierć…

– A co miało do tej sytuacji jedzenie, Harlanie?

– W szkole nigdy nie dawali nam jedzenia do syta, nie mówiąc już o jego jakości – odparł Harlan. – Dorastający chłopcy potrafią pochłonąć takie ilości jedzenia, o jakich dorośli mężczyźni mogą tylko pomarzyć, tymczasem moi nauczyciele twierdzili, że stała, skąpa i niesmaczna dieta wyrabia w chłopcach samodyscyplinę. Ja natomiast twierdzę, że robi z nich złośliwe, zmęczone, wiecznie zdenerwowane istoty i sądzę, że Noah myśli podobnie. W gruncie rzeczy właśnie na tym zrobiłem pieniądze.

Zajmując się handlem, jak jego książęcy brat, bo właśnie handel okazał się ratunkiem dla rodziny.

– Sprzedawałeś swoje zapasy.

– Z niewielkim zyskiem. Wszyscy chłopcy dostawali jakieś pieniądze, a bardziej im się opłacało wydać je na jedzenie, niż na chrzczone wodą piwo w miejscowej knajpie przy poczcie. Kiedy już wstępowałem na uniwersytet, przekazałem swoją firmę w ręce pary nowych uczniów, których starsi bracia razem ze mną skończyli szkołę.

– To Noah ci podsunął ten pomysł?

Dojeżdżali już do stajen, a tymczasem Thea nie zdążyła spytać go o tyle rzeczy, które chciała poznać! Na temat Noaha, a także tych diab… tych małych dziewczynek, wreszcie o wyjazdach księcia do Londynu.

– Nie jestem przekonany, czy to był projekt Noaha. – Harlan zawrócił konia i jechał teraz obok niej. – Pewnie to on zasiał we mnie taką myśl… ale pozwól mi wierzyć, że była moja.

– W każdym razie dobry z niego starszy brat. – Był także dobrym księciem, a może nawet przyzwoitym, chociaż rozżalonym i ostrożnym, mężem.

– Bo to dobry człowiek – odparł Harlan. – Noah nie jest może tak czarujący ani tak łatwy we współżyciu jak wielu innych mężczyzn… w każdym razie dla damy. Radziłem mu, że powinien trochę poćwiczyć flirtowanie, zanim spróbuje wziąć

sobie żonę, ale mnie wyśmiał.

Harlan pomógł Thei zsiąść z klaczy, a kiedy stajenni odprowadzili konie, podał jej ramię.

– Harlanie… a jakie ty miałeś przezwisko?

– To się nie nadaje dla uszu lady – mruknął Harlan; szedł wyprostowany, prowadząc ją w kierunku domu.

– Mogłabym o to spytać Noaha.

Jego kark znowu się zaróżowił.

– Zapomina się przy tobie, że też masz brata, czyli nie brak ci przebiegłości.

– W dodatku jestem siostrą lady Antoinette, towarzystwo której najwyraźniej bardzo ci odpowiada.

– Nie wolno ci jej nigdy tego powiedzieć… – szepnął, rzucając Thei niespokojne spojrzenie.

– Na pewno nie powiem – przyrzekła.

Doprawdy, chłopcy zbyt poważnie traktują coś tak mało znaczącego, jak szkolne przezwisko!

– Harlot[3] – powiedział cicho. – Wszyscy, ale to dosłownie wszyscy, w każdej klasie nazywali mnie Harlot. Wybacz.

Odwrócił się i wyprostowany, pomaszerował na swoich długich nogach z powrotem do stajen, z twarzą odwróconą od przerażonej Thei.

– Przyznaj się, że byłeś u swojej ladacznicy już w niecałe dwa tygodnie po ślubie, Anselm.

Heath Carruthers odczekał prawie całą poranną przejażdżkę po Hyde Parku, zanim rzucił to pytanie, co zresztą było dla niego zupełnie typowe. Był mężem Penelope, która jako najmłodsza z sióstr Noaha była trochę rozpieszczana i psuta przez starsze rodzeństwo.

Carruthers miał ciemną cygańską urodę przy dość nikczemnym wzroście, a umysł skłaniający się ku paskudnym głupstwom i brzydkim dowcipom. Swoją żonę określał na przykład jako wcielenie słodyczy i bezinteresowności.

– Chciałem zdobyć od Henrietty pewne informacje – odparł Noah – i dała mi je.

Carruthers ścisnął kolanami swojego wierzchowca – spokojnego siwka imieniem Horatio, zmuszając go do szybszego kroku, jako że Tru biegł prędzej, chociaż Noah bynajmniej się nie śpieszył z zakończeniem tej rozmowy.

– Czyżby to był ten sam rodzaj informacji, jakich udzielam twojej siostrze niemal co noc od czterech lat? – natrętnie wypytywał Carruthers.

– Carruthers, czy musisz…?

– Tak, bo moje informacje przyniosły skutek. Twoja siostra i ja oczekujemy teraz na bardzo ciekawe wydarzenie. Możesz mi pogratulować, Anselm.

Hyde Park w porannym słońcu był naprawdę piękny. Słońce odbijało się od stawu Serpentine, z leżącego niżej terenu unosiła się mgła, od czasu do czasu jakiś królik starał się skubnąć parę źdźbeł lśniącej, zielonej trawy.

Cały Londyn budził się i przeciągał w obliczu nowego dnia. To były setki tysięcy ludzi… a mimo to Noah czuł się samotny.

– Czy Penny się dobrze czuje? – spytał, jak powinien spytać dobry brat. Penny była silna jak koń zaprzęgowy, co szło w parze z wymagającym charakterem, a Carruthers zepsuł ją do szpiku kości.

– Bardzo dba o siebie – przyznał Carruthers. – Ona i Pru nie odstępują od siebie ani na krok.

Podczas gdy Noah wyjechał do Kent z młodą żoną, która mu nie ufała aż do czasu, kiedy już było za późno. Której zresztą on też raczej nie ufał.

– Twój papa musi być szczęśliwy – zdobył się na odpowiedź Noah. – Gratulacje… a gdyby coś się stało mojej młodszej siostrze, wykastruję cię!

– A co z Wilsonem i Jamesem?

– No cóż, ich też. Rozumiem, że Prudence też jest teraz w rodzinnym gnieździe?

– Myślę, że obie damy zaplanowały to w ten sposób – rzekł Carruthers, kiedy na horyzoncie zamajaczyła Park Lane. – Kiedy nas powiadomiłeś o swoim zamiarze szukania żony, siostrzyczki zrobiły się bardzo ciche i niezwykle czułe. Zresztą Wilson i James zauważyli dokładnie to samo. Nawet bardziej czułe, niż zazwyczaj.

– Kobiety!

Siostry, które się stały bardziej czułe niż zazwyczaj…

Noah pomyślał, że chciałby, by jego małżeństwo było inne. Thea uwielbiała zaczynać dzień od konnej przejażdżki po parku, w dodatku na swojej klaczy wyglądała naprawdę uroczo.

– Będziesz następny, Anselm, prawda? – Carruthers znowu musiał popędzić konia. – O ile pamiętam, to było powodem twojego małżeństwa. Już czas urządzić pokój dziecinny, pomyśleć o następcy… no, ale skoro odwiedzasz Henny, może w tym raju już są jakieś problemy.

Gdyby Carruthers zaczął drążyć temat, sytuacja Noaha byłaby beznadziejna, gdyż – w przeciwieństwie do Jamesa i Patience – Heath i Penelope byli absolutnie niedyskretni. Rozgadywali wszystko wszystkim.

– Powiedz mi, Carruthers, czy James coś ci o mnie opowiadał?

James – najstarszy, najbliższy przyjaciel. Najwyraźniej nadchodzące ojcostwo robi zdrajców z najlepszych nawet ludzi.

– O tobie? Jasne że nie; tylko Penny się martwi o swojego starszego brata i szepcze po kątach z Patience i Pru. Gdybym był na twoim miejscu, nie pokazywałbym się im. Może powinieneś teraz odwiedzić z młodą księżną swoje dzierżawy w Cardiff… jeśli wiesz, co mam na myśli.

Cardiff mogło oznaczać całe dnie w powozie, z Theo drzemiącą przy boku Noaha. Stopy Thei na jego kolanach… Oglądanie razem z nią dzikiego, pięknego krajobrazu Walii…

– Mam szczęście, że wszystkie trzy siostry nie rozłożyły się teraz obozem na moim progu – stwierdził Noah. – Wszystko dzięki temu, że mam takich szwagrów!

Carruthers wyciągnął w jego kierunku palec w rękawiczce.

– Obyś o tym nigdy nie zapomniał, Anselm! I posłuchaj mnie, kiedy ci mówię, że teraz nie jest pora na opłakiwanie mlecznobiałych ramion Henny!

W rzeczywistości te ramiona były piegowate i nieco męskie, bo dość szerokie – nie jak u Thei, której proporcje były tak idealnie kobiece.

– Wpadłem do Henny, żeby zdobyć informacje o Grantleyu – powtórzył Noah. – Czas teraz wykupić weksle chłopca i zmusić go do posłuszeństwa.

Koń Carruthersa wybrał właśnie ten moment, żeby definitywnie się zatrzymać, podnieść ogon i pozostawić przy samym wejściu do parku dymiącą kupkę nawozu.

– Nawet Horatio nie ma ani odrobiny szacunku dla Grantleya – stwierdził Carruthers, kiedy wałach znowu ruszył z miejsca. – Człowiek się boi o jakiegoś młodego fircyka, który nie ma nikogo, kto by go od czasu do czasu wydobył z matni. Doskonale pamiętam te wszystkie nieznośne tyrady starego markiza: Wstrzemięźliwość! Godność! Gospodarność! Nazwisko rodowe! I tak dalej.

Z kolei Carruthers niebawem z pewnością będzie częstował takimi samymi tyradami bez sensu swojego własnego syna…

– To dlatego, że cię to złościło – rzekł Noah. – Jestem pewien, że kilka słów krytyki pod adresem małżeństwa od czasu do czasu powinno się znaleźć w kwartalnych kazaniach.

Grantley był pełnoletni. Czemu nie miałby się ożenić z jakąś słodką, młodą i posażną panienką?

– Papa nigdy mi nie truł na temat małżeństwa. – Nonszalancki ton Carruthersa łagodził drażliwość tematu. – Markiz zawsze się spodziewał, że to mój starszy brat znajdzie sobie żonę, mimo że Owen jasno oświadcza, że nigdy tego nie zrobi.

Owen bowiem miał dwie lewe ręce, o czym wiedzieli wszyscy z wyjątkiem jego własnego ojca.

– I tak mnie nie prześcigniesz, nawet jeżeli zostaniesz dziedzicem – stwierdził Noah. – Postaraj się regularnie przypominać o tym mojej siostrze.

– Ona cię i tak przewyższa klasą, stary, i zawsze już tak będzie.

– Zgłupiałeś – parsknął Noah. – Zgłupieliście w rodzinnym gnieździe, całe wasze cholerne towarzystwo! – Oddalił się galopem, a w uszach dźwięczał mu śmiech zadowolonego z siebie Carruthersa.

Thea poszła do sypialni – jedynego miejsca w ogromnym zamku Wellspring, gdzie niezawodnie mogła znaleźć odrobinę samotności. Potrzebne jej to było, podobnie jak poczucie obecności Noaha, żeby sobie uporządkować wszystko, czego się dowiedziała od Harlana.

Harlot. Dziwka.

Zwinęła się w kłębek na łóżku po stronie Noaha; fizycznie odczuwała ciśnienie tego słowa, czuła biblijny ogrom zawartej w nim pogardy. Jeśli nie w stosunku do pań Bransom i Handley, to takie ohydne określenie można by stosować do niej.

W każdym razie tak wtedy myślała.

Podsunęła sobie poduszkę pod talię, choć to było niewielką pomocą w porównaniu z silnym ramieniem Noaha, kiedy obejmował ją w pasie.

Miała tyle lat, by się zastanawiać nad swoją przeszłością, tyle lat, żeby widzieć, jak Wyższe Sfery przygotowują swoje córeczki na sytuacje, kiedy w pobliżu nie będzie przyzwoitki. Było to nieuniknione, bo nawet najlepiej strzeżonym młodym kobietom się zdarza uciec do pokoju wypoczynkowego w przerwie balu, choćby po to, żeby przyszyć oberwany rąbek sukni.

Theę ponownie uderzyło, jak odważna – wręcz zdesperowana – musiała być, żeby przyjąć ofertę małżeństwa Noaha. Została jego żoną i księżną, w dodatku Noah posunął się do tego, by zająć się bezpieczeństwem Nonie, którą przecież właściwie nikt się nie opiekował.

Po raz pierwszy Thea zdała sobie sprawę, że Noah konsekwentnie postanowił strzec także i jej.

Postanowił jej strzec, a ona postanowiła strzec jego.

Zsunęła się z łóżka, wygładziła zgniecioną kapę i poszła na drugie piętro. Zgodziła się na to, że Noah wychowuje pod własnym dachem swoje nieślubne córki, że są tu bezpieczne i zadbane i mają w oczach księcia wielką wartość.

Nic dziwnego, że właśnie tutaj spędzali letnie miesiące, zarówno on, jak i Harlan. Harlan był na razie jego następcą i opieka nad dziewczynkami podczas nieobecności Noaha spoczywała na jego barkach.

Thea zatrzymała się na chwilę w pracowni botanicznej, gdzie Erikson ją zapewnił, że bardzo lubi wizyty dziewczynek i już się zajął zwróceniem ich uwagi na zagadnienia botaniczne.

– Kochają kwiaty tak samo jak Anselm – mówił Erikson. – Będziemy się więc razem uczyli o kwiatach i w ten sposób panny się staną małymi badaczkami. Mój wuj robił to samo z moim bratem i siostrą. Jego entuzjazm wszystkim się udzielał i wobec tego uczyliśmy się na jego przykładzie.

Waniliowy zapach storczyków mieszał się w laboratorium z aromatami ziemi i ziół, tworząc szczególną, a przy tym egzotyczną atmosferę.

A czego się Noah nauczył na przykładzie swoich rozwiązłych przodków?

– Pański entuzjazm też jest zaraźliwy – powiedziała do człowieka w okularach – ale małe dzieci mogą być męczące, nawet jeżeli będą zafascynowane lekcjami. Czy rozmawia pan z kwiatami w swoim ojczystym języku?

Nie mogła mówić o kwiatach jako o „pięknościach", choć reszta rodziny Wintersów tak je nazywała.

Erikson się zamyślił.

– Przypuszczam, że dla nich największe znaczenie ma ton mojego głosu, a nie język. A dlaczego…?

– Może mógłby pan nauczyć dziewczynki trochę holenderskiego?

– Takich „słów przy herbacie", jak mawiała moja ciotka? Proszę, dziękuję, dzień dobry, jak się masz? Mogę od tego zacząć, a kiedy już będziemy gawędzili po holendersku, wtedy może zaczniemy francuski?

Dokładnie tak, jak guwernantka Thei wprowadzała ją w naukę francuskiego.

– Polubią holenderski, bo będą go wiązały z panem i pańskimi „pięknościami".

Kiedy Thea opuszczała pracownię, Erikson promieniał, jakby mu powiedziała, że król właśnie poszukuje Królewskiego Botanika holenderskiego pochodzenia.

W pokoju dziecinnym zastała Nini i Evvie śpiące: zdarzenie było niezwykłe, ale nie aż tak bardzo, i pozwoliło Thei spytać Davies i Maryanne, czego właściwie dziewczynki się uczą.

– Po trosze tego i owego – odparła Maryanne. – Bardziej po to, żeby je utrzymać z daleka od kłopotów, niż cokolwiek innego.

Tego rodzaju program przynosił najwyraźniej wątpliwe rezultaty.

– Jego Książęca Mość nam zaufał – dodała Davies, wymieniając spojrzenia z Maryanne. – Dobrze się opiekujemy dziewczynkami, zresztą to grzeczne dzieci.

Opiekowały się przede wszystkim doskonale podejrzanie obfitymi tacami z podwieczorkiem: same resztki wystarczyłyby Harlanowi na kilka pysznych przekąsek.

– Zgadzam się, że Evvie i Nini to bardzo grzeczne dziewczynki – odpowiedziała Thea, częstując się imbirowym biszkoptem. – Niemniej przebywanie tutaj przez cały dzień ogranicza ich umysły i źle wpływa na rozwój fizyczny. Czy mają może

kucyki?

– To jest tak, Wasza Książęca Mość… – Davies zrobiła poważną minę. Zwykle to ona kończyła zdanie zaczęte przez Maryanne i na odwrót, a po pół godzinie wymieniały niecierpliwe spojrzenia.

– Myślałyśmy o tym, żeby napisać do lady Patience – rzuciła Davies, kiedy Maryanne dała jej dojść do słowa – ale mogłaby się obrazić, wie pani? Ona ma kompletnego bzika na punkcie księcia. Dziewczynkom potrzeba kogoś, kto by nimi pokierował, a Jego Książęca Mość już im i tak tyle daje… ale to dziewczynki, a on jest… no, on jest… księciem Anselm.

Z wyjątkiem tych chwil, kiedy był Noahem, który podkrada Thei herbatę albo pożycza jej własnego kota.

Thea wzięła sobie drugi biszkopcik, już ostatni leżący na tacy.

– Każdy rozumie taką trudność. Czy uczyłyście dziewczynki czytać?

– Właśnie się tego uczyły – rzekła Maryanne. – Ja tam z czytaniem nie bardzo, ale Davies ma swoje książki. Jego Książęca Mość czyta im baśnie do poduszki, w każdym razie dawniej tak robił. Przytulają się wtedy do niego, każda po swojej stronie, a on im każe wyczytywać słowa… takie tam rzeczy. Są takie bystre, że strach!

Kolejna rodzinna cecha Wintersów.

– A ta młodsza, Nini – wtrąciła Davies z ustami pełnymi ciasta – potrafi naśladować wszystko, co powiesz, a nasza Evvie znowu ma wspaniałe oko. Powinny mieć nauczyciela rysunku, no i wcale nie jest za wcześnie, żeby zaczęły się uczyć grać na fortepianie.

– Przygotujcie mi listę – poprosiła Thea, kiedy z sąsiedniego pokoju dobiegło wołanie: „Już nie śpię!” – Listę wszystkiego, co potrzeba. Obie dobrze wykonujecie swoje obowiązki, ale teraz potrzebna będzie guwernantka, a może nawet guwernantka i kilku nauczycieli. Z pewnością znajdziemy tu w okolicy nauczyciela rysunku i muzyki. Jego Książęca Mość musi zobaczyć, czego potrzeba, i wtedy się tym zajmiemy.

Noah zobaczy, czego potrzeba, kiedy Thea mu to wyraźnie pokaże, a zrobi to natychmiast po jego powrocie z Londynu.

– Tak jest, Wasza Książęca Mość – powiedziały chórem, ale kiedy Thea dochodziła już do głównych schodów, zdała sobie sprawę, czego żadna z opiekunek nie powiedziała. Evvie i Nini były małymi dziewczynkami, ale małymi nieślubnymi dziewczynkami, zatem ich przyjęcie w towarzystwie nigdy nie nastąpi – nawet jako uczennic nauczyciela fortepianu.

Noah radził sobie z tymi komplikacjami od lat, jak tylko potrafił.

Jednak do następnej fazy swojej kampanii potrzebował żony. Damy do odwiedzania sąsiadów, do zabierania dziewczynek do miasteczka na zakupy, do siedzenia z nimi w kościele i patrzenia na małostkowe dewotki z tego hrabstwa. Bogactwo i tytuł Noaha mogły wiele zdziałać, ale pewne drzwi może mu otworzyć tylko stanowcza dama.

A Thea była bez wątpienia bardzo stanowczą damą.

12

*J*ezu, oszczędź mnie! – jęczał Timotheus Collins w poduszkę. – To znowu ty! Tylko nie to!

– Uważaj, Grantley: w tej chwili nie masz pod ręką swoich sióstr, które by się za tobą ujęły – odparł Noah. – Czy tylko udajesz rozpustnego kundla, czy to częściowo prawda?

Cokolwiek to było, ten chłopak – a raczej mężczyzna – wyglądał fatalnie. Grantley znów rozciągnął się na kapie łóżka i leżał tak w całej swojej szczupłej, nagiej okazałości. Oczy miał zapadnięte, włosy tłuste, a na jego brodzie widniał co najmniej jednodniowy ciemny zarost.

– Na miłość boską, idź sobie. – Grantley wcisnął się w poduszkę, po czym podniósł wzrok i spojrzał na Noaha przekrwionymi oczyma. – Z Theą wszystko w porządku?

– Co za przebłysk braterskiego zainteresowania – zauważył Noah w kierunku pustego pokoju. – Thea rozkwita pod moją opieką, a lady Antoinette także z przyjemnością korzysta z gościnności mojej siostry, o niespełna trzy ulice stąd, jadąc w kierunku Mayfair. Zakładam, że nie masz żadnego służącego?

Odpowiedź Grantleya przerwało pukanie do drzwi i do pokoju wkroczył Hirschman, pchając przed sobą dużą miedzianą wannę.

– Wspaniała, gorąca woda – rzekł. – Dzień dobry, paniczu Tims.

– Dziękuję, Hirschman. Jego Lordowska Mość poza kąpielą będzie też potrzebować mocnej herbaty – rzekł Noah. – Gdzie jego przybory do golenia?

– Już nie śpię. – Grantley przykrył nagie ciało odwiniętym prześcieradłem, po czym znów położył się płasko na wznak i przymknął oczy. – Może to tak nie wygląda, ale już nie śpię, a to też oznacza, że jeszcze żyję.

– I że jeszcze ciągle jesteś pijany – stwierdził Noah, kiedy Hirschman wlewał wiadra wody do wanny – a przez to jeszcze bardziej paskudny. To taka szczególna fantazja młodych ludzi, ale już dostatecznie dawno temu odszedłeś z uniwersytetu, żeby z tego wyrosnąć. No, wstawaj.

– Idź do diabła. – Grantley przekręcił się i nakrył głowę poduszką.

Noah nie zawahał się użyć szpicruty: trzepnął Jego Lordowską Mość po pośladkach przez prześcieradło. Ostatecznie Thea kazała mu przecież się zająć Timsem!

– Wstyd, Wasza Lordowska Mość – stwierdził Noah. – Jesteś tu w towarzystwie, a bynajmniej nie prezentujesz zachowania, odpowiedniego dla takiego towarzystwa.

– Wszyscy przeklęci święci! – Grantley roztarł sobie pośladek i usiadł. – W jakiej to dżungli znalazła cię Thea i jak prędko będziemy cię mogli tam odesłać z powrotem?

Noah strzelił ze swojego bicza w powietrzu, jakby próbował ciosu na Angelo.

– Jakaś iskra dowcipu, niestety słaba. Wstawaj z łóżka, ale to już!

– To ty sobie wstawaj, mój lordzie – mruknął pod nosem gospodarz, zsuwając się na brzeg łóżka. Kiedy wreszcie Grantley postawił stopy na podłodze, opadł z powrotem na materac jak marionetka, której przecięto sznurki.

– Czy Wasza Lordowska Mość potrzebuje miednicy?

– Potrzebuję tylko ciszy i spokoju!

Hirschman wrócił z tacą ze śniadaniem i podczas gdy do wanny dolewano kolejne wiadra wody, Noah wlewał herbatę do chudego gardła Grantleya. Dzięki Bogu, że nie było tu Thei i nie musiała patrzeć na hańbę brata; była przecież dobrą siostrą i na pewno okazałaby raczej troskę niż oburzenie.

Po trzech filiżankach herbaty Grantley przetarł twarz rękami.

– O co ci chodzi z tą pomocą?

Chodziło przecież o pomoc małżeństwu Noaha…

– Jesteśmy teraz rodziną. Skończyły się dla ciebie czasy bezsensownych hulanek. Musisz wreszcie zrozumieć, że za coś odpowiadasz.

Grantley położył się z powrotem na poduszkach.

– O, z całą pewnością nie! Mam dość rozumu, żeby nie rozsiewać wszędzie bękartów, jak niektórzy, których mógłbym wymienić…

– Nie rozmawiamy tu o niektórych ludziach, tylko o tobie: może będziesz zaskoczony, ale wiedz, że jesteś teraz prawnym opiekunem lady Nonie.

W każdym razie w tej chwili.

Grantley zamrugał; po chwili mrugnął znowu.

– Chyba będę wymiotował.

– Mowy nie ma – odparował Noah. – Wsadź tyłek do wanny i zamknij oczy.

Grantley posłuchał i na niepewnych nogach raczej wpadł do wanny niż usiadł w niej. Zamknął gwałtownie oczy i gdyby Noah nie wcisnął mu do ręki filiżanki z gorącą herbatą, z pewnością zaraz by z powrotem zapadł w sen.

Urocze.

I to ten śmierdzący, pijany gówniarz był męskim opiekunem Thei?

– No a teraz, Wasza Lordowska Mość, wysłuchasz mnie.

– Słucham – odparł Grantley, nadal z zamkniętymi oczyma. – Czy mógłbym jeszcze dostać herbaty, kiedy mnie będziesz dręczył swoimi perorami?

– Jesteś jeszcze gorszy niż twoja starsza siostra – oznajmił Noah. – Z całym szacunkiem dla lady Nonie, ale nie nadajesz się do niczego. Dziewczyna nie ma ani jednej sukni, która by na nią pasowała, a już na pewno żadnej, jaka byłaby odpowiednia do składania wizyt. Jej wszystkie rękawiczki są pocerowane, nie ma żadnego wierzchowca, na którym by mogła pojeździć po parku… Czy sądziłeś, że ona nie dożyje osiemnastych urodzin?

– To ja nie dożyję jej osiemnastych urodzin. Serdeczne dzięki za herbatę.

Ktoś – niewątpliwie Thea – wpoił Grantleyowi dobre maniery; na szczęście, bo były chyba jego jedyną zaletą.

– Wypij to – warknął Noah – i zaraz weź się do mycia, bo najwyraźniej potrzeba ci porządnego szorowania. Gotów jestem zapewnić dom lady Antoinette, a za rok Thea i moje siostry zajmą się jej wprowadzeniem w świat.

Grantley odstawił herbatę: talerzyk i filiżanka brzęczały w jego drżących rękach.

– To znaczy, że Thea zajęła się Nonie i wszystko jest w porządku?

– Jesteś ich bratem. Nie potrafisz kontrolować rozliczeń Thei, prawda? Czytałeś je chociaż?

– Byłem… trochę zajęty.

Grantley zanurzył się głębiej w wodę, po czym coś burknął, kiedy Noah rzucił w niego kawałkiem twardego mydła.

– Ty przecież nie masz pojęcia, co to znaczy być zajętym, Grantley. Mam trzy siostry i wszystkie wymagały wprowadzenia w świat. Dziś po południu odwiedzisz lady Nonie, jutro pojedziesz z nią na przejażdżkę po parku, a do końca tego tygodnia odbędziesz z nią wizyty u moich sióstr, Prudence i Penelope. Aha, a koło soboty zabierzesz ją na zakupy na Strand.

Grantley gapił się na kawałek mydła, mocno pachnącego lawendą.

– W dzień?

– Cywilizowane towarzystwo z reguły załatwia większość spraw w ciągu dnia – odparł Noah. – A teraz chlup! – Swój rozkaz poparł wepchnięciem Grantleyowi głowy pod wodę; trzymał go tak przez dobrą chwilę.

– Ty cholerny bękarcie… – prychał Grantley, po omacku szukając ręcznika. Noah tymczasem chlapnął pecynę płynnego mydła – bardzo pięknie pachniało różą – tym razem w ręce chłopaka.

– Włosy ci śmierdzą – stwierdził. – Umyj je porządnie, inaczej ja to zrobię!

Grantley usłuchał, a tymczasem Noah szperał w jego garderobie w poszukiwaniu czystych rzeczy. Musiał stwierdzić, że pani Wren jednak dobrze wypełniała swoje obowiązki: Jego Lordowska Mość miał przynajmniej przyzwoitą bieliznę.

Noah ułożył mu ubrania na łóżku i podszedł z powrotem do wanny.

– Opłuczę cię, pod warunkiem, że dasz radę stać bez pomocy.

Polał czystą wodą głowę Grantleya, starając się nie zachlapać podłogi. Kiedy skończył, Grantley dygotał z zimna, nagi i o wiele trzeźwiejszy niż przed kąpielą.

– Na litość boską, zamknijże to przeklęte okno – mruknął, ściągając paskiem szlafrok, który rzucił mu Noah. – Chcesz, żebym złapał zapalenie płuc?

– W tym pokoju śmierdzi – odparł Noah. – Całe twoje życie śmierdzi i zapalenie płuc byłoby dla ciebie błogosławieństwem, bo może dałoby ci czas na przemyślenie bezmiaru twoich szaleństw. A teraz możesz coś zjeść.

– Chyba nie dam rady.

Noah podał mu kawałek suchej grzanki.

– Kapryszenie to nie to samo, co pokaz siły ducha. Jedz!

– Nienawidzę cię – stwierdził Grantley, zerkając na grzankę. – Pewnej ciemnej nocy usłyszysz za sobą trzask łamanej gałązki i to będzie jedyne ostrzeżenie, że to ja przychodzę się zemścić!

Noah powstrzymał uśmiech na wspomnienie swej długiej praktyki w wychowaniu Nini i Evvie.

– Ach, więc dokonasz strasznej zemsty, zachodząc mnie znienacka od tyłu? W ciemności? – Noah chciał sobie nalać herbaty, ale czajnik okazał się pusty. – Niezbyt sportowe.Drżę przed panem.

Dręczeniem, dokuczaniem, przekonywaniem, wreszcie siłą Noah zdołał w końcu jako tako doprowadzić Grantleya do porządku; wreszcie koło południa wyciągnął go z domu.

– Dokąd idziemy? Nie dość mnie umęczyłeś, mało ci jeszcze? – jęczał Grantley, wyprowadzany na miasto.

Noah zerwał w przelocie różyczkę rosnącą na rabacie niedaleko drzwi i wsunął młodzieńcowi w butonierkę.

– Anselm, czyś ty zwariował?

Zwracanie się per „Anselm” było jawną arogancją, ale – niech Bóg się zlituje nad książętami knującymi małżeńskie intrygi – Noah i Grantley byli teraz rodziną, zatem Noah jakoś to zniósł.

– Wyglądasz jak strach na wróble, Wasza Lordowska Mość – odparł Noah, nie

odpowiadając wprost na pytanie Grantleya. – Nieboszczyk jest od pana bardziej rumiany, ładniej pachnie i promienieje większym urokiem. Butonierka odwróci uwagę od pańskiego upiornego oblicza i doda mu trochę zapachu. Idziemy do Tatta, gdzie będziesz robił to, co ci powiem, zakładał się tak, jak ja ci powiem i w ogóle będziesz udawał młodego człowieka na tyle rozsądnego, by uznać pozytywny wpływ na swoje życie osobnika, który powstrzymał chęć utopienia cię w wannie.

Grantley wydął wargi i powąchał butonierkę.

– Herbaciana – stwierdził. – Ze wskazaniem na herbatę. A więc do Tatta.

Noah nie wracał do Wellspring, w każdym razie nie tego wieczoru. Thea złożyła kartkę, dostarczoną przez jednego ze stajennych Noaha, po cichu gratulując sobie, że jej nie zgniotła i nie rzuciła od razu na kupkę gnoju. Zaledwie w dwa tygodnie po ślubie książę już był „spóźniony z powodu natłoku interesów” i został w Londynie.

Z pewnością ten interes odznaczał się imponującym biustem; tymczasem Thea zasłużyła raptem na dwie linijki byle jak nabazgranej wiadomości.

– Dziękuję.

Udało jej się uśmiechnąć do stajennego.

– Odpowiedzi nie będzie… ale powinieneś teraz pójść do kuchni, tam cię nakarmią i napoją.

– Dziękuję, Wasza Książęca Mość.

Stajenny szarpnął się za lok nad czołem; być może chciał w ten sposób wyrazić swój szacunek, który dla Thei był jednak trudny do zaakceptowania.

Z pewnością Harlan będzie rozczarowany tym, że Noah dzisiaj nie wróci do Wellspring… zresztą dziewczynki także. Thea zauważyła już, że małe traktowały wszelkie odejścia i powroty do posiadłości z dużo większym przejęciem, niż sądzili dorośli.

– Urządzimy piknik. – Już same te słowa sprawiły, że Thea poczuła się lepiej. – Harlan może zawieźć konno jedną z dziewczynek, ja drugą zabiorę powozem, weźmiemy pled, latawce i książkę z bajkami. Mój mąż będzie żałował, że interesy nie pozwoliły mu wrócić do nas.

Twierdzenie może śmiałe, ale szczere.

Jednak Thea się obawiała, że tej nocy tak czy owak zaśnie spłakana…

– No, w każdym razie odziedziczyłeś po nieboszczyku papie wyczucie koni –

uznał Noah, kiedy on i Grantley konno opuszczali Tatt.

Thea też miała takie wyczucie, nie mówiąc o tym, że pachniała znacznie ładniej niż jej brat.

– Jego specjalnością były łowy – odparł Grantley, wskakując na grzbiet swojego wałacha. – Moje najpiękniejsze wspomnienia, to jazda razem z nim, kiedy mnie sadzał przed sobą i wiózł na rodzinne spotkania. Jak myślisz, Nonie spodoba się jej klacz?

To, że Grantley o to pytał, było pocieszające.

– Spodoba jej się to, że o niej pomyślałeś – rzekł Noah – zresztą Thea też to pochwali.

– Pochwali cię? – Grantley przechylił głowę na bok, dzięki czemu mógł powąchać swoją różę w butonierce. – Za to, że mnie siłą wyrzuciłeś z łóżka i wyrwałeś z domu z powodu konia? Za to, że musiałem złożyć swój poranny wypoczynek na ołtarzu twoich intryg małżeńskich?

To pytanie również nie zasługiwało na odpowiedź.

– Pieniądze na następny kwartał dostaniesz w ciągu dwóch tygodni – powiedział Noah. – Ponieważ są to rozliczenia w rodzinie, termin jest dostatecznie krótki; nie potrzebuję nic na piśmie. Któregoś dnia zjemy razem lunch i odwiedzimy twoich prawników. Aha, dla twojej informacji: wiedz, że twoja siostra nie ma pojęcia, w jaki sposób zmarnowałem cały ten ranek.

Ale się dowie. Noah będzie musiał zdać pełne sprawozdanie już w godzinę po powrocie do Wellspring.

– Spotkać się z prawnikami? I pewnie poświęcić doskonałą kropelkę dżinu?

Noaha zatkało: Grantley mówił poważnie. Wielu młodych ludzi pochłaniało alkohol w ogromnych ilościach, ale stan Grantleya był naprawdę opłakany. Ręce mu drżały, ciągle jeszcze cuchnął po wczorajszym wieczornym pijaństwie, cerę miał woskowożółtą, a oczy przekrwione.

Z daleka młody hrabia był uosobieniem świetnie prosperującego londyńskiego bon vivanta. Natomiast z bliska przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Mógłby stanowić piękny dodatek do linii Wintersów.

– Musisz wybrać, Grantley, mówię otwarcie.

– Teraz znów on mi każe wybierać. Milcz, moje biedne serce…

Noah uchylił kapelusza przed księżną Moreland, pędzącą karetą z najmłodszą córką, która siedziała obok niej na ławeczce. Grantley był zbyt zaabsorbowany swoją butonierką, żeby zauważyć te panie, ale Jej Książęca Mość zauważyła – i zdecydowanie nie pochwaliła – zachowania towarzysza Noaha.

Księżne to potrafią – w każdym razie większość z nich.

– Masz naprawdę minimalną szansę jakiegokolwiek wyboru, Grantley. Jedna możliwość to wcisnąć się do butelki dżinu i tam zamarynować na te kilka lat, które ci pozostaną do życia. W tym przypadku będziesz zdany na łaskę prawników; co prawda wtedy będą mogli swobodnie podkradać twoje pieniądze i nikt im w tym nie przeszkodzi. Będziesz się pocieszał towarzystwem swoich kolegów pijaczków… bo naturalnie nie masz prawdziwych przyjaciół… a oni będą się świetnie bawili, namawiając cię do coraz bardziej niebezpiecznych zakładów, tylko dla własnej rozrywki.

Noah ściągnął lejce i Tru stanął; koń Grantleya też stanął, kiedy czekali, aż uliczny sprzątacz zbierze końskie odchody.

– Żeby ukoić swoją stroskaną duszę – ciągnął Noah – będziesz szukał towarzystwa dziwek, chętnych do zaspokojenia twoich przytępionych żądz. Jedna z nich będzie na tyle bystra, żeby zgasić światło, tak byś nie zobaczył dowodów, że syfilis zżera ją żywcem. Będziesz umierał samotnie, w smrodzie, bez grosza i ze złamanym sercem. Jeżeli Bóg okaże się miłosierny, umrzesz młodo i dzięki temu twoje siostry nie będą się musiały za ciebie wstydzić.

Grantley popędził konia i pojechał kłusem.

– Przepowiadasz mi, że umrę w rynsztoku, tylko dlatego że mam ochotę na klina? Niech Bóg strzeże Theę, gdyby chciała sobie dolać czegoś do herbaty…

Co prawda Noah był dziwnie spokojny, że nigdy by tego nie zrobiła; że nigdy nie będzie się musiał martwić, iż jego żona nadużywa alkoholu. Nigdy.

– A jeżeli ta możliwość ci się nie podoba – ciągnął Noah, jakby Grantley w ogóle nic nie powiedział – wówczas przede wszystkim powinieneś zmienić towarzystwo. I kiedy Corbett Hallowell zaproponuje ci wejście w kilka nowych zakładów albo postawi ci parę drinków – odmówisz.

– Hallowell? – Grantley wyglądał na szczerze zaskoczonego. – To przyjaciel. To właśnie on znalazł ostatnie miejsce pracy dla Thei. Nie miała wtedy nic i odmówiła powrotu do domu, kiedy stara lady Besom, czy Bosom… nie pamiętam… wyzionęła ducha. I ty sugerujesz, że mam z nim zerwać znajomość?

Noah nawet by na to nalegał, ale doświadczenia z Theą podsuwały mu, że rodzeństwo Collinsów słabo reaguje na książęce nalegania.

– Papa Hallowella jest wicehrabią. Twój papa był hrabią – rzekł Noah. – Dla Thei stanowisko nawet najlepszej guwernantki siostry Hallowella było poniżeniem, a nie osiągnięciem. Nikt jej w tym domu nie szanował.

Wałach Grantleya zwolnił kroku.

– Nie… szanował?

Naprawdę była jeszcze nadzieja. Grantley zachował jaką taką zdolność myślenia

i nie był obojętny na los swoich sióstr.

– Oszczędzę ci szczegółów, Grantley, bo jestem przecież mężem tej damy i teraz na mnie spadła opieka nad nią.

To, czego Noah nie powiedział, przeniknęło jednak przez mgłę pijaństwa i młodzieńczych przechwałek i dotarło do świadomości Grantleya.

– Więc… mówisz, że Hallowell nie szanował mojej siostry?

Noah skierował Tru w stronę stajen Anselm.

– Co ważniejsze, on nie szanuje również ciebie. Jest o kilka lat starszy, miał parę lat więcej na zdobycie swojego miasta, a ty jesteś dla niego tylko zabawką. Inne swoje zabawki już połamał… ale tamci mieli chociaż rodzinę, która zdołała ich naprawić. Przypuszczam, że to on zniszczył twoją siostrę. Zjesz ze mną lunch.

– Niemożliwe – odparł Grantley. – Nie jestem w formie. Przecież powiedziałeś, że mam wybór.

– Pomiędzy życiem a śmiercią – powiedział Noah po prostu. – Hallowell ma twoje weksle. Wykupię je i będę ratalnie odejmował od twojej pensji, żeby odebrać dług w ciągu, powiedzmy, roku – bez odsetek. Jeżeli zaciągniesz nowy dług u Hallowella, zliczę razem wszystko, co mi jesteś winien, w okrągłą sumkę. I pamiętaj, Grantley: dowiem się, jeżeli pożyczysz znowu coś od Hallowella. Będę o tym wiedział, jeszcze zanim się dowleczesz do domu i padniesz z wypiętym gołym tyłkiem na łóżko!

Co prawda Noah nigdy by nie martwił Thei takim rozczarowaniem, gdyby tego mógł uniknąć.

– Dlaczego mnie tak dręczysz, Anselm? – poprzednia dobroduszność młodego człowieka z miasta wobec niewybrednych zachowań szwagra nagle zniknęła. Jej miejsce zajęła prawdziwa, niepodrabiana wściekłość. – No więc tak! Piję, gram, latam za spódniczkami. Moje pieniądze jeszcze nie są moją własnością, ale zachowuję się tak samo jak inni rówieśnicy. Dlaczego mnie besztasz jak uczniaka? Już dawno nim nie jestem!

Noah zatrzymał Tru i zastanawiał się, co powiedzieć, żeby Grantley go zrozumiał.

Co Thea chciałaby mu powiedzieć?

W rosnącym upale, wśród zapachów stajni i ogrodu odór dżinu opadał falami z Grantleya, a pot, gromadzący mu się pod pachami, wydawał kwaśny fetor. Hrabia nie był złym człowiekiem, jeszcze nie, ale… był na prostej drodze, żeby się nim stać.

– Twoja siostra chciała, bym uwierzył, że poszła na służbę, żeby pozwolić ci odetchnąć po szkolnej niewoli, Grantley. Przełknąłeś pewnie tę papkę, ale ja nie.

Thea jest piękna, jest córką hrabiego i nie miała nikogo, ani jednej żywej duszy, która by się nią zajęła. Czy możesz sobie wyobrazić wredne plotki, jakie musiała znosić?

Noah sam się wzbraniał przed wyobrażeniem sobie tego, ale widział przecież, jak Wyższe Sfery traktują damę, na którą przyszły ciężkie czasy. Szczerze mówiąc, liczył na to, że nieszczęścia Thei skłonią ją do przyjęcia jego oświadczyn.

– Thea jest uparta – protestował Grantley na pół schodząc, na pół spadając z konia. – Nie można jej słowa powiedzieć, Anselm. Znam ją. Ty jej nie znasz. Zaciska zęby i robi co chce. Chcesz czy nie chcesz. Nawet Nonie próbowała ją przekonać, ale Thea jest po prostu…

Grantley zamilkł, ponieważ podeszli do nich stajenni zabrać konie. Bawił się chwilę więdnącą różyczką w klapie; chyba stracił wątek.

– Chodź i spróbuj jednak coś zjeść – poradził Noah, gdyż spory o motywacje Thei i tak by ich zaprowadziły donikąd. – Powinieneś się przynajmniej czegoś napić na tego kaca… i to porządnie się napić, przy takim upale!

Grantley szedł obok Noaha. Przechodzili właśnie przez cieniste ogrody na tyłach londyńskiej rezydencji księcia.

– Hallowell miał dzisiaj urządzić jakieś przyjęcie na łodzi – zagadnął Grantley. – Wydaje mi się, że coś o tym wspomniał. W każdym razie nie mam zamiaru go oglądać… przez jakiś czas.

Niech Bóg wspomaga damy, które znajdą się dzisiaj na pokładzie jachtu w towarzystwie Hallowella. Ten następca i dziedzic Endmona z pewnością nie umie pływać…

– Cóż, to że Hallowella dzisiaj nie ma w mieście, ułatwia ci decyzję – stwierdził Noah – a w każdym razie daje czas na spojrzenie na wszystko z pewnej perspektywy. Po lunchu możesz się zdrzemnąć, ale zaraz potem jedziemy do City.

– Nie jestem dzieckiem…

Noah na te słowa obrzucił tylko Grantleya uważnym spojrzeniem od stóp do głów. Wietrzyk niosący woń wiciokrzewów przypominał mu przeszłość; tęsknota Noaha za Wellspring, za świeżym powietrzem, za porannym gderaniem Thei sprawiła, że nie miał już cierpliwości wysłuchiwać idiotycznych wymówek hrabiego.

– No, może się położę na chwilkę – ciągnął Grantley. – Na bardzo krótko…

W dwie godziny później, kiedy Noah wszedł, żeby go obudzić, hrabia głośno chrapał.

– Noah to nasz kuzyn – wyjaśniła Evvie, siedząc po turecku obok Thei na

piknikowym kocu. – Ale jest dla nas naprawdę jak papa.

Nini, siedząca po drugiej stronie Thei, potakiwała z przejęciem.

– Naprawdę. Harlan też tak mówi, i zresztą wszyscy, ale Harlan to tylko nasz kuzyn.

Harlan był „tylko" ich kuzynem, ale Noah był kuzynem i „naprawdę jak" ich ojcem. Dzieci nie przejmowały się tą różnicą, zatem Thea również stwierdziła, że nie będzie się tym przejmować.

– W każdym razie kuzyn Noah jest głową waszej rodziny – rzekła Thea, przewracając powoli kartki książki z bajkami: niemal na co trzeciej stronie widniał rysunek jakiegoś smoka. – Głową naszej rodziny.

– I właśnie dlatego nigdy go nie ma – orzekła Evvie, jakby powtarzała często cytowaną opinię. – Kuzyn Noah musi robić mnóstwo rzeczy: i spotykać się z ludźmi, i opowiadać Prinny o swoich przygodach, i jeździć konno po parku, i radzić sobie z Furiami.

Jakaś samotna pszczoła leniwie zajrzała w odstawione na bok buciki Nini, po czym z brzękiem odleciała w swoją stronę.

– O jakich Furiach mówisz, kochanie? – spytała Thea, bo właśnie natrafiła na baśń o trollu i czarownicy. Cóż za rozkoszna odmiana.

– O naszych ciociach – wtrąciła się Nini. – Kuzyn Noah mówi, że teraz się poprawiły, kiedy już znalazły mężów i mają zajęcie, ale przedtem były dzi…

– …kie i nieznośne – dokończyła Evvie. – Ja też będę dzika i nieznośna, kiedy dorosnę.

– Ja też!

Cóż, Thea była po prostu zamężna. Noah jednak rościł sobie prawo do radzenia sobie z Furiami. Jego wczorajsza kartka szeleściła miękko w jej kieszeni… Odłożyła książkę.

– Lepiej zajmijmy się tymi dzikimi sprawami i pozbierajmy to – rzekła Thea, wstając z koca i zbierając resztki ich porannej wycieczki. – Po pierwsze zaczynam być głodna, a po drugie, chyba zanosi się na deszcz.

A po trzecie Thea tęskniła do męża i chwila, kiedy będzie mogła odpocząć na jego stronie łóżka, wydała jej się doskonałym pomysłem.

– Ja też bym coś zjadła – oznajmiła Evvie.

– *J'ai* umierająca z głodu – wyszczerzyła ząbki Nini.

Thea machinalnie poprawiła kulawy francuski dziewczynki i zaczęła układać w koszu ich książki, szczotki do włosów i przybory do rysowania.

– Kiedy wreszcie kuzyn Noah będzie w domu?

To poskarżyła się Nini, wciągając na nóżki wysokie buciki.

Thea słyszała tę skargę dosyć często. Evvie, starsza i bardziej odporna na rozczarowania, nigdy o to nie pytała, zupełnie tak jak Thea, kiedy jako dziewczynka doskonale rozumiała, że nigdy nie powinna prosić o nową sukienkę.

– Nie miałam od niego wiadomości od wtorku – odparła Thea, strzepując koc i składając go w kostkę. – Teraz jest południe, więc może wróci do domu jeszcze dziś wieczorem, ale może i nie wróci jeszcze przez jakiś czas. Nie wiem, po prostu nie wiem.

Co nie znaczyło, żeby poranki spędzane z dziećmi były nieprzyjemne.

– Musisz go krótko trzymać – uznała Evvie, podnosząc z trawy zapomniany ołówek. – Słyszałam, jak ciocia Patience tłumaczyła to wujkowi Jamesowi. Powiedziała, że mężczyzn trzeba dłużej cywilizować niż konie, bo mężczyźni mają mniej rozumu.

– Nie powinnaś była podsłuchiwać, Evelyn Winters.

Thea się starała, żeby to zabrzmiało jak najsurowiej, ale przecież Noah zrobiłby to o wiele bardziej groźnie.

– Ja nie podsłuchiwałam – zaprotestowała Evvie, wrzucając ołówek do kosza. – Wiedzieli, że tam jestem, a wujek James nawet do mnie wtedy mrugnął. – Tu zademonstrowała to mrugnięcie bardzo przesadnie, a Nini natychmiast zachichotała i zaczęła ją naśladować.

– A cóż to za żarty o tak wczesnej godzinie?

– Kuzyn! – wrzasnęły dziewczynki unisono i popędziły przez trawnik prosto w wyciągnięte ku nim ramiona Noaha. Podniósł się, trzymając każdą z dziewczynek na udzie i serdecznie całując policzki to jednej, to drugiej.

Czy zwykły kuzyn witałby się tak entuzjastycznie z małymi dziewczynkami? Ojciec Thei nigdy przy powitaniu nie okazywał jej takiego ciepła.

– Co to za przyjemność wiedzieć, że ktoś za mną tęsknił, przynajmniej troszkę. Halo, żono! – Noah przechylił się, nadal trzymając Nini, i pocałował również policzek Thei. – Wyglądasz znakomicie i bardzo zdrowo.

Tymczasem on sam wyglądał na zmęczonego i znużonego drogą.

– Wyszłyśmy dziś z dziewczynkami zaczerpnąć świeżego powietrza – wyjaśniła Thea.

Czy uwaga księcia była równocześnie pytaniem? A jeśli tak, jak bardzo osobistym?

– Chyba powinienem pozwolić tym małym pięknościom iść na własnych nogach – postawił dziewczynki na ziemi – i uwolnić cię od tych tobołów. – Sięgnął po koc i Thea oddała mu go, nie chcąc pozbawiać dzieci takiego pokazu dobrego wychowania.

Wolną ręką objął Theę w talii.

– A cóż wy, młode damy, robiłyście podczas mojej nieobecności? Tylko mówcie prawdę, inaczej lady Thea i tak was natychmiast sypnie!

Dwie pary szczerych błękitnych oczu zwróciły się ku Thei.

– Naprawdę, lady Theo?

– Natychmiast! – odparła z powagą, ale równocześnie mrugnęła do nich, na co dziewczynki odpowiedziały jej mruganiem i chichotem, bezgranicznie uradowane powrotem Noaha do domu.

13

*D*eszcz rzeczywiście zaczął padać tego popołudnia zaraz po lunchu, odbierając dziewczynkom szansę pikniku z Noahem, który wobec tego przyrzekł im, że zorganizuje taki piknik pod koniec tygodnia, a dziś wieczorem poczyta im bajkę przed snem, jutro rano zaś będą mogły odwiedzić stajnie.

– Na pewno myślisz, że je psuję – powiedział, podając Thei kieliszek brandy wieczorem w bibliotece.

– Myślę, że je kochasz – odparła. – A ty? Niczego się nie napijesz?

– No, nie pozwoliłbym ci pić samotnie. – Noah objął Theę i upił łyk z jej kieliszka. – Kiedy mnie nie ma, dziewczynki muszą być pewne, że wrócę. Gdy były malutkie, nie miały takiej pewności, i to widać jeszcze teraz. To dzisiejsze czytanie było z powodu burzy. Przez parę następnych dni będą się aż do przesady interesowały tym, co robię i prawdopodobnie będą trochę niegrzeczne, żeby się upewnić, że dalej pracuję. W ostatnich miesiącach często mnie nie było, a potem przywiozłem im jeszcze jedną dorosłą osobę do naszego domu.

Matka Thei też jej czytała do poduszki, kiedy za oknem szalała burza…

– Niemało wiesz o wychowaniu dzieci – powiedziała.

Czy Noah miał pojęcie o czasach, kiedy sam był dzieckiem?

Przeszedł powoli w stronę sofy przed kominkiem, usiadł i ściągnął wysokie buty. Następnie rozluźnił halsztuk, rozpiął guziki mankietów i zakasał rękawy koszuli.

Ilu ludzi widziało księcia Anselm w pończochach? Oglądało ciemne włosy na jego przedramionach? Czy dwa tuziny jego kochanek patrzyło, jak się rozbiera, kiedy je odwiedzał?

– Jaki to figiel przygotowałaś podczas mojej nieobecności, Theo? – Poklepał miejsce na sofie obok siebie i Thea usiadła.

Taka chwila powinna być przyjemna: ogień trzeszczący na kominku, opatulone troskliwie dzieci w łóżeczkach, deszcz miękko tłukący o szyby…

– Mój okres jeszcze się nie zaczął… ale nigdy nie nadchodzi zbyt punktualnie.

Noah skrzyżował nogi.

– Nie o to pytałem.

– Ale właśnie tego chciałeś się dowiedzieć.

– A ty właśnie to mi chciałaś powiedzieć. Tęskniłaś za mną?

Znów pocałował ją w policzek, a Thea nagle poczuła, że chce się wysunąć z jego uścisku. Nie potrafiła rozpoznać, w jakim jest nastroju, nie wiedziała, co się z nim działo, kiedy ją zostawił samą prawie na tydzień – i nie miała bladego pojęcia, jaką dyskusję powinni teraz zacząć.

– Dziewczynki i ja jakoś się dogadałyśmy – odparła. – Mówiłam ci już, że się nam uda.

Noah westchnął, jakby na jego barkach spoczywały losy całego królestwa, po czym usiadł tak, że pochylał się w stronę Thei. Emanowało z niego ciepło i zmęczenie; Thea z przyjemnością oparła się o niego.

– Widziałem się z Grantleyem… dość dokładnie i przy kilku okazjach – powiedział.

Obaj pewnie poszli któregoś wieczoru w miasto … a może dwa razy, albo i trzy. Do zmęczenia i skłonności do łez dręczących Theę doszło rozczarowanie.

– Przypuszczam, że Tim dobrze się z tobą bawił.

Noah znowu łyknął brandy z kieliszka Thei.

– Grantley mnie znienawidzi, zanim to wszystko się skończy. Ten facet musi przestać pić i nareszcie dorosnąć!

Thea doszła do tego samego wniosku już kilka lat temu, ale to bynajmniej nie wpłynęło na zachowanie tego młodego, utytułowanego i bogatego chłopca.

– A dlaczego Tim miałby cię znienawidzić?

Noah był teraz dosłownie wtulony w Theę – albo ona w niego – a ciepło i ciężar jego ciała były… cudowne. Oboje mieli to samo zdanie co do Tima i oboje byli tak samo zmęczeni pod koniec dnia…

A dzisiejszą noc oboje spędzą pod tym samym dachem.

– Napędziłem solidnego stracha jego prawnikom – ciągnął Noah. – Nie byłem pewien, czy ci się to spodoba, ale oni po prostu muszą wiedzieć, że jest ktoś, kto im będzie patrzył na ręce, żeby nie nadużywali pokładanego w nich zaufania.

– Są z tej samej firmy, którą zatrudniał papa – powiedziała, walcząc z chęcią zamknięcia oczu. – Zajmują się też małym funduszem Nonie.

Który był teraz jeszcze mniejszy po tym, kiedy lady Patience zajęła się garderobą Nonie.

– A co z tobą, Theo?

– Ja nie mam nic.

Noah ujął ją z tyłu za kark dwoma palcami i delikatnie ścisnął.

– To boskie uczucie, mężu…

Przesunął rękę i ponowił uścisk wyżej, na szyi.

– Dziewczynki cię uwielbiają, żono. Oddałem je w twoje ręce na niecały tydzień, a już kompletnie zapomniały o starym kuzynie!

Tym kuzynie, który dla nich był „zupełnie jak papa”.

Thea odsunęła od siebie tę myśl.

– Nie musisz zmieniać tematu zawsze wtedy, kiedy ci powiem coś miłego – powiedziała, powstrzymując ziewanie. – Dziewczynki nie będą mnie tak bardzo uwielbiały, kiedy im zaangażuję guwernantkę, nauczycieli rysunku i muzyki… i tak dalej.

Powinna była podziękować Noahowi za postraszenie prawników: sama na pewno nie potrafiłaby tego zrobić.

Ręka Noaha na jej szyi znieruchomiała.

– Masz zamiar już tak wcześnie zaprzęgać dziewczynki do tego absurdalnego kieratu?

Życie młodej damy – o ile miała szczęście – zawierało wyłącznie taki absurdalny kierat.

– Powiedziałam ci przecież, mężu, że chcę się nimi zająć. Wyjechałeś na tak długo, i…

Uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

– Jesteś dziś strasznie drażliwa, księżno. Można by pomyśleć, że za mną tęskniłaś. Miałem tylko na myśli, że to może za wcześnie, bo są przecież jeszcze bardzo małe.

Kiedy tak siedziała z Noahem w mrocznej, przytulnej bibliotece, poczuła lekki ból serca. Noah mógłby być przecież takim kochającym i uważnym ojcem ich dzieci! Mógłby być – w przeciwieństwie do sposobu w jaki sam był chowany – naprawdę troskliwym ojcem.

Bo przecież dla Nini i Evvie był uważnym, troskliwym, a także czułym i kochającym ojcem.

Dlaczego Thea mu nie zaufała, zanim wypowiedziała przysięgę małżeńską? Czemu on, kiedy się jej oświadczał, nie okazał choćby odrobiny przystępności lub uczucia?

Pytania bez sensu.

Przyszłość Nonie została zabezpieczona, a to było najważniejsze.

– Anselm, młodsze od Evvie dziewczynki już zaczynają naukę. Obie umieją czytać i mają dobre ucho do nauki języków. Już czas.

Noah łagodnie oparł głowę Thei na swoim ramieniu; nie wiedziała, dla własnej,

czy dla jej wygody.

Noah z pewnością nie poszedł z Timem na hulankę – bo przecież miał być przykładem trzeźwości dla jej brata! To, że się zabrał za Tima, było z jego strony więcej niż przyzwoite.

– Dziewczynki bardzo się ucieszyły, że już jesteś w domu.

Tyle mogła powiedzieć. Noah, siedząc obok niej, wydawał się coraz bardziej odprężony.

Na kominku płonęły kłody drewna: budżet księcia pozwalał na palenie w kominkach zarówno w bibliotece, jak i we wszystkich sypialniach.

– Ja się też zawsze bardzo cieszę, kiedy mogę być w domu – powiedział, gładząc Theę po ramieniu. – Ziewasz, a twoja kąpiel jest już pewnie gotowa. Pozwól, że ci poświecę.

Podniósł Theę, ale zamiast wziąć ją pod ramię, stanął przed nią z bardzo poważną miną.

– Co takiego, mężu?

– Jesteś zmęczona. – Wziął z kredensu lichtarz ze świecą i wyprowadził Theę za rękę z biblioteki. – Bardzo ci dziękuję za twoje starania o dziewczynki, Theo.

To podziękowanie zaspokoiło w Thei tę potrzebę, której nie zadowoliły jego przeprosiny. Zależało mu na tych dziewczynkach, a Thea mogła się nimi opiekować w sposób, w jaki nawet książę nie zdołałby tego zrobić.

Grzeczność w najlepszym gatunku. Thea nareszcie się poczuła „księżną Noaha”.

– I ja ci chcę podziękować, Noah, za czas, jaki poświęciłeś Timowi. Jest uparty, ale nie głupi. Nawet, jeżeli mu się nie uda całkiem zmienić w najbliższym czasie, z pewnością zasiałeś w nim odpowiednie ziarno i ostrzegłeś, że będziesz go obserwować.

– Zgadza się – powiedział Noah, kiedy byli już przy schodach. – Zaangażowałem do tego zadania obie moje siostry i ich mężów. Co parę dni któreś z nich będzie go zapraszać na przejażdżkę, albo będzie musiał towarzyszyć lady Nonie. A gdyby jego wieczorne działania zaczęły się wymykać spod kontroli, doniosą mi o tym moi szpiedzy.

Otworzył drzwi do pokojów Thei i zapalił kilka świec w jej saloniku. Świece w sypialni już się paliły, a ze stojącej przy kominku wanny buchała para.

– Zostawiam cię, żono.

– Ale przyjdziesz do mnie później?

– Nie byłbym dzisiaj dobrym towarzyszem. W Londynie kładłem się późno i wstawałem wcześnie, a poza tym ty kradniesz kołdry.

Przykre i dręczące rozczarowanie zastąpiło znużenie, jakie Thea czuła w

bibliotece.

– Jak chcesz, Anselm.

Wyglądał tak żałośnie, był taki zmęczony, że Thea stanęła na palcach i ucałowała go.

– Cieszę się, że jesteś w domu.

Odsunęła się i popchnęła go lekko w kierunku garderób, łączących ich pokoje.

– Marsz do łóżka. Jutro rano masz pójść z Evvie i Nini do stajen i lepiej, żebyś nie zaspał.

Rzucił jej zmęczony, ale pełen ulgi uśmiech.

– Nie mógłbym sam stawić czoła tej hordzie wandali.

– Nie, nie mógłbyś.

Thea poklepała go po plecach i zabrała się do szykowania przyborów do kąpieli. Drzwi do ich połączonych garderób otworzyły się i zamknęły, a ona została sama.

Podobnie jak książę Wellington, Noah nigdy nie widział sensu w korzystaniu z usług pokojowca, łaszącego się lizusa, który by go ubierał i rozbierał, szczotkował włosy, układał mu halsztuki… słowem, traktował jak nieporadnego sześciolatka.

Prawie pozwolił Thei się rozebrać i przywabić go pod kołdrę jej ciepłem, spokojem i miękkimi, pysznymi kształtami. W obecnym nastroju nie mógłby sobie zaufać ani być absolutnie pewnym, że się właściwie zachowa; naprawdę miała dziś to niespokojne, miażdżące spojrzenie kobiety przewidującej bieg wydarzeń.

Przez kolejne kilka dni strofował się za każde bardziej namiętne ciągoty i mógłby bez wątpliwości egzekwować prawa małżonka dotyczące dziedzictwa swojego pierworodnego.

Prawdę mówiąc, te wątpliwości rozwiały się tak jakoś pomiędzy Wellspring a Londynem. Thea nie była dziewicą i intuicja mówiła Noahowi, że nie była też dwulicowa ani nigdy nie robiła nikomu fałszywych obietnic. Mogła przeżyć płomienny romans w chwili ataku rozszalałego temperamentu, ale przede wszystkim pamiętała o swoich obowiązkach wobec tytułu; poza tym miała cholernie dobre powody do gniewu.

Już rozebrany i umyty Noah z ociąganiem sięgnął ręką do swoich organów rozrodczych…

– Co u diabła…

Doprowadził się do szybkiej, bezmyślnej ulgi, która jednak nie uspokoiła jego wewnętrznych niepokojów.

Od dnia ślubu spędził więcej czasu na sprawianiu sobie samemu przyjemności niż jakikolwiek nowożeniec w historii.

Kiedy już skończył ablucje, znowu pomyślał o małżeństwie swoich rodziców, które było jednym długim pasmem awantur, ataków, pretensji, dąsów, scen i w ogóle nieszczęść. Zresztą sprawy nie szły bynajmniej lepiej również w małżeństwie ojca z matką jego sióstr i Harlana. Głupi dramat z każdej strony.

– Odmawiam takiego dziedzictwa.

Powiedział to cicho, ale Batszeba, głęboko zamyślona w nogach łóżka, otworzyła jednak oczy.

– Jesteś świadkiem, kocico. Ten dom pozostanie cywilizowany nie dlatego, że ty odmawiasz ścigania szkodników. A ja będę mieć porządne, cywilizowane małżeństwo, i już!

Szeba popatrzyła na niego spokojnie zmrużonymi oczyma, po czym podniosła się powoli i zeskoczyła z łóżka.

– Nie wolno ci mnie ignorować – mruknął Noah, wkładając szlafrok. – Jestem lordem i panem wszystkiego, czego doglądam, włącznie z tobą, wielki, nic niewart kocie! Dokąd się wybierasz?

Szła dokładnie tam, dokąd udała się ostatnim razem, kiedy to zaszczyciła jego sypialnię i trzepnęła łapką – nie pazurami – w drzwi jego garderoby.

– Idziesz się fraternizować z moją żoną? – Noah otworzył drzwi do garderoby, wiedząc, że jeżeli tego nie zrobi, kotka zacznie drapać i miauczeć tak, że obudziłaby umarłego. – Pewnie chętnie przyjmie twoje towarzystwo. Uważaj i nie zapominaj, skąd jesteś. I uszanuj moje dywany!

Otworzył drzwi do garderoby Thei: Szeba królewskim krokiem szła przed nim. Wreszcie otworzył ostatnie drzwi – do sypialni żony. Kot wślizgnął się do pogrążonego w ciemnościach pokoju. Thea już dawno się wykąpała i zasypała węgle w kominku. W powietrzu unosił się jej zapach: świeży, czysty, łąkowy. Noah mógł dostrzec zarys jej kształtów pod kołdrą.

Musiała już spać, bo niczym nie okazywała, że wie o obecności Noaha. Bardzo dobrze, teraz, kiedy kot…

Od strony poduszki Thei dobiegł odgłos jakby czkawki. No, może nie czkawki… to było raczej pojękiwanie, jakby była…

– Thea? – odezwał się Noah, wchodząc do środka. – Żono? Masz jakieś kłopoty?

– Idź sobie…

Mówiła żałosnym głosem, przypominając Noahowi jego siostry, cierpiące na niezliczone młodzieńcze zawody miłosne. Zrzucił z siebie szlafrok i wdrapał się do niej pod kołdrę.

– Jesteś poirytowana – orzekł, układając się obok niej.

– Prosiłam cię, żebyś wyszedł…

Plecy miała sztywne, głos się jej łamał.

– Zaraz sobie pójdę – zapewnił. Żaden normalny mężczyzna nie chciałby towarzystwa zirytowanej kobiety. – Czy masz migrenę?

– Co to za pytanie?

Noah pogładził ją po karku, co przecież zupełnie nieźle podziałało, gdy siedzieli w bibliotece.

– Oddychaj głęboko, Thea. Dotykałem cię już w bardziej intymne miejsca niż to.

– Co chcesz udowodnić?

– Może to, że cierpienie mojej żony ma dla mnie znaczenie? – Przewrócił ją na wznak i w niemal gasnącym świetle kominka dostrzegł, że po jej policzkach płyną srebrzyste łzy. – A może sugeruję, a zauważ, że nie rozkazuję, że mnie obchodzi, kiedy moja żona płacze?

Do serca Noaha zastukała lekko uraza – ale to się nie udało.

Thea nie wyczarowała tych łez tylko po to, żeby nim manipulować.

– Wolę, kiedy milczysz. – Próbowała się znowu odwrócić, ale Noah złapał ją za ramię.

– Po co te łzy, żono? Czyżbyś się tutaj czuła taka nieszczęśliwa, więziona w mojej wiejskiej posiadłości, zmuszona do zajmowania się moimi bachorami i bratem?

– Nie potrafię zgadnąć, czy rzeczywiście tak to rozumiesz, Noah, czy przygotowujesz jakąś złośliwą pułapkę. Twoja rodzina jest urocza i dobrze o tym wiesz. Moje łzy to po prostu przelotne zmartwienie, któremu kobiety tak łatwo ulegają…

Nagle spłynęło na niego natchnienie, jak ogień, kiedy ni stąd, ni zowąd bucha wysokim płomieniem.

– Moje listy do ciebie – rzekł – chyba nie brzmiały zbyt „mężowsko”.

Odsunęła mu włosy z czoła. Gdyby był kotem, ta pieszczota by sprawiła, że zacząłby mruczeć.

– Twoje listy, Anselm?

– No, te, w których cię powiadamiałem… jak mi się wydawało, bardzo grzecznie… że coś mnie zatrzymało w Londynie. Nie ruszaj się.

Noah podsunął Thei ramię pod kark, żeby się znów od niego nie odwróciła. W ten sposób jej głowa znalazła się na jego ramieniu, a on miał czas na przygotowanie odpowiedniej skruchy.

– Mówisz o listach – szepnęła Thea. – Ale ja otrzymałam tylko jeden.

Najwyraźniej nie była nim specjalnie przejęta.

– Wysłałem jedną kartkę do ciebie, a drugą do Harlana – wyjaśnił. – Powinienem był ci przysłać chociaż dwie. Przepraszam. W przyszłości będę bardziej uważał.

Przeprosiny nadal przychodziły mu z trudem, ale było coraz lepiej.

– Nie chodzi o wiadomości – westchnęła, ale w tym westchnieniu Noah dosłyszał ulgę.

– Więc powiedz mi, co cię gnębi. – Zachęcająco ucałował jej skroń. – Na wypadek gdyby to ci dotychczas umknęło, nie mam wielkiego doświadczenia w małżeństwie, ale nie chciałbym cię niepotrzebnie stresować. Skoro to nie moje kartki, to co?

– Powiedz mi coś o matkach tych dziewczynek.

Dziwaczne pytanie… ale Noah mógł na to odpowiedzieć.

– Ledwie je znałem – odparł. – Obie otrzymują okrągłą sumkę miesięcznie, nawet zawarły znajomości gdzieś w okolicach Dorset. Jestem prawnym opiekunem obu dziewczynek i obie noszą nazwisko Winters.

– Jesteś ich opiekunem?

– Ktoś się tym musiał zająć. – Noah przesunął nosem po czole Thei wzdłuż linii włosów. Ta fizyczna bliskość, ta rozmowa w ciemnościach… były czymś, za czym tak tęsknił podczas pobytu w Londynie. – Evvie i Nini niestety są nieślubnymi dziećmi, więc ich mamy mogłyby je kiedyś odebrać i miałyby do tego prawo. Dzieci to duży kłopot, ale nie chciałbym, żeby ich przyszłość zależała od kaprysu matek.

– Nie wiem, słowo daję, czy cię uderzyć, czy pochwalić. Kochałeś je chociaż trochę?

– Ich matki? Jasne, że nie. Kocham te dzieci. Sama to podkreślasz. – Oparł się pokusie powąchania włosów Thei, mimo że ich woń – trawy na łące – stanowiła przyjemny dodatek do lawendowego zapachu pościeli.

Poruszyła się tak, że teraz była mocniej oparta o niego.

– Naprawdę ich nie kochałeś? Ani trochę, Noah? Przecież to matki dzieci, które tak bardzo kochasz!

Nagle Noah zdał sobie sprawę, że Thea nie pyta go o matki dziewczynek, ale raczej o ich ojca.

Powinien był wyjaśnić jej sytuację, dokładnie opowiedzieć, kim jest ich ojciec… ale jej głos był coraz bardziej senny, a ręka opadła na jego talię.

Najlepiej będzie zakończyć całą tę dyskusję i zachować brudną historię rodzinną na lepszą okazję.

– Zawsze będę bardzo szanował obie te kobiety za to, że są matkami, Theo.

Mogły przecież przerwać ciążę, mogły zostawić dzieci w przytułku, mogły spróbować szantażu albo jeszcze czegoś gorszego. Kiedy rozmawiałem z tymi damami, zgodziły się na moje warunki, poza tym każda jest na bieżąco informowana o tym, jak się czuje jej córka. Szanuję matki dziewczynek. Czy o to mnie pytałaś?

– Właściwie… nie wiem… Nie mogę otworzyć oczu…

Chwała Bogu.

– Śpij, Theo.

Właściwie wydał jej rozkaz.

Zapadła cisza, podczas której Noah zastanawiał się nad jakimś innym sposobem wyrażenia swojej sugestii.

– Mój okres się zaczął… W kąpieli.

W tym momencie Thea przytuliła twarz do karku Noaha i jej gorące łzy zmoczyły mu skórę. Czy to przez niego płakała? A może tęskniła za swoją pierwszą miłością, chociaż tak się wypierała jakichkolwiek uczuć dla tego mężczyzny?

Rozmowa o dziewczynkach poruszyła opiekuńczą stronę natury Noaha. Z pewnością dlatego objął Theę ramionami i mocno tulił do siebie, aż sen ogarnął ich oboje.

– Właśnie tego pana spodziewałem się tu zastać.

Giles Pemberton rzucił lekceważące spojrzenie znad czytanego właśnie „Timesa”, po czym powrócił do stron z życia wyższych sfer.

– Hallowell.

Młody człowiek przysunął sobie drugi fotel – słabe resztki wychowania w dzieciństwie. Ostatnio młodzieniec używał tytułu swego papy wyłącznie celem brutalnego łamania zasad dobrych manier, przyzwoitości, a nawet zdrowego rozsądku.

Człowiek nie mógł nawet w spokoju przeczytać gazety we własnym klubie!

Hallowell – oczy zapadnięte, pognieciony halsztuk – rozsiadł się w fotelu.

– Powiedz mi, Pemmie, kim jest facet, który nic nie robi, żeby pomóc przyjacielowi w potrzebie?

Pemberton opuścił powoli gazetę, spojrzał obojętnie na Hallowella, po czym znów podniósł pismo do oczu.

– Zauważ – ciągnął Hallowell, zrzucając z rąk brudne mankiety – że nie mówię o przelotnej znajomości z kimś, kogo koń dyszlowy z prawej wygląda trochę nieciekawie. Nie mówię o gościu, którego się pamięta jako chłopaczka ze szkoły…

– Ależ ty ględzisz! Nudno i długo – stwierdził Pemberton.– Powinieneś teraz chwiejnym krokiem iść do domu po nocy spędzonej na hulance, a mnie pozwolić w spokoju przeczytać gazetę.

– A co, jeżeli mówię o twoim przyjacielu, stary?

Uśmiech Hallowella był tak obrzydliwy, że zjedzony przez Pembertona na śniadanie befsztyk zaczął grozić zbuntowaniem się…

Nikt inny nie zaszczycał tak wcześnie obecnością czytelni w klubie z wyjątkiem starzejącego się księcia Quimbey, który ślęczał nad stronami „Finansów”, jakby chciał z nich coś wyczytać, jak z fusów od kawy.

Pemberton potrząsnął „Kroniką towarzyską”.

– Wybrałeś cholernie zły czas i miejsce, młody człowieku.

– Rób co chcesz. – Hallowell wstał; bił od niego lekki smrodek dżinu i tanich perfum. – Gdyby jeden z moich nielubianych kolegów właśnie mi się wżenił do rodziny, miałbym nadzieję, że moi przyjaciele poszukają sposobu, żeby ta sytuacja leżała w moim interesie. Póki jest jeszcze czas.

Pemberton złożył gazetę, ale nadal siedział bez ruchu, żeby Quimbey niczego nie zauważył.

Ostatnio zawartym małżeństwem w kręgu Pembertona była zaskakująca konkieta księcia Anselm w kręgach „dam do towarzystwa”.

Niepokój zmienił się w strach. Damy do towarzystwa mogą sprawiać kłopoty…

Meech się z tym zgadzał – w każdym razie teraz.

– Gdybym to ja miał przyjaciela w podobnie przykrej sytuacji, Hallowell, ostatnią rzeczą, jaką bym zrobił, byłoby rozpowiadanie o jego kłopotach tam, gdzie wszyscy mogą przypadkiem podsłuchać taką pogłoskę, potem na nią przesadnie zareagować i w rezultacie narazić przyjaciela na zniesławienie. Miłego dnia.

Pemberton wstał i wyszedł dostojnym krokiem, nie zapominając przy tym przyjaźnie pozdrowić Quimbeya.

Stary, rzeczywiście!

Pięćdziesiątka to nie starość, ale i nie młodzieńcza naiwność. Pemberton miał ciągle własne zęby, własne włosy i własny rozum, na Boga! I jeszcze kilka innych godnych uwagi części ciała w bardzo dobrym stanie.

Kiedy jednak opuścił spokojne zacisze klubu i poczuł wilgotne gorąco czerwcowego ranka, zdał sobie sprawę, że skoro Hallowell wiedział coś o zajściu z żoną Anselma, w takim razie z pewnością wiedzieli to również inni.

Trzeba było coś z tym zrobić. Pemberton był to winien Meechowi.

Coś trzeba zrobić.

– Twoja herbata, księżno.

Noah obudził się obok żony – znowu, mimo wszystkich odmiennych planów – która stworzyła mu teraz możliwość zaczęcia wszystkiego od nowa.

Thea wstawała tej nocy kilka razy i coś tam robiła ze sobą.

Nie zdawał sobie dotychczas sprawy, że miesięczne przypadłości mogą przerywać damom nocny wypoczynek. Jakież to uciążliwe i źle pomyślane – przeszkadzać damie w spaniu wtedy, kiedy najbardziej potrzebuje wypoczynku!

Ten aspekt kobiecej natury był Noahowi właściwie nieznany; w końcu mężczyzna może nie widzieć zachowania swoich trzech sióstr, kiedy żeglują po mieliznach kiełkującej kobiecości. Jego kochanki napomykały o swoich sprawach kalendarzowych dyskretnymi aluzjami, a Noah był na tyle pojętny, żeby je zrozumieć.

Ale to…

Thea cierpiała, straciła humor, źle spała – a jednak miała zamiar wstać, spotkać się z dziewczynkami w stajniach i w ogóle sobie radzić.

– Jakoś mi dzisiaj nie kradniesz herbaty. – Thea ujęła filiżankę i usiadła oparta o zagłówek łóżka, patrząc na niego nieśmiało.

– Co za przyjemność z kradzieży czegoś, co ci i tak dają? – Noah usadowił się obok niej i odgryzł kawałek cynamonowej grzanki. – Może dzisiaj byś wolała gorącą czekoladę?

– Bo…?

– Bo jesteś – tu machnął ręką w stronę jej brzuszka – niedysponowana.

Chociaż nie podobało mu się, że Thea tak źle się czuje, jej niedyspozycja potwierdzała, że nie jest w ciąży!

Innymi słowy, była uczciwa. Czuł teraz ogromną ulgę, wielką jak całe jego księstwo.

– Nie jestem niedysponowana. – Thea z brzękiem odstawiła filiżankę. – Ból już mi przeszedł, jak zresztą zawsze. Nie musisz się martwić.

– Nie martwię się, Theo. – Istotnie się nie martwił. Teraz, skoro już mu nie kazała się wynosić, był gotów nawet na małą sprzeczkę. – Usiłuję na swój niezdarny sposób cię uwielbiać. Pozwolisz mi na to, prawda?

A niech to. Znowu wydał jej rozkaz.

– Nie mógłbyś być niezdarny, nawet gdyby ktoś ci dał instrukcję na piśmie, Anselm. Prawdopodobnie już od urodzenia instruowałeś swoje niańki, jak mają ci najlepiej mieszać kleik – rzekła Thea. Teraz, kiedy już wciągnęła swoją flagę na maszt, wydała się Noahowi trochę mniej blada. – Dziś przywłaszczyłeś sobie moją grzankę.

– Akt przywłaszczenia zachodzi wtedy, kiedy czyjaś żona nie potrafi docenić odrobiny adoracji. Poskąpiłaś mi herbaty tak samo, jak skąpiłaś mi swojej kołdry.

– Jestem księżną Anselm. – Podniosła podbródek. – Niczego nie skąpię.

– Wypiłaś całą herbatę – ciągnął Noah. – Wybacz mi, że odgrywam lokaja przed naszym osobistym dowodem szlachetności.

Wyrzucił Szebę za drzwi, a kiedy wracał z powrotem do łóżka, Thea się uśmiechała.

Lepiej.

– Teraz wyraźniej wyczuwasz sprawę, żono?

– Tak, dziękuję. – Podała mu pustą filiżankę do napełnienia. – Kiedy jest tak chłodno, rzeczywiście wolę czekoladę.

– Jak długo jeszcze będzie trwała twoja nie-niedyspozycja?

– Jesteś naprawdę bardzo aroganckim mężem.

Thea oparła się o poduszki z niewyraźnym uśmiechem.

– Adorującym, chciałaś powiedzieć. – Noah podał jej drugą filiżankę i przytrzymał jej rękę dostatecznie długo, żeby ucałować kostki palców, by go źle nie zrozumiała. – I potrzebującym rady mojej księżnej w pewnej małżeńskiej sprawie. Nie omawialiśmy tego w szkole ani na uniwersytecie, a nawet moje siostry kilka spraw zachowały tylko dla siebie.

Dzięki miłosiernemu Bogu.

– To jest tak bardzo osobiste… – Thea utkwiła wzrok w splecionych dłoniach, gdyż Noah w napadzie pokory nie pozwolił jej wstać. – Nie przypuszczałam, że jako mąż będziesz pytał o tak osobiste sprawy. Miałeś się pojawiać w drzwiach mojej garderoby przez parę nocy w miesiącu, delikatnie unosić kołdrę, cichutko odbywać serię małżeńskich swawoli, po czym zostawiać mnie w spokoju. Następnego ranka przy śniadaniu zamienialibyśmy się stronicami „Timesa”, ja bym cię pytała, jak było na przejażdżce, a ty byś mi odsuwał krzesło, kiedy bym chciała wstać, żeby przejrzeć korespondencję.

– Prozaiczne. – Nudne… i dokładnie takie, jak Noah sam sobie wyobrażał. – Ale trudno się w tym dopatrzyć adoracji.

– Mówiłeś tylko o „odrobinie adoracji”, kiedy pertraktowaliśmy – przypomniała. – „Odrobina” to…

– Tak?

– Na przykład, że pozwoliłeś mi pożyczyć sobie twojego kota.

– Szeba chodzi tam, gdzie jej się podoba. Jak zresztą większość istot rodzaju żeńskiego pod moim dachem.

– Mężu? – Głos Thei się zawahał.

Noah zapomniał, czy włożył już cukier do swojej cholernej filiżanki herbaty, wrzucił więc jeszcze dwie kostki.

– Dziękuję ci – Thea ujęła go za ramię – za dotrzymanie mi towarzystwa. Nie wiedziałabym, jak cię o to poprosić.

Księżna była nieśmiała – wada odpowiedzialna za jej godną ubolewania małomówność aż do ich nocy poślubnej.

Cóż, książę nie mógł sobie pozwolić na luksus podobnej nieśmiałości.

– Przypuszczam, że to właśnie definicja adoracji. – Noah zatrzymał się przy wózku, żeby zabrać talerz. – To właśnie te drobne sprawy, o które nie potrafiłaś mnie spytać, a które uważny małżonek z przyjemnością ci opowie. Bekon czy szynka?

– Po trochu każdego, proszę.

– Lubisz mięso?

– Jestem trochę niedysponowana. Muszę się solidnie odżywiać.

Nah ułożył szynkę i bekon na talerzu Thei, po czym ukradł jej więcej niż połowę…

On też musiał się solidnie odżywiać.

14

*J*esteś wyjątkowo spokojny – zauważył Harlan, kiedy przyprowadzono konie.

– Moje uszy dochodzą do siebie – odparł Noah. – Czy twoje kuzynki zawsze hałasują jak opętane?

Harlan klepnął go mocno po ramieniu.

– Nini i Evvie to tylko dwie małe dziewczynki, a ty obiecałeś im tego lata kucyki. Nic dziwnego, że piszczą z radości.

Najszczęśliwszy pisk, jaki Noah miał okazję słyszeć w ich wykonaniu. Kiedykolwiek.

– Możesz winić Theę za ten nonsens. Poinformowała mnie, że mamy nająć dla dziewczynek nauczycieli, guwernantki i wszelkiego rodzaju znawców różnych przedmiotów.

Żona Noaha była miła, ale stanowcza, dokładnie tak, jak na księżnę przystało – kiedy nie kradła pościeli.

– Nie możesz mieć Evvie i Nini tylko dla siebie – stwierdził Harlan. – Dąsasz się, bo będziesz musiał się dzielić.

Noah wskoczył na Tru.

– A gdzie jest powiedziane, że dorosłemu mężczyźnie nie wolno się dąsać? Wydaje mi się, że jednym z nielicznych przywilejów wieku dojrzałego jest porządne, gderliwe dąsanie się od czasu do czasu albo zżymanie się na osobności, zakropione dobrą brandy, żeby ostudzić głowę. Czy Thea nie wydaje ci się blada?

– Wydawała się cicha – powiedział Harlan, dosiadając swojego wałacha. – Dziewczynki rozrabiały na potęgę, a nikt nie może z nimi konkurować, kiedy są rano wyspane. Skąd weźmiemy te kucyki?

Skąd, w istocie? Nie chodziło wszakże o pierwszą lepszą parę kucyków.

– Nie mam ochoty wracać do miasta – oznajmił Noah – mimo że nasze trzy siostry wymagają więcej uwagi a nasi szwagrowie moralnego wsparcia. U Tatta będzie mnóstwo kucyków, bo *beau monde* opuszcza miasto, żeby oddawać się przyjemności mordowania szkockich kuropatw, ale może uda się znaleźć coś bliżej.

Jakieś źródło kucyków, tak żeby Noah nie był zmuszony ponownie opuścić Thei, choć nie była niedysponowana.

– Majątek Greymoor leży po drugiej stronie Guildford. – Kiedy wyjechali ze stajennego dziedzińca, Harlan poprowadził w lewo, w stronę pól uprawnych. – Greymoor nie leży dalej od Londynu, a słynie z dobrych wierzchowców dla dam.

Nazwę majątku wspomniano u Tatta, kiedy Noah wymusił na Grantleyu kupno klaczy dla lady Nonie.

– Skąd wiesz o tym, co porabia Greymoor?

– Spędziłem dwa lata na uniwersytecie – odparł Harlan cierpliwie, jakby w przekonaniu, że starsi mają problemy z pamięcią. – Prawdziwym celem edukacji uniwersyteckiej jest nauczyć młodego człowieka, jak dotrzymać innym kroku w piciu, kto w towarzystwie słyszał najlepsze plotki i ma najładniejsze siostry.

Przygnębiająco ścisły opis.

– Czy Greymoor ma siostry? – Nazwisko wywołało niejasne wspomnienie niebieskich oczu, postaci wysokiego wzrostu i łotrzykowskiej przeszłości. Starszego brata Greymoora na dobrą drogę sprowadziło małżeństwo – biedaczyna – ale żaden z braci na studiach nie dorównywał formą Noahowi.

– Greymoor nie ma sióstr, o ile mi wiadomo – powiedział Harlna, unosząc się w strzemionach, a następnie sadowiąc w siodle. – Czy latem mógłbym zaprosić tutaj jakieś towarzystwo?

Nieźle, jak na niewymuszoną zmianę tematu.

– Mógłbyś.

Harlan wciąż wydawał się przygaszony.

– Czy to towarzystwo może się pochwalić ładnymi siostrami?

– Być może.

Noah westchnął na tyle głośno, że Tru zastrzygł uszami. Dzień był piękny, zboże dojrzewało, wiciokrzewy kwitły, a Harlan widocznie się zakochał.

Niech to szlag. Czy Noah miał być jedynym męskim przedstawicielem rodziny Wintersów, który uniknął szaleństwa, do jakiego doprowadzały pozostałych kobiety?

– Jesteś za młody, żeby zastanawiać się nad związkiem małżeńskim, świętym czy nie, Harlanie. Jeśli masz jakieś swędzące miejsca, które trzeba podrapać, wyrusz z Meechem na podbój, a sprawa zostanie załatwiona, zanim zdążysz rozpiąć rozporek.

Niebieski motylek fruwał przy uszach wałacha Harlana, ale koń zachował niezmącony spokój.

Noah wypróbował dwadzieścia innych koni, zanim się zdecydował na

gniadosza.

– Im mniej mnie widzą w towarzystwie wuja, tym lepiej – stwierdził Harlan, podczas gdy motylek odfrunął w inne rejony.

– Meech stracił łaskę w twoich oczach? – Noah pracowicie porządkował rozwianą grzywę Tru, tak żeby leżała mniej więcej po prawej stronie końskiej szyi. Grząski grunt konwersacji o tak wczesnej porze wymagał braterskiego taktu.

– Kocham wuja – wyrecytował Harlan – ale zawstydza mnie straszliwie, Noahu. Istnieje coś poza uganianiem się za spódniczkami, żartowania z uganiania się za spódniczkami, przechwalania się sukcesami w uganianiu się za spódniczkami i wspominania, jak się uganiało za spódniczkami.

Noah zatrzymał Tru w cieniu rozłożystego dębu i skrzyżował ręce na końskim karku. Na koniu Harlan był równie wysoki jak Noah, a może nawet jeden czy dwa cale wyższy.

Dlaczego oni tak szybko rosną?

Harlan obrócił wałacha, ustawiając się twarzą do Noaha.

– Nie strofuj mnie, Noah. W przyszłym miesiącu skończę osiemnaście lat i słyszę różne rzeczy w szkole.

Osiemnaście lat to jeszcze prawie dziecko. Thea miała tyle lat, kiedy przyjęła pierwszą posadę jako dama do towarzystwa; Noah poczuł przykre ukłucie w sercu na tę myśl.

– Słyszysz najsmakowitsze plotki – stwierdził Noah. – Chciałbym bronić Meecha, ale w twoim wieku odbierałem go tak samo. Powiedziałem sobie, żeby nie być taką cnotką i nie osądzać go i pozwoliłem się Meechowi wpakować w sytuacje, których żałuję. Więc zamiast cię besztać, proszę, żebyś trwał przy swoim. Wuj ma piekielne szczęście, że ktoś nie strzelił mu w głowę w mglisty dzień, rozpryskując jego mózg na jakiejś łące upstrzonej krowim łajnem.

Noah pchnął konia naprzód, wiedząc, że zaskoczył brata. Zaskoczył sam siebie – to musiało mieć coś wspólnego z jego niechęcią do powrotu do miasta. Owszem, siostrom przydałoby się więcej nadzoru, ale od tego miały mężów.

Thea nie chciała wyznać, co zeszłej nocy doprowadziło ją do płaczu. Może jakieś przelotne kobiece humory, a może ból miesięcznego krwawienia.

Noah nie mógł pozbyć się męczącego poczucia, że jej przygnębienie wynikało z czegoś, co zrobił albo nie zdołał zrobić.

Może nie powinien nalegać, żeby poczekać ze skonsumowaniem ich związku, ale tak ustalił i nie mógł cofnąć własnego słowa.

W przyszłości, kiedy będzie musiał opuścić Theę na jakiś czas, jego listy będą częstsze i bardziej… mężowskie.

– Poślubiłam konika polnego – stwierdziła oskarżycielsko Thea, na której stoicki wyraz twarzy Noaha nie zrobił wrażenia. – A ty, lordzie Harlanie Winters, masz zły wpływ na brata.

Dwóch stajennych odprowadziło konie, starszy uśmiechnął się, widząc, jak Thea się złości.

– Nie bądź zbyt surowa dla Noaha – powiedział Harlan. – Stadnina Greymoor ma opinię najlepszej z możliwych, a ty chcesz przecież najlepszych kucyków dla dziewczynek?

Thea chciała, żeby mąż przyznał, że za nią tęsknił.

Skrzyżowała ramiona, żeby nie rzucić mu się na szyję.

– Zatem najlepsze kucyki muszą się znajdować w odległości trzydziestu paru mil stąd. Żaden kucyk w Kent ani na aukcjach w mieście by się nie nadawał.

Sądząc po wyrazie twarzy Noaha, wolałby raczej kupować kucyki w głębi Peru, niż znosić publicznie niezadowolenie Thei.

– Nie szukałem kucyków, kiedy zmusiłem twojego brata, żeby kupił konia dla lady Antoinette – zauważył Noah, uderzając rękawiczkami do konnej jazdy w udo. – Moja żona musiała mi jednak uświadomić, że źle się sprawiłem, jeśli chodzi o kucyki.

– Ach, ona. – Thea wciąż mówiła zrzędliwym tonem. Miała ochotę się uśmiechnąć, ale Noah znowu uciekał, tym razem zabierając Harlana ze sobą – a może to Harlan go zabierał. W każdym razie wybierali się do Surrey, obiecując wrócić następnego dnia, albo „najpóźniej” pojutrze.

– Ubliżasz mojej żonie, narażając się na niebezpieczeństwo, księżno – powiedział Noah z surową, mimo błysku w niebieskich oczach, twarzą. – To szacowna dama.

– I bardzo zdecydowana – przypomniała mu Thea. – Jeśli nie pojawisz się w ustalonym czasie, najmę najzrzędliwszą wiedźmę na guwernantkę dla naszych córek i po powrocie drogo cię będzie kosztowało, żeby się jej pozbyć.

Noah wciągnął rękawiczki; zanim się odwrócił, Thea dostrzegła coś w jego oczach – rozbawienie, zawstydzenie, może jeszcze coś innego?

– Co ja powiedziałam? – Thea wygładziła klapę jego nienagannie uszytej marynarki do konnej jazdy. – Nie wynajęłabym dla nich nikogo okropnego, wiesz o tym, mężu.

Noah podszedł bliżej i pocałował ją mocno w usta, podczas gdy Harlan demonstracyjnie poprawiał uprząż na koniu. Thea mogła się wywinąć ze względu na przyzwoitość – obaj stajenni uśmiechali się od ucha do ucha – ale Noah trzymał ją blisko, tak że zdołał szepnąć jej do ucha:

– Opiekuj się naszymi córkami, kiedy mnie nie będzie, żono. Moje kobiety są dla mnie ważne.

Thea cofnęła się, podnosząc palce do ust, żeby ukryć przyjemność. Harlan puścił do niej oko, wskoczył na konia i zaczął besztać Noaha – starzy żonaci mężczyźni poruszają się tak wolno, podczas gdy trzeba kupować konie, a jego brat może miałaby ochotę odpocząć, a może upał męczy go w nocy, nie dając spać…

Noah delikatnie uderzył batem w zad konia Harlana; zwierzę ruszyło naprzód nie tyle zaskoczone, co w poczuciu urażonej godności, a Harlan parsknął śmiechem.

– Wiesz, co robić – powiedział Noah, wskakując na siodło. – Nie pozwól dziewczynkom pęknąć z niecierpliwości. To tylko kucyki.

– Jedź bezpiecznie, mężu. – Thea poklepała masywną szyję Tru. – Będą za tobą tęsknić.

– Tak. – Schylił się i pocałował Theę jeszcze raz. Ten pocałunek niósł obietnicę. Bardzo małżeńską obietnicę, którą miała ochotę spełnić bez wahania.

Noah pocwałował, żeby dogonić Harlana, a Thea wciąż stała na dziedzińcu stajni, czując na ustach smak mężowskiego pocałunku. Co to znaczyło, że kobiety Noaha są dla niego ważne i dlaczego zdziwił się, kiedy nazwała Nini i Evvie ich córkami?

Dziewczynki należały do rodziny, były małe i kochane. Jak inaczej miała o nich mówić, niż nasze córki?

Wiedząc, że dzieci obserwują zapewne co się dzieje z okien pokoju dziecinnego, Thea wróciła do domu. Dzień zapowiadał się na tyle upalny, żeby popracować w ogrodzie, a potem pójść pochlapać się w wodzie, może nauczyć dziewczynki podstaw wędkowania… Nie, nie to. Wszystko, co dotyczy robaków na haczykach, to ojcowskie terytorium.

Opiekunki w pokoju dziecinnym powiedziały, że dziewczynki poszły odwiedzić Eriksona, więc Thea również udała się w stronę cieplarni.

– Dokonujemy sekcji – oznajmił Erikson, podnosząc głowę znad stołu. – To bardzo naukowe zajęcie.

– Jakąż to nieszczęsną istotę poddajecie sekcji? – Thea zamknęła drzwi bez przypominania, wiedząc, że botaniczne piękności należy chronić przed chłodem. Małe asystentki Eriksona siedziały na stołkach po jego bokach, żeby lepiej widzieć, czym się zajmuje.

– Eklerkę czekoladową. – Jasna skóra Eriksona zaróżowiła się. – Albo raczej jej połówkę.

– Bardzo naukowe, istotnie. – Thea usiadła na stołku po drugiej stronie stołu. –

Ale tutaj mamy porzuconą próbkę. – Podniosła drugą połówkę eklerki i wzięła nóż do masła z serwisu. – Nie znoszę wyrzucać.

Nini, z policzkiem usmarowanym czekoladą, skinęła głową.

– Ja też.

Thea przekroiła ciastko na cztery części i przełożyła widelcem dwa kawałeczki na talerzyki dla dziewczynek. Nabiła kolejny kawałek – oblany czekoladą, z bitą śmietaną między płatkami lekkiego ciasta – na widelec i podała przez stół Eriksonowi. Zamiast wziąć go od niej, objął dłoń Thei i zjadł eklerkę prosto z widelca.

– Pozwolę Evvie dokonać pierwszego cięcia – oznajmił dramatycznym głosem. – Pamiętaj, dziecko, żeby ciąć w poprzek, nie w kierunku do siebie i dopilnować, żeby twój asystent zanotował kolejność i głębokość incyzji.

– Kto jest moim asystentem?

– Ja – odparł Erikson, podając Evvie czysty nóż do masła.

– Co to jest incyzja? – zapytała Nini, która miała teraz czekoladę również na górnej wardze.

– Nacięcie. – Thea wytarła twarz Nini chusteczką.

– Cisza – rozkazała Evvie z nożem gotowym do cięcia. – Czy to jest święta chwila?

– Cała nauka jest święta – odparł Erikson. – Zwłaszcza kiedy w grę wchodzi czekolada, a w czekoladzie znakomite holenderskie kakao.

– Twierdzisz, że wszystko, co holenderskie, jest dobre – powiedziała Nini. – Jak holenderskie cebulki, czekolada, wiatraki, kanały i…

– Ni-ni – Evvie pomachała nożem. – Będziesz ty cicho? – Wbiła nóż w eklerkę, przyglądając się, jak nadzienie wylewa się na podłożoną ściereczkę. – Dokonałam incyzji. Pacjent krwawi. Zapisz to.

– To nie krew. – Palec Nini przesunął się w kierunku nadzienia, ale został uwięziony w wielkiej łapie Eriksona.

– Jesteś obserwatorem – zganił ją. – W milczeniu podziwiasz cuda, jakie ukażą się twoim oczom.

Nini zmarszczyła brwi, przyglądając się próbce.

– Ile czasu to zajmie?

– Nie dużo – odparła Thea, patrząc na Eriksona znacząco. – Nie wtedy, kiedy mamy uczyć się ortografii i francuskich słówek i czeka nas brodzenie po wodzie.

– Brodzenie? – ożywił się Erikson. – W jeziorze?

– Możemy się pochlapać? – Evvie zeskoczyła ze stołka, za nią natychmiast Nini, która jednak przedtem nie omieszkała spróbować nadzienia eklerki.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy, kiedy się jeszcze bardziej ociepli, a my odrobimy nasze lekcje.

Evvie uniosła brew w geście przypominającym Noaha.

– Nasze lekcje?

– Wy musicie pisać słówka, ale ja je muszę wymyślić, sprawdzić i wyjaśnić, czy napisałyście dobrze, czy nie – powiedziała Thea. – Więc, tak. Nasze lekcje. Teraz chodźcie, musicie się przebrać, jeśli mamy się uczyć na dworze.

Dziewczynki, uszczęśliwione, wybiegły z hałasem na korytarz.

– Takie małe stópki – powiedział Erikson, oblizując porzucony nóż Evvie, kiedy Thea zamknęła drzwi. – I tyle hałasu, podczas gdy nasze naukowe spotkanie ulatuje im z głowy. – Wsunął sobie do ust połówkę zgniecionej eklerki, wzdychając przy tym filozoficznie.

– Dobrze, że masz do nich tyle cierpliwości.

– Dzieci to dobre towarzystwo dla takich ludzi jak ja, ale ty także powinnaś mieć towarzystwo, Wasza Książęca Mość.

Czy Noah się do nich przyłączy, czy też jest zbyt zajęty książęcymi obowiązkami?

– Nie chcę zmuszać lokajów, żeby stali i patrzyli, jak dzieci się chlapią – powiedziała Thea. – A Davies i Maryanne potrzebują każdej chwili wydechu, jaka się nadarzy.

– Te dwie – pogodna zazwyczaj twarz Eriksona wykrzywiła się w grymasie niechęci – są za młode, jak na swoje obowiązki, ale Anselm nie przywoła ich do porządku, bo dziewczynki przywiązały się do swoich nianiek.

– Nie lubisz, kiedy ci przeszkadzają – stwierdziła Thea. – Przykro mi, Erikson. Będziemy ich lepiej pilnować.

– Nie mam żalu do dzieci – powiedział Erikson, wycierając usta tą samą serwetką, której Thea użyła na Nini. – Małe dziewczynki nie powinny włóczyć się, gdzie im się podoba, kiedy mają nie jedną, ale dwie niańki. Mówiłem o tym Anselmowi, powiedział, że z tym skończy, ale nic się nie zmieniło.

Noah z pewnością gderał, wrzeszczał i groził, ale to zapewne wszystko, na co go było stać w stosunku do dzieci.

– Włóczenie się po domu nie powinno być dla nich niebezpieczne. – Dziewczynki znały dom lepiej niż Thea. – I mam nadzieję, że jeśli będą spędzać więcej czasu na dworze ze mną, Anselmem czy Harlanem, na kucykach lub innych zajęciach, to nie będą takie niespokojne.

– Masz rację. – Erikson uśmiechnął się znowu, choć blado. – Myślisz jak kobieta. Zastanawiasz się, jak na różne sposoby obejść problem, podczas gdy my,

mężczyźni, usiłujemy go pokonać. Jesteś w stanie dać sobie z nim radę, podczas gdy my nadal wymachujemy pięściami. Chciałbym z wami wyjść, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jak często Erikson opuszczał swoją wieżę z kości słoniowej, żeby poprzebywać wśród flory i fauny ślicznej okolicy Wellspring?

– Nie mogę mieć nic przeciwko temu, żebyś dzielił towarzystwo dwóch hałaśliwych, rozbieganych i pewnie niezbyt dobrze ułożonych dziewczynek – powiedziała Thea.

– I twoje – dodał Erikson. – Twoje towarzystwo także, księżno.

Thea nie odpowiedziała, bo Erikson zachowywał się po prostu jak typowy mieszkaniec kontynentu.

Okazując niezwykłą mądrość, zabrał nad jezioro dwie siatki na motyle, dzięki czemu dziewczynki najpierw biegały jak oszalałe, a potem padły na koc, który Thea rozłożyła pod drzewami i zasnęły.

– Właśnie ciebie tutaj brakowało – oświadczył Erikson ze swojego końca koca. – Przeproszę Anselma.

Powiedziane z tą samą teutońską determinacją, która doprowadziła do upadku Rzymu.

– Przeprosisz za co?

Erikson wyrwał polny kwiatek, owinął łodyżkę wokół główki i tak przygotowany pocisk wystrzelił kilkanaście jardów w kierunku wody. Czy Noah też, jako chłopiec, dokonywał od niechcenia takich botanicznych zniszczeń?

– Powiedziałem księciu, że jest… nie znam słowa – chory na głowę? – żeby żenić się z kobietą, o którą się przedtem nie starał, ale wy, Anglicy, robicie wszystko na odwrót.

– Jak to, na odwrót?

Kolejny pocisk poszybował w stronę jeziora.

– Najpierw podbijacie jakąś krainę, potem poznajecie mieszkańców i bogactwa naturalne, jeśli takowe są. I tak kończycie z ziemiami takimi jak Kanada, gdzie jest pełno wilków i niedźwiedzi i gdzie panują srogie zimy.

– Słyszałam także, że jest bardzo piękna. – Thea uniosła się, opierając na rękach; chciała zerwać kwiatek i sprawdzić, czy potrafi wystrzelić go dalej niż Erikson. – Kanada, rzecz oczywista, nie jest tak piękna jak Holandia.

– Rodziny także zakładacie na odwrót – ciągnął Erikson, gładząc ręką miękką, zieloną trawę. – Najpierw się żenicie, potem macie dzieci, a potem, czasami, zostajecie przyjaciółmi. Na odwrót. Ale co ja wiem? Jestem tylko Holendrem, który gada do kwiatów.

Wielkim, przystojnym Holendrem, choć Thea nie wyczuła u niego żadnej niestosownej intencji.

– Rozmawiasz także z małymi dziewczynkami, panie. Anselm i ja nie jesteśmy sobie obcy. Znałam go przez wiele miesięcy, zanim się oświadczył. Dzieliliśmy powóz podczas wspólnych przejażdżek, schodziliśmy wszystkie parki w zachodnim Londynie, a nawet zdarzało nam się tańczyć.

Czy w ten sposób kobieta poznawała mężczyznę, którego miała poślubić, czy też zaloty miały więcej wspólnego ze łzami i męczącymi dyskusjami?

– Książę rządzi w Surrey, ty rządzisz w Kent. – Erikson przybrał zdziwioną minę. – Nie rozumiem Anglików. Czy zaniesiemy maleństwa do łóżek? Lokaje z pewnością czuwają przy oknach, czekając, kiedy kiwniesz na nich palcem.

Dwóch lokajów zajęło pozycje na tarasie, skąd widać było brzeg jeziora – choć Thea wcale ich o to nie prosiła.

– Damy sobie tutaj radę, jeśli zechcesz wrócić do pracy, Benjaminie – powiedziała Thea. – Widać nas z domu, a wiem, że jesteś zajęty. Podejrzewam, że Noah kazał ci się nami opiekować, ale to niepotrzebne.

– Zostanę – odrzekł Erikson, wstając. – Przez chwilę będę podziwiać uroki letniego dnia, a ciebie zostawię z twoją książką. – Strzepnął koc i rozłożył go parę jardów dalej, między dziewczynkami, a potem ułożył się na plecach, kładąc dłonie na płaskim brzuchu.

Erikson nie zaprzeczył, że Noah obarczył go rolą przyzwoitki. Nawet nie próbował.

Thea spojrzała na książkę – bezlitosny opis, pióra panny Austin, dwóch zubożałych sióstr, które podejmują wyzwanie znalezienia dla siebie odpowiednich partnerów. Od nikogo nie można wymagać, żeby zmagał się z tak ponurą lekturą w taki piękny dzień.

Może Noah nie ufał własnej żonie, o co Thea powinna mieć do niego żal. Dowiodła, że nie wchodzi w małżeństwo z dzieckiem, a on wciąż nie chciał zapewnić jej swobody nawet w obrębie majątku Wellspring.

Daj czas temu małżeństwu, upomniała się, odkładając na bok kazania panny Austin i przygotowując dla siebie mały pocisk z trawy. Rzymu nie zbudowano w jeden dzień i zaufania Noaha Wintersa też nie da się odzyskać tak szybko.

Noah stał w drzwiach salonu żony, patrząc na Theę, pochyloną nad korespondencją. Białe pióro w jej dłoni wędrowało w jedną stronę, wracało i podejmowało wędrówkę na nowo w spokojnym, czarownym rytmie.

Nowa księżna Anselm była piękna i to nie tylko zewnętrznie jako młodsza

kobieta.

Noah za nią tęsknił.

Czy Thea tęskniła za nim? Czy tęskniła za kimś innym, młodzieńczą miłością, namiętną przygodą, szaleńczym zerwaniem ze sztywną konwencją?

– Mężu.

Uśmiechnęła się – zapewne cała odpowiedź na dręczący Noaha dylemat. Lepiej nie wiedzieć, czy Thea nie umiera z tęsknoty za innym. Dużo lepiej.

Thea wstała i podeszła do niego; jej uśmiech stał się nieśmiały.

– Wróciłeś bezpiecznie i tylko po trzech dniach.

Noah wziął ją w ramiona, wciągnął głęboko jej zapach i poczuł się bardziej w domu niż przed chwilą.

– Dostałaś moje listy, żono?

– Dostałam dwa, tyle mężowie wysyłają w ciągu trzydniowej nieobecności – odparła, pocierając policzkiem o jego pierś. – Konie są ukryte w wiejskiej stajni, a dziewczynki oszaleją z radości, kiedy się dowiedzą, że wróciłeś z łupem.

– To dobre kucyki – powiedział Noah, pieszcząc ustami ucho Thei. – Ale pozbyłem się brata na co najmniej tydzień.

W gruncie rzeczy lepiej być nie mogło.

– Ten Greymoor to widocznie poczciwa dusza, skoro zaprosił Harlana do domu po tak krótkiej znajomości – zauważyła Thea, nie próbując się uwolnić z objęć Noaha. – Lubię Harlana, ale cieszę się, mogąc cię mieć tylko dla siebie.

To sprawiło Noahowi ogromną przyjemność; to on zrobił krok do tyłu. Tylko jeden krok.

– Greymoor wsadzi chętny tyłek Harlana na każdego nowego, nieujeżdżonego konia, jakiego ma w swojej stadninie. Zrobi dobry użytek z młodzieńczej brawury i twardej głowy, a hrabina Greymoor prosiła, żeby ci przekazać, że będzie karmić chłopca osiem razy dziennie, więc żebyś się nie martwiła.

Noah też nie zamierzał się martwić.

W małych, złotych kolczykach Thei odbijało się światło, rzucając ciepły odblask na zaokrąglenie jej twarzy. Noah nie pamiętał, żeby wcześniej nosiła złotą biżuterię, czy włożyła ją dla niego?

– Harlan daje dobre świadectwo swojemu wychowaniu – powiedziała Thea. – Greymoor zbiera śmietankę.

Włosy także upięła nie tak sztywno – schludnie, ale warkocz ujęła raczej w kok, a nie koronę.

– Niechętnie pytam, żono, ale czy nadal odzywacie się do siebie z dziewczynkami?

Spojrzała na niego pytająco.

– Oczywiście. Były cudowne. Są zapewne piętro wyżej, biegając po pokojach w oczekiwaniu na ciebie.

Odpowiedzialność ciągnęła Noaha do pokoju dziecinnego. Inne uczucia sprawiały, że nie mógł się ruszyć z progu pokoju żony.

– Skąd mogą wiedzieć, że przyjechałem?

– Ten dom ma nadmiar okien, Wasza Książęca Mość.

Thea przełożyła rękę pod ramieniem Noaha i wciągnęła go do salonu.

– Zasługujesz, żeby coś zjeść i może zmyć kurz z podróży, zanim spotkasz się z naszymi córkami.

Noah był głodny, po prostu sobie tego nie uświadomił.

– Przyłączysz się do mnie?

– Zbliża się pora podwieczorku. – Thea powiodła Noaha przez ich połączone garderoby. – Więc tak, przyłączę się. Wannę ustawiono już w twoim salonie, możemy polecić, żeby zagrzano wodę, podczas gdy będziemy jedli. A teraz opowiedz mi o lady i lordzie Greymoor i dlaczego stajenni sprowadzili do domu nie tylko kucyki, ale także tę parę wspaniałych klaczy.

– Bo Greymoor jest świętszy od papieża – mruknął Noah, choć sprawiało mu dziwną przyjemność dzielenie się z Theą szczegółami podróży, opowiadanie o Surrey, o tym, jak Harlan świetnie sobie radził, kiedy Greymoor pytał go o opinię na temat tego czy innego konia.

– Harlan odrzucił parę kucyków, które mnie by zadowoliły – powiedział Noah, kiedy Thea odsunęła jego ręce.

– Łatwiej mi będzie to rozwiązać, niż tobie – zbeształa go, rozluźniając jego krawat. – Co się Harlanowi nie podobało w tych kucykach?

– Dość mu się podobały. Greymoor pokazywał nam tylko pierwszorzędne konie. – Noah stał potulnie, pozwalając Thei się rozbierać, jakby brakowało mu sił, żeby samemu to zrobić. Zresztą, rzeczywiście był zmęczony. Przejechał konno całą drogę w jedno popołudnie, zamiast wysłać jeszcze jeden liścik do księżnej.

– A zatem maść była nieodpowiednia? – zapytała Thea, układając krawat i kamizelkę Noaha na krześle; potem pchnęła go na łóżku, żeby móc zdjąć mu buty i wystawić je za drzwi.

– To były zgrabne, szare koniki, ale małe. – Noah podniósł brodę, kiedy Thea zabrała się do rozpinania jego koszuli. – Harlan stwierdził, że dziewczynki bardzo się przywiążą do swoich pierwszych wierzchowców i nie będą chciały się z nimi rozstać. Kucyki zatem powinny być na tyle duże, żeby dało się bezpiecznie na nich jeździć i żeby służyły przez parę lat, zanim dziewczynki zrobią się za duże.

Thea miała na sobie brązową suknię z czerwoną lamówką; Noah nie pamiętał, żeby nosiła ją przed ślubem.

– Harlan to troskliwy młody człowiek – stwierdziła Thea, wyjmując spinki z mankietów Noaha i ściągając mu koszulę przez głowę. – Świetnie go wychowałeś.

Żona Noaha miała zaraz świetnie się sprawić, rozpinając jego rozporek – nagle zapomniał o zmęczeniu. Był zgrzany, głodny, sfatygowany podróżą, ale był także żonaty.

– Nie zapytałem jeszcze, jak się miewasz, żono. – Noah chwycił nadgarstek Thei i ucałował wnętrze jej dłoni. – Lady Greymoor przysyła ci list.

– Miło z jej strony. – Thea cofnęła się, może zdawszy sobie sprawę, że Noah jest nagi, jeśli nie liczyć kalesonów. Zamiast pozbyć się resztek kamuflażu, pociągnął ją obok siebie na łóżko. Razem z zapachem konia i spoconego, zmęczonego podróżą ciała wciągnął do nosa jej słodki zapach.

Miała czerwone pantofelki, które wydawały się ją fascynować, ponieważ wpatrywała się w ich czubki.

– Mam się… dobrze, skoro pytasz.

– Na tyle dobrze, żeby zająć się swoim mężem, gdyby zapragnął wieczorem twego towarzystwa?

15

Noah usłyszał, jak Thea gwałtownie wciąga powietrze, a potem doszły do niego odgłosy spokojnego lata – ptaki świergoczące w dębach za balkonem, głos stajennego zwołującego konie z pastwiska, ciche brzęczenie owadów.

Na szyję Thei wystąpił rumieniec.

– Czuję się na tyle dobrze, mężu.

Noah objął ją ramieniem.

– Nie zamierzam cię popędzać, ale chciałbym tego dopilnować.

Noah zdał sobie natychmiast sprawę, że nie wyraził się zbyt szczęśliwie. W spojrzeniu żony pojawiło się zmieszanie, a chwilę później – stoicka akceptacja.

– Przypuszczam, że pora na to. – Thea wstała i Noah pozwolił jej odejść. – Jedzenie jest na balkonie. – Zajrzała do jego szafy i wróciła z granatowym, jedwabnym szlafrokiem.

Noah zrzucił resztę ubrania i wziął od niej szlafrok. Trochę czasu zajęło mu dojście, jak zawiązać pasek, podczas gdy żona przyglądała mu się.

Ostrożnie.

Noah nie był podniecony, ale daleko mu było do obojętności.

– Powiem lokajom, żeby napełnili wannę.

Noah był wdzięczny za parę minut do zastanowienia. Zjadł posiłek na balkonie, ciesząc się letnim wietrzykiem i widokiem ogrodów w pełnej, letniej krasie. Szynka, ser i chleb na tacy okazały się bardziej niż wystarczające, żeby zaspokoić jego głód, a zanim skończył jeść, wanna stała już na gorących kamieniach pełna parującej łagodnie wody.

– Żono?

– Tutaj. – Thea wynurzyła się z jego garderoby, z ubraniem księcia przerzuconym przez ramię.

– Zostawię cię w spokoju. Czy przyjdziesz do pokoju dziecinnego, kiedy się umyjesz i ubierzesz?

Starannie ułożyła ubranie Noaha na łóżku, jednak w tym, czego nie powiedziała i w tym, jak unikała jego wzroku, Noah wyczuł, że coś jest nie w porządku.

– Czy masz obawy związane z naszym wspólnym wieczorem, Theo?

– Nie. – Układała szczególnie starannie jego niebieską, wzorzystą kamizelkę, jedną z jego ulubionych. – Cóż, tak. A ty?

Dobre pytanie.

– Przypuszczam, że powinienem przyznać, że mam dreszcze. – Noah zsunął z siebie szlafrok i znowu poczuł na sobie ostrożne, badawcze spojrzenie żony, podczas gdy kładł koło łóżka mydło, ręcznik, szczotkę i przybory do golenia. – Gdybym żywił pewne obawy, w jaki sposób mogłabyś je rozwiać?

Thea szarpnęła jego ubranie i odwróciła się, siadając na łóżku.

– Rozwiać obawy. Twoje.

Przyglądała się swoim rękom, a Noah, nie zwlekając, zanurzył się w cudownej, kojącej kąpieli.

– Dotyczące skonsumowania naszego związku – dodał pomocnie. – Kazałaś poperfumować tę wodę.

– Lawendą. Jest jej zatrzęsienie wokół pralni. Mogę ci powiedzieć, że nie jestem dziecinna i nie musisz się zbytnio przejmować moją wrażliwością.

– A zatem mam twoją zgodę, żeby po prostu rzucić się na ciebie i zacząć kopulować? – Noah spienił mydło, też lawendowe, podczas gdy Thea przyglądała mu się, jakby ostrzył narzędzie zbrodni. – Na Boga, żono, nie mówię poważnie. Nie rzuciłbym się na ciebie, choćbyśmy się nie widzieli tygodniami. Czy będziesz tak miła i wyszorujesz mi plecy?

Księżna nie ruszyła się z łóżka.

– Plecy?

Noah zachowywał się jak dureń, przekomarzając się z nią. Ta wisząca nad nimi konsumpcja nie była dla Thei czymś mało znaczącym, zaledwie kolejnym punktem na liście obowiązków. Po raz pierwszy Noah pożałował, że nie dowiedział się czegoś więcej o jej poprzednim doświadczeniu.

Tyle, że szczegóły mogły okazać się niezbyt przyjemne i co Noah miałby z tym zrobić?

Wyciągnął w stronę żony mydło i wilgotną szmatkę.

– Plecy. – Noah wskazał ręką przez ramię, a Thea podeszła do wanny, jakby mieściła gniazdo węży.

Noah pochylił się w przód, podał jej mydło i szmatkę, a sam skulił ramiona. Thea zabrała się do szorowania najpierw nieśmiało, a potem z większą pewnością siebie.

– Nie zranię cię – powiedział. – Tyle z pewnością już wiesz. – Spodziewał się, że to uspokoi Theę, która, masując myjką jego plecy, łagodziła ból i zmęczenie

mięśni po długiej podróży w siodle.

– Jesteś mną rozczarowany – powiedziała Thea, siadając na stołku obok wanny. – Nie mogę oczekiwać z twojej strony przesadnej troskliwości. Spłuczę ci plecy, jeśli nie będziesz się ruszał.

– Nie ma potrzeby. – Noah zanurzył się w wodzie, spłukując skutecznie mydło. – Czy dasz się skłonić, żeby umyć mnie całego? Woda jest cudowna, ale rozleniwia.

– Chcesz, żebym cię dotykała.

Noah chciał, żeby dotykanie go sprawiało jej przyjemność.

Oparł się o wannę, ujął rękę, w której trzymała mydło i przyłożył do swojej piersi.

– Dlaczego nie miałabyś się spodziewać po mnie wszelkich względów w intymnej sytuacji, żono?

Thea mruknęła coś pod nosem, zabierając się do szorowania piersi Noaha, ale usłyszał z tego jedynie „…typowy mężczyzna” – wypowiedziane tonem nie wskazującym na szacunek.

– Theo, przestań.

Jej ręka znieruchomiała; utkwiła wzrok w jego kolanach, tworzących dwie mokre, kanciaste wyspy męskiego ciała w wodzie.

Noah pochylił się do przodu o parę niezbędnych cali i pocałował Theę w policzek.

– Witaj. Cieszę się, że jestem w domu.

Thea upuściła mydło do wody, patrząc na prawe kolano Noaha.

– Witaj, mężu.

A teraz co? Noah spróbował na ślepo.

– Tęskniłem za tobą.

– Nie musisz tego robić. – Thea odchyliła się do tyłu, na przodzie sukni widniała smuga wilgoci.

– Nie muszę robić czego?

Machnęła ręką.

– Robić się słodki. Udawać, że jesteśmy sobą zafascynowani. Znam swoją powinność.

– Powinność? – Sytuacja komplikowała się coraz bardziej, zamiast rozwijać w drugą stronę, prowadząc wprost do małżeńskiej katastrofy. – Zamknij drzwi, Theo i zacznij się rozbierać. Może lepiej zabrać się do spełniania tej okropnej powinności wcześniej niż później.

Noah zastanawiał się nad tą możliwością, siedząc samotnie na balkonie, a teraz

uznał, że tak będzie lepiej dla nich obojga.

Thea wstała, przynajmniej raz posłuszna jego poleceniu.

Noah szybko dokończył kąpieli; uklęknął, żeby Thea mogła mu spłukać włosy, po czym wyszedł i wziął od niej ręcznik. Nie zawracał sobie głowy wycieraniem, tylko stanął za nią nagi i wilgotny, rozpinając haftki jej sukni. Letnia suknia z wysokim stanem układała się wdzięcznie wokół jej postaci, nie ukazując jednak zaokrągleń ciała.

Thea ściągnęła suknię przez głowę i podała mu ją, pozwalając, żeby rozwiązał wstążki jej gorsetu. Odetchnęła głęboko, uwalniając się od niego i pomasowała kibić.

– Dlaczego tak mocno go wiążesz? – zapytał Noah. Na brzuchu Thei odgniotły się fałdy koszuli.

– Celem gorsetu jest ochrona skromności.

Prawdziwa księżna potrafiła nauczać skromności, będąc w samej koszuli.

– Skromność, ha. Inaczej mówiąc, tortura. – Noah przyglądał się nieskrępowanym, bujnym piersiom Thei pod koszulą i jej słodkiej, rozszerzającej się kibici. – Posłuchasz, jeśli zabronię ci nosić gorset?

Thea skinęła głową, raz jeden, patrząc na niego, jak mysz na przelatującego jastrzębia.

– Tak, przynajmniej w domu. W gorsecie jest gorąco, poza tym… ściska płuca.

– Pozbądź się tego.

Kiedy Thea zaczęła rozwiązywać wstążki letniej koszuli, Noah podszedł bliżej i unieruchomił jej ręce.

– Miałem na myśli gorset, żono. Możesz nosić wiejski gorset albo trzy koszule. Porozmawiamy teraz o tym. – Noah wskazał koszulę, najzwyklejszą część stroju, przypominającą worek i skrywającą najdroższe fantazje mężczyzny.

Poprowadził Theę za nadgarstek w stronę łóżka. Od balkonu wpadł świeży powiew powietrza, w domu i ogrodzie panował głęboki spokój letniego, leniwego popołudnia, pokój pachniał lawendą.

Taka zwykła chwila w życiu domowym i taka niezwykła w ich małżeństwie.

Noah usiadł z Theą na łóżku.

– Czy chcesz tego, żono?

– Ładnie, że pytasz – odparła, przesuwając po nim wzrokiem. – Chcę.

– Ja także, gdybyś chciała o to zapytać. Jak pragniesz to zrobić?

– Nie wiem, o co pytasz.

Jasne było, że nie wie. Thea zgarbiła się, jakby broniąc przed ciosami, albo ukrywając zmieszanie; Noah nie wiedział, którą z tych rzeczy. To, że nie miała

wiedzy na ten temat, podobało mu się, to, że była nieśmiała, utrudniało rozmowę.

– Pytam, jak sprawić ci przyjemność. – Pytanie było po mistrzowsku delikatne, jak sam uznał. – Pytam, co lubisz, a czego nie lubisz.

– Lubię, kiedy mnie całujesz.

Noah też uwielbiał jej pocałunki.

– Szczęśliwie dla mnie zatem, że użyłem proszku do zębów. Co jeszcze?

– Twoje ręce… – Thea spojrzała w stronę okna, jakby jej słowa wyskoczyły przez balkon, chcąc się wykąpać w jeziorze.

– Te oto. – Noah podniósł wspomniane członki, z których jeden trzymał dłoń Thei. – Co z nimi?

– Kiedy mnie dotykasz, nie śpieszysz się.

Noah na ogół ledwie był w stanie zachować zdrowy rozsądek, kiedy jej dotykał.

– Interesujące. Gdzie cię dotykam, kiedy tak się karygodnie ociągam?

Thea zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

– To nie jest karygodne, kiedy poświęcasz mi swój czas.

Jej szyja zdradzała napięcie, kąciki ust i oczu także. Przesłuchanie musiało szybko się skończyć, jeśli nie miała umrzeć w cierpieniach.

– Nie jest karygodne? – zastanowił się Noah. – Powiedz mi zatem, jak to jest, kiedy cię leniwie dotykam gdzie i jak mi się podoba? Mężczyzna nie zawsze wie, jak się zachowywać wobec kobiet.

– To jest… – Thea przesunęła wierzchem wolnej dłoni po policzkach; Noah pomyślał, że jest bliska łez, o ile już nie płacze. – Nie można się temu oprzeć. Nie zostawiasz mi godności, mężu. Żadnej. Kiedy czuję twoje ręce na swoim ciele, nie chcę, żebyś przestał i nie mogę sobie wyobrazić, kim jest ta bezwstydna kobieta, że tak bardzo pragnie mężczyzny, który pewnie ledwie ją znosi.

Co, na Boga, miał Noah na to odpowiedzieć?

Całe pokłady tajemniczości, zakłopotania, kobiecych lęków kryły się w tych kilku zdaniach, a Noah nie był człowiekiem, który mógłby znieść płacz swojej księżnej w takiej sytuacji.

Pocałował ją delikatnie w odpowiedzi na wątpliwości, o jakich ledwie wspomniała. Że nie jest atrakcyjna, że nie jest atrakcyjna dla niego, że nie mogłaby interesować własnego męża. Język Noaha wsunął się w jej miękkie, ciepłe usta, obrysował jej wargi.

Ujął wolną ręką szczękę Thei, a potem cofnął ją znowu, zanurzając w jej włosach.

– Musisz je rozpuścić – szepnął przy ustach Thei. – Rozpuść włosy.

Thea oparła czoło na jego czole.

– Jeśli chcesz.

Noah odsunął się, żeby powyciągać szpilki z jej warkocza; układał je na nocnym stoliczku. W ślad za nimi poszły wstążki, a zaraz potem przeczesywał palcami ciemną, jedwabną rzekę jej włosów.

Noah podsunął sobie kosmyk pod nos.

– Więcej lawendy. Są takie długie. – Na tyle długie, że mógłby je sobie owinąć wielokrotnie wokół nadgarstka, tak długie, że mógł przyciągnąć Theę do następnego pocałunku i wsunąć ręce w jej włosy.

Powoli dała się porwać jego pocałunkom, nie tylko czekając na Noaha, ale także badając jego usta z własnej inicjatywy.

Thea miała słodki smak, niczym herbata miętowa i chłodny wietrzyk o poranku, a jej włosy spłynęły na jego kolana; ich jedwabistość i zapach rozpalały w nim pożądanie.

– Chcę ciebie. – Noah szepnął, dotykając ustami miękkiego miejsca pod uchem Thei. Przesunął jej rękę między swoje nogi. – To dowód, że cię pragnę.

Thea próbowała cofnąć rękę, ale Noah trzymał ją mocno.

– Theo, chcę, żebyś mnie dotknęła. – Mówił cicho, starając się nie poddawać tęsknocie i pożądaniu. – Z czasem odkryjesz, że jeśli będziesz cierpliwa i chętna…

Księżna nie słuchała go, przyglądając się ciekawie jego erekcji. Wolną dłonią odsuwała opadające włosy.

– Nie śpiesz się – wykrztusił Noah. – Światło dnia dobrze sprzyja zaspokajaniu ciekawości.

Thea była ciekawa; Noah widział to w jej oczach i pionowej zmarszczce na czole. Czuł jej ciekawość, kiedy muskała jego ciało palcami. Jego miejsca intymne stanowiły dla niej terra incognita.

Jak, do diabła, wyglądał jej poprzedni romans? Pośpieszne obłapianki w komórce? Dosłowne kochanie się na sianie?

Na Boga, Thea zasługiwała na coś lepszego. Ktokolwiek odebrał jej dziewictwo, powinien był dać jej rozkosz i więcej pewności siebie.

Nie miała żadnej. Żadnej. Jej dotyk nie mógł być bardziej nieśmiały czy wyrażający większą ciekawość.

– Araminthea. – Noah przerzucił jej włosy za ramię; patrzyła na niego z powagą. – Nie pożrę cię żywcem ani nie będę karcił, czy Bóg wie, co jeszcze, nie w łóżku.

– A poza łóżkiem, Noahu?

– Jeśli uznałbym, że narażasz bezpieczeństwo dziewczynek albo nadużywasz pomocy, to może byśmy się pokłócili. Na Boga, bić się nie będziemy.

– Co to znaczy? – Thea odchyliła się do tyłu i Noah musiał się mocno skupić,

widząc jej nagie – swobodne i poruszające się delikatnie – piersi w rozpiętej koszuli, żeby pojąć sens tego pytania.

Przesunął się w stronę wezgłowia, musiał się oddalić, jeśli miał mówić sensownymi zdaniami.

– Kiedy się poróżnimy – powiedział – będziemy dyskutować, na osobności, mam nadzieję, jeśli silne emocje dojdą do głosu. Nie pobiję cię, na rany Chrystusa, a kiedy będziemy w łóżku…

– Kiedy będziemy w łóżku?

Byli w łóżku i Noah nagi, podniecony, udzielał żonie lekcji.

– Chodź tutaj. – Chwycił Theę za ramiona i podniósł ją tak, że usiadła na nim okrakiem. Skuliła się na jego piersi. Noah nie był całkiem pewny, o czym dyskutują, ale to była najbardziej osobista rozmowa w jego życiu, a tulenie Thei do nagiego ciała wzmacniało jeszcze poczucie prywatności.

– Kiedy jesteśmy w łóżku, musisz mi ufać – powiedział.

– Ufać? – Thea usiłowała się cofnąć, żeby spojrzeć mu w oczy – teraz chciała patrzeć mu w oczy – ale Noah unieruchomił ją delikatnie na miejscu.

– Zaufaj mi. – Pogładził dłońmi wodospad jej włosów, zbierając myśli. – Mężczyźni w mojej rodzinie to hultaje. Wiem o tym, ale ty jesteś moją żoną.

– Jestem.

Thea chciałaby znać odpowiedź na pytanie, której Noah nie bardzo potrafił udzielić: w jaki sposób to, że była jego żoną, czyniło ją inną?

– Jestem dżentelmenem, Theo. Nie zawiodę twojego cielesnego zaufania. W naszym łóżku jesteś bezpieczna – przed fizyczną krzywdą, upokorzeniem a nawet naruszeniem prywatności.

Powiedział nagi książę do nieśmiałej księżnej? Żądza otumaniła Noaha, ale tyle wiedział: pewien stopień zaufania był niezbędny, jeśli ich małżeństwo miało przejść do kolejnego etapu. Nic głębokiego, po prostu elementarny szacunek dwojga ludzi odpowiedzialnych za sukcesję księstwa.

– Moja prywatność jest bezpieczna w łóżku?

Byłoby łatwiej, gdyby zmusiła go, żeby doczekać wieczoru i zgasić świece.

– Dałem słowo, pani. Twoja prywatność jest zapewniona.

– A więc mogę pozostać w koszuli?

James Heckendorn, baron Deardorff stracił najlepszego przyjaciela, kiedy Noah Winters przejął tytuł księcia Anselm. W wieku siedemnastu lat z poważnego, ale jednak skłonnego do szaleństw, przyjaciela zamienił się w arystokratę z obsesją na punkcie swoich obowiązków. Każde z rodzeństwa Wintersów radziło sobie ze

śmiercią starego księcia na swój sposób, natomiast James przez resztę lat na uniwersytecie walczył, żeby sprowadzić Noaha z powrotem na ląd zabawy i beztroski.

To Patience uświadomiła Jamesowi na co się porywa i że jego cel jest nieosiągalny. Noah został księciem, a James modlił się, żeby pozostać jego przyjacielem i być baronem.

Odrzucił jej słowa w swojej młodzieńczej arogancji, ale zwróciła jego uwagę w inny sposób, niż pozostałe młode damy. W końcu poprosił o jej rękę, uważając, że sentyment i wzajemna znajomość to dobre podstawy arystokratycznego małżeństwa.

Patience odesłała go z kwitkiem.

James postarał się i jego umizgi okazały się bardziej udane, ale patrząc wstecz, musiał przyznać, że wiele się musiał nauczyć w roli męża.

– Dumasz i dumasz – powiedziała Patience, ściągając mu okulary z nosa. – Zbliża się wieczór i nie możemy narażać lady Antoinette na kolację w twoim ponurym gabinecie.

James pociągnął żonę na kolana; siedzieli w małym saloniku przy sypialni, a James był tak przezorny, że zamknął drzwi.

– Dobrze się wyspałaś? – Kobiety przy nadziei były skłonne często drzemać, jeszcze jedna rzecz, której James musiał się nauczyć.

Patience położyła stopy na poręczy fotela. Nie czuł dziecka, ale był w stanie zauważyć różnicę. Patience promieniała wewnętrznym światłem, cichą radością, która pociągała Jamesa jak świeca w oknie w długą, chłodną noc. Heath wspominał o czymś takim, mówiąc o Penelope.

– Miewam ostatnio przedziwne sny – powiedziała Patience. – Widzę Noaha na kucyku albo ciebie w moim najlepszym, niedzielnym kapeluszu. Obrazy są niezwykle żywe. Tego popołudnia śniłam o lady Antoinette, która brała udział w turnieju rycerskim z parasolem zamiast kopii.

Patience miała upodobanie do kapeluszy, butów, rękawiczek i parasolek.

– Parasol to niezbyt dobra broń dla damy – zauważył James. – A tak przy okazji, co lady Nonie dzisiaj porabia?

Goszczenie młodej damy w domu było interesujące. Patience w mgnieniu oka odkryła w sobie uczucia macierzyńskie, natomiast James był nieco spłoszony. Nonie była śliczna, ale zauważała wszystko, zadawała najrozmaitsze pytania i była przerażająco dobrze oczytana. Przy okazji James uświadomił sobie, że wkrótce zostanie ojcem i to, być może, ojcem córki.

– Penny zabrała Nonie do księgarni Hatcharda – odparła Patience. – I z

pewnością zamierzały zatrzymać się u Guntera. Nonie mniej się martwi, kiedy wychodzi.

James wygładził Patience włosy dłonią, bo łaskotały go w szczękę, kiedy się poruszała.

– Jakie lady Nonie może mieć powody do zmartwienia. Zaspokajasz wszelkie jej potrzeby, uwielbia czytać i jeszcze nie debiutowała.

Noah dopilnuje, żeby dziewczyna szła przez życie drogą usypaną płatkami róż i żeby starali się o nią najlepsi młodzieńcy, tak jak zadbał o siostry. W jaki sposób milczący i przepracowany książę radził sobie z tymi płatkami, James nie wiedział, ale jeśli Patience urodzi mu córkę, sam miał zamiar się tego nauczyć.

A także posiądzie umiejętność wywoływania śpiewu słowików na zawołanie.

– Nonie martwi się o siostrę i brata – wyjaśniła. – Zła sytuacja Grantleya jest oczywista, ale co do lady Thei, jej obawy są bardziej subtelne.

James nie miał tajemnic przed żoną, ale jeśli chodziło o Noaha, Patience na ogół nie zadawała pytań i dzięki temu James nie musiał lawirować między dwojgiem ludzi, którym winien był lojalność.

– Żadne małżeństwo, które zawiera się po niecałym tygodniu zalotów, nie może należeć do łatwych – stwierdził. – Może powinniśmy wydać bal, żeby powitać Theę w rodzinie.

Noah mógł mu podziękować albo zabić za ten pomysł.

– Myślałam, że przeniesiemy się do Haverland na resztę lata – powiedziała Patience – i urządzimy przyjęcie domowe, kiedy miasto opustoszeje, ale Nonie to się nie podoba.

James ocknął się z rosnącej fascynacji zaokrągleniem ramienia Patience i skarbem na wpół ukrytym pod koronkowym dekoltem jej koszuli. Ciąża uczyniła jej piersi intrygująco wrażliwymi, ale może to dłonie Jamesa stały się intrygująco zręczne.

James pocałował ucho żony.

– Przy śniadaniu Nonie paplała jak najęta o zaproszeniach, jakie dostałaś na przyjęcie u Darnleya później, latem. A teraz powiadasz, że nie cieszy jej przyjęcie domowe, jakie wydamy we własnym, bardzo ładnym wiejskim domu. Kobiety są kapryśne.

Patience ugryzła go w ucho, oczywiście delikatnie. Ostatecznie był ojcem jej dziecka.

– Nonie nie przepada za domowymi przyjęciami, ale Thea, jak się wydaje, ich nienawidzi. Coś się za tym kryje, James. Trzeba wypytać Meecha, czy nie słyszał o Thei i jakichś niefortunnych wydarzeniach podczas takich przyjęć.

Meech będzie wiedział, a nawet jeśli nie, to on i Pemmie mogli dyskretnie wydobyć coś od szerokiego kręgu znajomych, dawnych kochanek i znajomej służby.

– Podsunę Noahowi, żeby zamienił słowo z Meechem – odparł James. – Bo to nie nasza sprawa, Patience. Powinniśmy się skupić na wyborze imion, ozdabianiu pokoju dziecinnego i rozpieszczaniu ciebie.

– Podoba mi się to o rozpieszczaniu. – Odwróciła się, siadając okrakiem na jego kolanach. – Myślę, że to powinno działać w obie strony. Ja także powinnam cię rozpieszczać.

James powinien się sprzeciwić. Mieli w domu gościa, a rano spóźnili się na śniadanie w wyniku wzajemnego rozpieszczania się.

– Nonie jest z Penelope – szepnęła Patience. – A obiad przesunęliśmy o godzinę później.

Przyjaciele ostrzegali Jamesa. Kiedy pojawia się dziecko, rozpieszczanie odchodzi w zapomnienie na parę miesięcy. Jeszcze jedna dręcząca myśl.

Patience zsunęła ramiączka koszuli, a Jamesa bolały ręce.

– Mamy miesiące na to, żeby wybrać imię – powiedział cicho. – A na razie zajmijmy się rozpieszczaniem.

16

A zatem mogę pozostać w koszuli?

Światło późnego popołudnia wydobywało z cienia twarz Thei, ukazując wątpienie, nieufność i szczere zdumienie. Wydawała się nie wiedzieć, czy oczekiwano od niej, żeby została w koszuli, czy pozwalano jej na to, czy było to tolerowane czy też całkiem w złym guście.

Noah przesunął palcem wzdłuż koronki przy dekolcie koszuli.

– Oczywiście, że możesz pozostać w… – Przerwał, doświadczając nagłego olśnienia. – Chcę, żebyś zatrzymała koszulę, jeśli dzięki temu poczujesz się swobodniej. To, co się tutaj dzieje, to nie kwestia zaspokojenia mojej żądzy. Nie tylko tego.

– Nie?

– Na Boga… – Dotknął ustami warg Thei, szepcząc, choć miał ochotę krzyczeć z rozpaczy:

– Pocałuj mnie.

W pościeli pachnącej lawendą, Noah, nagi, leżąc płasko na plecach, z żoną usadowioną na nim okrakiem, czekał. Na szczęście dla jego zdrowia psychicznego, Thea zastanawiała się tylko chwilę, zanim pochyliła się naprzód – nie na tyle daleko, żeby nie miał wrażenia piersi ocierających się o jego pierś, ale dosyć daleko – i dotknęła ustami jego ust.

Cofnęła się, dotknąwszy tylko leciutko, ale potem wróciła, z nieco mniejszym wahaniem.

– Cudowne – szepnął Noah. – Jeszcze, proszę, albo będę błagał, a nie chcesz mieć przecież na sumieniu błagającego księcia.

Noah też nie. Choć błagająca księżna stała się jego jedynym celem.

Thea zakryła mu usta swoimi, zapewne po to, żeby go uciszyć.

Noah był zachwycony. Thea oparła się na rękach, utrzymując się w pozycji dającej mu więcej swobody w pocałunkach. Powoli i ostrożnie Noah przekształcił pocałunki warg, ust i języków we wspólną pieszczotę całego ciała.

Żeby jej wyraźniej uświadomić swoje intencje, objął jej twarz dłońmi; jej złote

kolczyki wisiały przy kostkach jego palców.

Powiódł dłońmi wzdłuż jej szyi i ramion, a potem wzdłuż boków do pasa i z powrotem. Przyciągnął Theę bliżej, aż położyła się na nim; jej gładki brzuch stykał się z jego, jej piersi wciskały się w jego pierś.

Musiała sobie zdać sprawę, że Noah stał się jej książęcą kanapą, bo usiadła. Widok był wspaniały.

– Chcesz, żebym zdjęła koszulę. – Głos Thei brzmiał chrapliwie, wzrok miała zamglony.

Noah oddałby najstarszego konia – tak, swojego drugiego wierzchowca, ukochanego Regenta, jednakże do dobrego domu – żeby pozbyć się tej przeklętej koszuli.

– Los koszuli leży całkowicie w twoich rękach, żono. – Noah pochylił się i dotknął jej piersi ustami przez cienki materiał. Zastanawiał się, czy by nie ściągnąć z niej koszuli zębami, ale zadowolił się pieszczeniem jej piersi, aż Thea jęknęła.

Noah ułożył się na poduszkach. Thea wydawała się taka rozdarta – między podnieceniem a męką – że Noah wolał wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

Przynajmniej w kwestii pewności siebie Thea była niemal dziewicą. Do tego stopnia, że to pierwsze małżeńskie zbliżenie stało się nagle bardzo poważną sprawą. Noah przetoczył się tak, że Thea znalazła się pod nim i zanurzył twarz w jej szyi.

– Tak lepiej – powiedziała Thea, głaszcząc Noaha po włosach.

– Bo nie mogę się gapić, ogłupiały od twoich kobiecych wdzięków?

Pocałowała go w policzek, a Noah odczuł ten gest w dolnych i przyjemnych partiach.

– Lubię twój ciężar, Noah.

– Lubisz, kiedy dwieście funtów męża wbija cię w pościel? – Noah podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć, i niech go diabli, jeśli Thea znowu się nie zaczerwieniła. Czuł, jak gorąco obejmuje jej pierś, szyję, policzki. To było cudowne uczucie, jakby jej emocje ujawniały się tuż pod skórą.

– Lubię, kiedy dwieście funtów męża zapewnia mi ciepło i bezpieczeństwo.

– Pocałuj mnie, Aramintheo.

– Robiliśmy to już, mężu. Czyżbyś się wstrzymywał?

Noah rozkoszował się nią, a to było całkiem co innego.

– W moim umyśle toczy się intensywna i niezwykle filozoficzna dyskusja – powiedział, używając zębów i złotego kolczyka, żeby delikatnie pociągnąć Theę za ucho. Może i pożre ją w całości, bo smakowała jak światło słońca, kwiaty, szczęście.

– Dyskusja o czym? – zapytała.

– O tym, co dobre dla mojej żony – odparł, zmieniając ucho. – Za chwilę, o ile mam nie stracić resztek rozumu, staniemy się jednym ciałem.

– Można by pomyśleć, że ci go nie dostaje. – Thea oddychała płytko i szybko.

Thea musnęła kciukiem pierś Noaha, przesuwając go w stronę szyi. Noaha dopadły w duchu cytaty z listów pisanych przez Cezara z Galii.

Gallia est omnis divisa in partes tres.… Rozum Noaha rozpadł się na niezliczone części.

– Nie wiedziałabym, co teraz robić – szepnęła Thea. Znowu pogładziła kciukiem jego pierś i umysł Noaha oderwał się od szkolnej lektury.

– Theo… ja nie mogę… to jest. – Noah zamilkł, podczas gdy ona uniosła się i pocałowała jego szczękę. – Jezu, ratuj.

Potem znalazła jego usta i splotła swój język z jego.

– Żono, proszę… – wykrztusił. – Musisz mi powiedzieć.

– Tak, Noah. Teraz.

Biodra Thei znieruchomiały i Noah przyznał sobie przyszłą koronę świętości, również nieruchomiejąc.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna, Noah. Z tobą jestem bardzo pewna.

Zamknął oczy w modlitwie dziękczynienia i wsunął się w nią delikatnie.

– Nic ci nie jest?

Thea skinęła głową, jej kolczyk połaskotał Noaha w brodę.

Noah ujął tył jej głowy dłonią i wtulił jej twarz w swoje ramię.

– Powiedz, jeśli coś będzie nie tak, a ja… o słodkie chóry niebiańskie.

Thea poruszyła biodrami.

– Noah, proszę…

Przerwał i Thea poruszyła się niespokojnie.

– Nie możesz przestać, mężu. Proszę. – Błagania i to ani chwili za wcześnie.

– Cicho – rozkazał Noah. – Nie przestanę, tylko bądź cicho.

Ich ciała połączyły się, Thea poruszała się najpierw niezgrabnie, potem swobodniej, a potem z cudownie instynktownym wyczuciem.

Zatrzymał się, kiedy wsunął się w głąb jej ciała.

– Czy to już wszystko? – zapytała Thea.

– Święta, pełna miłości, tkwiąca w niewiedzy… to jeszcze nie wszystko. – Noah odsunął Thei włosy z czoła i pocałował ją w nos.

– Czy jest ci dobrze?

– Nie bardzo.

– Jestem za ciężki. – Chciał się odsunąć, ale Thea powstrzymała go stopami.

– Nie miałam tego na myśli. – Thea przesunęła ręką w jego włosach. – Poruszaj się jeszcze trochę.

– Jak sobie życzysz. – Noah poruszył się ostrożnie, a potem podniósł się na rękach, żeby na nią spojrzeć. Była zamyślona, jakby wsłuchiwała się w ich ciała, szukając źródła nieznanej melodii.

– Wolę, kiedy się ruszasz, ale to jest ciągle… niekompletne.

Do diabła, tak było.

– Mogę sprawić, że to się dopełni. Zrobię to dla ciebie, Theo.

Noah zaczął się poruszać bardziej zdecydowanie, Thea dotrzymywała mu tempa.

– Lepiej? – wychrypiał.

– Tak, ale i gorzej. – Thea dyszała, obejmując go ciasno nogami.

– Chcę dotknąć twoich piersi, Theo.

– Uhm.

W żadnym wypadku nie oznaczało to odmowy prośbie Noaha – bo Noah prosił.

Poruszał się, póki nie spoczęła pod nim nieruchoma i wyczerpana.

– Czy teraz czujesz się spełniona?

– Boże, Noah.

– Przyjmuję to za tak. – Noah złożył ramiona pod szyją Thei, obejmując ją całą.

– Czy teraz skończyliśmy?

– Co to za obsesja z tym kończeniem, księżno?

Thea zdmuchnęła kosmyk włosów z czoła.

– To wszystko dla mnie nowe, mężu. Czuję się… – Schowała twarz na szyi Noaha.

– Syta rozkoszy? – Dotknął ustami jej skroni, pocałował w policzek.

– Zmieszana.

To niemal wstrząsnęło Noahem, ale uczył się bycia mężem, a czekanie stanowiło część tej sztuki.

– Wydajesz się zupełnie opanowany – ciągnęła Thea. – A ja czuję…

– Tak?

– Mogłabym się zwinąć w kłębek i odpłynąć, ale mój umysł wariuje, a ciało śpiewa jak mocno naciągnięta cięciwa… zbyt wiele doznań, żeby dało się ich jeszcze raz doświadczyć w tym stuleciu, ale także takie…

– Przyjemne?

– Przytłaczające, choć ty nie wydajesz się przytłoczony, Noahu. Jesteś we mnie, a nadal zachowujesz doskonałą wiedzę o tym, co robić.

Cóż…

– Możesz mnie tego pozbawić. – Zbyt późno przyszło mu do głowy, że daje Thei do ręki broń, której nigdy nie nauczyłaby się używać, gdyby ugryzł się w język.

– Nie zamierzam niczego ci odbierać – powiedziała, poklepując go po siedzeniu. – Ktoś w tym łóżku powinien wiedzieć, jak postępować.

– Doznania, o których mówiłaś? Kobieta może ich doświadczać wiele razy pod rząd, jeśli jej partner jest troskliwy i potrafi się nieco pohamować.

Starając się ze wszystkich sił.

– Ty to potrafisz – powiedziała Thea, zamykając oczy i przyciskając kostki stóp do jego pleców. To poskutkowało zaciśnięciem się jej wewnętrznych mięśni.

– Jestem także troskliwy. Zrób to jeszcze raz.

– Ziewnąć?

O święci pańscy.

– Nie ziewać, Theo. Wewnątrz, spróbuj mnie powstrzymać od wycofania się.

Zaczęła eksperymentować i Noah zobaczył niebo pod przymkniętymi powiekami.

– Tak?

– Tak, właśnie tak, tak mocno, jak ci się podoba.

Thea próbowała dalej, aż w końcu poruszali się w jednostajnym rytmie, a opanowanie Noaha rozwiewało się jak kurz.

– Tym razem – szepnął – ja także tego doznam, tylko dalej… Na Boga żywego, tak, jak… niech to, Aramintheo…

Kiedy ogarnęła ją rozkosz, wbiła paznokcie jednej ręki w jego pośladek i wygięła się do góry, aż jego własna rozkosz rozlała się po całym jego ciele, a nawet poza nie, jakby jego skóra rozpływała się i jakby razem z Theą doznawali wspólnego uniesienia.

A jednak przez cały czas Noah był świadom swojej żony, świadom jej oddechu, jęków rozkoszy, które wydawała mimo swojej naturalnej rezerwy, jej piersi w swojej dłoni, szczupłego ciała poruszającego się płynnie pod działaniem jego większej siły. Potem Noah poczuł, jak jej ciało promieniuje spokojem, kiedy rozkosz wygasała, a jej westchnienia łaskotały mu ucho.

To doświadczenie było inne i część tej inności wiązała się z uwagą, jaką Noah poświęcał Thei, niechęci do tego, żeby choć na chwilę zatopić się we własnych odczuciach, zapomnieć o partnerce i jej przyjemności. Thea, jego żona, polegała na nim całkowicie i, co dziwne, to tylko zwiększyło jego własną przyjemność.

– Przygniatam cię.

– Cicho, mężu. Proszę.

Thea przycisnęła go ręką, jakby mogła go powstrzymać dotykiem.

– Ktoś powinien nam dostarczyć wilgotny ręcznik, żono, a ponieważ na tobie ułożył się wielki, bezużyteczny mężczyzna, to wypada, żebym to ja się tym zajął. – Wielki, bezużyteczny, mąż. – Nie ruszaj się. Mówię poważnie.

Noah wysunął się delikatnie z ciała Thei, a ona posłusznie leżała bez ruchu, podczas gdy on przeszedł przez pokój po ręcznik. Wytarł się, po czym zamoczył go w wannie i wyżął porządnie, zanim wrócił do łóżka.

Thea leżała na plecach z uniesionymi kolanami i lekko rozsuniętymi nogami, wpatrując się w truskawkowe liście i bawiące się jelenie na sztukaterii.

– Mówiłeś, żebym się nie ruszała.

Noah usiadł obok niej i pocałował ją, była taka dzielna.

Nie przerywając pocałunku, położył chłodny, wilgotny ręcznik między jej nogami i trzymał go tam.

– Mogę to zrobić. – Usiłowała odsunąć jego dłoń, ale Noah zignorował ją, przytulając policzek do jej piersi.

– Twoje serce galopuje, żono.

– Podejmujesz się bardzo intymnych zadań, mężu.

Noah wytarł ją, po czym rzucił ręcznik na brzeg wanny.

– Teraz musisz ocenić mój dziewiczy wysiłek, żeby zapewnić księżnej przyjemność z małżeńskiego pożycia.

– Nie można ocenić czegoś, co nie daje się opisać słowami – odparła Thea.

Noah wdrapał się na łóżko. Thea ani pisnęła, kiedy wciągnął ją na kolana i objął ramionami.

– Jednak spróbuj. – Wziął jej włosy w dłonie, zdając sobie sprawę, że wydał kolejny rozkaz w łóżku. – Twoje milczenie podsyca moją męską niepewność.

Thea przywarła do jego piersi.

– To gramatyczna niemożliwość, coś takiego nie istnieje, jeśli o ciebie chodzi. Co chciałbyś usłyszeć?

– Że ci się podobało – podpowiedział Noah. Jemu się podobało. – Że następnym razem chcesz być na górze, i żebyśmy się potem zmienili, albo spróbowali na kolanach, albo na stojąco ze mną z tyłu, albo przy ścianie…

Thea zamknęła mu usta dłonią.

– Musi być bardzo męcząca, ta męska niepewność.

– Dokuczliwa w najwyższym stopniu – powiedział Noah przez jej palce. – Jak się teraz czujesz?

Przesunęła po jego wargach koniuszkiem palca.

– Oszołomiona z rozkoszy, której istnienia nawet nie podejrzewałam. Niełądnie z twojej strony, Noah.

Noah. Nie panie, Anselmie czy mężu. Tutaj, w łóżku, nazwała go Noahem.

– Co jest niełądne z mojej strony?

– Nie ostrzegłeś mnie przed tym, wyliczając swoje atrybuty jako męża – mówiła leniwie Thea. – Marliss twierdziła, że widać po tobie doświadczenie.

– Marliss? Co to za Marliss, która opowiada ci takie rzeczy?

Thea pocałowała go w szczękę i westchnęła zadowolona; po chwili zasnęła w jego ramionach, o czym świadczył jej oddech. Noah ułożył się razem z nią na środku łóżka i sam zaczął odpływać do krainy sennych marzeń. Jego ostatnia myśl była taka, że szczęście małżeńskie awansowało z gramatycznej niemożliwości na coś zupełnie innego.

Thea leżała zwinięta na boku, ciepło Noaha grzało jej plecy. Spał z nią, co dawało jej zarazem poczucie bezpieczeństwa, jak i wprawiało w zmieszanie – w tę pierwszą noc ich intymnego życia małżeńskiego.

Jego dobroć po prostu zaparła Thei dech. Był obcesowy i nieśmiały, żartował nieco rubasznie, ale, mój Boże, tak mało wiedziała o swoich małżeńskich obowiązkach, a on okazał się taki wobec niej troskliwy.

Nawet podczas spokojnej kolacji na tylnym tarasie, Noah poświęcał jej całą swoją uwagę.

Rozpieszczanie?

Thea nie wiedziała, że małżeństwo może być takie, nie podejrzewała, nie chciała wiedzieć. Miała nadzieję, że konsumpcja małżeństwa nie będzie zbyt nieprzyjemna i nie potrwa długo. Bogu wiadomo, że w świetle jej doświadczenia pięć minut to za długo.

Z Noahem całe lata to nie byłoby za długo, a jednak Thea wciąż miała się na baczności. Noah nie ukrywał swoich wcześniejszych przygód i jej nie kochał. Thea nie żywiła wobec niego romantycznych uczuć i przypuszczała, że Noah wybrał ją po części ze względu na jej niechęć do angażowania się w podobne szaleństwa nawet z własnym mężem.

Zwłaszcza z własnym mężem.

Zatem Thea postanowiła pilnie strzec swego serca, pomimo cielesnych przyjemności dzielonych z Noahem, pomimo jego troski i tego, jak jego dotyk pozbawiał ją rozsądku. Jeśli szczęście im dopisze, szybko pocznie dziedzica i następnego syna i częste pożycie nie będzie potrzebne. Z przyjemnością będzie wypełniać powinności małżeńskie – tak jak jemu bez wątpienia sprawiało to przyjemność – ale nigdy nie zapomni, że to obowiązki – ze względu na ich oboje.

– Śpij, żono.

– Skąd możesz wiedzieć, że nie śpię?

– Nie kradniesz pościeli. – Noah zanurzył ręce we włosy na jej karku i pomasował delikatnie. – Robisz to tylko wtedy, kiedy znajdujesz się w ramionach Morfeusza. Czy coś cię niepokoi?

Ktoś ją niepokoił.

– Porządkuję swoje sprawy.

Dotyk Noaha zmienił się w zdecydowany, cudowny nacisk, który usuwał napięcie – jakby mruczący kot ułożył się właśnie Thei na brzuchu.

– To brzmi poważnie, pani. Może potrzebujesz pomocy w tym porządkowaniu.

Głos Noaha także brzmiał poważnie. Nawet kiedy się przekomarzał, nawet kiedy śmiał się z samego siebie, zawsze brzmiał poważnie.

– A zatem chcesz mi pomóc?

– Batszeba miała na tyle rozumu, żeby wynieść się dzisiaj z twojego łóżka, więc tylko ja mogę cię wspomagać. Chodź tutaj. – Noah pociągnął ją na siebie, tak że objęła go nogami, potem jego dłoń znalazła się znowu na jej karku, popychając ją w dół.

– A cóż to za pomoc, panie?

Noah milczał, usypiając Theę pieszczotami, ale też gotów do miłości, gdyby tylko zechciała.

– Jeśli to jakaś pociecha – powiedział cicho – ja też układam sobie parę spraw.

– Takich jak?

– Doznałaś przyjemności – odparł Noah z charakterystyczną bezpośredniością – i to jest dla mnie ważne.

Ton jego głosu był szorstki, pieszczota czuła.

– Przyjemność. Takie skromne określenie dla kompletnej utraty trzeźwego rozumu i doznań zbyt intensywnych, żeby je opisać słowami.

– Ach, żono. – Noah pocałował Theę w czubek głowy.

– I to wszystko twoja zasługa. – Przesunęła nosem po jego mostku. – I Stwórcy, który obdarzył mnie tak stosownie zbudowanym ciałem.

– Zasługa jest twoja – powiedział Noah. Thea żałowała, że nie widzi jego twarzy, nie widzi dokładnego odcienia błękitu w jego oczach, ale nie zamierzała sugerować, żeby zapalili świecę. – Zaufałaś mnie i sobie.

Zaufała mu, owszem, bo na swój sposób, w ciągu tych paru tygodni małżeństwa Noah dowiódł, że jest uczciwy, rozsądny, oraz, tak jest, godny zaufania.

– Tego o zaufaniu nawet nie było w przysiędze, prawda?

– Nie sądź, że można je wymusić. Czy naprawdę się niepokoisz, Theo?

Przysięgła sobie, że jej małżeństwo będzie toczyło się bardziej uczciwie, niż się

zaczęło.

– Tak, trochę.

– Ponieważ?

– To zaufanie… – Jej niepokoje łagodziło odczucie ręki Noaha tak czule zatopionej w jej włosach, jego delikatność, cierpliwość z jaką zadawał jej pytania i postanowiła zaufać mu w ciemności jeszcze trochę bardziej. – Ponieważ dla mnie zaufanie jest czymś trudnym i nowym.

Ale nie niemożliwym, nie pod pewnymi względami. Co za odkrycie.

– Dla mnie również.

Noah widocznie dotarł do granicy mężowskiej wstrzemięźliwości, bo ujął twarz Thei w dłonie i ucałował ją w usta; za tym poszły dalsze pocałunki, pieszczoty i westchnienia, i powolne złączenie się ich ciał. Kierował nią, ale pozwolił jej także znaleźć własną drogę, a Thea natychmiast to podchwyciła. Noah miał wolne ręce, ale ona także. Thea zdobyła nad nim trochę kontroli, mogła go całować, albo nie, tak jak chciała.

A kiedy burza wybuchła, poddała się całkowicie jego ustom, dłoniom i miłości.

I znowu zadbał o nią potem, gderając i wzywając imię pana Boga nadaremno, wyrzekając na żony, które domagają się kąpieli przed śniadaniem, naruszając jego męską samodyscyplinę.

Thea zasnęła na piersi Noaha, zamroczona jego zapachem. Jej ostania myśl przybrała formę pytania: jak pozbawić Jego Książęcą Mość wstrzemięźliwości, którą się tak chwali?

– Uciekły.

Noah bardzo niechętnie budził żonę – zmęczył ją poprzedniej nocy, o rozkoszne wspomnienie! – ale tupot małych stópek nad ich głowami wymagał natychmiastowego działania.

– Herbaty – spomiędzy poduszek wydobył się zachrypnięty szept Thei.

– Szlafrok. – Noah powiedział to bardzo wyraźnie, prosto do jej ucha.

Thea przeturlała się na tę stronę łóżka, z której się właśnie podniósł, zostawiając ciepłe miejsce. Westchnęła głęboko, ani na chwilę nie otwierając oczu.

– Aramintheo – odezwał się Noah – znajdą cię nagą w łóżku dwie niewinne dziewczynki, jeśli teraz nie otworzysz oczu.

– Nie musisz krzyczeć. – Uniosła powieki i zaczęła się gramolić, chcąc usiąść. – I nie ma potrzeby przybierać tego tonu rozgniewanego tatusia, zanim nawet podałeś mi pierwszą filiżankę herbaty przed nadejściem rabusiów.

Noah rzucił jej szlafrok na głowę, tak więc nie widziała jego uśmiechu. Włożyła

go, podczas gdy on ukrył w szafie talerz cynamonowych tostów – dopiero wtedy zabrał się do robienia herbaty.

– Mężu, ukryłeś jedzenie przed naszymi dziećmi?

– Podziękujesz mi jeszcze – odparł; drzwi salonu otworzyły się, małe stópki zatupały na podłodze i rozległo się bębnienie w drzwi sypialni Thei.

– Lady Theo! Jesteśmy, bo kuzyna Noaha nie ma w łóżku, a dziś rano mamy dostać nasze koniki. Kuzyn Noah obiecał.

Noah otworzył drzwi i odsunął się, podczas gdy Evvie i Nini wpadły do pokoju i wdrapały się na łóżko, sadowiąc po bokach Thei.

– Nie dostała jeszcze swojej herbaty, więc krzyczcie cicho, moje drogie – powiedział Noah.

– Nie możemy krzyczeć cicho! – wrzasnęła Nini. – Mamy dzisiaj dostać kucyki, tak, czy nie?

– Tak, kiedy księżna zje śniadanie. – Noah dosiadł się do nich na łóżko, które nawet z dwiema małymi dziewczynkami i dwojgiem dorosłych, nie wydawało się zatłoczone.

– Czy my możemy zjeść śniadanie? – Evvie wpatrywała się w wózek z herbatą wzrokiem, jakim Wellington zapewne przyglądał się polu bitwy. – Maryanne i Davies jeszcze nie przyszły, więc nie mogłyśmy zabrać im słodkich bułeczek, a pielęgniarka mówi, że na śniadanie mamy dostawać tylko herbatę i owsiankę.

– Nienawidzę owsianki! – obwieściła Nini. – Chyba że z miodem. Jestem głodna!

Noah pozwolił Thei wyjątkowo wypić całą filiżankę herbaty, nie zwędziwszy ani kropelki, chociaż dopiero przy trzeciej zlitował się nad nią i przegnał dziewczynki, żeby przebrały się na wyprawę do stajni. Kiedy drzwi bezpiecznie zamknęły się za dziećmi, wydobył tost z szafy i podał Thei grubą, posmarowaną masłem kromkę.

– To żywioł natury – stwierdził, dopijając herbatę Thei. – Czy chcesz jeszcze jedną filiżankę?

– Proszę.

– Nie musisz nam towarzyszyć do stajni, żono. Dziewczynki dzisiaj tylko zobaczą swoje kucyki. Zwierzaki z pewnością muszą dobrze odpocząć, zanim podejmą wyzwanie trenowania swoich nowych właścicielek.

– Nie daruję sobie tego, Noah. Kiedy dziewczyna poznaje swojego pierwszego konia, to jest święta chwila.

– Tak jest. – Tą uwagą Thea sprawiła mu przyjemność, podobnie jak tym, że dobrodusznie zgodziła się podzielić śniadaniem z obiema dziewczynkami,

siedzącymi po jej bokach. Noah przestał dziewczynkom pozwalać, żeby wpadały do jego łóżka rok wcześniej, ponieważ to się wydawało… było niestosowne. Przy żonie mógł znowu pozwolić sobie na przyjemność przebywania z ciepłymi, szczęśliwymi małymi ludźmi, wiercącymi się obok niego jak szczeniaczki u zarania dnia.

Przyjemność, za którą tęsknił, choć nie zdawał sobie z tego sprawy.

Dołożył masła na swój własny tost.

– Może będziemy musieli przenieść się na moje łóżko – zauważył. – Jest większe, a małżeńskie pożycie może w końcu doprowadzić do tego, że całe hordy dzieci będą szturmować most zwodzony do sypialni codziennie, z samego rana.

Ta myśl także przypadła Noahowi do gustu, póki nie zorientował się, że Thea zabrała mu tost prosto z talerza.

– Poślubiłem złodziejkę. Wstyd, pani. – W odwecie wysączył ostatnią filiżankę herbaty.

17

W ciągu następnych dni – i nocy – świat Thei obracał się wokół nowych i fascynujących osi. Jej jedyne przed ślubem doświadczenie dotyczące miłości fizycznej było przelotne, nieprzyjemne i upokarzające, ale na szczęście krótkie.

Z Noahem nie mogła sobie wyobrazić przelotnego zbliżenia. Chodził rozebrany do rosołu i powoli, podstępnie, przyzwyczaił ją do tego, że zaczęła się pokazywać w naturalnym stanie w świetle całego wieloramiennego świecznika, pod warunkiem, że stał z daleka od łóżka.

Miłość cielesna z Noahem nie była ani trochę nieprzyjemna, przynajmniej fizycznie. Był ostrożny, czasem do tego stopnia, że Thea miała ochotę szarpnąć go za włosy, wymierzyć klapsa albo inaczej dać do zrozumienia, że w stosunkach małżeńskich zachodzą pilne potrzeby, które należy zaspokoić natychmiast. Ale on uśmiechał się tym słodkim, krzywym uśmiechem, zalecał wstrzemięźliwość i odbierał jej rozum powoli i skutecznie.

A co do upokorzenia…

Wstyd stał się drugą skórą Thei, odkąd straciła dziewictwo. W ciągu kolejnych lat zamęczała się tysiącami wyrzutów – mogła przewidzieć, co się stanie i zapobiec temu. Powinna krzyczeć. Powinna poślubić człowieka, który wdarł się w jej ciało i życie, gdyż jako hrabiowska córka mogła doprowadzić go siłą do ołtarza. Powinna machnąć ręką na całą tę żałosną historię. Powinna wyciągnąć pieniądze od nieszczęsnego drania i odłożyć je dla siebie i rodzeństwa.

Powinna uciec na północ i zacząć życie na nowo, zachowując możliwie jak największą prywatność i poczucie godności. Powinna, powinna, powinna… Wszystko, czego nie zrobiła, nie zrobiłaby i nie mogłaby zrobić.

Z każdą chwilą małżeństwo z Noahem naprawiało szkody, którym wcześniej nie dało rady całe męstwo i zdecydowanie Thei. Miłość cielesna była tego częścią, czymś cennym i niezmiernie ciekawym, ale też nie wszystkim, a nawet nie tym najważniejszym.

Thea nie mogła się nadziwić tej zagadce. To, że jej obraz poprawił się w jej własnych oczach miał wiele wspólnego z Noahem, jego rzadkimi, słodkimi

uśmiechami, jego gderliwymi docinkami i niewyczerpanym oddaniem rodzinie. Postanowiła zgłębić ten problem do dna, ponieważ był dla niej ważny.

Thea głowiła się właśnie nad tym zagadnieniem, udając, że pracuje nad korespondencją, kiedy poczuła, jak palec wskazujący Noaha przesuwa się w dół po jej czole.

– Moja księżna jest rozgniewana.

– Mój książę powrócił z kozackiej wyprawy na dzikie stepu Kent.

Usiadł obok niej na kanapie, wzdychając demonstracyjnie.

– Chcą galopować, te dwie małe. Mają kucyki dwa tygodnie, a już chcą galopować, skakać i ścigać się. Tru został skorumpowany przez dwójkę miniaturowych końskich rozrabiaczy. Tylko Regent zachował resztki godności, chociaż czuje się, że jego wola słabnie.

– Noah, nie pozwoliłeś na to dzikie zachowanie? – Mężczyźni znacznie różnią się pod tym względem od kobiet. Jedyny młodszy brat Thei wystarczył, żeby to jej uświadomić, nawet jeśli nie zrobiłby tego Corbett Hallowell i jemu podobni. Mężczyźni sądzą, że są niezniszczalni, a każdy doznany i przeżyty uraz czy rana tylko ich w tym utwierdzają.

Kobiety mają więcej rozumu.

– Dziewczynki mogą robić, co im się podoba – powiedział Noah – pod warunkiem że kucyki są z jednej strony liny, a ja nie dalej niż osiem stóp z drugiej.

– Całe osiem stóp?

Noah kazał także wysypać na placyk więcej piasku.

– A jutro – ciągnął – zastanowię się nad dziesięcioma i tak dalej. Kiedy masz do czynienia z Wintersami, wszystko polega na negocjacjach. Co nowego powiada lady Antoinette?

Noah pochylił się i pociągnął łyk lemoniady, którą piła Thea. Thea poczuła zapach koni, pomieszany z wonią męskiego potu, a także róż i lawendy. Dziwne połączenie, ale przyjemne. Mężowskie.

– Nonie namawia do udziału w przyjęciu domowym, podobnie jak lady Patience – odparła Thea, składając list i odkładając go na bok. – Nie jestem pewna, jak odpowiedzieć.

– Patience namawia cię pro forma – stwierdził Noah, pociągając kolejny łyk. – Jej mąż uważa, że domaga się w ten sposób uwagi, a nie należy dyskutować z mężczyzną na temat jego żony.

– Ty byś się nie zgodził?

– Patience lubi robić szum w każdej sprawie. – Noah odstawił pustą szklankę. – To leży w jej naturze, tak jak wuj Meech musi flirtować, a Harlana ciągnie do

zwierząt i ziemi.

– Nie sądziłam, że Nonie może mieć takie skłonności. Uwielbia książki. – A może zajęła się książkami, bo Tim nie zapewnił jej odpowiedniej guwernantki?

– Nie wychowałaś jej, nie całkowicie. – Noah ściągnął jeden, a potem drugi but do konnej jazdy. – Ja byłem tyleż bratem, co ojcem dla młodszego rodzeństwa, zwłaszcza Harlana.

– To dlatego tak sobie dobrze radzisz z dziewczynkami. – Może także dlatego tak sumiennie dopełniał obowiązków księcia?

– Tak jest – parsknął Noah – Tak dobrze, że dziewczynki każą mi tańczyć w ten piekielny upał na zakurzonym placu, na końcu ośmiostopowej liny. Nie podoba ci się, że Antoinette próbuje skrzydeł na takim nieformalnym spotkaniu?

Noah skakał z tematu na temat, podkradając napój Thei i jednocześnie ściągając ubranie. Czasami przebywanie z nim w jednym pokoju przyprawiało o zawrót głowy, a przebywanie z nim w jednym łóżku…

– Dlaczego sądzisz, że nie uznaję domowych przyjęć? – Bo tak właśnie było i to zdecydowanie.

Odsunęła ręce Noaha i rozwiązała jego krawat, który zdążył się zakurzyć i pognieść w ciągu przedpołudnia. Marynarka do konnej jazdy poszła w ślad za nim w serii manewrów, które doprowadzili do perfekcji tydzień wcześniej.

Noah znowu musnął palcem czoło Thei.

– Marszczyłaś brwi w zamyśleniu, a może w zmartwieniu.

W gniewie.

– Jako dama do towarzystwa brałam udział w tylu tego rodzaju spotkaniach, że wiem dokładnie, czemu służą dla gości i dla gospodarzy – powiedziała Thea. – To mogą być bardzo miłe, przyjemne okazje albo coś w rodzaju wiejskich bachanaliów i nie wiadomo, w którą stronę się sprawy potoczą, póki się samemu nie uczestniczy.

Chociaż, w końcu, większość kończyła się niezbyt przyjemnie.

– To część ich uroku, jeśli posłuchać Meecha. A może zawrzemy kompromis?

– Jaki?

– Urządzimy przyjęcie tutaj, takie powitanie dla ciebie w rodzinie i zaprosimy głównie członków rodziny, chociaż włączymy w to także lady Nonie i paru żółtodziobów, żeby miała z kim tańczyć.

Thea zareagowała najpierw niechęcią, ponieważ propozycja Noaha była zbyt rozsądna, żeby ją odrzucić. W stosunkach z Wintersami wszystko polegało na negocjacjach pod warunkiem, że ustępstw dokonywano na ich korzyść.

– Skąd weźmiemy tych żółtodziobów? – Bo to właśnie oni, nieodmiennie,

wywoływali kłopoty.

– Harlan może sprowadzić paru swoich, co ciekawszych, przyjaciół – powiedział Noah. – Żeby popisać się nowym koniem, poćwiczyć pijaństwo i spłukiwanie się przy stole karcianym. Urządzimy jakieś tańce, żeby naprawdę zadręczyć dzielnych młodzieńców.

To brzmiało dość niewinnie… poza:

– Czy nie powinniśmy zaprosić paru młodych dam, żeby zachować równowagę liczbową? – Żółtodzioby zachowywały się najgorzej, kiedy pili w swoim towarzystwie i w pobliżu młodych dam.

– Wielkie nieba, żono, skąd mam wiedzieć? Mam teraz księżnę, żeby zajmowała się takimi ważnymi sprawami. Radzę ci skonsultować się z Nonie, a ona z pewnością pobudzi do działania moje siostry, a my, biedni, bezradni mężczyźni będziemy tańczyć na sznurku, jak zwykle. – Noah pocałował Theę w nos i wstał. – Co musi zrobić mężczyzna, żeby zasłużyć na coś zimnego do picia w upalny letni dzień we własnym domu?

Patrzyła, jak Noah wychodzi, biedny, spragniony, wykorzystywany, mały dwustufuntowy książę i wiedziała, że się uśmiecha – tak samo, jak ona. Zanim dziewczynki wpadły do pokoju, żeby uraczyć ją opowieściami o jeździeckich przygodach, Thea miała już w głowie przygotowaną listę gości rodzinnego spotkania.

Ponieważ to nie miało być domowe przyjęcie. Księżna Noaha powzięła co do tego mocne postanowienie.

– Przyniosę ci trochę ponczu, chcesz, koteczku?

Henriecie Whitlow towarzyszył tego wieczoru pewien hrabia, który robił się szerszy w pasie i łysawy na szczycie. Biedny Melmouth pił bez przerwy, tak że potrzebował wszystkich nocników w męskiej toalecie. Wciąż był przystojny – niebieskooki blondyn – ale strata żony przed dwoma laty pchnęła go gwałtownie w samotny, jak podejrzewała Henny, wiek średni.

– Poncz będzie cudowny – zapewniła, uśmiechając się promiennie. – Nie śpiesz się i nie martw się o mnie. Musisz pozwolić, żeby szczeniaczki i hultaje oddali mi hołdy.

Melmouth posłał jej całusa w powietrzu – na trzeźwo nigdy by tego nie zrobił – i odszedł.

Głowa zaczęła Henny boleć gdzieś w połowie uwertury, a kiedy jakiś otyły włoski dżentelmen zainicjował kocią muzykę, o mało nie poszła do domu. Jednak tak wcześnie wieczorem Melmouth był na tyle trzeźwy, żeby sprawiać problemy,

więc Henny przetrwała tenora, mezzo i contralto, które wydawało się podejrzanie męskie.

– Pocieszasz się dżentelmenami niższej rangi, kiedy Anselm wyrwał się z twoich szponów?

Ignorowanie Corbetta Hallowella zdałoby się na tyle, jak nie zwracanie uwagi na muchy nad talerzem z deserem. Męczyłby ją, póki by go nie trzepnęła.

Przywołała uśmiech na twarz.

– Panie Hallowell, wejdź proszę. Melmouth się wycofał, może już nie wróci. Czy podoba ci się przedstawienie?

Hallowell był typem mężczyzny, który skłoniłby każdą rozsądną kurtyzanę do przejścia na emeryturę. Nie dbał szczególnie o higienę, towarzystwo ani maniery. Zanim wszedł do loży Henny, rozejrzał się po korytarzu, sprawdzając zapewne, czy mama go nie śledzi.

– Twoje występy zawsze mi się podobają – odparł Hallowell. – Słyszałem plotki, że przenosisz się do Paryża.

To było dokładnie to, co Henny chciała, aby o niej mówiono, chociaż w istocie Yorkshire wzywało ją do domu z każdym miesiącem coraz głośniej.

– Paryż jest cudowny – powiedziała. – Zwłaszcza dla ludzi o dobrym guście i wyrafinowaniu. Z pewnością zgodzisz się ze mną?

Hallowell pozostał oparty o ścianę przy drzwiach, w cieniu, gdzie, samemu nie będąc widzianym, przyglądał się bezczelnie Henny.

– Niektórzy mówią, że nosisz bękarta Anselma, panno Whitlow i że dlatego cię rzucił. Może już się go pozbyłaś.

Gdyby Henny miała tyle szczęścia, żeby począć bękarta Anselma, byłaby ustawiona na całe życie.

– Uważaj, panie. Jego Książęca Mość źle reaguje na oszczerstwa.

Henny tęskniła za Anselmem, ale odczuła ulgę, kiedy zaczął się rozglądać za żoną. Żadna szanująca się kurtyzana nie pozwalała sobie na to, żeby się przywiązać do swojego protektora. Lojalna wobec niego w trakcie wzajemnych relacji, dyskretna na zawsze. Mógł się jej podobać, pociągać ją, mogła być wobec niego opiekuńcza, a nawet się z nim zaprzyjaźnić.

Ale mądra kurtyzana zachowywała serce dla siebie. Anselm zagrażał profesjonalnej rezerwie Henny i jego ślub z rozsądną córką hrabiego okazał się dobrą nowiną.

Zwłaszcza dla córki hrabiego.

– Jego Książęca Mość może iść do diabła – odparł Hallowell. – Rzucił cię dla barana przebranego za jagnię, a założyłbym się, że miałaś na widoku książęcą

tiarę. Devonshire ożenił się ze swoją kochanką. Berwick poślubił swoją, zanim ta nawet osiągnęła pełnoletniość.

Henny wstała, bo w wieczorowych pantofelkach na obcasie była wyższa od Hallowella, a poza tym jego stęchły, przepojony dżinem oddech groził tym, że jej ból głowy przejdzie w migrenę.

– Dlaczego każdy utytułowany mężczyzna sądzi, że każda kobieta, niezależnie od swoich środków i pozycji, marzy o tym, żeby wyjść za niego? – Henny podniosła brodę, żeby patrzeć jeszcze bardziej z góry na tę cuchnącą zniewagę męskości. – Czy wiesz, jak ciężka praca czeka księżnę Anselma? Ile przyjęć i tym podobnych będzie musiała urządzać? Iloma rodzinami i przedsięwzięciami dobroczynnymi przypadnie jej się opiekować? W jakim świecie mogłabym znaleźć w tych rolach uznanie, Hallowell?

Hallowell nadął się jak kogut bantamka, który chce się rzucić na kundla na podwórku.

– Thea Collins nie nadaje się bardziej od ciebie, żeby zostać księżną – warknął. – Anselm przeklnie dzień, w którym się z nią ożenił, już ja o to zadbam.

Hallowell mógłby marudzić tak długo, jak tenor i sopran razem, wypowiadając mgliste groźby; jego złość wzięła się zapewne stąd, że Anselm sprzątnął mu sprzed nosa kąsek, na który sam miał ochotę.

Dobra robota, Anselm, jeślśi zdołał uratować uczciwą kobietę przed zalotami Hallowella.

– Nie myśl, że nas sobie przedstawiono – odezwał się Melmouth spod drzwi, z dwiema szklankami paskudnego ponczu w dłoniach.

– Melmouth, pozwól, że ci przedstawię Corbetta Hallowella, dziedzica Endmona. Hallowell, hrabia Melmouth cieszy się dziś wieczorem moim towarzystwem.

Melmouth, który nawet po pijanemu nie był durniem, podał Henny poncz.

– Panna Whitlow jest dla ciebie za droga, chłopcze. Nie mów nikomu, ale dla mnie też jest za droga.

Hrabia potrącił właściwą nutę – coś między wyznaniem a protekcjonalnością, choć wzmianka o tym, że jest „droga” podziałała Henny na nerwy. Gdyby Hallowell miał odrobinę oleju w głowie, mógłby odpowiedzieć żartem, albo tylko skłonić się z wdziękiem i odejść.

– Anselm może cię weźmie z powrotem – powiedział Hallowell. – Tylko poczekaj. Poślubił niewłaściwą osobę i wkrótce wszyscy się o tym dowiedzą.

Hallowell odmaszerował, nadęty chłopaczek w męskim stroju.

– Czy on cię męczył, kotku?

To, że zwracał się do niej „kotku” męczyło Henny. Zapach kandelabrów też ją męczył. Męczył ją ciężar własnych kolczyków.

Henny przyłożyła usta do brzegu szklanki, ale nie napiła się.

– Tak, Dickie, męczył mnie. Nie ma nic gorszego, niż przesiąknięty dżinem mały tyran w oczekiwaniu na tytuł. Anselm będzie pewnie zmuszony wyzwać go na pojedynek.

Melmouth wlał zawartość swojej flaszki do ponczu.

– Anselm jest świetnym strzelcem i słyszałem, że jest zadurzony w swojej żonie. Kupił jej u Tatta znakomitą klacz i prawie się od ślubu nie pokazuje w mieście.

Dobrze dla ciebie, Anselm. Dobrze dla twojej księżnej.

– Jeśli Anselm zaszył się na wsi z księżną, to może brak manier Hallowella ujdzie bezkarnie – powiedziała Henny. – Czy masz coś przeciwko temu, Dickie, żebyśmy wyszli?

Henny bolały stopy, głowa, oczy, bolały ją uszy, ale najbardziej bolało serce. Anselm zasługiwał na najwyższe szczęście, ale to nie znaczyło, że Henny ma stać jak prostytutka na rogu i czekać na okazję.

Melmouth wypił pół szklanki.

– Czy zapraszasz mnie do domu, kotku?

Pytanie było jak najbardziej trzeźwe i żałośnie pełne nadziei. Na scenie okrągławy tenor i równie pokaźnych rozmiarów sopran szczebiotali z zapałem po włosku, pomimo, jak się wydawało, śmiertelnej rany zadanej damie.

Henny zatęskniła nagle za zieloną, wietrzną doliną West Riding i beczeniem tłustych, kudłatych owiec jej wuja.

– Dickie, nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek zaprosiła mężczyznę do siebie.

Hrabia odstawił niedopity poncz i przesunął ręką po rzednących włosach.

– Każę sprowadzić karetę. Opera i tak zawsze wydawała mi się taka hałaśliwa.

Wyszedł, starzejący się rycerz, któremu zostało jeszcze parę popisów w turniejach, ale Henny nie chciała, żeby marnował je dla niej.

Oddała Melmouthowi przysługę, ale także podjęła decyzję. Kiedy towarzystwo wyjedzie, żeby polować na kuropatwy, Henny także opuści miasto. A do tego czasu będzie mieć Hallowella na oku, bo Anselm, zadurzony w księżnej, nie zauważy groźby czającej się we własnym ogrodzie,

Piętro niżej pod zaciemnioną sypialnią Thei wysoki zegar stojący w bibliotece wydał głośny, wibrujący dźwięk, który przeszył jej rozbudzone ciało.

Noah nie zjawił się w łóżku.

Ucałował Theę szczególnie obiecująco w bibliotece, zanim udał się na górę,

żeby poczytać dziewczynkom ich ulubioną bajkę na dobranoc. Zwykle po kolacji wychodził do stajni, konferował ze stajennymi i pieścił swoje konie, a potem spacerował, żeby trochę zrzucić posiłek.

Thea chwyciła świecę i otworzyła drzwi między swoją garderobą a garderobą Noaha, a potem weszła do jego sypialni.

Rzadko tam wchodziła, mając poczucie, że do tego potrzebna jest jego obecność albo przynajmniej pozwolenie. Łoże z baldachimem tonęło w mroku, obraz książęcego splendoru, podniesione o trzy stopnie, zarówno po to, żeby zachować ciepło zimą, jak i po prostu robić wrażenie.

Czy jakaś kobieta dzieliła kiedyś z Noahem to imponujące łoże? Może gość z poprzedniego przyjęcia w Wellspring?

Thea zamknęła drzwi. Nie mogła sobie pozwalać na takie myśli, miała nadzieję, że Noah nie ma podobnych co do niej. Nie zadawał pytań, nie robił aluzji do przeszłości, ale czasem łapała go na tym, że patrzy na nią z pytaniem w oczach.

Jej myśli, równie niemądre, pobiegły w inną stronę. Może Noah został kopnięty w głowę, kiedy odwiedzał konie i nawet teraz, nie zauważony przez stajennych, leży nieprzytomny w boksie Tru.

Może postanowił przejechać się w świetle księżyca i coś złego mu się stało.

Może…

Jesteś żałosna. Ojcowskie upomnienie nie ukoiło niepokoju Thei, podobnie jak wtedy, gdy była dziewczynką. Złapała szlafrok, wsunęła na nogi parę starych pantofli i ruszyła do kuchni. Zapaliła zamkniętą latarnię i wyszła w letnią noc.

Cykały świerszcze, sowa pohukiwała gdzieś w okolicy domku w lesie, a ze stajni dobywało się słabe światło.

Nocne powietrze nie niosło jednak żadnych głosów, więc Thea pośpiesznie przeszła przez ogród, besztając się surowo za to, że wszędzie spodziewa się najgorszego.

Żadnych stajennych nie było widać, ale na zewnątrz boksu Regenta wisiała lampa na kołku. Thea szła między boksami, kiedy do jej uszu dotarł cichy szept:

– … niedobrze, wcale niedobrze umierać, kiedy nadal jesteśmy w pełni sił. Siedemnaście lat to nie tak wiele, jak na kogoś, kto przez całe swoje leniwe życie doznawał najlepszej opieki. Moja księżna dopiero co cię poznała, ty mały żebraku. Pomyśli, że jej nie polubiłeś, a obaj wiemy, że uwielbiasz płeć żeńską wszystkich ras. Pozwalasz klaczom sobą rządzić, pewnie dlatego masz takie powodzenie.

Noah przemawiał do swojego zapasowego wierzchowca, wielkiego, czarnego jak węgiel rumaka o imieniu Regent, który ledwie mógł się odwrócić w dwunastostopowym boksie, żeby nie uderzyć w ścianki. Podeszły wiek

zdegradował go do rangi drugiego konia, chociaż Noah jeździł na nim regularnie.

– Noah?

Przerwał monolog wygłaszany do konia i podszedł do drzwi boksu.

– Wielki Boże wszechmogący. – Przesunął dłonią we włosach, w których tkwiły słomki. – Moja księżna upodobała sobie spacery ciemną nocą, na pół ubrana i to bez żadnej eskorty.

– Mój książę upodobał sobie czuwanie poza porą kładzenia się do łóżka, pozwalając, żebym tęskniła za jego towarzystwem, jakby to nie było dziwne. Czy twój koń choruje?

Noah odwrócił się, żeby spojrzeć na wałacha, który stał z opuszczoną głową, z wyrazem bólu w zamglonych oczach.

– Przeklęta kolka – odparł Noah. – Rano był bez życia, nic nadzwyczajnego, kiedy jest tak gorąco, ale nie zjadł owsa na kolację, a stajenni widzieli, jak to zwykle bywa, że usiłował kopać się w brzuch, choć wtedy myśleli, że ogania się od much.

– Martwisz się o niego. – Noah potrafił się także wspaniale zamartwiać.

– Nie powinienem. Burczy mu w brzuchu po obu stronach, ma zdrowe, różowe dziąsła i nie jest odwodniony.

Noah zamilkł, przyglądając się koniowi, podczas gdy Thea przyglądała się mężowi.

– Martwisz się ogromnie – stwierdziła – a noc staje się coraz chłodniejsza. Pozwól, że przyniosę ci kubrak. – Zrobiłaby wszystko, żeby pomóc, bo Noah – jej książę – był sam w środku nocy z cierpiącym zwierzęciem.

Noah wydawał się rozdarty, jakby decyzja, czy zostać z chorym koniem, czy odprowadzić żonę, przerastała jego siły, więc Thea pocałowała go w policzek i odeszła. Wróciła mniej niż dziesięć minut później, z jego starym kubrakiem przerzuconym przez ramię i tacką z grubo krojoną szynką, kanapką z serem, paroma truskawkami i wysoką szklanką lemoniady.

– Nie możesz siebie zaniedbywać, żeby opiekować się nim – powiedziała, balansując tacą, żeby otworzyć niskie drzwi. Noah siedział w kącie na niskim, trójnogim stołku, używanym przez dojarki; koń ze spuszczoną głową stał na tyle blisko, żeby Noah mógł go głaskać i drapać.

– Przyniosłaś jedzenie. – Mąż Thei wydawał się zdumiony.

Usypała nogą kopczyk z czystej słomy i usiadła obok niego.

– Jedzenie służy do jedzenia, Noahu.

– Będziesz miała słomę w dziwnych miejscach, żono. – Noah zsunął się ze stołka. – Zajmij tron, proszę, i pozwól, żebym uwolnił cię od ciężaru. – Postawił

sobie tacę na kolanach, siadając na słomie po turecku. Koń zdradzał pewne zainteresowanie tym, co się dzieje, ale nie poruszał się.

Książę zamienił się teraz w chłopca, opłakującego starego, końskiego przyjaciela.

– Nadal słucha mojego głosu – powiedział Noah. – Nawet jeśli te obawy nie są poważne, jeśli przestanie reagować na głos, to pora, żeby przeczyścić broń.

– Zauważyłam pistolet na kufrze za drzwiami. Czy jest w takim złym stanie?

– Z końmi trudno powiedzieć – stwierdził Noah między kęsami kanapki. – Stanowią dziwną kombinację delikatności i siły, całkiem podobnie, jak moja księżna. – Narzucił swój kubrak na ramiona Thei. – Co cię opętało, żeby zjawiać się tutaj w środku nocy?

W ciemnej stajni panowała cisza, jeśli nie liczyć sennego szurania końskich kopyt w grubej warstwie słomy. Thea była sama z mężem. Mogła odpowiedzieć uczciwie.

– Szukałam cię, bo za tobą tęskniłam.

– Hm. Truskawkę? – Noah podniósł dojrzały owoc do ust Thei, a ona ugryzła kawałek.

– Mogłeś polecić stajennym, żeby się nim zajęli, Noah.

– Kiedy kucyk służył lojalnie swojemu chłopcu przez całe końskie życie – Noah wsunął sobie resztę truskawki do ust – zasługuje w zamian na lojalność. Dobre są te truskawki.

– Masz Regenta tak długo?

– Był ostatnim prezentem mojego ojca. – Noah pogładził koński nos, pokryty delikatnymi, jasnymi włoskami. – W końcu lata wyjeżdżałem na uniwersytet, więc papa podarował mi rocznego konika, żebym mógł go dobrze poznać w ciągu lata. Letnie miesiące przez kolejne dwa lata spędzałem razem z nim, tak samo wszelkie przerwy i wakacje; razem dorastaliśmy. Kiedy trzy lata później wyjechałem do miasta, przyjaciele mi go zazdrościli. Wygrywałem dzięki niemu jakieś pieniądze, a nie jeden raz, kiedy byłem zbyt pijany, zmęczony czy ogłupiały, żeby wiedzieć, dokąd jadę, odwoził mnie do domu.

Ta przemowa zwróciła uwagę konia, tak jakby rozumiał jej treść, a nie tylko serdeczny ton głosu.

– Podoba mu się twój panegiryk – powiedziała Thea. – Zawsze wierzyłam, że końskie nosy mają moc magiczną, jak czterolistna koniczyna albo bajkowe pierścienie.

Noah narysował czterolistną koniczynę na czole wałacha.

– Co za zabawne wierzenie.

– Ich nosy są takie miękkie. – Thea musnęła palcami siwiejący pysk Regenta. – Aksamit nie jest taki miękki.

– Nic z tego – Noah zwrócił się surowym głosem do konia. – Robi do ciebie słodkie oczy, stary flirciarz. Tak samo zachowuje się przy dziewczynkach. Żadnej godności przy przedstawicielkach płci żeńskiej.

– Dobrze, że ma ciebie, żeby go chronić przed własną zepsutą naturą. Myślisz, że miałby ochotę na trochę siana?

– Próbowaliśmy w porze kolacji. Spojrzał tylko na nie i popatrzył na nas z żałością. Chłopcy wyszli zawiedzeni.

Bez wątpienia chłopcom polecił odejść pewien nieśmiały, o czułym sercu, władczy książę.

– Pół nocy wygłaszałeś kazania przy biednym zwierzaku. Spróbujemy jeszcze raz?

– Ty spróbuj. – Noah wstał, wyniósł tacę z boksu i wrócił z naręczem pachnącego siana.

– Ładnie pachnie – zauważyła Thea ze swojego stołka. – Jak skoszona trawa.

Noah zamarł i spojrzał na siano, jakby zawierało truciznę.

– Niech to diabli. – Koń podniósł głowę na dźwięk głosu swojego pana. – Nie jest sfermentowane – mruknął Noah gniewnie. – Chłopcy za to odpowiedzą. – Wyrzucił siano na zewnątrz i stanął wściekły w mętnym świetle, z rękami na biodrach.

Wulkan zapewne tak właśnie wyglądał w swojej kuźni: bardziej mroczny niż świetlisty, gotów ciskać błyskawice.

– Co się stało, Noah?

– To moja wina – powiedział Noah. – To samo zdarzyło się lata temu. Większość koni zje siano ścięte tydzień wcześniej, ale lepiej jest poddać karmę fermentacji przez co najmniej miesiąc. Regent musi dostawać sfermentowane, inaczej cierpi na niestrawność. Wiem o tym i co rok przypominam stajennym. Nie zrobiłem tego w tym roku i proszę…

Jakby chcąc potwierdzić diagnozę Noaha, Regent machnął nogą w kierunku brzucha.

– Na wszelkie moce piekielne. – Noah zdjął z kołka linę i uździenicę. – Będzie próbował się przewrócić i turlać, jeśli go nie zabierzemy na spacer, biedaczyna.

Potem godzinami spacerowali z koniem z postojami w boksie, Anselm rozmawiał z nim, podawał mu wodę i, czego Thea była pewna, modlił się o zdrowie zwierzaka. Thea modliła się także – za konia i za Anselma, żeby zostało mu oszczędzone cierpienie uśpienia starego przyjaciela, ostatniego prezentu od

ojca.

18

Nastał ranek i stajenni zabrali się do pracy, przerzucając gnój, zamiatając przejście między boksami, napełniając wiadra wodą, podając owies koniom.

Thea nie odchodziła od boku męża, a Regent nie miał się wcale lepiej.

Wałach skubnął czasem siana, łyknął odrobinę wody, ale głównie stał z opuszczoną głową, żałosny i wyczerpany. Według chłopców stajennych koń nie wydalał cały dzień, a to zwiastowało zbliżającą się tragedię.

– Księżno – powiedział Noah. – Nie powinnaś pokazywać się w takim stroju w obecności stajennych. Będziesz ich odrywać od pracy, a sama potrzebujesz odpoczynku. Wracaj do domu.

Noah prosił tak łagodnie, jak potrafił, ale Thea nie zgodziła się odejść.

Widziała, jak rozmawiał z naczelnym stajennym, a potem czyścił broń i serce jej krwawiło – ze współczucia dla niego i młodzieńca, który przed laty zakochał się w Regencie.

Thea podeszła do męża, stojącego obok konia i objęła go ramionami. Nie poruszył się z początku, ale potem dotknął jej skroni wargami i przytulił. Przez czas trwania jednego, głębokiego oddechu trzymał ją mocno, czerpiąc, jak miała nadzieję, siłę z jej bliskości.

– Przyniosę ci śniadanie – powiedziała.

– Dam sobie radę bez niego. Trzymaj dziewczynki na razie z daleka, dobrze? Zobaczą swoje koniki później przed południem.

Thea skinęła głową i ruszyła w kierunku domu, nie chcąc, żeby Noah zauważył jej łzy. Trzej stajenni minęli ją na dziedzińcu, nie patrząc jej w oczy – wszyscy nieśli zabrudzone ziemią łopaty. Zatrzymała się w holu; łzy płynęły jej po policzkach – płakała nad koniem, mężczyzną, chłopcem.

Dziewczynki będą zrozpaczone, nawet Tru pewnie odczuje brak starego kumpla, a biedny Harlan…

Thea przebrała się najszybciej, jak zdołała, zdecydowana, że nie zostawi Noaha samego w tak trudnej chwili. Była jego żoną, jego księżną i pozwolił jej zostać przy sobie przez całą noc. Na zmianę wyprowadzali konia, rozmawiali z nim i

godzinami siedzieli obok siebie w boksie, martwiąc się w milczeniu, podczas gdy powinni spać.

Wróciła pośpiesznie do boksu Regenta, splatając włosy w prosty warkocz.

– Dziewczynki jeszcze śpią – powiedziała, zanim Noah zdążył zapytać, choć strzał z broni z pewnością postawiłby je na nogi.

Wstał ze skrzyni, z pistoletem o długiej lufie w dłoni.

– Nie spodziewałem się, że wrócisz.

W boksie stajenny zakładał koniowi uździenicę. W sercu Thei wezbrała panika na widok łagodnej rezygnacji Regenta. Podeszła do zwierzęcia, Noah wsunął się za nią do boksu.

– Żono, może powinnaś wrócić do domu. – Głos Noaha brzmiał błagalnie, w oczach miał smutek.

– Uśpisz go?

– Chłopcy wykopali dół, więc tak, już pora. Nie poprawia mu się i cierpi z bólu.

Nie, chciała krzyknąć Thea. Koń nie miał się wcale gorzej, nie miał poważnych symptomów i był przyjacielem Noaha. Nie mogli go po prostu zastrzelić i wepchnąć do ciemnej, zimnej dziury.

– Wezmę uzdę. – Wyciągnęła rękę w stronę stajennego, który najpierw spojrzał na beznamiętną twarz Noaha, a potem podał jej linę. – Gdzie to zrobimy, Anselm?

– Na tylnym padoku. Żono… Theo… nie mogę cię o to prosić.

Rzadko kiedy prosił kogoś o cokolwiek.

– Mężu, tracisz czas, podczas gdy to kochane zwierzę cierpi niepotrzebnie.

Noah zamrugał, jakby Thea odezwała się w obcym języku, potem odwrócił się na pięcie i otworzył przed nią drzwi boksu.

Stajenni patrzyli, jak wychodzą, dwaj zdjęli czapki, jakby mijała ich procesja pogrzebowa.

Łzy stanęły Thei w gardle. Koń szedł bez oporu, tak jakby wiedział, że Noah tak czy inaczej wyzwoli go od cierpienia.

Noah prowadził ich przez nadal lśniące od rosy pola, aż do brzydkiej, świeżo wydartej w ziemi dziury.

– Czy chcesz się z nim pożegnać? – zapytała Thea.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia – odparł szorstko Noah, a potem dodał łagodniej:

– On wie, że będę za nim tęsknił.

– Cóż, ja się chcę pożegnać.

Noah wydawał się pełen bólu, ale kiwnął głową i pozwolił Thei odprowadzić konia parę kroków dalej od grobu.

– Byłeś dobrym chłopcem, Regent – powiedziała, gładząc końską szyję. – Najlepszym. Dobrze się opiekowałeś swoim panem, kiedy jego mama i papa odeszli; on zawsze będzie cię kochał i ja też. Odchodzisz teraz w cudowne miejsce, gdzie brzuch nigdy nie będzie cię bolał i będziesz mógł się bawić ze wszystkimi klaczami i one nie będą tobą rządzić. Nie bój się. Bądź z siebie dumny. Byłeś dobrym chłopcem.

Thea zaczynała się powtarzać, a Noah patrzył na nią z takim smutkiem, że nawet nie próbowała powstrzymywać łez. Pochyliła się i pocałowała konia w wielki, miękki nos. Był to długi, przeciągły, miękki pocałunek, który wydawał się wzbudzić westchnienie zadowolenia w końskim ciele.

A może co innego.

Noah przechylił głowę, patrząc na konia. Nie podnosił broni.

– Piekielny bękart puszcza bąki – stwierdził ze zdumieniem. Thea wyprostowała, wsłuchując się w odgłosy końskich wiatrów.

Dwaj stajenni zatrzymali się przy płocie, spoglądając w ich stronę, jeden wskazał na Regenta, obaj uśmiechnęli się nieśmiało.

A zwierzę puszczało wiatry.

I puszczało wiatry.

A potem przestał i opuścił z westchnieniem ogon.

– Lepiej mu? – zapytała Thea, kiedy Regent znowu podniósł ogon i wypuścił serię krótkich, hałaśliwych bąków. Poranne powietrze zapachniało siarką.

– Na pewno nie gorzej – stwierdził Noah. Kąciki jego ust uniosły się do góry. – Może pocałuj go, na wszelki wypadek, jeszcze raz.

– Mężu, to nie jest zabawne.

Wzdęcie ustało, kiedy koń wydał pomruk niczym krowa, z ogonem do góry. Tym razem wypuścił ze świstem strumień gazu, a potem zaczął wydalać gnój.

– Bogu niech będą dzięki – powiedział Noah, chowając broń za pasem i biorąc uzdę od Thei. – Chwała Jezusowi. – Poklepał konia mocno po szyi; zwierzę postąpiło parę kroków, wciąż odpowiadając na zew natury.

– Tak samo się zachował, kiedy ostatnim razem miał kolkę – oznajmił Noah, wciągając głęboko powietrze nosem. – Zapomniałem. Niech to, jak to cudownie śmierdzi. To było świeże siano, musiało być. – Trzymając uzdę jedną ręką, objął drugim ramieniem Theę, przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek, podczas gdy u konia zakończył się napad niestrawności.

– Udusimy się, jeśli tu zostaniemy. Niech cię Bóg błogosławi, żono. Będą o tobie mówić we wszystkich stajniach w całym hrabstwie.

– Pocałunek na pożegnanie, nie ma nic wspólnego – Thea machnęła ręką za

siebie – z tym.

– Powiedz to chłopakom. – Noah znowu ją pocałował. – Zrozum, proszę, że kiedy znowu będę musiał wyjechać, obejdzie się bez twoich pocałunków.

– Wstydź się, Anselm. – Thea pacnęła go w ramię, uśmiechając się od ucha do ucha, kiedy znowu przystanął, żeby ją pocałować, tym razem w usta, na oczach chłopców stajennych, Regenta i wszelkiego stworzenia. Noah nie przestał, póki chłopcy stajenni nie zaczęli pohukiwać i wiwatować, a Regent delikatnie trącił go z tyłu łbem.

Erikson zabrał dziewczynki na poranną przejażdżkę, oznajmiając, że potrzebuje oddechu od badań naukowych, a Noah i Thea wzięli kąpiel, zjedli potężne śniadanie, podkradając sobie nawzajem co lepsze kąski, a potem zwalili się do łóżka na zasłużoną drzemkę.

Żona pocałowała Noaha na pożegnanie; ich rozstania nabrały już charakteru dobrze znanego, domowego rytuału. Dziewczynki pożegnały się, nie wychodząc z boksów swoich kucyków; odczuł z tego powodu bolesne ukłucie, które, jak podejrzewał, jego księżna zauważyła.

Thea mogła wrócić do domu, ale zamiast tego odprowadziła Noaha do kloca, z którego wsiadano na konia, gdzie już czekał Tru.

– Poślubiłam nomada – gderała Thea z ramieniem splecionym z ramieniem Noaha. – Potrzebujesz stada wielbłądów, albo może jesteś jak Indianie amerykańscy, którzy wędrują przez równiny tylko w przepaskach na biodra.

– Przepaska biodrowa. Par królestwa odziany jedynie w przepaskę biodrową. Twoja wyobraźnia, żono, wywoła u mnie koszmary, kiedy będę doglądać interesów w Londynie. – Noah usiadł na pieńku i pociągnął księżnę, żeby usiadła obok niego. – Znasz moje plany?

– Dziś po południu spotkania z radcami prawnymi, kolacja i śniadanie z siostrami, więcej spotkań jutro, wieczorem powinieneś być w domu. Nie spodziewaj się, że będę czuwać długo w nocy, cerując twoje przepaski na biodra i oczekując powrotu Twojej Książęcej Mość.

– Moje córki zapominają, że istnieję – poskarżył się Noah Trubadurowi. – Moja żona woli spać, niż czekać na mój powrót. Zostanę nomadem bez przepasek biodrowych, jeśli zbyt długo zabawię, zajmując się interesami księstwa. Jestem godzien litości.

Thea wsunęła dłoń w rękę Noaha; jej łatwe do przewidzenia współczucie wyjaśniało, dlaczego Noah nie włożył jeszcze rękawiczek do konnej jazdy.

– Będę śnić o tobie – powiedziała. – Czy to pomoże?

– Wyjeżdżam zadbać o twoje sprawy, jak wiesz.

Teraz nieszczęsna kobieta położyła głowę na ramieniu Noaha.

– Jakież to moje sprawy wzywają cię do miasta?

– Potrzebujemy dam na przyjęciu, które odciągną Eriksona od badań. Muszę przedyskutować z Patience parę pomysłów, ponieważ ty, pani, nie pozostajesz w zbytniej zażyłości z przedstawicielami swojej sfery.

Thea zdjęła źdźbło trawy z jego rękawa i rzuciła je na ziemię.

– O co chodzi, żono? Nie posyłaj mnie w bój z łasicami ze wspomnieniem tego żałosnego spojrzenia na sumieniu. – W istocie było to raczej gniewne spojrzenie.

– A zatem troszczymy się głównie o naszego botanika? Zamieniamy zjazd rodzinny w coś zupełnie innego?

Thea była prawdziwą purytanką, jeśli chodzi o to, kto mógł przebywać pod jednym dachem z dziewczynkami. Noahowi to, między innymi, podobało się u księżnej.

– Naprawdę nie widzisz sensu w takich spotkaniach, czy tak? – Noah przypomniał sobie niekończące się rozmowy na temat tego, kto zostanie zaproszony i czym będą zajmować gości. Patrząc wstecz, mógł zauważyć, że dyskusje toczyły się w takim tempie, jakby Thea brnęła przez piach.

– W ogóle nie odczuwam braku towarzystwa Wyższych Sfer.

Księżna Anselm uchylała się od odpowiedzi. Noah szukał kompromisu, chciał powiedzieć coś takiego, żeby nie rozstali się naburmuszeni.

– Znajdę dla Eriksona jakieś sprawy do załatwienia w Londynie, jak wrócę – zaproponował. – Może zadbać o swoje męskie potrzeby, dbając jednocześnie o interesy księstwa, czyż nie?

– Jego biologię zostawiam tobie – odparła Thea, choć propozycja Noaha wydawała się zyskać jej aprobatę. – I dziękuję. Naprawdę wolałabym, żeby to było bardziej spotkanie rodzinne, niż cokolwiek innego.

Niemal tego żądała, a zwykle łatwo było dojść z nią do porozumienia.

– A zatem niech tak będzie, ale, Theo?

– Mężu?

– Bywam w parlamencie. Jeśli później w tym roku trzeba będzie urządzić w mieście jakieś bardziej oficjalne przyjęcie, spodziewam się twojej pomocy.

– Masz ją. – Pocałowała go w policzek. – Uprzedź mnie, żebym mogła cię wypytywać o palące kwestie polityczne.

Jeszcze trochę czułości na pożegnanie, a doprowadziłaby Noaha do takiego stanu, że nie odróżniałby Izby Lordów od Izby Gmin.

– Zabierz Eriksona ze sobą, jeśli zechcesz pospacerować z dziewczynkami po

posiadłości. – Noah wypowiedział to polecenie, a raczej prośbę, najzwyklejszym tonem, jaki potrafił z siebie wydobyć, sprawdził uprząż Tru, przerzucił sobie wodze przez nadgarstek i wziął żonę w ramiona.

– Będziesz śniła o mnie, jak kładę pokotem smoki handlu?

– Łasice, jak ich nazwałeś. Mogę o tobie śnić.

Noah wycałował Theę w świetle dnia – nie to, żeby stajenni nie widzieli przedtem, jak się całują – a potem Thea wycałowała jego, co nie było szczególnie pomocne w sytuacji, kiedy biedny książę miał spędzić trochę czasu w siodle.

– Bezpiecznej drogi, Wasza Książęca Mość – powiedziała, odsuwając się.

Wsiadł na konia, pozdrowił ją batem i pozwolił Tru ruszyć podjazdem, ale zdążył jeszcze zauważyć, jak stajenny uśmiecha się ukradkiem.

W rzeczywistości Noah wcale nie chciał jechać do miasta, ale jego testament wymagał rewizji, a takie nudne sprawy nie załatwiały się same. Poza tym musiał zaprosić rodzinę do Wellspring, a to oznaczało, że osobiście musi sprawdzić, jak się powodzi bratu Thei.

Kiedy Noah skończył z prawnikami, wstąpił do Meecha na herbatę i nie tylko zastał wuja w domu, ale zastał go samego, co mu bardzo odpowiadało.

Meech kazał sobie przynieść podwieczorek, odesłał służącego, po czym uśmiechnął się znaczącym i nie całkiem przyjemnym uśmiechem.

– Dobrze się układa w życiu małżeńskim?

Noah bez zaproszenia zajął wygodny fotel – który, w gruncie rzeczy, do niego należał.

– Życie małżeńskie układa się wspaniale. Nie masz swojej zwykłej letniej opalenizny, nie przebywałeś na świeżym powietrzu przy okazji przyjęcia u Hartinga?

– Czasami rutyna staje się nudna – stwierdził Meech, nalewając im obu herbaty.

– Zawsze możesz zawitać do Wellspring. Jesteś u nas mile widziany. – Meech był w końcu rodziną. Mile widzianą, przynajmniej teoretycznie.

– Nie chcę być intruzem. – Meech podał Noahowi filiżankę, ale kiedy Noah pociągnął łyk, stwierdził, że wuj zapomniał ją posłodzić. Takie przeoczenie było do niego niepodobne. Meech czuł się równie swobodnie w roli gospodarza, jak i w roli gościa, a Meech nie był Henny Whitlow, która nie przejmowała się tego rodzaju drobiazgami.

– Czuj się zaproszony jako intruz – powiedział Noah, dosypując sobie cukru. – Razem z księżną wydajemy przyjęcie domowe, a znam pewne dwie małe dziewczynki, które siłą zaciągną cię do stajni, żeby pokazać swoje nowe kucyki.

– Kucyki dla dziewczynek? – Meech wrzucił trochę cukru do swojej filiżanki. –

Nie są na to za małe?

– Nini jest dwa lata starsza, niż ja wtedy, kiedy papa razem z tobą wsadziliście mnie po raz pierwszy na grzbiet Chargera.

– Tego tłustego, małego drania? Zupełnie o nim zapomniałem. Czy szczotkują swoje koniki osiem razy dziennie, karmią je jabłkami i mówią im różne głupstwa?

– Te dziewczynki to twoja rodzina, Meech. – Herbata Noaha okazała się teraz za słodka. – Powinieneś się pokazywać od czasu do czasu choćby pro forma, a wkrótce jeszcze pojawi się Harlan. Nie byłeś na ślubie, a on także ma nowego kucyka, żeby ci pokazać.

Meech wziął herbatnik z miseczki z Sèvres; herbatniki stanowiły jedyne pożywienie na tacy.

– Harlan kręcił się ostatnio w Surrey, czyż nie?

– Wieści szybko się roznoszą, jak się wydaje.

– Jeśli chłopak w jego wieku zostaje gościem Greymoora, to zwykle rozsyła listy do znajomych, żeby się pochwalić. Jeden z bratanków Pemmiego dał nam znać.

Meech odgryzł kawałek herbatnika; na koszulę posypał się deszcz okruszków.

Pemmie miał mnóstwo kuzynów obu płci, ślubnych i nieślubnych. Niektórzy poszli w ślady wuja.

– Tę skłonność do przechwałek Harlan przejął od ciebie – powiedział Noah; Harlan przynajmniej nie rozsypywał okruszków po podłodze. – Czy obecnie nie podajesz ciastek czy kanapek do herbaty?

Meech potrzebował żony, kogoś, kto zająłby się domem i samym Meechem, który sprawiał wrażenie lekko zaniedbanego.

– Spodziewasz się, że to wszystko postawię na stole? – parsknął Meech. – Kiedy jest gorącej niż w piekle? Nawet herbata teraz to lekka przesada.

Meech miał kolekcję porcelanowych filiżanek, prawdopodobnie jedyne rzeczy, które cenił wyżej niż rozchichotane, chętne pokojówki.

– Meecham, czy ja ci w czymś przeszkadzam? Jesteś niespokojny, masz pomięty krawat i nie obraziłeś mnie, jak dotąd, ani razu. Świeżo upieczony mąż lubi wiedzieć, że niektóre aspekty życia pozostają niezmienione – chociażby wujowie.

Noah miał tylko jednego, który pozostał przy życiu.

Meech łyknął herbaty i odstawił filiżankę.

– Jak się miewa twoja księżna?

Noah pragnął rozpaczliwie strzepnąć okruszki z ubrania Meecha. Starsi mogli sobie pozwolić na niechlujstwo przy stole, podobnie jak najmłodsi, a Meech nie należał ani do jednych, ani drugich.

– A zatem spotykasz się z jakąś kobietą – mruknął Noah. – Cóż, powodzenia. Moja księżna świetnie sobie radzi. Dziewczynki ją uwielbiają, a ona wzięła się do ich wychowania.

Meech nie zareagował na to stwierdzenie, poza tym, że wygładził fałdę spodni.

– Będą miały guwernantki, nauczycieli tańca, lekcje gry na pianinie i Bóg wie, co jeszcze – ciągnął Noah. – Mam wrażenie, że one już wiedzą wszystko, co będzie im potrzebne w życiu.

Meech wziął kolejny herbatnik.

– To znaczy?

– Czytać, pisać, negocjować. Jak dosiadać konia i jak radzić sobie z drugą osobą. Reszta przyjdzie z czystej ciekawości.

Meech podniósł się i zaczął porządkować z pół tuzina złotych tabakierek, które stały na kominku. Noaha prześladowała myśl, że to prezenty pożegnalne od jego kochanek.

– Pakowanie do kobiecej głowy liczb, wiadomości o starożytnych kulturach, obcych języków nigdy nie wydawało mi się specjalnie użyteczne – powiedział Meech, otwierając inkrustowaną macicą perłową tabakierkę i wciągając powietrze. – Uczona kobieta to żałosny widok. Pemmie zgadza się ze mną.

– Przyjedź do nas na parę dni – rzucił Noah, wstając, ponieważ Meech najwyraźniej nie miał czasu dla książęcego bratanka. – Nie byliśmy razem od stu lat, twoja wizyta sprawiłaby, że Thea poczułaby się lepiej w rodzinie.

Noah rzucił na tacę ręcznie wypisane zaproszenie – Thea kazała mu wypisać połowę z nich.

Meech wziął kolejną tabakierkę – srebrną z lapisem – zamiast otworzyć zapieczętowany list.

– Sprawdzę w kalendarzu, Noah. Latem jestem bardzo zajęty, wszyscy mnie zapraszają, a poza tym dobrze jest wyruszyć na północ przed hordami, albo najlepsze tereny łowieckie zostaną zajęte.

– Możesz polować na ptaki w Wellspring, na Boga – powiedział Noah. – Rób, jak uważasz, a my będziemy sobie radzić z tobą, czy bez ciebie.

– To prawda.

Noah pożegnał się niezbyt zadowolony. Meech lubił jeść i lubił plotki. Może tęsknił za Henny Whitlow; może spodziewał się dyskretnej wizyty damy. Może dama czekała na niego w jego własnej sypialni.

Noah dotarł niemal do stajni, kiedy zatrzymał go głos:

– Anselm.

– Pemberton. – Noah wyciągnął rękę do człowieka, który mógłby uchodzić za

brata bliźniaka jego wuja. – Zostawiłem Meecha smęcącego nad czajniczkiem herbaty i dokonującego inwentaryzacji swoich tabakierek. Jeśli spodziewasz się dłużej zabawić, boję się, że nie będzie w nastroju.

– Pod wieczór mu przejdzie. – Pemberton przekazał konia stajennemu. – Jak rozumiem, należą ci się życzenia wszystkiego najlepszego. Gratulacje z okazji ślubu, i tak dalej.

– Dziękuję. – Właśnie wyprowadzono Tru ze stajni. – Czy wyruszacie stąd z Meechem na północ?

– Na północ? – Pemberton znieruchomiał, z jedną dłonią w rękawiczce, drugą bez. – Wielkie dzięki, nie. Nigdy nie przepadałem za mieszaniem alkoholu z bronią palną, w żadnej ilości. Co to za niedorzeczność, moim zdaniem, siedzieć we mgle i wilgoci, żeby snuć wspomnienia z gromadą dżentelmenów, których można spotkać na każdej sali balowej. A potem musisz się opychać nieszczęsnym ptactwem, udając, że nie wydłubujesz z zębów śrutu między daniami.

– Doskonała uwaga – powiedział Noah, poprawiając uprząż Tru. – Spróbuj może zatem namówić Meecha na wizytę w Wellspring. Czuj się zaproszony, ale weź pod uwagę, że moje siostry będą na przyjęciu, a są w delikatnej kondycji.

– Wszystkie trzy? – Pemberton zadrżał. – Dzięki, ale dam sobie spokój. Nie o to chodzi, że twoje siostry nie są urocze, ale patrzeć, jak ich mężowie publicznie z nimi gruchają, jak te gołąbeczki… Mój starokawalerski organizm tego nie wytrzyma.

– Można się uodpornić – zauważył Noah, chociaż sam raczej tęsknił za chwilą, kiedy on i Thea dodadzą gruchanie niczym gołąbeczki do repertuaru swoich czułości.

Koszmar wydawał się rzeczywisty – z męskim zapachem olejku pimentowego, stęchłym zapachem fajki i wykrochmalonej bielizny przesiąkniętej potem po nocy tańców.

I ten ciężar, który nagle przygniótł ciało Thei. Męski ciężar, któremu towarzyszyły dźwięki – szepty, pomruki, oraz wrażenie, że ktoś zadziera do góry jej nocną koszulę.

– Po prostu rozluźnij się, moja droga, to zajmie tylko kilka słodkich chwil.

Łóżko skrzypiało, a w głowie Thei panika walczyła z oszołomieniem po wywarze z maku i zbyt dużej ilości ponczu.

Obudź się, na Boga, obudź się teraz!

Ból i niewygoda w dolnej części ciała, tam, gdzie przyzwoita kobieta nie powinna odczuwać takich sensacji. Jeszcze większy ciężar, tak, który przywołał ją

do przytomności.

Krzycz, Thea, krzycz!

– Już prawie, prawie… Przestań, moja droga, chyba że wolisz ostrzej…

Thea usiłowała się wywinąć spod niego, ale był wielki, a kiedy dotarła do niej natura jego intencji, uświadomiła sobie także, że w domu, na przyjęciu, znajduje się dwóch książęcych dziedziców i żaden za nic nie odpowie, jeśli będzie krzyczeć.

Ręce miała unieruchomione po obu stronach głowy, podczas gdy on zaczął poruszać się rytmicznie.

– Niech to, jaka jesteś cudownie gładka… Wielki Boże! – Znieruchomiał, ale Thea była zbyt oszołomiona, żeby wykorzystać tę chwilę – a potem okropne odczucie, jego dłoń muskająca jej czoło. – Moja droga, trzeba było mi powiedzieć. Inaczej bym się do tego zabrał. Przypuszczam, że chciałabyś, żebym skończył, co?

Zaczął się znowu poruszać, wolniej, prawie ostrożnie i Thea nie czuła już takiego bólu, nie fizycznie.

Płakała w milczeniu, kiedy skończył, a potem leżał na niej, dysząc, a jej łzy wsiąkały w poduszkę.

– Nie wiem, dlaczego mnie wybrałaś, moja droga, i czuję się zaszczycony i w ogóle, ale wiesz, jak ta gra toczy się dalej, prawda? Przy śniadaniu kłaniamy się sobie, jak całkiem obcy i życzymy nawzajem dobrze?

W ciemności jego głos był tylko odrobinę głośniejszy od szeptu, ale słychać w nim było niepokój.

Nie był przerażony, zawstydzony, zmieszany.

– Zejdź ze mnie – zdołała wykrztusić Thea, choć jedyne, co wiedziała, to tyle, że właśnie została skompromitowana i to przez mężczyznę, którego ledwie widziała w ciemności. Jej oddech stał się płytki, jakby blokował go nie wydany z gardła krzyk. Chciała oddychać, odsunąć go, wstać i umyć się, myć się do rana.

Domyślała się, kto to zrobił.

– A zatem pójdę. – Zsunął się z niej, pocałował w czoło i Thea została sama.

Dobrze chociaż, że przez całe pięć minut panowała ciemność. Nie widzieli się nawzajem, chociaż zapach, dźwięki, wstyd z powodu tego, co zaszło, miały ją dręczyć przez lata.

Obudź się, na Boga, obudź się teraz!

Jak zwykle, Thea nie była w stanie się obudzić, nie natychmiast, nie dość szybko.

Thea, żono. Obudź się, na miłość boską, obudź się.

Nikt nie nazywał Thei żoną, ani nie wymawiał jej imienia w ten gderliwy, gniewny sposób, chyba że…

– Noah. – Thea wtuliła się w niego z całej siły; był cudowną rzeczywistością. W smudze księżycowego światła zobaczyła troskę w jego oczach i miała ochotę rozpłakać się z poczucia ulgi. – Mężu.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zaskoczona. Mówiłem, że wrócę dziś wieczorem. – Zdążył się już rozebrać, bo księżyc osrebrzał nagie, muskularne ramiona; Noah pachniał kwiatami i ziołami, jakby niedawno dokonał wieczornych ablucji.

– Nie uszyłam ci żadnych przepasek biodrowych. – Tylko tyle jej przyszło do głowy, takie głupstwo. Przytulona do niego ciasno, usłyszała, jak chichocze.

– Znowu rabowałaś po nocy. – Położył się na plecach, pociągając ją na siebie. – A zatem kradniesz pościel, rzucając się we śnie, kiedy masz koszmary. – Jego ręce zaczęły delikatnie masować ramiona Thei i jej serce, galopujące w szaleńczym rytmie, powoli się uspokoiło.

– To mi się często zdarza. Przepraszam.

– I powinnaś. Mam dość zmartwień; nie muszę jeszcze obrywać od ciebie we śnie.

– Uderzyłam cię?

– Nie mocno.

W krótkiej ciszy, jaka nastąpiła, Thea napawała się przyjemnością dotyku rąk Noaha na plecach.

Poczuła się swobodniej, jej ciało ułożyło się na nim bezwładnie.

Noah wrócił do domu. Jej książę, jej mąż, jej Noah, wrócił do domu.

– Jak było w Londynie?

– Co ci się śni?

– Najpierw ty.

– W mieście panuje upał. – Choć raz Noah ustąpił Thei bez zwykłego uporu. – Moje siostry posyłają pozdrowienia, a James na zawsze pozostanie twoim dłużnikiem, ponieważ jego kobiety groziły, że chcą jechać do Brighton zamiast na wieś, a raczej należy unikać Brighton, kiedy książę Regent tam rezyduje.

– Widziałam jego Pawilon, czy też raczej jego nieukończoną wersję.

– Jego szaleństwo. – Noah naciskał delikatnie kark Thei. – Nie zazdroszczę człowiekowi pewnej urody, ani kraju, ale zbyt wielu żołnierzy, którzy nie żałowali swojemu krajowi oka czy ręki, poszło żebrać.

– Dlatego jesteś w parlamencie.

– Dlatego. – Naciągnął kołdrę na ramiona Thei. – Teraz ty, Theo. Co zakłóca ci sen? Zanim spróbujesz mnie zbyć, wspomnij, że jestem twoim mężem, a z tego tytułu powinienem znać wszystkie twoje zmartwienia i troski.

Polecenia Noaha coraz bardziej przypominały czułości.

– Nie przypominam sobie takich słów w przysiędze, sir.

Przyciągnął ją mocniej i wyszeptał tuż przy uchu:

– Powiedz mi, żono. Jeśli to coś pluje ogniem i ma łuski, tym lepiej. Dziewczynki będą takie zachwycone, kiedy pokonam bestię, przypomną sobie, kim jestem i zapomną o tych przeklętych kucykach.

Thea stanęła przed decyzją, która mogła ją kosztować utratę rąk, które tak delikatnie pieściły jej włosy, uścisku, który dawał jej taką wygodę i bezpieczeństwo, głosu, który przekomarzał się z nią i dodawał otuchy w ciemności. Były cenne i potrzebowała ich w tej chwili.

Potrzebowała jego.

– Trudno przypomnieć sobie sen, kiedy się budzi. – Ciężko jednak zapomnieć koszmar. – We śnie nie mogę oddychać, nie mogę krzyczeć i nie mogę zrozumieć, co mnie dręczy.

– Czy czymś się niepokoisz? Czy ten zjazd rodzinny tak cię przeraża?

– Nie. – Zbliżające się spotkanie nie budziło w niej obaw, nie takie, jak przyjęcie domowe wśród obcych.

– Drżysz, żono, zadając kłam własnym słowom. Spotkanie nie będzie trwało długo, a młodzi ludzie dostarczą rozrywki starym zrzędom.

– Nie jesteś starym zrzędą.

– Pewna część mojej anatomii na swój sposób także sprzeciwia się tej opinii. – Noah pocałował ją ku jej zachwytowi.

Kiedy Noah przetoczył się i wzniósł się ponad nią, żeby połączyć ich ciała, to także ją zachwyciło. Noah nie był pozbawionym twarzy bufonem, który po ciemku przywłaszcza sobie jej dziewictwo. Nigdy by jej nie zranił, nigdy nie okradł.

A już nigdy z ostatniego daru, jaki młoda kobieta jej pozycji ma do zaoferowania.

– Marny był z ciebie kompan przez cały tydzień – stwierdził Pemberton, zapadając w fotelu po długiej nocy w operze. – Daj przyjacielowi drinka przed snem, możesz?

Pemmie był wciąż dziarski, podczas gdy Meech odczuwał ból w lewym biodrze pod koniec każdego dnia, w którym odbywał konną przejażdżkę.

– Chciałem cię zapytać – ciągnął Pemmie – czego Anselm chciał od ciebie?

Meech nalał im obu brandy i podał jeden kieliszek Pembertonowi, zanim usiadł na krześle.

– Anselm czegoś chciał?

Noah nie był skłonny do nagłych napadów złości, co się Meechowi raczej u

niego podobało. Nie unikał natomiast pojedynków, jeśli uznał taką konieczność – a to nie było miłe.

– Kiedy ostatnio wpadłem – Pemberton pociągnął spory łyk – zapewniałeś Anselma, że udamy się na północ. Sądziłem, że uzgodniliśmy, że będziemy unikać polowań na kuropatwy.

– Cała ta broń, picie, niedostatek pięknych kobiet – zamyślił się Meech. – Moi bracia to lubili.

– Za twoich zmarłych braci. – Pemberton wzniósł kieliszek. – Jedź, jeśli chcesz. Ja zostanę na południu i poczekam, aż wrócisz zasmarkany i z odmrożeniami.

Pemmie nie zawsze sprawdzał się jako przyjaciel.

– Giles?

– Tak?

– Prędzej czy później ktoś powie głośno, że Anselm poślubił nadgryzioną śliwkę. – Jakiś skończony dureń, których nie brakowało w Wyższych Sferach, a zwłaszcza na przyjęciach domowych. Meech sam czuł się jak głupiec.

Pemberton odstawił kieliszek.

– Anselm poślubił nadgryzioną śliwkę. Mogłeś go ostrzec.

Och, świetnie. Wspaniały pomysł, choć głupszy nie mógłby przyjść mu do głowy.

– Nie miałem pojęcia o jego planach, a lady Thea – Jej Książęca Wysokość – powinna była go odrzucić – powiedział Meech. – Chłopak jest za poważny i to mocno, a każdą hrabiowską córkę jego propozycja powinna oburzyć. Anselm nie zalecał się do damy, tylko do jej podopiecznej.

– Może zalecał się do obu.

Pemmie potrafił być niezmiernie męczący.

– W gruncie rzeczy Noah nie potrafiłby się zalecać do nikogo – zauważył Meech. – Mózg to on ma, wdzięku żadnego.

Noah posiadał także bogactwo i niezwykle rozwinięty zmysł opiekuńczy wobec tych, których szanował.

Pemberton poruszył się niespokojnie w fotelu, jakby jego także bolało biodro – albo co innego.

– Teraz Anselm ma żonę jako dodatek do swojej inteligencji i braku wdzięku. Co, twoim zdaniem, mamy robić?

Modlić się.

– Jechać na wrzosowiska z zapasem brandy.

– Możemy uciec – powiedział Pemberton, wstając, żeby podsycić ogień na kominku. Ukląkł nieco sztywno, co sprawiło Meechowi złośliwą satysfakcję, choć

wskazywało, że uciekanie raczej się nie powiedzie.

– Anselm jest diabelsko spostrzegawczy, kiedy nie powinien, Meech. Byłeś z nim blisko i z Harlanem przez lata, a teraz chcesz umknąć bez wyjaśnienia? A może jeszcze uciec na kontynent?

– Żona Anselma będzie zajmować jego uwagę – powiedział Meech, nawet nie próbując drinka. – Może nie złoży kawałków układanki w całość.

Pemberton wstał i odstawił pogrzebacz na miejsce. Zestaw przyborów omal nie runął z hałasem, ale Meech zdążył w porę je złapać.

– Nowa księżna złoży układankę, Meech. Jest kobietą i młode lata spędziła w towarzystwie Besom i Bosom. Plotkowano wówczas, a to znaczy, że ludzie przynajmniej snuli domysły. Wrzosowiska i kuropatwy będą musiały wystarczyć.

Meech opadł z powrotem na krzesło, bolące biodro doskwierało mu niczym nieczyste sumienie. Dzięki Bogu, Pemmie wykazywał rozsądek.

– A zatem wrzosowiska, na razie. Kogo znamy w Yorkshire, kto ma ładną posiadłość i dobrze zaopatrzoną piwnicę?

19

Przyjęcie, na którym jako dama do towarzystwa była dręczona do upadłego przez dwie starsze kobiety, wyczerpywało siły Thei. Nie znosiła umizgów i lubieżnych uśmieszków dżentelmenów – żonatych, wolnego stanu, albo pomiędzy. Męczyły ją ciągłe sprzeczki między innymi damami do towarzystwa i służbą, ale musiała sprawiać wrażenie równie wesołej i zrelaksowanej, jak zaproszeni goście. Już drugiego dnia swojego pierwszego prywatnego przyjęcia na wsi wiedziała, że takie okazje niosą kłopoty.

Jeszcze trudniej było jej zaplanować coś takiego w Wellspring, walcząc z uprzedzeniami i złymi skojarzeniami. To rodzina, powtarzała sobie wciąż, możliwość spędzenia czasu z Nonie i Timsem – miała nadzieję, że również z Timsem – a także poznania krewnych Noaha.

A tymczasem dziewczynki robiły się coraz bardziej roztrzepane i kłótliwe, Davies i Maryanne toczyły ze sobą potyczki, a kucharka narzekała na migreny, które szczególnie dokuczały jej w upały.

– Musisz odpocząć – uznał Jego Książęca Mość pewnego upalnego popołudnia. – Chodź ze mną pochlapać się w wodzie.

– Pochlapać się? – Thea rzuciła pióro, choć była w ferworze nanoszenia poprawek na menu, żeby ułatwić pracę kucharzom. – Mam sto dwadzieścia zadań na głowie, a ty chcesz, żebym poszła się z tobą wałęsać?

Książę stał w drzwiach jej salonu – jak długo się tam czaił i dlaczego?

– Żadne wałęsanie się, Theo, i nie tylko chcę, nalegam. – Podniósł ją na nogi, ciągnąc za nadgarstek i zatrzymał się tylko, żeby zerwać z haka jej stary szal w tylnym holu.

W kuchni Anselm porwał koszyk z pokrywką wolną ręką, prowokując Theę do tego, żeby zaparła się stopami w podłogę.

– Nie jestem taczką, żebyś mnie ciągnął, gdzie ci się podoba, Wasza Książęca Mość.

Książę był jedyną osobą w domu, która przewyższała Theę rangą i w związku z tym jedynie na nim wypadało jej wyżywać swój gniew.

– Wasza Książęca Mość. – Pociągnął ją znowu. – Zapomniałaś, kogo poślubiłaś, pani, tak ciężko pracowałaś, i, owszem, nie ożeniłem się z taczką, ale także nie z wołem roboczym. Chodź po dobroci, bo im szybciej ustąpisz, tym szybciej będziesz mogła wrócić do swoich rozważań o wyższości groszku nad fasolą.

– Żaden groszek ani fasola. – Thea chciała tupnąć nogą, kiedy mąż ciągnął ją przez tylny taras. – Sosy, ty apodyktyczny, nieliczący się z nikim, beznadziejny… Dokąd mnie ciągniesz?

– Brodzi się zwykle w strumieniu – zauważył Jego Książęca Mość, nie zatrzymując się, ale zwalniając kroku. – W taki upał przyda się wyjątkowo głęboki strumień.

Thea pozwoliła się Noahowi prowadzić, ponieważ uparł się wyraźnie, a ona nie była pozbawiona rozumu. Była spocona, zmęczona, rozdrażniona i pełna żalu; doprowadziła tę listę do około dwudziestu pozycji, kiedy mąż zaprowadził ją na trawiasty brzeg strumienia za kępą wybujałych rododendronów.

– Ściągamy buty – polecił, układając jej okrycie na kocach, które już na nich czekały.

– Zaplanowałeś to – stwierdziła Thea oskarżycielsko, osuwając się na kolana. – Zrobiłeś to z premedytacją.

Dlaczego to ją rozgniewało jeszcze bardziej? To, że Noah postanowił zrujnować jej plan dnia, bawić się, kiedy pracy przybywało i przybywało, niezależnie od tego, jak wcześnie Thea wstawała czy jak późno się kładła?

– Czy sądzisz, księżno, że jesteś jedyną osobą w tym małżeństwie, która rozsądnie planuje przyszłość? Zalecałem się do ciebie co najmniej trzy dni.

Męcząca cisza, pełna niewypowiedzianych słów, przeciągała się, a nieprzyjemne bzyczenie owadów wzmagało jeszcze irytację Thei.

– Nie zalecałeś się do mnie. – Thea ściągnęła swoje półbuty. – Odczekałeś trzy dni między oświadczynami a ślubem. To nie jest zalecanie się.

Noah zamilkł, ściągając własne buty i ten brak odpowiedzi spowodował, że Thea uspokoiła się.

Dla Noaha, dla jej męża, to były zaloty. Kazał przygotować koszyk z prowiantem, rozłożyć koce i zapewne zakazał im przeszkadzać, chyba że w wiosce wybuchną rozruchy.

– Nie pamiętam tego miejsca – powiedziała Thea. – Zabieramy dziewczynki tam, gdzie woda jest płytsza, bliżej stajni.

– Ach tak. – Noah odłożył na bok buty i pończochy, a następnie zaczął rozwiązywać fular. – Mogłabyś, żono, rozważyć rozpięcie paru guzików. Jest gorąco, na wypadek gdybyś nie zauważyła.

– Rozpiąć guziki.

– Jest goręcej niż w kuźni Wulkana. W koszyku jest lemoniada, powinna być zimna – rano trzymano ją w chłodni.

Noah spiskował od paru godzin. Dlaczego jej po prostu nie zaprosił?

– Co jeszcze tam masz? – zapytała Thea.

– Oko trytona i skrzydła wróżek – odparł Noah, pakując spinki od rękawów do kieszeni. – Może zajrzysz do środka? Nie jadłaś lunchu i musiałaś zgłodnieć.

– Zgłodnieć. – Thea posmakowała to słowo i uznała, że tak blado oddaje intensywność jej głodu, że i z tego powodu musiała się niemal pokłócić. – Byłam prawdziwą jędzą.

Noah złożył fular na butach. Thea postawiłaby swoje kieszonkowe, że usiłuje się nie uśmiechnąć.

– Możesz się śmiać – powiedziała. – Czasami śmiech pomaga, a ja także mogę cię czasem bawić. Och, spójrz, kazałeś kucharce włożyć zimnego kurczaka, kiszone ogórki, sałatkę z gotowanych ziemniaków, chleb z masłem i co my tu jeszcze mamy… – Buszowała w koszyku, w brzuchu jej burczało, a humor się poprawiał.

Noah pozwolił jej jeść spokojnie, przerywając tylko, żeby podać jej ogórek, albo podkraść kawałek kurczaka.

Nie podkradać, ale raczej dzielić się w pojęciu Noaha.

Interesujące.

– Czy tutaj będziemy się kąpać?

– Zawsze w pośpiechu – zganił ją Noah, opierając się na rękach. – Postawię żywność w strumieniu, żeby była zimna, a ty się zajmij tymi guzikami. – Posprzątał, a Thea musiała przyznać mu rację: dzień był wściekle gorący, a to miejsce dobrze ukryte. Sięgnęła ręką, żeby odpiąć parę guzików z tyłu sukni, kiedy Noah usadowił się za nią i odsunął jej palce.

– *Droit du* mąż – szepnął, całując ją w kark.

– Jestem spocona. – Thea odsunęła się, ale Noah dalej pracowicie rozpinał guziki.

– Ja też – zapewnił Noah. – Ale Bóg w swej mądrości dał nam wodę, a na dnie koszyka znajdziesz mydło i ręczniki. Chodź się ze mną wykąpać. – Zsunął jej suknię z ramion i Thea zdała sobie sprawę, że porozpinał wszystkie guziki. Potem rozwiązał także wstążki koszuli i ją także pociągnął w dół.

– Jakiego mądrego, dobrego męża masz, pani – Noah przycisnął wargi do jej ramienia – który pozwala ci ściągnąć gorset w taką pogodę.

– Pozwala? – Wszelkie wysiłki Noaha, żeby stworzyć miły nastrój, szły na

marne. Zawiązanie tych wszystkich wstążek, zapięcie haftek i guzików zajmie wieki. – Mój mąż rozkazuje i wszystko, co żywe, staje na baczność. Powiadasz, że jest tutaj mydło?

Thea z powrotem zawiązała koszulę, bo nie miała zamiaru wchodzić do wody całkiem naga. Kiedy usiadła na piętach z mydłem w ręku, Noah podniósł się.

– Mydło i ręczniki – powiedział. – Jak dobrze poszukasz, to może znajdziesz także swoją miotłę.

Minął ją i ruszył do wody, wolny od ubrania.

Thea otworzyła usta ze zdumienia, mydło, ręczniki, humory – wszystko poszło w zapomnienie – wobec pogańskiego piękna jej nagiego małżonka w upalny, letni dzień. Noah pracował na słońcu bez koszuli, bo plecy i ramiona miał opalone, a jego nogi i inne dolne partie były jaśniejsze. Widocznie dobrze znał to miejsce, bo wdrapał się na głaz przybrzeżny i skoczył do wody.

I siedział pod wodą niemożliwie długo. Thea niepokoiła się już mocno, kiedy jego głowa przebiła powierzchnię. Płynął w stronę brzegu, ciemne włosy spływały w tył.

– Jest zimno – oznajmił. – Zwłaszcza parę stóp pod wodą. Możesz rzucić mi mydło?

Thea podała mu je, kucając blisko wody na szerokim, płaskim kamieniu i przebierając palcami w wodzie.

– Chodź, żono. Oszczędzimy służbie wciągania na górę naszych wanien dziś wieczorem, a ty wrócisz za godzinę i będziesz mogła znowu trząść się nad jadłospisami.

Trząść się. Miała zamiar z wdziękiem, ale oszczędnie, gościć pod swoim dachem, karmić i zabawiać małą armię przez parę dni, a książę określał to tak lekceważąco.

– Widzę sens w tym, co mówisz, Anselm, ale wieczorem znowu będziemy zgrzani i spoceni.

A spotkanie rodzinne wciąż będzie wisieć nad Theą, męczące jak upał i mrok letniej nocy.

Noah nie odezwał się, tylko rozpoczął ablucje, a Thea patrzyła, zazdroszcząc mu swobody w wodzie. Kiedy zanurzył się, żeby się opłukać, zsunęła koszulę.

Wkładanie ubrania na mokrą koszulę to katorga, a była śmiertelnie zmęczona upałem i pracą. Skoczyła z tego samego kamienia, co Noah i ogarnęła ją rozkosz, kiedy zamknęła się wokół niej chłodna woda. To był dobry pomysł, trochę popływać. Chwila nie była wybrana najszczęśliwiej, ale poczuła się cudownie odświeżona. Kiedy się wynurzyła, Noah mydlił sobie włosy na płyciźnie.

– Potrafisz pływać – stwierdził. – Skoczyłaś z tego kamienia jak foczka na wiosnę. Mydła?

– Trochę się pochlapię.

– Gdzie nauczyłaś się pływać?

– Matka mnie nauczyła – powiedziała Thea, odwracając się na plecy i unosząc leniwie na wodzie. Odczucie gorących promieni słońca na górze, chłodnej wody wokół i delikatnego wietrzyku od czasu do czasu składały się na niebiańskie wrażenia. Jedna z jej kuzynek utopiła się i matka postanowiła, że jej dzieci będą sobie radzić lepiej. – Nie lubię jednak kąpać się w morzu.

– Średnia przyjemność – zgodził się Noah. – Zwłaszcza w Brighton. – Podszedł do Thei i położył jej mydło na brzuchu. – Pozwolę ci się pobawić i nawet zostawię ci parę herbatniczków, jeśli wrócisz na koc, zanim zsiniejesz.

– Sio – powiedziała Thea, zadowolona, że Noah nie myśli o amorach, mimo że byli sami, nadzy i wreszcie doznawali chłodu w ten upalny dzień.

I byli mokrzy.

I sami.

Z kocami w pobliżu.

Thea patrzyła, jak Noah podciąga się na kamień, jak falują jego nagie boki i poruszają się jego mocne i zgrabne uda jeźdźca, widziała jego seks ukryty w wilgotnych, ciemnych włosach…

I zanurkowała szybko na tyle głęboko, żeby dotrzeć do zimnej wody. Kiedy później podeszła do Noaha, leżał na plecach na kocu, kompletnie nagi, zakrywając oczy ramieniem. Rzucił Thei ręcznik, nie podnosząc się; zaczęła się wycierać.

– Naprawdę nie chcesz się ubierać – odezwał się Noah, nie otwierając oczu. – Pozostaniesz naga, bo jesteś zdrowa, a nie dlatego, że jesteś złą, bezwstydną i grzeszną ladacznicą.

– Ty najwyraźniej jesteś zdrowy – odparła Thea, układając się obok niego. – Miałeś rację, że głębiej woda jest zimna.

– Mężczyźni uczą się takich rzeczy.

Thea podniosła się na łokciu, poruszona czymś w jego głosie. Książę sam w sobie stanowił osobną kategorię mężczyzn.

– Czy ta uwaga ma jakiś sens?

Noah otworzył jedno niebieskie oko i uniósł ramię na dwa cale, żeby na nią spojrzeć, po czym zamknął oko i opuścił rękę.

– Zimno pomaga.

– W czym?

– Na Boga, żono. – Noah usiadł, podnosząc się jednym, kocim ruchem, a

instynkt kazał Thei zrobić to samo. Byli nadzy, a jego ton nie był… serdeczny. – Odrzucasz wszystko, co powiem, a w żaden sposób nie jestem w stanie dojść, jakiego wykroczenia się dopuściłem. Odpowiedz mi w jakiś sposób.

– Pytaj.

Thea wzięła ręcznik i przykryła się nim, wycierając wilgotną skórę.

– Nie wiedziałaś, jak udawać w noc poślubną, czy chciałaś być ze mną uczciwa?

– Nie wiesz? – Thea nie była pewna, o co pyta, ale czuła, że pochłonięta własnymi troskami, zaniedbała męża. Była zbyt zajęta zwalczaniem własnych demonów, żeby pamiętać o dręczących wątpliwościach, które pomogła rozbudzić i z którymi Noah nie mógł dać sobie rady.

– Nie wiedziałaś, jak udawać czystość? – zapytał napiętym tonem. – Jak sprawić wrażenie czystości?

– Zastanawiałeś się nad tym?

Czy Noah podejrzewał, że kiedy Thea nie mogła się zdecydować, czy lepiej ozdobić stół hortensjami czy różami, to w istocie tęskniła za starą miłością? Że zatapiała się w szczęśliwych wspomnieniach, a nie w budżecie, na który Noah ledwie rzucił okiem?

– Każdy mężczyzna zastanawiałby się nad twoimi motywami. Mogłaś bez trudu skłamać, a nie zrobiłaś tego. – Noah patrzył Thei w oczy, skupiony i niepewny.

Nagle poczuła ochotę, żeby go wepchnąć do wody. To koszmarne przyjęcie było jego pomysłem, przygotowania do niego niemal doprowadziły ją do Bedlam, a jemu zachciało się teraz zastanawiać nad jej przeszłością?

– Kiedy miałam się nauczyć tej sztuczki kurtyzan? – zapytała Thea, patrząc na niego gniewnie. – Może wtedy, kiedy miałam czternaście lat i papa powiedział coś miłego o moich włosach przy kolacji, a do śniadania już nie żył? Może należało się tego nauczyć w wieku szesnastu lat, tylko że mama była wówczas taka słaba, a ja zbyt zajęta opieką nad młodszym rodzeństwem, jako *de facto* ich guwernantka.

Wylewając swoje żale Thea, przynajmniej na razie, darowała Noahowi topienie w strumieniu.

– Może mogłam stać się tak wyrafinowana w wieku siedemnastu lat – ciągnęła Thea – kiedy wyszłam z żałoby, jakby po raz pierwszy od wieków, ale, niestety, poszłam na służbę, żeby kuratorzy majątku nie sprzedali mnie jakiemuś bogatemu rozpustnikowi. A może powinnam przejąć tę dwuznaczną i pożyteczną wiedzę od moich starszych chlebodawczyń? Ale nie, uważasz zapewne, że mogłam się tego nauczyć, kiedy stałam się ladacznicą, zażywającą przyjemności z jednym mężczyzną po drugim. Z pewnością wtedy mogłam się nauczyć tej podstawowej sztuczki.

– Nic takiego nie powiedziałem – odparł Noah. Spojrzał na nią zamyślony; Thea drgnęła, kiedy musnął kciukiem jej policzek. – Byłaś ostatnio przygnębiona, Theo, nawet we śnie. Nie wiem, dlaczego i boję się, że żałujesz, że przyjęłaś moje oświadczyny.

Thea odtrąciła rękę Noaha, bo nie mogła znieść, nie mogła znieść tego, że znowu przed nim płacze i to bez powodu.

– Był jeden mężczyzna, Noahu, jeden raz i to było… żałosne i wstrętne, słyszysz mnie? To mnie dręczy nocami. Nie okłamałabym cię co do mojego dziewictwa, nawet jakbym wiedziała jak, tak samo jak ty nie mógłbyś udawać, że zalecasz się do kobiety, której nie możesz pokochać.

Noah przyglądał się Thei, podczas gdy łzy spływały jej po policzkach, potem zabrał jej ręcznik, powoli zwijając go w rękach. Kiedy Thea usiadła naga, upokorzona, gniewna – bardziej z dumy niż innego powodu – Noah zarzucił jej ręcznik na ramiona i usiadł obok.

Thea oparła się chęci wtulenia się w niego ze szlochem; to ją kosztowało wiele wysiłku, bo Noah objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Dzień, który dotąd wydawał się męcząco upalny, nagle ochłodził się i ciepło Noaha okazało się niezbędne, żeby Thea mogła dalej oddychać.

– Wybacz, że cię zdenerwowałem – powiedział. – A teraz opowiedz mi o tych sosach, które tak frapują moją księżnę. Mam upodobanie do wszystkiego, co zawiera masło i żywię od dawna przekonanie, że czosnkowi i porowi brak subtelności.

– Umarłem i sprawdziły się wszystkie przepowiednie moich guwernerów – poinformował Grantley swoją poduszkę. – Jestem w piekle.

– Wyglądasz, jakbyś był w piekle – stwierdził Noah, rozsuwając ciężkie zasłony. – Śmierdzisz jak piekło i pewnie tak się czujesz.

– Mój osobisty duch opiekuńczy. – Grantley zwinął się w kłębek. – Mówi tylko głęboką prawdę.

– Wstawaj. – Noah przyłożył mu porządnie w tyłek biczem do konnej jazdy. Przyszedł przygotowany, bo Grantley zareagował na bat: typowy angielski uczeń. – Masz sprawy do załatwienia.

– Czy nie masz żony, która by cię pilnowała, żebyś nie dokuczał innym? – Grantley potarł tyłek i zdołał usiąść; włosy sterczały mu we wszystkie strony, oczy miał przekrwione i podkrążone.

– Moja droga księżna musi odpoczywać – powiedział Noah zgodnie z prawdą, co okazało się zwłaszcza ostatnio. Thea mogła także pragnąć odetchnąć od

obecności swojego niezdarnego księcia. – Musisz z powrotem wsiąść na konia, jak to się mówi.

– Siedziałem na nim zeszłej nocy. – Grantley studiował własne, bose stopy. – Jest pewnie w stajni, ciągle osiodłany. Chyba że go ktoś ukradł. To by mi się nie podobało.

– Z pewnością zajada poranny owies, albo popołudniowy owies. – Noah rzucił Grantleyowi szlafrok. – Twoja służba ma więcej honoru od ciebie.

– Służba?

– Jest lipiec, trzeci kwartał i służba wróciła na stanowiska w nadziei na jakiś zarobek. Co masz do powiedzenia, Grantley?

Thei pękłoby serce, gdyby zobaczyła brata w takim stanie, choć oczywiście jego widok z podbitym okiem i rozciętą wargą także nie zrobiłby na niej dobrego wrażenia.

Ach, te frustracje życia małżeńskiego.

– Ja? – Grantley przeciągnął dłonią po szczupłej, wychudłej twarzy, ozdobionej nierówną szczeciną. – Przydałby mi się klin na kaca, raczej dużo, ale skoro mój szwagier po raz kolejny wcielił się w Boską Guwernantkę, chyba będzie lepiej, jak się umyję i ogolę.

– Zawiodłeś swoją siostrę – powiedział cicho Noah, żeby skuteczniej zadręczyć winnego. – Thea jest w stanie to znieść, ale rzecz polega na tym, że zawiodłeś także moją siostrę.

– Co za mętlik – powiedział Grantley, podnosząc się ostrożnie i zwieszając się następnie z palika od baldachimu. – Te wszystkie siostry. To jest tak, Anselm, mogłem albo pić dalej, albo wyzwać drania na pojedynek.

– Siadaj.

Grantley padł z powrotem na łóżko jak cegła. Zrobił się zielony.

– Otwórz oczy – rozkazał Noah, podając mu pustą miskę. Dzięki miłosiernemu bóstwu Grantley nie zwymiotował.

– A teraz, co to za gadanina o tym wyzywaniu kogoś na pojedynek? – Noah, z dobrym skutkiem, mówił tonem starszego brata, który wie wszystko.

– Eggerdon – odparł Grantley, odstawiając miskę na bok. – Insynuował, że moja siostra nie zasługuje na tytuł, a jeśli już musiała wyjść za mąż, to najlepiej za Wintersa, bo kurwy zbierają się na każdym rogu, i tak dalej.

Noaha ogarnęła wściekłość i zadawniony żal z domieszką nowych uczuć – straszliwej złości na głupców, bo przecież Thea nie miała nic wspólnego z nieszczęsnym dziedzictwem Wintersów.

– I tak dalej? – warknął Noah.

– I taj dalej. – Grantley zaczął kiwać głową, ale się rozmyślił. – Eggerdon to poplecznik Hallowella, a Hallowell chyba też tam był.

– Nie wyzwałeś nikogo na pojedynek? – Ktoś się o to wyraźnie prosił.

– Byłem pijany. – Grantley machnął ręką. – Nawet ja wiem, że nie wyzywa się nikogo, jak ty i przeciwnik macie w czubie. Nie trzeba się unosić honorem, a to co się wygaduje przy kieliszku … i tak dalej.

– Dość tego „i tak dalej" – powiedział Noah z takim spokojem, na jaki był się w stanie zdobyć. W żołądku mu się przewracało i to nie z powodu czegoś, czemu łatwo by było zaradzić, jak nadmiar dżinu. Poddano w wątpliwość dobre imię Thei, jak się wydawało, zrobił to Hallowell, który sam traktował ją kiedyś jak łatwy łup.

Jeśli krył się za tym Hallowell, jego oskarżenia nie miały sensu. Noah obserwował Theę podczas sezonu i w każdej chwili jej zachowanie można by stawiać za przykład. Dobre wychowanie da się udawać, przyzwoitości nie.

Ani dobroci, a jednak, w noc poślubną Noah rozczarował się Theą. Nie miał wówczas czasu na głębsze rozważania, które ułagodziłyby może jego gniew.

– Jedziesz do Wellspring od dziś za tydzień – oznajmił Noah.

– Na wieś? – skrzywił się Grantley. – Nie myśl sobie, że masz władzę mnie wyganiać, Anselm, choć zapewne na to zasługuję.

– Nie wyganiam cię, tylko zapraszam – powiedział Noah, po czym wyszedł na korytarz i wrzasnął, żeby przyniesiono wannę, akurat w chwili, kiedy dwaj lokaje wytaczali ją zza rogu.

– Zapraszasz na co? – Grantley wstał i przygładził ręką włosy, co się na nic nie zdało, jeśli chodzi o jego fryzurę.

– Przyjęcie, żeby powitać twoją siostrę w rodzinie książęcej. Thea nie miała ochoty na bal w Londynie. – Mądra kobieta, ta jego księżna. Bal w lipcu byłby trudny do wytrzymania z powodu duchoty.

– Thea jest uparta.

– Tak samo jak ja. – Noah odebrał serwis do herbaty pokojówce, która weszła do pokoju w ślad za lokajami. – To spotkanie rodzinne z paroma znajomymi na dokładkę, żeby wyrównać liczby. Kąpiel czeka.

Z napuszoną godnością pijaków i cierpiętników Grantley przekazał Noahowi szlafrok i zanurzył się w parującej wodzie.

– Ułaskawienie od wyroku – mruknął Grantley. – Jak się mają dziewczęta?

Przebłysk instynktu dżentelmena – w końcu.

– Zobaczysz się z lady Antoinette później po południu, kiedy zabierzesz ją na przejażdżkę po parku. Pojedziesz do Wellspring razem z nią, Jamesem i Patience. Nie uprawiałeś hazardu przez parę ubiegłych wieczorów, co?

– Nie sądź, że grałem. – Grantley zaczął się szorować. – Głównie piłem.

– I nie wyzwałeś tego Eggerdona.

– To mały, podły lizusek, który zwykle pakuje nos – albo inną część ciała – w czyjś zadek, zna wszystkie plotki, ale nigdy nie ma pieniędzy. Śmierdzi pomadą i urazą.

– Młodszy syn?

– Oczywiście. – Grantley zanurzył się, żeby się wypłukać, potem podniósł się z powrotem. – Myślę, że wpadłem również na twojego wuja.

– Nie jesteś pewien?

Grantley łypnął na mydło.

– Myślę, że to on mnie wsadził na konia, kiedy Eggerdon zaczął wyszczekiwać te obrzydlistwa. Jestem tego prawie pewien.

– A zatem jesteś jego dłużnikiem – stwierdził Noah. – Pora się ogolić. Dość zabałaganiłeś.

– Do diabła, Anselm. Woda jest nadal gorąca. – Grantley był zabawny w swoim oburzeniu: mokry, blady, chory z przepicia, siedział goły w wannie pełnej bąbelków. – Moja broda nie zmiękła, a kamerdynera nie ma pod ręką.

– Twoja broda ledwie zaczęła kiełkować – powiedział Noah, podsuwając stołek do wanny i rozkładając przybory do golenia Grantleya. – Zajmij się tym, a może pozwolę ci wypić filiżankę herbaty.

– Będziesz miał za swoje, jak sobie poderżnę gardło – mruknął Grantley, ale Noah trzymał lustro, a Grantleyowi ręce trzęsły się tylko trochę, więc jakoś zdołał się ogolić. Kiedy Grantley ubrał się, orzeźwił mocną herbatą i nieco bardziej przypominał świadomą istotę ludzką, Noah zaciągnął go do biblioteki.

– Będziesz miał teraz służbę do dyspozycji przez parę tygodni – wyjaśnił Noah. – Wezwij panią Wren.

Grantley wydawał się mocno skonsternowany, ale zaciekawiony, kiedy Noah z panią Wren ustalali zadania dla służby – w tym sprzątanie, odkurzanie, wietrzenie, polerowanie.

– A teraz weźmiemy się do ksiąg rachunkowych – oznajmił Noah hrabiemu.

– Księgi? – Grantley powiódł palcem wzdłuż kołnierzyka. – Hirschman się tym zajmuje.

– Hirschman jest twoim człowiekiem do wszystkiego – powiedział karcąco Noah. – Nie jest zarządcą domu, nie płacisz mu tyle co zarządcy, a zarządca nie wstaje w środku nocy, żeby się zaopiekować koniem, którego porzuciłeś. Musisz nadzorować pracę Hirschmana z dwóch powodów: po pierwsze, możesz znaleźć błąd, bo każdy człowiek ma prawo się pomylić. Po drugie, chcesz mu dać do

zrozumienia, że to, co robi, jest dla ciebie ważne. Nadzór jest sposobem, żeby to okazać.

– Nie wspomniałeś, że może oszukiwać. – Grantley rzucił tę uwagę, siedząc, skulony na krześle przy biurku, naprzeciwko Noaha, błądząc wzrokiem po pokoju.

– Jest głupcem, że tego nie robi. Jesteś gołąbkiem, który czeka, żeby go oskubać, Grantley. Potem będziesz musiał się ożenić dla pieniędzy, jeśli ktoś cię zechce. Jeśli sądzisz, że Hirschman może cię oszukiwać, powinieneś go zwolnić.

– Bez dowodu?

– Oszuka cię?

– Oczywiście, że nie. – Grantley wydawał się coraz bardziej zmieszany. – Pani Wren stłukłaby go wałkiem do ciasta.

– Grantley… – Noah wziął księgę i przeniósł się na drugie krzesło. – Przejąłem tytuł, kiedy wciąż byłem niepełnoletni. Wszystko psułem i to często. Nikt nie spodziewa się po tobie doskonałości, ale też nie wybaczy, jeśli poddasz się bez walki.

– Poddam się?

Boże, pomóż temu chłopcu, Noah nie był pewien, czy sam jest w stanie.

– Chodzi o twój honor. – Noah przysunął krzesło bliżej do Grantleya i wskazał na ostatni wpis w księdze. – Kto to jest ten Harold i dlaczego wydałeś na niego pieniądze?

Po półtorej godziny Noah musiał się przyznać do niechętnego podziwu wobec zdolności rachunkowych Grantleya. Hrabiemu brakowało zrozumienia i zapału do administrowania domem, ale z liczbami radził sobie znakomicie.

– Rozumiesz teraz? – zapytał Noah. – W każdej chwili powinieneś być w stanie otworzyć księgę i stwierdzić, ile masz pieniędzy.

– Tak, jak bank – zauważył Grantley. – Nic skomplikowanego, ale kto cię tego nauczył?

– Księgowość wyjaśnił mi guwerner. Był drugim synem, a oni zwykle traktują pieniądze poważnie – odparł Noah, wstając. – Sprawy prawne przekazali mi zarządcy oraz radcy prawni, a resztę objaśnił nam ojczym Jamesa, kiedy wróciliśmy z uniwersytetu.

– Resztę? To jest tego więcej?

– Na przykład: „nie wyzywaj na pojedynek nikogo, jeśli jesteś pijany” – powiedział Noah. – A to głównie sprowadza się do zdrowego rozsądku i przyzwoitości.

– Thea jest rozsądna – stwierdził Grantley, patrząc na Noaha sowimi oczami. – Wyszła za ciebie.

– A ja się z nią ożeniłem. – Noah wyjął welinową kopertę. – Oto twoje zaproszenie, Grantley. Nie zapomnij przyjechać i miarkuj się w piciu.

Dżin go zabije albo wpakuje w przeraźliwie głupie sytuacje. Thea wpadłaby w rozpacz, a nie zasługuje na to.

Grantley wstał i podszedł z Noahem do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze, zanim opuścili zacisze biblioteki.

– Dlaczego naprawdę przyjechałeś, Anselm?

Ponieważ Thea poprosiła go o to raz jeden, przed tygodniami, kiedy o nic nie prosiła dla siebie.

– Należysz do rodziny, Grantley – powiedział Noah. – A to znaczy, że jestem wobec ciebie zobowiązany, ale ty także masz zobowiązania wobec innych. Poza tym stanowisz darmową rozrywkę, a tego nigdy w życiu za dużo.

Grantley otworzył usta, a potem zamknął je szybko i uśmiechnął się w sposób, który przypomniał Noahowi coś, czego dawno nie widział: Theę w dobrym nastroju.

20

*M*ąż Thei znowu czmychnął, a może to ona go przegnała. Tym razem zniknął jak złodziej w nocy – albo rankiem – wymykając się, zanim Thea zdążyła wstać. Zostało jej niejasne wspomnienie pocałunku w policzek o bladym świcie, ale nie była pewna, czy to był ten poranek, czy któryś z wielu poprzednich.

Noaha zniechęcały jej nastroje, to wydawało się oczywiste. Nie kochali się, odkąd kąpali się razem parę dni wcześniej. Thea wmawiała sobie, że powinna być wdzięczna, że jej nie męczy.

Tylko że to nie miało nic wspólnego z męczeniem i nie była wdzięczna.

Tym razem zostawił jej karteczkę z wiadomością, że wróci przed nocą, ale zapadła noc i Thea, choć wolała czuć się zaniedbana, martwiła się. Mężczyźni z takim majątkiem i wpływami, jak książę Anselm, mają wrogów. Choćby zachowywali ostrożność, zła wola potrafi ich dopaść.

Thea odłożyła szczotkę i otworzyła pozytywkę, którą trzymała na toaletce. Wdzięczny menuet pozwolił jej przeżyć śmierć matki, stratę domu, dziewictwa, niewinności. Powinien także ukoić jej małżeńskie niepokoje.

– Powinnaś być już w łóżku, pani.

Theę ogarnęła ulga.

– Ostatnio zwykłeś czaić się w drzwiach, Wasza Książęca Mość. – Skończyła nakręcać pozytywkę i odstawiła ją.

– Co muszę zrobić, żeby oduczyć cię zwracania się do własnego, ślubnego męża w prywatnych pokojach „Wasza Książęca Mość”? – szepnął gderliwie Noah.

Wszedł do pokoju, świeżo ogolony, z wciąż wilgotnymi włosami i Thea uświadomiła sobie, że tak się pogrążyła w zadumie, że nawet go nie słyszała obok w pokoju. Był bosy, miał na sobie szlafrok, a jego oczy i usta zdradzały zmęczenie.

– To bardzo przyjemna melodyjka – zauważył. – Staromodny walc.

– Raczej menuet. Pozytywka należała do mojej babki, a potem matki.

Muzyka skłaniała Theę do płaczu, za co winiła męża. Martwiła się o niego, a on był o parę drzwi obok.

– Chcesz ją dać naszej córce? – zapytał.

Tak. Nie. Thea wciąż sama jej potrzebowała.

– Mamy dwie córki. Nie potrafiłabym którejś wybrać.

Noah stanął za Theą, kładąc jej ręce na ramionach, a potem ją objął.

– To spotkanie rodzinne wytrąciło cię z równowagi. Czy mamy je odwołać?

Thea przytuliła policzek do muskularnego męskiego przedramienia, napawając się jego ciepłem i siłą. Skąd wiedział i co miała powiedzieć?

Oczywiście, prawdę. Coraz łatwiej przychodziło jej zaufać mu i mówić prawdę.

– To byłoby tchórzostwo z mojej strony.

– A wtedy czułabyś się jeszcze gorzej. Sprawdziłem wszystko ze służbą. Twoje oddziały pod bronią, rozkazy wydane. Dom bez skazy, zaproszenia rozesłane, wszystko gotowe. Co jeszcze cię męczy, Theo?

Muzyczka ucichła i Noah znowu przekręcił kluczyk, podczas gdy Thea zastanawiała się nad uczciwą odpowiedzią na to pytanie.

– Ja nie jestem gotowa.

– Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

A niech go. Noah twierdził, że nic nie wie o uwodzeniu, ale to było zwykłe kłamstwo.

– Nie powinieneś musieć pomagać. Książęta nie pomagają przy domowych przyjęciach.

W jego delikatnym uścisku czuła się całkowicie bezpieczna.

– Mężowie to robią.

Dobrzy mężowie. Uparł się, żeby doprowadzić ją do płaczu.

– Wiesz, jak, Anselm?

– Kochana, czy będziemy dyskutować jakiś problem wagi państwowej i będę musiał wygłosić płomienną mowę w swojej obronie, czy też będziemy tak odbijać piłeczkę przez następny tydzień?

Thea słyszała zmęczenie w jego głosie, nie tylko fizyczne; męczył go jej stan. Ją samą także. Do głębi duszy.

– Jestem… zaniepokojona.

– Chcesz powiedzieć, przerażona – rzekł Noah swobodnie. – Byłem przerażony, że będę musiał zastrzelić swojego konia.

Ją także to wówczas przeraziło.

– To co innego.

Noah przyglądał jej się dłuższą chwilę w lustrze, nakręcił ponownie pozytywkę i podniósł ją na nogi.

– Czy mogę prosić o ten zaszczyt? – W szlafroku, skłonił się przed nią dworsko, trzymając jej dłoń wysoko, jakby byli na wielkim balu.

– Noah, to jest… – Niemądre. Śmieszne. A także cudowne.

Przyjął postawę do walca i wolno zaczął wirować z Theą po pokoju. Najpierw była sztywna, to szaleństwo przypadło w niewłaściwym momencie, a ona wciąż myślała tylko o paru gościach, których mieli podejmować przez parę dni. A potem Noah przyciągnął ją bliżej, muzyka zwolniła i myślenie przestało być niezbędne.

– Ostatnio nie bardzo wiedziałem, jak z tobą postępować – powiedział Noah, kiedy kołysali się w takt zamierających dźwięków. – Doznałem jednakże olśnienia, kiedy wracałem z Londynu do domu – może powinienem po prostu zapytać?

Zapach lawendy i róż kojarzył się Thei z Noahem i z poczuciem powrotu do domu, a on nazwał Wellspring domem.

– Nie umiałabym odpowiedzieć.

Potrafiłaby, gdyby miała odwagę, powiedzieć Noahowi, że brakowało jej jego obecności w łóżku, w nocy. Nie tylko zbliżeń – to zupełnie co innego. Tęskniła za nim.

– A zatem ułatwię ci to, Theo: chciałbym dzisiejszej nocy spać z moją żoną. Co ty na to?

O co Noah pytał? Co mówił?

Zrobił ruch, jakby chciał się cofnąć i ramiona Theo odruchowo zacisnęły się mocniej.

Oparł brodę na jej plecach i rozpostarł dłoń na środku jej pleców.

– Czy znajdziesz dla mnie jakieś słowa, żono? Moja męska niepewność ostatnio jeszcze bardziej mi doskwiera.

– Czy zechciałbyś ze mną zostać dziś w nocy, mężu? Ja…

– Tak?

– Chcesz więcej?

– Trudno mi zmagać się z niepewnością w tak późną i samotną noc.

– Tęskniłam za tobą.

Noah nie kazał jej tego powtarzać, za co Thea podziękowała mu w duchu. Zamiast tego pocałował ją długo i słodko. Oddała mu pocałunek, usiłując mu przekazać, że naprawdę za nim tęskniła, głęboko, rozpaczliwie, nawet jeśli nie potrafiła tego zgrabnie wyrazić słowami.

Kiedy się położyli, Noah kochał Theę powoli, niemal z czcią, a potem obejmował ją w ciemności, podczas gdy Thea po raz pierwszy od tygodnia naprawdę odpoczęła.

– Otaczają mnie bezwstydne leniuchy – oznajmił Noah, mieszając cukier w filiżance Thei; spróbował, po czym podał jej pozostałe pół filiżanki. – I jeszcze ty.

– Zerknął gniewnie na kotkę. – Nie gap się na dzbanuszek ze śmietanką, bezwstydnico. Twoja figura wskazuje na niepokojącą słabość moralną i nie zasługujesz na śmietankę.

– Na Boga, cicho bądź. – Thea, z zaczerwienionymi oczami, trzymała filiżankę z desperacją.

– Oznaka życia, wreszcie, Bogu niech będą dzięki za jego nieustające cuda.

– Jeśli chcesz się modlić, Anselm, rób to w milczeniu, póki nie skończę herbaty.

Noah podrapał kota pod brodą, a potem nalał śmietanki do spodeczka i postawił na kominku. Batszeba umyła najpierw łapki, uszka i wąsiki, zanim raczyła przerwać post. Do tego czasu Noah zdążył przygotować drugą filiżankę herbaty i szczodrze posmarował masłem tost cynamonowy.

– Naprawdę powinnaś więcej odpoczywać, żono. – Noah spróbował paru delikatnych pieszczot i nie zdołał wydobyć z księżnej choćby westchnienia.

– Obudziłeś mnie po to, żeby powiedzieć, że powinnam więcej odpoczywać?

Jej Jego Książęca Mość mówiła pełnymi zdaniami przed drugą filiżanką herbaty. To dodało Noahowi odwagi.

– Jak inaczej mogłoby to do ciebie dotrzeć – zapytał – skoro śpisz jak zabita? Mamy dzisiaj pewną sprawę do załatwienia.

– Ty masz sprawę. – Thea przyjęła drugą filiżankę herbaty, również nie całkiem pełną. – Mam paplającą srokę za męża.

– Który przywiózł ci prezent z Londynu.

– Drugiego konia?

– Czy musisz mówić z taką nadzieją? – Noah odłamał kawałek tostu i podał Thei resztę. – Moje kobiety są zaopatrzone w konie. To prezent specjalnie dla ciebie.

Thea wydawała się dalej zrzędliwa i ospała, ale Noah wiedział, że wzbudził jej zainteresowanie, bo szybko uwinęła się z tostem i trzecią filiżanką herbaty.

– Może uszyję ci przepaskę biodrową, jeśli prezent mi się spodoba – oznajmiła za około dziesięć minut, kiedy Noah zapinał haftki jej sukni. – Albo jak mi się nie spodoba.

– Trochę wiary, żono. – Noah prowadził księżnę przez dom w dostojnym tempie, ale ich cel wprawiał go w lekkie zdenerwowanie.

Thei wolne tempo raczej nie przeszkadzało albo może przygotowywała się na niespodziankę, jaka by nie była.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Zobaczysz.

Noah powiódł ją schodami na dół i przez tylny hol na dwór, po drodze tylko zarzucając jej płaszcz na ramiona, bo poranek był rześki. Na tylnym tarasie, na

krześle stało pudełko zawinięte w ozdobny niebieski papier.

– Czy zrobiłeś coś, co mi się nie spodoba, Noahu?

– Wiele rzeczy. Jasno okazujesz niezadowolenie, kiedy pobłądzę. To jest prezent, Theo. Prezent, dar od twojego męża.

– Rozpieszczasz mnie?

Noah zaufał jej odwadze i swojej także.

– Rozpieszczam cię bezwstydnie, a ty zniesiesz dzielnie te szykany, jak prawdziwa księżna. A teraz otwórz prezent, a ja ci pokażę, jak go używać.

Thea zerknęła na niego nieufnie, potem tak samo na paczkę. Podniosła ją do góry.

– Zrób to przed południem – powiedział Noah. – Później zrobi się zbyt gorąco na galop.

Thea potrząsnęła pudełkiem, następnie powąchała je, a Noah zdumiał się, jaka stała się wstrzemięźliwa, jeśli chodzi o przyjemności życia.

– Kiedy ostatnio dostałaś prezent, żono?

– Mój mąż podarował mi śliczną klacz zaledwie parę tygodni temu – powiedziała, rozwiązując wstążkę na pudełku.

– A przedtem?

– Pozytywka, jak sądzę. Nie dawaliśmy sobie dużo prezentów, kiedy dorastaliśmy, z wyjątkiem Bożego Narodzenia, a wtedy były zwykle niemądre albo praktyczne.

Thea rozpakowała drewniane pudełko i spojrzała na Noaha zdziwiona.

– Kochana, pudełko nie jest prezentem. Pudełko zawiera prezent i zapewniam cię, że to, co jest w środku nie jest ani paskudne ani się nie wije. Jeśli ci się nie spodoba, możesz po prostu podziękować mi, że o tobie pomyślałem, a pudełkiem przyłożyć mi po głowie.

Ze względu na Theę Noah mówił lekkim tonem, ale serce zaczęło bić mu mocniej, jakby się bał.

– Nóż? – Thea podniosła do góry elegancki, mały sztylet i Noah z zadowoleniem zauważył, że świetnie pasuje do jej dłoni. – Nóż, cóż to jest? Nie sądzę, żebym przedtem widziała coś podobnego.

Thea… uśmiechała się – do prezentu, do niego. Nie był to uśmiech łatwy do rozszyfrowania. Może uważała, że jest niemądry.

– Ostrze jest włoskie – wyjaśnił Noah, bo Thea wyraźnie nie miała nic więcej do powiedzenia z tej okazji. – Oni poważnie traktują broń i kobiety także. Przypinasz skórzaną pochwę do nogi, pod spódnicą, jeśli nie chcesz wkładać go za gorset. Pokazać ci?

Thea skinęła głową w milczeniu i Noah nie był pewien, czy chce mu sprawić przyjemność, czy jest przerażona, czy może – Boże dopomóż – cieszy się. Wzięła krzesło i uniosła spódnicę powyżej kostki. Noah umocował nóż pod jej prawym kolanem.

– Nikt nie będzie wiedział, że tu jest, ale możesz chcieć się przyzwyczaić do noszenia go – powiedział, kucając. – Przywiązałem go do prawego kolana, ale możesz go nosić na lewym. Wszystko zależy od tego, jak szybko będziesz w stanie go wyciągnąć.

Thea spojrzała na niego z nieodgadnionym wyrazem oczu; takie spojrzenia powinny być zabronione u kobiet mających status żony.

– Co cię do tego skłoniło, mężu?

Noah wpatrywał się usilnie w kraj sukni Thei, ponieważ nie mógł znieść tego spojrzenia. Czego by nie można powiedzieć o wyrazie jej twarzy, w jej oczach czaiła się rozpacz, jakiej dotąd nie widział i wrażliwość, jaką wyczuwał, zanim jeszcze wzięli ślub.

Noah zrobił to, ponieważ nie mógł się zgodzić, żeby jego księżna była bezbronna wobec ciosów i zrozpaczona.

– To, czego żałujesz, o czym wspominałaś wcześniej, zdarzyło się na takim przyjęciu, prawda, Theo?

Thea skinęła głową i odwróciła twarz, a Noah nie wiedział, czy ją uraził, czy złamał jakąś regułę mężowskiego zachowania, o której nikt go nie pouczył. Już obmyślał karę dla Jamesa za to niedopatrzenie, kiedy Thea zarzuciła mu ramiona na szyję, wtulając się w niego.

– Dziękuję. Dziękuję, Noah, dziękuję, dziękuję.

Przed zachodem słońca Thea potrafiła rzucać sztyletem ze śmiertelną precyzją. Wieczorem zapytała Noaha, czy ma coś przeciwko temu, żeby spała każdej nocy ze sztyletem pod poduszką.

Odparł, że nie ma.

Noah przyglądał się bratu od góry do dołu, usiłując dojść, co jest nie tak.

– Wróciłeś trochę wcześniej.

– O jeden dzień – uściślił Harlan, wprowadzając wałacha na dziedziniec stajni.

– Możesz pozwolić stajennym, żeby się nim zajęli – powiedział Noah. – Nie poskarżę się wielkiemu, wspaniałemu Greymoorowi.

– Greymoor jest wspaniały – odparł Harlan – albo jego stadnina jest wspaniała, a hrabina potrafi zadbać o żołądki gości. Przedstawiła mnie także Heathgate’owi i dziedzicowi Moreland.

– Jest troskliwą gospodynią, a może sprawiło jej przyjemność popisywanie się przystojnym, młodym gościem. – Noah przejął wodze z ręki Harlana i podał stajennemu. – W istocie cieszę się, że cię widzę i to nie tylko z braterskiego sentymentu.

Czy Harlan zmężniał w ciągu zaledwie paru dni, kiedy go nie widział? Czy stał się wyższy?

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że lady Greymoor się mną popisuje?

Wałach został odprowadzony, po drodze pacnął właściciela ogonem w udo; była to być może końska odpowiedź na ludzkie humory.

– Nic nie miałem na myśli – odrzekł Noah, kierując się ku domowi. Upał odbierał całej rodzinie rozum. – Chcesz chwilę popływać?

– Nie, dziękuję. – Ton głosu Harlana zmroziłby całe jezioro, z łabędziami włącznie. – Kąpiel wystarczy. A potem kolacja w moim pokoju.

Harlan był książęcym dziedzicem i po raz pierwszy dało się to usłyszeć w jego głosie.

– Musisz powiedzieć Thei o swoich upodobaniach – ostrzegł Noah, kiedy weszli do ogrodu. – Postępuj ostrożnie z księżną. Przygotowuje domowe przyjęcie, ale nie wolno ci tak tego nazwać.

– Gdzie ją znajdę?

Noah spojrzał na szeroką fasadę swojej najmniejszej wiejskiej rezydencji.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. Gdzieś tam robi akurat awanturę. Możesz zapytać dziewczynek, kiedy się z nimi przywitasz. Zwykle czuwają nad nami wszystkimi. Ale, Harlan?

Brat przystanął w pół drogi na tylny taras.

– Noah?

– Jakąkolwiek masz w sobie zadrę, chciałbym, żebyś ją teraz wyciągnął. Thea ma się nie najlepiej i chcę jej oszczędzić rodzinnych dramatów, w miarę możliwości.

Być może Thea ćwiczyła właśnie rzucanie nożem, co wydawało się koić jej nerwy.

– Dramatów. – Ciemne brwi Harlana, takie, jak u ich ojca, zbiegły się gwałtownie. Wyglądał, jakby chciał wypowiedzieć – albo raczej wykrzyczeć – swoje żale, ale zamiast tego wydobył złożoną kartkę papieru z kieszeni kamizelki.

– Może to będzie dla ciebie dostatecznie dramatyczne. – Harlan podał kartkę Noahami, odwracając się lekko i patrząc na odległy padok.

Jesteś dziwką, czytał Noah, *twój wuj jest dziwką, a twój brat ożenił się z dziwką – a może to twój ojciec ożenił się z dziwką?*

Noah odwrócił kartkę, ale nie było tam żadnego znaku identyfikacyjnego. Miał ochotę podrzeć kartkę na tysiąc kawałków, spalić a potem wsadzić popiół w czyjś…

– Dostałeś to, kiedy byłeś u Greymoora?

– Jeden ze stajennych powiedział, że w karczmie pocztowej ktoś prosił go o przekazanie tego gościowi Greymoora. – Harlan mówił sztucznie spokojnym głosem człowieka, który jest naprawdę wściekły. – List był złożony i zapieczętowany, ale nie był frankowany ani nie miał adresu, a stajenny nie rozpoznał człowieka, który mu go wręczył.

Harlan nie odwracał spojrzenia od padoku, drgał mu mięsień w szczęce.

– Mógłby opisać tego człowieka? – zapytał Noah.

Byli w części ogrodu z symetrycznymi, zielonymi żywopłotami i białymi kamieniami; Noah miał ochotę rozwalić to wszystko i wprowadzić kompletny chaos.

– Dżentelmen z miasta na wielkim, czarnym koniu. To było wieczorem i podejrzewam, że chłopak był podchmielony.

– Pewnie wybrano go dlatego, że miał w czubie. Jak dawno to dostałeś?

– Trzy dni temu. Nie, nie wspomniałem o tym Greymoorowi. Był moim gospodarzem, a to jest… osobista sprawa.

– Podle osobista.

– Nie pytasz, dlaczego nazywa się mnie dziwką.

– Nie jesteś dziwką – powiedział Noah, wkładając list w wyciągniętą rękę Harlana.

– W szkole…

Teraz Noah zaczął przyglądać się spokojnemu placowi za ogrodem.

– Myślisz, że mnie obchodzi, co robiłeś w dormitorium, kiedy gaszono świece i zamykano drzwi? Nie bez powodu miałeś opiekunów, póki nie podrosłeś na tyle, żeby umieć się samemu bronić.

– To było moje przezwisko, Noah. – Harlan uderzył Noaha mocno w pierś. – Nazywano mnie dziwką.

W głosie Harlana, który zmienił się przeszło rok wcześniej, brzmiało echo młodzieńczego tremolo – u młodego człowieka skutek gniewu, albo złamanego serca.

Noaha ogarnęła rozpacz, bo takie było dziedzictwo Wintersów. Obraźliwe przezwiska, gniew, insynuacje, dramaty. Stłumił rozpacz i odwołał się do zdrowego rozsądku.

– Czy to dlatego byłeś taki nie w sosie przez większość pierwszego semestru?

Harlan kiwnął głową, składając kartkę drżącymi palcami.

Między nimi a domem ciągnął się ogród różany. Z większości kwiatów zostały teraz kolczaste łodyżki. Thea dopilnuje, żeby ogród odzyskał świetność, zanim pojawi się pierwszy gość.

– Chryste, Harlan. Przykro mi.

– Zająłeś się tym – powiedział Harlan. – Przyjechałeś do szkoły, rozejrzałeś się i to ustało.

– Nikt mi nic nie mówił – odparł Noah, ale intuicja kazała mu zbadać sytuację. – Mnie przezywano „powódź" i nie mogłem się pokazać obok zwierząt gospodarskich, żeby ktoś nie zrobił sprośnej uwagi na temat długich podróży morskich i prokreacji.

Harlan machnął kartką papieru.

– A co z resztą?

Z nauczycielami, którzy udają, że nic nie widzą, bo książęcemu dziedzicowi zawsze może się przydać porządne lanie?

– Jaką resztą?

– Czy jesteś… – Harlan przeszedł parę kroków ze skulonymi ramionami, przypominając zranione dziecko.

– Czy jestem, co? Z pewnością nie ożeniłem się z dziwką. Ani ja, ani twój ojciec. W żadnym momencie. Chociaż co do samego papy…

– List insynuuje jeszcze coś innego.

Noah przypomniał sobie słowa listu, uważając, żeby nie stracić panowania nad sobą.

– List dowodzi, że ktoś chce wydać tutaj, na trawie, wśród owczego gówna, ostatnie tchnienie – powiedział Noah. Odbierasz to jako atak na siebie, ale to atak na rodzinę – ciebie, Meecha, Theę, mnie, na nas wszystkim, a zatem to ja muszę stawić temu czoło.

Najchętniej używając przemocy, bo był to podstępny atak na kobietę – całkowicie bezbronną przed ich ślubem, oraz chłopca, który nie wszedł jeszcze w wiek męski.

– Nie możesz winić kogoś o to, że mówi prawdę. – Harlan zacisnął pięści po bokach, jego twarz była… udręczona. Po prostu malowała się na niej udręka.

– A co, twoim zdaniem, to mówi? – zapytał Noah, odbierając mu pismo. – Jakieś drobne fakty podlane sowicie plotką i złością.

W bardzo dużym stopniu złością.

– Czy jesteś moim ojcem?

– Twoim… czym?

– Tu jest napisane: „czy też to był twój ojciec, który ożenił się z dziwką?” Tak, jakbyś mógł być moim bratem albo moim ojcem. Kim jesteś? Pomóż mi, Noah i nie mów, że nie wiesz…

Wyraz twarzy Harlana mówił, że albo się rozpłacze, albo pobije Noaha na śmierć.

– Jestem twoim bratem – odparł Noah spokojnie. – Nie jestem twoim ojcem. Nie mógłbym nim być. Pomyśl, Harlan. Urodziłeś się dwudziestego trzeciego sierpnia. Poprzedniej jesieni byłem na uniwersytecie, więc nie mogłem mieć nic wspólnego z twoim poczęciem.

– Matka mogła cię odwiedzić.

Harlan najwyraźniej dręczył się tym od wielu dni. Rozmyślając o szczegółach, uwłaczając swojej godności, podważając zdrowie psychiczne, swój obraz we własnych oczach. Jego nastrój przypominał teraz zrujnowany ogród różany – same kolce i gnijące płatki.

– Twoja matka była ostatnią kobietą, która miałaby ochotę podróżować dokądkolwiek – odparł Noah. – Po śmierci ojca prawie nie wychodziła z domu i podejmowała tylko rodzinę, pastora, medyka i radców prawnych. Nie popędziła do Oksfordu, żeby odwiedzić pasierba, bo od paru miesięcy była w ciąży.

I tak opłakiwała utratę okazji, żeby zostać księżną.

– A zatem Meech jest moim ojcem? Czy dlatego tu jest napisane, że papa poślubił dziwkę? Wuj jest dziwką?

Harlan nie był głupcem i miał więcej odwagi, niż Noah sądził.

– Dlaczego tak myślisz?

– Ilu chłopców odwiedzał wuj, prawie co semestr?

– Mnie odwiedzał – odparł Noah. – Padały te same pytania, Meech tajemniczo unosił brwi, a ja miałem ochotę zadać mu powolną i bolesną śmierć.

Noah próbował usunąć z pamięci te wspomnienia, ale podobnie jak wrzosy, im bardziej starał się je wykorzenić, tym uporczywiej się pleniły. Czy Theę również męczyły wspomnienia wydarzeń, na które nie miała wpływu?

– Tobie także dawał się we znaki? – zapytał Harlan.

– On i Pemmie śpiewali te same kretyńskie piosenki, flirtowali z barmankami, a jedyne, czego ja chciałem, to wrócić do swoich studiów. – Najbardziej pociągało go ogrodnictwo, a teraz przyszło mu roztrząsać rodzinną historię w ciszy i spokoju ogrodów jego ulubionej posiadłości.

– Dlaczego nasza rodzina taka jest, Noah? – W jego głosie brzmiało bolesne zdziwienie.

– Nie wiem. – Noah szedł obok Harlana, kiedy chłopak ruszył w stronę tylnego

tarasu, choć Noah był rozdarty między chęcią utulenia brata w ramionach, żeby poczuł się bezpiecznie a spiciem go do nieprzytomności. – Moja rodzina nie jest taka. Nasz ojciec był taki, Meech jest taki, ale ty i ja, Thea i dziewczynki, nie jesteśmy.

– Więc skąd ta zniewaga wobec Thei, że jest dziwką?

– Na Boga… – Noah kopnął kamyk na dróżce, patrząc, jak toczy się i podskakuje, zanim zatrzymał się przy donicy geranium. – Nie mogę cię zapewnić, że Meech nie jest twoim ojcem, ale z przyjemnością go zabiję, jeśli pozwolił, bez ważkiej przyczyny, żebyś się tym zadręczał przez te wszystkie lata.

– Ale Thea?

Upór należał do cech rodzinnych Wintersów, którą się Noah, głupiec, szczycił. Żwir skrzypiał pod ich butami, podczas gdy w którymś oknie, jak można się było domyślać, stały dwie dziewczynki, obserwując, jak zbliżają się do domu.

– Thea nie zwierzyła mi się ze szczegółów – albo raczej Noah nie zdobył jej zaufania – a ja nie usiłowałem ich z niej wydobyć. Jakieś jedno nieszczęśliwe wydarzenie rzuca cień na jej przeszłość. To miało prawdopodobnie miejsce na jakimś przyjęciu i paru złośliwców wyciągnęło swoje konkluzje. Mówię ci to w ścisłym zaufanie i nie wolno ci pytać o to Meecha, Jamesa, czy kogokolwiek.

Jak to możliwe, że dom wydawał się całe mile, a nie jardy dalej?

– Nie wiedziałeś o tym, zanim ją poślubiłeś, Noahu?

Noah nie chciał tego wiedzieć.

– To się zdarzyło przed laty, Harlan, i przypuszczam, że niewinność Thei i jej ignorancja sprawiły, że jakiemuś czarującemu draniowi łatwo było ją wykorzystać.

Harlan wydawał się zdziwiony, ale Noah nie mógł mu powiedzieć nic więcej, bo sam nie znał całej prawdy. Miał nadzieję, że Thea mu się zwierzy, bo sam nie chciał poruszać tego tematu, skoro tak bardzo ją to przygnębiało.

– Thea byłaby przerażona i zrozpaczona treścią tego listu – powiedział Noah – ze względu na ciebie i na mnie, ale także samą siebie. Jak dotąd, nie stała się bohaterką skandalu, ale najwyraźniej ktoś nie może jej wybaczyć, że tak wysoko wzniosła się w hierarchii społecznej.

– Nie dowie się o tym liście ode mnie – zapewnił Harlan. – Wyzwałbyś tego drania na pojedynek, bez względu na to, kto to jest?

– Natychmiast. Po tym głupim przyjęciu pojedziemy do Londynu i kupimy mojej księżnej zgrabny mały pistolet, żeby mogła go nosić w torebce i nauczymy ją posługiwać się nim. Potem pokażemy jej, jak używać bicza, a także podarujemy jej łuk i strzały.

Harlan wspinał się na taras po dwa stopnie naraz.

– Noah, co ty wygadujesz?

– To małżeńskie szczęście, Harlan, uwielbiam moją księżnę i rodzinę, jaką teraz jesteśmy.

21

Chodź, Theo. – Patience poklepała poduszkę obok siebie. – Zaufaj swoim ludziom, że potrafią pracować przez całe dwadzieścia minut z rzędu i pozwól zadać sobie parę pytań.

Patience wymieniła uśmiech z siostrami, który źle wróżył spokojowi Thei. Tego właśnie Thea chciała uniknąć: ciosów sztyletu za zamkniętymi drzwiami, przy zachowaniu wszelkich pozorów uprzejmości, protekcjonalności, słownych kuksańców w żebra przy herbacie.

Myśl o sztylecie dodała Thei otuchy, bo przypomniała sobie, że ma jeden przywiązany pod kolanem.

– Noah zajął mężczyzn przed kolacją – zauważyła Prudence – więc będą mogli wrzeszczeć, wrzucać się nawzajem do wody i pić bez umiaru, a my możemy sobie trochę, w cywilizowany sposób, porozmawiać. Patience, ty nalejesz, czy ja mam to zrobić?

– Pozwól, że to zrobię – Patience sięgnęła po czajniczek z herbatą, ubiegając Theę. – Thea ma dużo do powiedzenia. A zatem powiedz nam, księżno, jak ci się układa z Noahem?

– Noahem?

– Znasz go – powiedziała Penelope, układając ciasteczka na talerzach. – Wysoki, ciemnowłosy, zrzędliwy, chyba że jesteś jego koniem albo małym dzieckiem. Wydaje się, że dokonałaś pewnego postępu w tej dziedzinie.

– James powiedział, że Noah wziął cię za rękę, kiedy witałaś pierwszego gościa. – Patience spokojnie rozlewała herbatę, kiedy wystrzeliła tę rakietę Congreve'a[4] w pełnej zdumienia ciszy.

– Nie zwróciłam uwagi – odparła Thea. – Noah jest uczuciowy z natury i człowiek się przyzwyczaja. – Tylko, że wcale się nie przyzwyczajał. Gromadził wszystkie takie gesty jak skarby, przypadki „męskiej niepewności", drobne incydenty „rozpieszczania".

– Heath jest taki sam – oznajmiła Penelope. – Ostatnio się pogorszył.

– Klepie cię po brzuchu? – Prudence posłała jej koci, wszechwiedzący uśmiech.

– Poklepuje wszędzie – odparła Penelope, rozkładając czekoladowe ciasteczka na talerzykach – ale może wprawiamy naszą gospodynię w zakłopotanie? Niektórzy mężowie ograniczają swoje czułości do paru nocy w miesiącu, za zamkniętymi drzwiami, przy zgaszonych świecach.

Patience podała Thei filiżankę herbaty.

– Jeśli Noah zachowuje się jak głupiec, sprawimy mu lanie w twoim imieniu, delikatnie, rzecz jasna.

– Oczywiście – zawołały chórem Pen i Pru, odrobinę za bardzo uszczęśliwione perspektywą owego delikatnego lania.

– Noah jest… – Thea powiodła wzrokiem od jednej twarzy do drugiej, widząc tylko siostrzaną troskę, o nią. – Noah jest cierpliwy, dobry, pogodny, kradnie mi śniadanie, oskarża o różne przestępstwa, pożycza mi swojego kota, dużo się modli, a ja p-po prostu n-nie wiem, co r-robić…

Patience potrząsnęła głową, Prudence podała chusteczkę, a Penelope objęła ramieniem.

– On jest tępogłowy – uznała Penelope. – Heath nie był lepszy, ale w końcu znalazł właściwą drogę. Noah też ją znajdzie.

– A jeśli to ja nie wiem, jak postępować? – Thea szlochała w pożyczoną chusteczkę. – A jeśli nie potrafię być księżną, której Noah potrzebuje?

Księżną, której mógłby ufać i którą mógłby szanować, taką, którą mógłby zapytać o wszystko i nie czuć zażenowania, słysząc odpowiedź?

Siostry znowu wymieniły spojrzenia, tym razem bardziej zadumane. Penelope położyła jeszcze trzy czekoladowe ciasteczka na talerzyku Thei i wszystkie panie usadowiły się wygodnie, żeby wysłuchać, jak się spodziewały, długiej historii. Kiedy oczy Thei w końcu obeschły i nic nie ustalono, poza tym, że Noah nie jest tępogłowy i ma cudowne siostry, Thea zaproponowała, żeby zajrzały do dziewczynek.

Znalazły je u Eriksona, ponieważ okna jego pracowni wychodziły na podjazd i dziedziniec stajenny. Zaplanował sekcję pachnącej orchidei, jako konkurencję dla widoku przybywających gości i teraz, kiedy większość już przyjechała, zaczynał odnosić skromny sukces.

Kiedy damy odwiedziły go w pracowni, odłożył nóż.

– W moim laboratorium jest mnóstwo piękności. – Powitał każdą siostrę pocałunkiem w policzek, potem musiał, do kompletu, pocałować dziewczynki i Theę.

– Musimy pochować kwiat – oznajmiła Nini. – Pan Erikson mówi, że nauka powinna traktować wszystko z szacunkiem.

– A zatem chodźcie. – Thea wyciągnęła rękę. – I tak wybierałyśmy się na spacer wśród kwiatów. Możemy pochować orchideę wśród jej kuzynek w tylnym ogrodzie.

– Evvie, chodź!

– Musimy powiedzieć Maryanne i Davies, dokąd idziemy – powiedziała Evvie, gramoląc się ze stołka.

– Ja zawiadomię opiekunki – zaproponował Erikson. – Proszę. – Zawinął resztki kwiatu w chusteczkę i podał Thei. – Dziękuję.

Prudence wzięła Penelope pod rękę, kiedy panie wyszły na tylny taras; dziewczynki pobiegły naprzód.

– Czy żałujesz czasem, że pozwoliłaś mu odejść? – zapytała Prudence młodszej siostry.

– Eriksonowi? Nie, teraz nie. – Spojrzenie Penelope posmutniało. – Jeśli chodzi o pocałunki, jest wirtuozem, ale jako mąż? Zawsze musiałabym konkurować z jego pięknościami, a on opowiadałby tęsknie o podróżach do dalekich dżungli, nie zdając sobie nawet sprawy, że łamie mi serce.

Theę fascynowały te wyznania, ale nie otwierała ust.

– Podejrzewam, że on wiedział – ciągnęła Penelope. – Myślę, że z galanterią wyszedł naprzeciw mojej pierwszej *tendresse*, całował mnie namiętnie przez parę tygodni, a potem powiedział to, co należało, żebym mogła o nim zapomnieć. To prawdziwy dżentelmen.

Erikson całował Penelope? Tygodniami?

– Albo może ma szacunek dla bicza Noaha, jako narzędzia załatwiania spraw biznesowych – zasugerowała Patience. – Nie bądź taka przerażona, Theo. Noah prawdopodobnie wiedział o wszystkim.

– Noah powiedział, że Erikson jest samotny – wtrąciła Thea.

Czy Noahowi także dokuczała samotność?

– Siedziałam w domu, podczas gdy Patience i Pru pojechały bawić się do Bath z kuzynką naszej matki – powiedziała Penelope. – Czułam się samotna i pewnie dlatego Noah zaczął zapraszać swoich przyjaciół i ich wspólników na weekendy i tak dalej. Dziewczynki! Znajdźcie jakieś miejsce z ławką w pobliżu.

Penelope ruszyła naprzód, przypominając Thei Noaha stanowczością tonu, a także sposobem poruszania się.

– Będzie cudowną matką – orzekła Thea. – Wszystkie będziecie cudownymi matkami.

– Ty także – odparła Patience. – Dobrze ci się układa z Noahem, a zazwyczaj takie rzeczy następują szybko, jeśli nie dzieje się nic złego.

– Z Noahem nie ma nic zwyczajnego czy szybkiego.

Powiedziała to, zanim zdążyła się zastanowić. Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Thea miała ochotę zapaść się pod ziemię, razem z nieszczęsną orchideą.

Patience zachichotała, Prudence parsknęła i wkrótce wszystkie trzy damy zaczęły krzyczeć i piszczeć z radości.

– Nasi goście są w doskonałych nastrojach – powiedział Noah, podając Thei kieliszek z ciętego szkła. – Pierwsza kolacja *al fresco* na tarasie odniosła ogromny sukces, A Grantley nie posiadał się ze szczęścia, że może eskortować Marliss do miasta.

– Marliss jest zaręczona. – Theą łyknęła odrobinę orzechowego likieru, a potem zabrała się do wyciągania szpilek z włosów.

– Na szczęście nie ze mną – mruknął Noah, wieszając kubrak na parawanie. – Sądziłem, że do tej pory wyszła za mąż.

Ulga w jego głosie brzmiała szczerze, podobnie jak zmęczenie.

– Teściowe bawią się aż za dobrze, planując wesele, tak przynajmniej twierdzi Marliss. Przypuszczam, że ona się waha. Wróci na bal w przyszłym tygodniu. Może do tego czasu ustalą z Cowperem jakąś datę.

Wcześniej tego dnia Marliss mówiła, że ona i śmiertelnie poważny książę nigdy nie będą do siebie pasować. Noah był niezmiernie poważny, kiedy nie bawił się z kotem, nie łaskotał małych dziewczynek albo nie wymyślał przezwisk dla ich kucyków.

– Czy myślisz, że Marliss żałuje, że mnie odrzuciła? – Za kubrakiem poszedł krawat. – Do licha, teraz jestem na łasce księżnej.

Noah wydawał się zadowolony z tego faktu. Thea widziała w lustrze, jak porusza się po pokoju, wdzięczna za jego odpowiedź, za jego obecność.

– Nie tęsknisz nigdy ani przez chwilę za słodką młodą dziewczyną, która czeka cierpliwie na twoją uwagę? – zapytała, ponieważ książę Anselm mógł mieć każdą kobietę, jakiej by zechciał, a wybrał damę, która przeżywała trudne chwile, damę bez majątku i świetnego pochodzenia i do tego nie tak dziewiczą, jak sądził.

Noah znieruchomiał z rozpiętymi, wiszącymi przy nadgarstkach, mankietami.

– Jestem zadowolony z wyboru – powiedział, podchodząc do toaletki – a ty, pani?

Noah nie opuszczał Thei poza kilkoma chwilami, kiedy poświęcał czas męskim gościom, a wszyscy członkowie rodziny zachowywali się bez zarzutu. Osobiście oglądał każdy bukiet dla Thei, kiedy była zajęta. Polecił jej zdrzemnąć się, a potem zaniósł ją do łóżka, kiedy stwierdziła, że jest wyczerpana.

– Jestem niezwykle zadowolona z mojego wyboru, Anselm.

Mars z jego czoła ulotnił się, zastąpił go piracki uśmiech.

– Niezwykle, żono? Przewróci mi się od tego w głowie.

Warkocz zsunął się Thei po ramieniu.

– To dobrze wpłynie na twoje męskie wapory.

– Niepewność. – Noah ściągnął koszulę przez głowę. – Nie wapory, na Boga. Widziałaś mojego kota? Obawiam się, że bezwstydnica dostarczy nam wkrótce więcej gąb do żywienia.

Thea uwielbiała to, że Noah potrafił okazywać nieustający afekt nawet kotu.

– Sądzę, że masz rację, kocury też przeżywają chwile męskiej niepewności. Myślę, że Marliss w pewien sposób żałuje, że cię straciła.

– Dlaczego? – Noah stanął za parawanem i Thea postawiłaby jedno z kociaków Szeby na to, że wyłoni się nagi po to tylko, żeby sprawić księżnej przyjemność oglądania go bez ubrania.

Thea zaczęła rozwiązywać wstążkę na dole warkocza.

– Marliss wiedziała, że ty to dla niej za dużo, ale jej młody baron – przez kontrast – to zapewne za mało.

– Nuda to straszna rzecz w małżeństwie. – Noah był nagi, szlafrok trzymał w rękach. – Nuda wywołała mnóstwo niepotrzebnych kłopotów w małżeństwach moich rodziców. Meech twierdzi, że chciało mu się wyć pod koniec pierwszego miesiąca jego własnego małżeństwa.

Meech, jedyny członek rodziny, który odrzucił zaproszenie na przyjęcie.

Przeklęty supeł we włosach Thei nie chciał się poddać.

– Nie kierujemy się standardami twojego wuja Meecha.

– Jesteśmy małżeństwem ponad miesiąc. – Noah narzucił na siebie szlafrok. – Czasami wyję, ale nie z nudy.

Taki niegrzeczny, cudowny mężczyzna.

– Dlaczego ostatnio nie egzekwowałeś swoich praw małżeńskich, mężu?

Noah podniósł gwałtownie głowę. Thea zauważyła ten ruch w lustrze, kiedy w końcu udało jej się zsunąć zasupłaną wstążkę z warkocza.

– Przebywanie z moimi siostrami uczyniło cię bezpośrednią. – Noah podszedł, żeby wziąć szczotkę z ręki Thei.

– Nie wydajesz się zaskoczony.

– Moi szwagrowie są obrzydliwie szczęśliwi w swoich małżeństwach. Zaczynam rozumieć, dlaczego.

Thea pozwoliła Noahowi czesać swoje włosy – tęskniła za tym, ale nie pomyślała, żeby go o to poprosić. Był zajęty i ostatnio przychodził do łóżka coraz

później.

– Mieli dość rozsądku, żeby poślubić twoje siostry – zauważyła Thea, zamykając oczy.

– Które są niezwykle bezpośrednimi kobietami. Czy chcesz mnie w swoim łóżku, Theo? Przychodzę do ciebie co noc, tulimy się i trochę rozmawiamy, ale nigdy nie mówisz, czego chcesz.

Thea otworzyła oczy, zastanawiając się, o co Noah naprawdę pyta.

– Nigdy mnie nie zapraszasz do swojego łóżka – powiedziała, ponieważ była w stanie powiedzieć mężowi niemal wszystko. – Jesteśmy małżeństwem od prawie dwóch miesięcy, a nigdy nie spałam z moim mężem w jego łóżku.

Szczotka znieruchomiała i Thea była pewna, że go obraziła. Rozległe łoże w drugim pokoju było łóżkiem księcia, a nie ich łóżkiem, a Noah nie zaniedbywał przecież…

Podniósł Theę na wysokość swojej piersi, zanim zdążyła dokończyć tę myśl.

– Otwórz drzwi – powiedział, zatrzymując się przed drzwiami garderoby Thei. Odsunęła zasuwkę i następną i jeszcze następną, aż została rzucona – tak jest, rzucona – na ogromne łoże z baldachimem należące do Noaha.

Rozwiązał szlafrok i przykrył Theę nagim ciałem.

– Żono, czy zechciałabyś spędzić tę noc w moim łóżku?

Thea nie zdołała odpowiedzieć słowami – tylko pocałunkami, ciałem, dłońmi, tym, jak po zbliżeniu natychmiast zasnęła na piersi Noaha. Słyszała, jak wstał w środku nocy i uznała, że to zew natury, ale kiedy wrócił, wsunął rękę pod jej poduszkę, a potem objął ją mocno.

Thea zbadała, co jest pod poduszką i znalazła swój mały sztylet; w tej chwili zrozumiała, że jest całkowicie i nieodwołalnie zakochana w swoim mężu.

– Corbett, nie wyglądasz dobrze – zauważyła Marliss, kładąc sobie serwetkę na kolanach.

Corbett Hallowell przeszedł przez pokój do kredensu i nakazał gestem pokojówce nalać sobie kawy. Miał pecha, że siostra wstawała wcześnie, chociaż przynajmmniej rodzice jeszcze spali.

– Zwracaj się tym tonem do swojego męża i przekonaj się, jak zareaguje – powiedział Corbett, chociaż Marliss nie była jeszcze zamężna i być może nigdy nie miała wyjść za mąż. Ta myśl sprawiła mu przyjemność, bo wydatki na sezon Marliss częściowo przyczyniły się do jego kłopotów.

– Zwracaj się tym tonem do swojej żony – odwarknęła Marliss – jeśli zdołasz jakąś złapać, a zobaczysz, jak ci się powiedzie zapewnienie sukcesji. Przynajmniej

coś zjedz, Corbett.

Już choćby ta uwaga wskazywała, że Marliss nie składała jeszcze ślubów z Cowperem. Baron był raczej wybredny i niezbyt bystry.

Corbett łyknął gorącej, mocnej kawy i o mało nie zwymiotował, kiedy dosięgła jego pustego żołądka.

– Corbett, usiądź. Jesteś blady jak trup, wyglądasz, jakbyś nie jadł od paru dni i sama stracę apetyt, jeśli będę dłużej na ciebie patrzyć.

Corbett zwróciłby każde śniadanie, które usiłowałby strawić, chociaż Marliss miała rację – powinien coś zjeść, żeby zwalczyć dreszcze.

Zajął miejsce w głowie stołu.

– Jak się udała wizyta u twojej przyjaciółki, nowej księżny Anselm? – Kolejny łyk kawy palił mu przełyk, ale przynajmniej trochę rozjaśnił w głowie.

– Thea jest szczęśliwa z księciem – powiedziała Marliss, popijając herbatę z zadowoleniem kobiety, której plany się powiodły. – Sądzę, że Anselm także jest z nią bardzo szczęśliwy.

Anselm nie będzie już długo szczęśliwy, podobnie jak Thea Collins.

– Czy słyszałaś o kobiecie o imieniu Violette Carter? – zapytał Corbett.

Marliss odstawiła filiżankę dokładnie na środek talerzyka.

– Corbett, co to za pytanie? Prawdziwa dama nie przyznaje się do znajomości z takimi kreaturami.

Prawdziwa siostra właśnie to zrobiła, ponieważ droga Violette – nie tak dawno temu Violet Carter – była kiedyś płatną damą do towarzystwa i w związku z tym stała się nieocenionym źródłem informacji o nowej księżnej Anselm.

Jakieś wspomnienie usiłowało się przebić przez opary dżinu w mózgu Corbetta – coś o przeklętym księciu.

– Tosta, Corbett? – Marliss podała mu talerz gestem, który wskazywał, że jest jej doprawdy obojętne, czy Corbett żyje, czy nie.

– Do diabła, wielkie dzięki – odparł Corbett; niegrzeczny język był jednym z ulubionych sposobów kochającego brata, żeby zepsuć humor radosnej zwykle Marliss.

– Nie musisz być niegrzeczny. – Marliss wrzuciła sobie truskawkę do ust. – I lepiej zwolnij krzesło papy. Ostatnio nie był w humorze w związku z twoimi rachunkami.

Spotkanie z Violette Carter okazało się ogromnie zadowalające i nie takie kosztowne. Tygodnie szpiegowania w klubach i kasynach w celu wyłapania jakichkolwiek złośliwych plotek na temat Thei Collins nie zdały się na nic.

Corbett rozglądał się w niewłaściwych miejscach. Przypadkowe spotkanie z

Henriettą Whitlow przypomniało mu o pewnym cennym fakcie. Kobiety znały najzjadliwsze plotki i najchętniej się nimi dzieliły. Płci pięknej nie dręczyły pojęcia honoru, niech będą błogosławione ich chciwe serduszka.

Kolejnym łykiem opróżnił filiżankę. Podniósł się, nieco chwiejnie po hulaszczej nocy. Przez chwilę szukał zegarka przy pasie, ale przypomniał sobie, że założył się o niego z Eggerdonem i przegrał.

W holu nad pokojem śniadaniowym rozległ się stukot, odgłos obcasów na twardej podłodze, który w głowie Corbetta zabrzmiał jak salwa karabinowa. Jego satysfakcja z odkryć wieczoru nieco zbladła, ponieważ zegarek należał do pewnego dawno zmarłego wicehrabiego z rodziny i papa nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, że syn go stracił.

Papa zawsze się złościł, podczas gdy sytuacja Corbetta miała się właśnie znacząco poprawić. Księżna mające tajemnice narażała się, ostatecznie, na szantaż.

– To pokojówka z tacą dla mamy – powiedziała Marliss, kiedy kroki na górze ucichły. – Lepiej już zmykaj, Corbett. Jeśli mama nie śpi, papa wkrótce zejdzie na dół, a pewnie nie chcesz go drażnić swoimi długami na Bond Street.

Długi. To słowo rozwiało dobry humor Corbetta, tak jak źle wychowany pies rozpędza stado gęsi w parku.

– Anselm wykupił moje długi karciane. – Eggerdon przekazał tę nowinę gdzieś między teatrem a pierwszym kasynem. – Niech to diabli.

– Corbett, idź sobie, skoro nie potrafisz być grzeczny. Poślę tacę na górę.

Wstał z krzesła ojca i ruszył do drzwi, po drodze o mało nie potykając się o brzeg dywanu. Nie chciał awantury, którą rodzice rozpętaliby w ciągu następnej godziny, jeśli zastaliby go na dole.

Chciał jednak spokojnie pomyśleć o swoich planach wobec przeklętego Anselma i jego diabelskiej księżnej.

22

*N*owa guwernantka jest Holenderką – obwieścił Erikson; rumieniec objął nawet jego uszy. – Oczywiście, że wolę jej wpływ na moje małe uczone od opieki pokojówek z pokoju dziecinnego, które robią cielęce oczy do obcych mężczyzn.

– Tylko Maryanne ma zalotnika – powiedziała Thea. – Wydaje się zadowolona, wychodząc z nim.

– I to często, zawsze wtedy, kiedy ma jakąś pracę do wykonania – odparł Erikson. – Zapytaj Davies, a odpowiedź pewnie ci nie przypadnie do gustu.

W tej chwili mało co mogło zakłócić szczęście Thei. Cudownie jej się spało w książęcym łożu.

I w książęcych ramionach.

– Nie będę ich prosić, żeby na siebie donosiły. – Thea podniosła się ze stołka i odstawiła filiżankę. – Poprosimy pannę Miller, żeby objęła stanowisko guwernantki we wrześniu. Przekażę jej twój adres pocztowy, żeby mogła korespondować z tobą na temat programu nauki.

– Programu? Och, oczywiście. – Erikson uśmiechał się pięknym, nieśmiałym uśmiechem, takim, który przypomniał Thei, że jest przystojnym mężczyzną i – dziękuję, Penelope – wirtuozem w całowaniu.

Thea także uśmiechnęła się, wychodząc, miała swojego własnego wirtuoza w całowaniu, któremu zawdzięczała dobry nastrój. Noah perorował i grzmiał, kradnąc jej pół śniadania rano, a przedmiotem jego tyrady była kwestia przewagi wspólnego spania w jego własnym łóżku nad spaniem w łóżku Thei.

Wyłącznie.

– Wtedy nie będę musiał przenosić sztyletu z łóżka do łóżka – zakończył. – Zgadzasz się ze mną w tym względzie?

– Mężu. – Thea poklepała miejsce na łóżku obok siebie. – Chodź podzielić się ze mną tostem i herbatą.

– To nie jest odpowiedź – burknął Noah, ale usiadł na łóżku; Thea wiedziała, że to zrobi.

Odstawiła herbatę i spojrzała wprost w jego wspaniałe, niebieskie oczy.

– Czuję się bezpieczniej, śpiąc z tobą, niż zdarzyło mi się, odkąd byłam młodą dziewczyną, zbyt niewinną, żeby mieć świadomość niebezpieczeństw. Nie chciałabym spać nigdzie indziej, już nigdy.

– Mówisz tak, bo nie żałuję ci sztyletu.

Thea zdjęła z kolan tacę z herbatą i wzięła Noaha za rękę.

– Mówię tak, ponieważ, po pierwsze, pomyślałeś o tym, żeby mi go dać, a po drugie, byłeś tak dobry, żeby mi pokazać, jak się nim posługiwać.

– Zwykła kurtuazja. Dlaczego zabrałaś moją herbatę?

Och, dobrze. Jego herbata.

– Każ przenieść moje rzeczy. Czy będziemy dzielić garderobę?

– Dzisiaj, jeśli nalegasz. Moja herbata?

– Nalegam – powiedziała Thea, podając mu pół pozostałej filiżanki herbaty, ale nie wypuszczając jego dłoni ze swojej.

Potem często trzymali się za ręce, chociaż Thea nie mogłaby powiedzieć, że to świadomy wybór – tak się po prostu zdarzało, gdy spacerowali z gośćmi po ogrodach przed kolacją; gdy wcześnie rano wędrowali razem do stajni; gdy odwiedzali dziewczynki popołudniami.

Żaden z gości nie robił uwag na ten temat – byli zajęci trzymaniem za ręce swoich współmałżonków.

Rodzinne spotkanie przebiegało pomyślnie, a w opinii Noaha noce układały się cudownie.

Jednak, kiedy mężczyźni zbierali się po kolacji, Noah o mało nie rzucił w Jamesa karafką, kazał mu ich wszystkich upić, a sam pognał po schodach, żeby sprawdzić, czy księżna jest już w ich wspólnej sypialni.

Ich wspólnej. Gdzie Thea prawie pożarła Noaha żywcem poprzedniej nocy i to po tym, jak już zasnęła. Pod wpływem impulsu przyniósł jej sztylet, a ona rzuciła się na niego jak tygrysica.

Noahowi nigdy – podczas wielu lat korzystania z przywilejów swojego wieku i pozycji – nie okazywano tyle czułości, troski i ognia przy miłosnych zbliżeniach. Ten jeden akt miłosny wyjaśniał tajemnicze spojrzenia między siostrami Noaha a ich mężami i prawdopodobnie jeszcze parę głębszych tajemnic.

Jak cywilizacja, szczęście na ziemi i wiara w życie pozagrobowe.

James, jak uznał Noah, nic nie wiedział. Żony stanowią zagadkę, ale zapewnienie Thei bezpieczeństwa znaczyło dla niej wiele i tyle Noah rozumiał.

Dlatego Noah poprosił Harlana, żeby przyniósł przeklęty list do biblioteki, po kolacji.

– Panowie – zaczął Noah – teraz, kiedy uraczyliśmy się trunkami, użyczcie mi waszych uszu, zakładając, że nadają się jeszcze do słuchania po całym tym hałasie przy kolacji.

Było ich siedmiu, włącznie z Harlanem i – z wyjątkiem Grantleya – każdemu Noah był w stanie ufać bez zastrzeżeń. To jednak była wyjątkowo poważna sprawa.

– Panowie, w moim raju znalazł się wąż. Harlan, zabierz głos.

Harlan domagał się tego spotkania, więc Noah pozwolił mu przejść do rzeczy.

Jesteś dziwką, czytał Harlan, *twój wuj jest dziwką, a twój brat ożenił się z dziwką – a może to twój ojciec ożenił się z dziwką?*

Zapanowała cisza, nikt nie podniósł kieliszka do ust, Harlan skupił niepodzielnie ich uwagę.

– Ten list dostarczono mi anonimowo, kiedy przebywałem z wizytą na zachodzie – oznajmił Harlan. – Noah uważa, że to uderzenie rękawicą w honor rodziny. Zgadzam się z nim.

– Powiedziałeś, że Thea jest dziwką? – Grantley mówił z namysłem, bez gniewu. – To samo mówił Eggerdon, o ile dobrze pamiętam.

– Meech powinien to usłyszeć – zaproponował James. Heath i Wilson skinęli głowami na znak zgody. – Rozmawiasz o tym z nami nie bez powodu, prawda, Anselm?

– Ktoś próbuje mi dać znać, że jest wściekły – powiedział Noah. – Ale nie ma dość honoru, żeby zamieścić wzmiankę w „Timesie". Gniewni mężczyźni postępują głupio, a jeśli jego gniew jest skierowany do mnie, może uderzyć w Theę, dzieci, albo któregoś z was.

– Albo nasze żony – stwierdził Heath. – Ktoś ma pojęcie, kogo zabić i czy mamy pewność, że to mężczyzna?

– Przynajmniej udzielić lekcji dobrych manier – zawtórował mu Wilson. – Najlepiej po cichu.

– Nie mogę wskazać palcem – odezwał się Noah – ale przychodzi mi do głowy Pemberton. Zna doskonale historię naszej rodziny, choć nie mam pojęcia, jaki mógłby mieć motyw. Jeden ze znajomych Grantleya obraził niedawno Theę po pijanemu, a syn ostatniego chlebodawcy Thei nie odnosił się do niej życzliwie. Jednak żaden nie ma jasnego motywu, żeby spotwarzać księżnę.

– Giles Pemberton nie ma motywu wykraczającego poza następny wieczorek, weekendowe przyjęcie czy przejażdżkę w parku – powiedział Wilson.

Wilson był tym cichym, tym, który patrzył i popijał drinka, gromadząc nieprzyzwoite bogactwo w oparciu o to, co mówili jemu i jego poplecznikom z

sezonu na sezon zamiatacze ulic, kwiaciarki, woźnice.

– Jestem skłonny się z tym zgodzić – ciągnął Heath. – Pemberton wydaje się jedynie nieszkodliwym, starzejącym się lekkoduchem, który czeka tylko na to, żeby jego wuj przeniósł się do lepszego świata.

– Kto mógłby mieć pretensję o pojawienie się nowej księżnej w rodzinie? – zapytał Erikson. – Obie zniewagi jej dotyczyły.

– Nasz uczony rezydent zadał dobre pytanie – stwierdził James. – Myślę, że każda dama, która miała nadzieję na zajęcie miejsca u boku Anselma, może jej źle życzyć. Miałeś listę ewentualnych księżnych, nieprawdaż, Anselm?

– Wiesz, że tak. – Noah poczuł smutek. Lista, na Boga. Thea byłaby zrozpaczona. – Każda z moich sióstr wybrała cztery młode damy. Skróciłem listę do sześciu i zebrałem informacje. Zostały trzy, z którymi spotkałem się parę razy, zanim zdecydowałem się na Marliss.

Niezaprzeczalnie rozsądny i wyjątkowo głupi tryb postępowania.

– Kto wiedział o tej liście? – zapytał Grantley. – Obracam się wśród wielu młodych mężczyzn, którzy starają się o względy młodych dam z ostatniego sezonu i o niczym takim nie słyszałem.

– Może tylko damy wiedziały – poddał myśl Harlan. – Potrafią zachowywać pewne tajemnice dla siebie.

– Przypuszczasz, że nasz wróg może być kobietą? – ta myśl wprawiła Noaha w zmieszanie. – Nie może być. Nie sposób wyzwać kobiety, ani też sprawić jej porządnego lania.

– Harlan może mieć rację – powiedział James. – Pozostawanie w cieniu, pośrednik, którego nie da się rozpoznać, nawiązanie do plotek, które sprowokował Meech. To, jak dla mnie, wskazuje na kobietę, która nie chce się ujawnić, na kobiecy umysł.

– Nie kobiecy, ale pokrętny – wtrącił Wilson. – Bezsilny, podstępny, ale leniwy umysł.

– Nie spodziewam się odpowiedzi dziś w nocy – wyjaśnił Noah. Wilson i James potrafili spierać się bez końca, kiedy już zaczęli. – Chciałem was tylko ostrzec, żebyście mieli uszy otwarte i nie spuszczali z oczu waszych kobiet.

– Słuchajcie, słuchajcie. – Heath podniósł kieliszek w górę, Erikson wypił swój do dna.

– Nie podoba mi się to – oznajmił Erikson, odstawiając kieliszek na kredens. – Trzeba powiedzieć lokajom, ogrodnikom, stajennym, żeby mieli baczenie, ostrzec pokojówki, żeby uważały na obcych, którzy przymilają się do nich na targu, wypytując jednocześnie o ciebie albo księżną.

– To dobre propozycje, Erikson – powiedział James. – Popieram je.

– Otaczają mnie stare babcie. – Noah skinął brodą w stronę Jamesa. – Heckendorn to świeżo upieczony małżonek, ty, Erikson, nie masz usprawiedliwienia.

– Myślę racjonalnie – odparł Erikson. – Jestem człowiekiem nauki i proponuję jedynie rozsądne środki ostrożności. Masz tu skarby, Anselm. Skarby, których nie zastąpią pieniądze.

Skłonił się z kontynentalną przesadą i wyszedł.

– Posłuchaj go – poradził James, kiedy w pokoju rozległ się gwar wielu rozmów naraz. – Mówiłeś, że twoja żona ma przeszłość i może ta złość wzięła się właśnie z jej przeszłości.

– Mówisz, że mam ją przesłuchać na temat jej wrogów, moją żonę od niecałych trzech miesięcy?

– Nie wrogów – odparł James cicho. – Bezpieczeństwa. Porozmawiaj z nią o bezpieczeństwie.

Trzy dni później Noah znalazł żonę za stajniami, gdzie udawała się zwykle, kiedy inne damy ucinały sobie popołudniową drzemkę. Sztylet wbił się w słup z taką siłą, że rękojeść wibrowała, ale Thea nie uśmiechała się.

– Mogłem ci kupić cały komplet – odezwał się Noah, stając obok niej – i wtedy mogłabyś wyrzucić pół tuzina, zanim musiałabyś podejść, żeby je wyciągnąć.

– Dziwnie bym się poruszała, z trzema sztyletami przywiązanymi do każdego kolana. – Głos Thei brzmiał poważnie. – Poza tym każdy nóż byłby trochę inny. Lepiej ćwiczyć sześć razy częściej z jednym.

Noah objął Theę ramieniem w pasie.

– Kiedy rzucasz nożem, ważne, żeby za pierwszym razem trafić, podobnie jak w małżeństwie.

Wróble kręciły się wokół dachu stajni, wlatując i wylatując z przejęciem wskazującym, że zabierają się do budowania gniazda.

– Interesujące porównanie – powiedziała Thea.

– Może spodobałby ci się bicz. – Noah trzymał ją w pasie, na wypadek gdyby miała ochotę odejść, żeby sprawdzić kwiaty w pokojach czy zająć się czymś innym o równie podniosłym znaczeniu. – Mogłabyś go używać i nie wypuszczać z ręki.

– To mogłoby mi się spodobać. – Thea nadal nie żartowała.

– Czy dość ćwiczyłaś? – Noah zsunął rękę po ramieniu Thei, ujmując jej dłoń i splatając z nią palce. Lekki wiaterek szumiał w pobliskich dębach, na pastwisku obok konie odganiały ogonami muchy, zapadając w drzemkę. – Prawie cię ostatnio

nie widywałem, tak bardzo zajmowali cię nasi goście.

– Wszystko idzie dobrze, prawda? – Thea odsunęła kosmyk z czoła wolną ręką, ale Noah widział w jej oczach zmartwienie i niepewność. – Jesteśmy już w połowie i jak dotąd, nic się złego nie wydarzyło.

Wiatr poruszył kosmyk włosów, który Thea właśnie próbowała okiełznać.

– Nie uważasz za katastrofę tego, że przyjaciele Harlana robią słodkie oczy do pokojówki Patience?

– Ona robi to samo, ale tak, to mnie zmartwiło.

– Ponieważ?

Thea ponownie odgarnęła niesforny kosmyk.

– Ponieważ pokojówki, damy do towarzystwa, guwernantki i młodsi synowie na tych piekielnych przyjęciach mogą sprawić wiele zła.

Schowała nóż, a Noahowi napłynęła ślinka do ust na widok kolana i łydki.

– Byłaś damą do towarzystwa, wiesz, co mówisz.

Oczy Thei zasnuły się mgłą i Noah miał ochotę wyć – albo unieść jej spódnicę i kochać się z nią jak dzikus. Przez ostatnich parę nocy Thea padała na łóżko wyczerpana i Noah nie miał serca jej budzić.

A ten piękny, spokojny dzień wydawał się wymarzony na leniwą małżeńską drzemkę.

– Czy mężczyźni nie powinni robić czegoś razem, kiedy kobiety odpoczywają? – zapytała Thea.

Niewinność Thei przewyższała tylko łatwość, z jaką ostatnio wpadała w irytację.

– Mężczyźni, przynajmniej moi szwagrowie, coś robią, kiedy damy odpoczywają.

Thea puściła rękę Noaha.

– Twoje siostry mówią co innego.

Małżeństwo z Theą stawało się ciekawsze z dnia na dzień.

– A co powiadają moje siostry? – Jeśli któryś ze szwagrów pobłądził, Noah będzie musiał go co najmniej obić. Małżeństwo to prywatna sprawa, Noah rozumiał to lepiej niż kiedyś, ale mężczyzna, który oszukiwał siostrę Noaha nie zasługiwał na prywatność.

Książę był istotą o logicznym umyśle.

– Patience i Pen skarżyły się, że czują się zaniedbywane, bo ich małżonkowie mają taki wzgląd na ich delikatną kondycję.

– Podczas gdy Wilson, cicha woda, nie prowokuje do skarg – zauważył Noah. – Niezależnie od tego, co ta gromadka robi ze swoim wolnym czasem, Theo, czy nie czujesz potrzeby, żeby pójść do naszych pokojów i odciąć się na chwilę od świata?

– Masz na myśli czytanie albo szydełkowanie?

– Nie, nie mam tego na myśli.

Wzburzyła spódnicę, chociaż zarys pochwy od noża dało się zauważyć, jeśli ktoś się przyjrzał.

– Modlitwa kontemplacyjna nie jest moim ulubionym zajęciem, mężu.

– Chodź ze mną, a pokażę ci, co jest przedmiotem mojej kontemplacji. – Noah nie patrzył pożądliwie, ani nie ruszał dwuznacznie brwiami, nie żartował.

– Oczywiście. – Thea uniosła brodę, jakby ją wywołano, żeby coś wyrecytowała. – Zaniedbywałam cię i twoje męskie coś tam znowu ci dokucza.

– Moje męskie coś tam.

Ale choć zasypywał ją pocałunkami i nie żałował pieszczot, Thea zabrała ze sobą do łóżka zmartwienia dotyczące jadłospisów, pokojówek i balu w końcu tygodnia. Noah leżał obok, a jego organa rozrodcze śpiewały pieśń żałobną małżeńskiemu pożyciu.

– Co ci jest? – zapytała Thea z troską, unosząc się na łokciu.

Naga w świetle dnia, ale zmartwiona.

– Chodź tu, żono. – Noah otoczył ją ramieniem i przyciągnął do swojej piersi. – Nie dzieje się nic złego, poza tym, że moja księżna ugina się pod ciężarem trosk. Mówiłem ci, że one teraz należą do mnie, czyż nie?

– A zatem do kogo należą twoje troski?

– Chciałabyś, żeby było sprawiedliwie? – Thea już targowała się, jak Winters. Noah zaczął szukać szpilek w jej włosach, wyciągając jedną po drugiej. – Wymienię się z tobą troską za troskę. Ty pierwsza.

– To jest… nie tak, jak myślałam, że chcesz spędzić tę godzinę.

Może Thea spodziewała się, że będą razem dolewać wodę bukietom.

– Mamy czas do herbaty – odparł Noah. – A ja mam mało trosk. Przestań się wykręcać.

– Martwi mnie ten zalotnik Maryanne.

Noah był zaskoczony, bo pokojówki mają przecież zalotników, przynajmniej te ładne.

– Czy mam jej zabronić widywać się z nim? – zapytał. – Sądziłbym raczej, że przelotny flirt od czasu do czasu poprawi jej nastrój.

Thea oparła czoło na piersi Noaha, pozwalając mu w ten sposób kontynuować poszukiwania około czterystu szpilek w jej włosach.

– Erikson ma rację – szepnęła Thea. – Maryanne zaniedbuje swoje obowiązki, a Davies twierdzi, że mężczyzna jest dobrze urodzony. Dobrze urodzony mężczyzna nie ożeni się z byle opiekunką do dzieci.

– Tego nie wiemy. – Dobrze urodzony mogło oznaczać, że jakiś syn obywatela ziemskiego zainteresował się Maryanne. – W zasadzie nie martwisz się o Maryanne, prawda? To dorosła kobieta i wie, co jest co.

– Nikt nie wie, co jest co, kiedy się zakocha. – Thea powiedziała to nieco cierpkim tonem i Noah chciał zapytać, od kogo dowiedziała się, co to jest miłosne zauroczenie i co to znaczy stracić zdrowy rozsądek.

– Martwisz się o dziewczynki – zamiast tego powiedział. – Martwisz się, że ten dzielny młodzian porwie Maryanne w święty związek małżeński i choć będziesz szczęśliwa ze względu na nią, będzie ci przykro, bo dziewczynki są do niej przywiązane.

Noah zrujnował fryzurę Thei, a teraz zaczął rozplątywać jej warkocze.

– To prawdziwe, co mówisz, Noah. Może prawdziwsze, niż sobie uświadamiałam.

Thea przyznała, że książę ma rację. Książę jednak nie triumfował głośno.

– Maryanne to miejscowa dziewczyna. Będzie chciała hucznych zapowiedzi i dużo szumu. Zachęcimy ją, żeby została na posadzie, póki nie zjawi się nowa guwernantka, a do tego czasu, tak czy inaczej, jedna opiekunka wystarczy.

– Jak ją zachęcimy, żeby nie odeszła?

Noah po prostu rozkaże…

Jest żonatym księciem. Teraz ma więcej rozumu.

– Zapewnimy sobie jej uległość dzięki prezentowi ślubnemu, bo Maryanne nie ma nikogo, kto by ją wyposażył. Moja kolej, żeby podzielić się z tobą troskami.

Może wyobraźnia Noaha była zbyt optymistyczna, ale Thea, przytulona do jego piersi, poczuła się lepiej.

– Czy to zmartwienie dotyczy twoich męskich czegoś tam? – szepnęła.

– Niestety, moja męskość zmęczyła się w związku z pełnieniem obowiązków gospodarza przez ostatnie dni. To zmartwienie dotyczy mojej księżnej.

– Ach, jej.

Nie planując tego, Noah zaczął opisywać list, jaki dostał Harlan. Pominął to, że Eggerdon próbował sprowokować Grantleya, bo to zapewne nie miało związku z listem i wynikło z nadużycia trunku i młodzieńczej głupoty.

A może nie.

– Kto mógłby chcieć zniszczyć ci reputację, żono? Czy inne kobiety, na które nie zwróciłem uwagi, marzyły o pozycji księżnej?

– Oczywiście. – Thea znowu była zmartwiona i niespokojna, czego Noah wcale nie chciał.

– Słyszę, jak myślisz. – Noah niemal słyszał, jak serce Thei bije obok jego

własnego.

– Trzy czy cztery damy rzucały Marliss zawistne spojrzenia – powiedziała Thea – i szeptały po kątach, powtarzając złośliwe plotki. Dopilnowałam, żeby matka Marliss o tym wiedziała i wicehrabina podjęła stosowne kroki.

Włosy Thei były najmiększą rzeczą, jaką czuł kiedykolwiek na policzku. Miększe niż u Szeby i pachnące.

– Wojny kobiet nigdy nie przestają mnie zdumiewać – powiedział Noah.

– Nie lekceważ tego, Noah. Naraziłam się na gniew innej damy do towarzystwa, za jakie przewinienie, nie mam pojęcia, i to mnie przywiodło do upadku.

– Opowiedz mi o tym. – Bardziej prośba niż rozkaz, jak zapewnił samego siebie Noah. Poza tym Thea nie była „upadła" – była księżną Anselm.

Jej nieszczęście było nie do dyskusji, ale Noah musiał zrozumieć jej przeszłość i to był prawdopodobnie jedyny sposób – przy okazji, przypadkiem – żeby wydobyć z niej prawdę.

– Kobieta, inna dama do towarzystwa – opowiadała Thea, rysując palcem wzory na piersi Noaha – powzięła do mnie niechęć. Przekonała pewnego dżentelmena, żeby poszedł do mojego pokoju po tym, jak wszyscy, włącznie ze mną, udali się na spoczynek.

– Gwałt dla kaprysu? – Zadanie tego pytania w sposób cywilizowany, podczas gdy Noah całym jestestwem pragnął dopuścić się aktów przemocy, kosztowało go niezwykle wiele wysiłku.

– Mężczyzna zapewne nie miał pojęcia, że jestem niechętna. To domysł z mojej strony, a tamta kobieta myślała zapewne, że urządzę okropną scenę, wyrzucając tamtego za drzwi.

Noah czekał. Historia miała dalszy ciąg, ale czy Thea zaufa mu na tyle, żeby powierzyć mu resztę?

– Spałam głęboko, więc nie mogłam urządzić sceny i, jak się wydaje, nikt nie widział, jak przyszedł do mojego pokoju – powiedziała cicho. – I za to byłam wdzięczna losowi. Położyłam się do łóżka z bólem głowy, pewnie po zbyt wielu kieliszkach ponczu i kiedy nie mogłam zasnąć, wzięłam parę kropli laudanum. Obudziłam się w ciemności i nie dość szybko zrozumiałam, co się dzieje, żeby móc temu zapobiec. Mężczyzna, który był w moim pokoju, posyłał mi spojrzenia pełne obrzydliwej litości następnego dnia, kiedy w ogóle mnie zauważał.

Noah trzymał żonę w ramionach, pragnąc zniszczyć tych, którzy ją zranili i ochronić ją przed wszelkim złem na przyszłość.

Chcąc jej także podziękować, że powierzyła mu ostatni fragment tej ponurej i smutnej układanki.

Długie chwile gładził Thei włosy, plecy i ramiona. Wiatr uniósł zasłonkę i gruby bąk wylądował na parapecie.

– Teraz mam kolejne zmartwienie. – Thea mówiła spokojnym głosem i to dodało Noahowi otuchy, ale kiedy przypomniał sobie, do jakich konkluzji doszedł w ich noc poślubną, poczuł nagłą ochotę, żeby obrócić przemoc przeciwko samemu sobie.

– Opowiedz mi o tym zmartwieniu, droga żono, bo do niego także mam prawo. To nie mniej, niż prawo ziemi.

– Martwię się teraz, że mój mąż uzna mnie za głupią, bo nie zamknęłam drzwi, nie przewidziałam własnej zguby przez złość innej kobiety, że w tych okolicznościach wzięłam choćby kroplę laudanum czy wypiłam choć jeden kieliszek wina. Bo nie zrozumiałam, co się dzieje, aż było za późno.

Thea płakała, ale robiła to tak dyskretnie, że Noah wiedział tylko dlatego, że poczuł wilgoć na piersi.

– Twój mąż… – Musiał przerwać, bo coś ścisnęło go w gardle. – Twój mąż myśli, że jesteś dzielna ponad wszystko, cierpiąc tę napaść i nie odpowiadając na nią przemocą. Myśli, że straciłabyś rozum, gdybyś była słabszą osobą i to byłby początek twojego upadku. Ma ogromny szacunek dla twojej odporności, rozumu i siły, Aramintheo i przysięga, że nigdy już nie pozwoli nikomu cię skrzywdzić. Nigdy.

Łzy popłynęły swobodniej; Thea, wyczerpana, leżała bezwładnie na piersi Noaha. W pewnej chwili podał jej chusteczkę i Thea zasnęła, nadal ściskając ją w garści. Ostrożnie wyjął kawałek białego płótna z jej palców i otarł własne policzki.

Kiedy Thea wstała nieco później, uśmiechnęła się do Noaha nieśmiało, a on pocałował ją w nos.

Nawzajem pomogli sobie nałożyć ubranie i zeszli na herbatę, trzymając się za ręce.

– A teraz nie jedziesz na północ? – Przystojna twarz Gilesa Pembertona zdradzała irytację i zakłopotanie w świetle wschodzącego księżyca.

– Teraz nie mogę jechać na północ – odparł Meech. – Sprawy za bardzo się komplikują.

– To ty je komplikujesz.

– Przejdź się ze mną, Giles.

Ruszyli, wśród kwiatów i księżycowych cieni w tylnym ogrodzie Meecha, dalej od oczu i uszu służby.

– Te wszystkie lata temu – powiedział Meech – kiedy doszło do tego

niefortunnego zdarzenia na przyjęciu u Ambersona, ktoś zwrócił na to uwagę.

– Nie było na co zwracać uwagi – zaprzeczył Pemberton, opadając na ławkę. – Zwykłe głupoty i zwykłe plotki.

Jak łatwo Pemberton lekceważył grożącą tragedię. Jak myślał, kto płacił za ten piękny dom i utrzymywał służbę, która zajmowała się ogrodem?

– Ludzie widzieli, jak Joanna Newcomer trzasnęła mnie w twarz w cieplarni – odparł Meech, siadając obok Pembertona. – Annabelle Handley nie była dużo subtelniejsza.

Służba plotkowała, pokojówki, damy do towarzystwa, lokaje, kamerdynerzy. Zawsze plotkowali, a czasami płacono im za to, żeby plotka trafiała do właściwych uszu. Wtedy także ta kobieta, Carter, spowodowała więcej szkody, niż potrafiła przewidzieć, a wciąż siedziała w kieszeniach – albo łóżkach – znanych klubowych plotkarzy.

Pemberton zerwał późną różę i zatknął w klapę marynarki.

– A zatem możemy się przyznać, że zbyt długo zerkaliśmy w czyjś dekolt, albo zbyt ostentacyjnie flirtowaliśmy z czyjąś żoną. Typowe nieszkodliwe bzdury. Nikt nie powinien się nad tym długo zastanawiać.

Meech nie był gwałtownym człowiekiem – choć był gwałtownym młodym człowiekiem. Teraz miał ochotę przyłożyć Pemmiemu w twarz, niczym Joanna Newcomer.

– Póki Noah nie wyzwie paru osób na pojedynek – powiedział Meech. – Wtedy wszyscy sobie przypomną, że wyjechaliśmy tydzień wcześniej, i kto był przed laty damą do towarzystwa Besom i Bosom.

Delikatny zefirek plotki już dotarł do Meecha. Napędzany złością i złą wolą ten wiaterek, zwłaszcza jeśli powiał obok własnego brata księżnej, mógł podsycić iskrę nieszczęścia w prawdziwy pożar skandalu.

– Jeśli księżna ma odrobinę rozsądku, nie będzie rozgrzebywać przeszłości – rozważał Pemberton. – Są małżeństwem od tygodni, a my nie mamy jeszcze sekundantów.

– Giles… – Meech potarł dłonią twarz i pomyślał o Janine i Evelyn, których kucyków pewnie nigdy nie będzie miał okazji podziwiać. – Wiesz, ile twoje towarzystwo dla mnie znaczy.

Pemberton wstał z ławki, z rękami w kieszeniach.

– Robisz się sentymentalny po tylu latach. Meecham?

– Pewne rzeczy muszą zostać powiedziane. – Meech także wstał. – Trzeba odbyć podróż na północ, a może nawet na kontynent, ale najpierw muszę wyjaśnić sytuację bratankowi.

– Meech, upierasz się, żeby stwarzać problemy tam, gdzie nie ma żadnych – powiedział Pemberton. Ale jego wzrok pobiegł na bok, śladem małych stworzonek, które trzymają się księżycowego cienia.

– Co ty wiesz, Giles? – Meech przeszedł ścieżkę, żeby zastąpić drogę Pemmiemu, który miał wyraźnie ochotę umknąć. – Coś wiesz i nie chcesz mówić, i pozwolę ci zachować twoją prywatność, ale moja sytuacja jest niebezpieczna już teraz. Jestem zależny od bratanka co do grosza, a to znaczy, że ty także korzystasz z jego hojności.

– To nic – odparł Pemberton, odwracając się. – Nic istotnego.

Meech usiadł z powrotem na ławce, bo miał wrażenie, że kolana mogą go zawieść lada chwila.

– Dość tej pozy, Pemmie. Wyrzuć to z siebie, a razem damy sobie z tym radę, tak jak ze wszystkim dotąd.

Ale kiedy Pemberton stopniowo wyznał, co słyszał, Meech zrozumiał, że z tą sytuacją nie dadzą sobie łatwo rady.

23

A zatem poćwiczymy – powiedział Noah, muskając wargami szyję żony. – Pamiętam, że tańczyliśmy na balu u Morelandów, kiedy ubiegałem się o rękę Marliss. Jesteś dobrą tancerką.

– To był allemande – jęknęła Thea, wysuwając się z jego objęć. – Powolny, stateczny, stary taniec, któremu dałaby radę moja babka, zwłaszcza z tobą w charakterze partnera.

– Wiem, że potrafisz tańczyć walca, Theo. – Noah patrzył na nią zdumiony, ponieważ im więcej opowiadała mu o swojej przeszłości, im większym sukcesem okazywało się jej przyjęcie, tym bardziej wydawała się czegoś obawiać.

I coraz mniej okazywała mu zainteresowania, nawet wtedy, kiedy, jak teraz, przebywali sami w dawnej sypialni Thei.

– A więc teraz zatańcz ze mną walca – zaproponował Noah, podając jej rękę. – Mamy tylko rozpocząć tańce i uczestniczyć w wieczornym walcu. Wybaczą nam, jeśli przesiedzimy resztę wieczoru, bo jesteśmy gospodarzami.

– Nie mamy muzyki.

– James dla nas zagra.

Spojrzenie, jakim Thea poczęstowała Noaha, było przeznaczone dla niezbyt mądrego księcia albo męża, którego przymilanie staje się nużące.

– James jest z żoną. Nie możesz przeszkadzać im w odpoczynku.

– Wszystkiemu się sprzeciwiasz, moja droga.

Skuliła ramiona i Noah doznał głębokiej ulgi. Dotąd nie przeżyli prawdziwej kłótni i Noah wcale sobie tego w tej chwili nie życzył, nie wtedy, gdy rodzina czaiła się w każdym kącie, a Thea była wyczerpana i dręczona niepewnością.

Wydawało się jednak, że pragnie walki.

Noah ukrył tę refleksję w jakiejś nowo powstałej, mężowskiej części mózgu i podszedł do pozytywki, jedynego dowodu na to, że Thea niegdyś zajmowała ten pokój.

– Parę razy zatańczymy wokół pokoju – powiedział. – Potem znajdziemy łóżko i uspokoimy nerwy. – Nakręcił mechanizm, nie chcąc dopuścić, żeby dalej się

martwiła, ale z pozytywką było coś nie tak. – Co się stało? – Podniósł wieczko, żeby zobaczyć… pustkę. Brakowało całego wnętrza pozytywki.

Thea, zaintrygowana, podeszła, żeby zajrzeć do środka.

– Jest… pusta?

– Na to wygląda.

– Kto mógł to zrobić? – Thea cofnęła się, jakby Noah trzymał pocisk z zapalonym lontem. – Kto chciałby zniszczyć moją jedyną pamiątkę?

– To może być żart – powiedział Noah, ale patrząc na śliczne, puste pudełko, sam czuł się, jakby wyjęto mu wnętrzności. – Albo któraś ze służących ją zepsuła i miała nadzieję, że przez jakiś czas nie zauważysz.

– Ktoś musiał tu wejść. – Thea rozejrzała się po salonie. – Ktoś tu był i ją zniszczył. Mechanizm był przyśrubowany do pudełka, Noahu. Zrobiono to celowo.

Noah obejrzał dokładnie pudełko z klonowego drzewa, zwłaszcza spód i zauważył drobne zadrapania tam, gdzie ktoś niewprawnie odkręcał śruby przytrzymujące mechanizm.

– Od tej chwili – oznajmił Noah – chcę, żebyś unikała tego pokoju, chyba że jestem z tobą, albo ktoś z rodziny.

– Ponieważ nie sądzisz, żebym była tutaj bezpieczna – stwierdziła Thea. Podeszła do niego, wyjęła mu z ręki pudełko i objęła go ręką w pasie. – Nie będziemy o tym mówić.

– Myślę, że jesteś bezpieczna, bo niezręczna pokojówka nie stanowi groźby, ale to, co proponujesz jest chyba najmądrzejsze. Będziemy uważać na każdego, kto wyda się zainteresowany naszą reakcją.

– Właśnie tak. – Thea przytuliła się do niego. Kiedy Noah obawiał się wcześniej, że Thea załamie się nerwowo, ona opanowała nerwy, żeby zmierzyć się z czymś, co mogło stanowić prawdziwe zagrożenie.

A także podeszła do Noaha i wsunęła się w jego objęcia z własnej woli, co sprawiło, że niemal ucieszył się z tego, że ktoś tak po wandalsku potraktował pozytywkę.

Thea cofnęła się z miną pełną namysłu.

– Przypuszczam, że nie chciałbyś się teraz położyć?

– Cóż, w gruncie rzeczy… – Noah był zainteresowany pójściem do łóżka z żoną każdej minuty dnia i nocy.

– Może dałoby się odwrócić twoje myśli od tych niepokojących wydarzeń, wyciągając bicz? – zapytała Thea.

– Bicz? – Niepokojące obrazy pojawiły się w męskiej wyobraźni Noaha.

– Czułbyś się pewniejszy jako mąż, gdybym nabyła podstawowe umiejętności

posługiwania się tym narzędziem – powiedziała Thea, poklepując go po klapie marynarki. – Wieczór jest dość przyjemny, a nie mamy w tej chwili innych obowiązków. Jak lepiej moglibyśmy wykorzystać czas?

Książę z wdziękiem pogodził się z losem.

– W żaden inny sposób, moja droga.

Przez następną godzinę Noah używał swojego silnego, prawego ramienia, żeby niszczyć krzaki i krzaczki, a także ścinać drobne gałązki z drzew, pokazując żonie, jak to robić. A wszystko w imię małżeńskiego szczęścia.

Wobec nastrojów Noaha, zwykłego zmęczenia, duchów przeszłości, napięcia wynikającego z nieustającego przebywania na oczach rodziny, Thea zaczynała tracić rozum.

I jej mąż chyba również. Od paru dni nie inicjował intymnych zbliżeń, a kiedy Thea przypuszczała, że zamierza to zrobić, leżał obok niej i wyciągał z niej rozmaite sekrety.

Wymiana zmartwień. Ha.

Jutrzejszy bal był zmartwieniem. Wszyscy sąsiedzi i znajomi z całego hrabstwa przybędą, żeby przyglądać się nowej księżnej Anselm. Bal na wsi to poważne przedsięwzięcie, zwłaszcza tak daleko od miasta, gdzie wszystko, od lodu po kwiaty jest trudniej dostępne i musi zostać dostarczone z Londynu wozami.

A teraz jeszcze to – deszcz, który służy, jak powiedział Noah, pszenicy, ale jeśli nie skończy się wkrótce, to drogi nie wyschną nawet do następnego dnia wieczorem. Takie troski wystarczyły, żeby kobieta zaczęła ciąć sztyletem portrety na ścianach.

I dlaczego nie?

Och, nie portrety, ale galeria była ogromna, światło dobre i być może…

– Tu jesteś. – Patience stała w drzwiach do długiej galerii z miną, jakby zdobyła nagrodę w „poszukiwaniu skarbów”. – Noah mówił, że przed podwieczorkiem zwykle ćwiczysz z nożem. Ależ jesteś dzielna. Mogę zobaczyć ten nóż?

– Zwykle ćwiczę za stajniami. – Thea odwróciła się, żeby unieść spódnicę i odwiązać nóż z pochwą. – Uważaj, jest bardzo ostry.

Noah ostrzył go dla niej, widok noża w jego dłoniach, przesuwającego się wolno po osełce, wprawiał zmysły Thei w dziwne pomieszanie.

Patience wyjęła sztylet ze skórzanej pochwy.

– Skąd go wzięłaś i jak nauczyłaś się go używać?

– Noah go dla mnie wynalazł i nauczył nim posługiwać. Myślę, że mógł go dla mnie zamówić. – Podczas jednej z wypraw do Londynu, kiedy oskarżała go w

duchu o zdradę.

Patience obwiodła palcem inkrustację przedstawiającą smoka na rękojeści.

– Jestem pod wrażeniem. Ćwiczysz codziennie?

– Staram się. – Thea wzięła podany nóż i umocowała go z powrotem pod kolanem.

Patience zrobiła minę, która przez chwilę upodobniła ją do Nini.

– Mój mąż ostatnio poświęca mi tak mało uwagi, że mogłabym równie dobrze ćwiczyć z bronią.

– James nie wydaje się należeć do takich, którzy zaniedbują swoją żonę – zdziwiła się Thea, pozwalając się prowadzić pod rękę wzdłuż szeregu sportretowanych przodków. – W istocie, James wydaje się cudownym mężem.

– Och, jest nim. – Uśmiech Patience przeszedł w kpiący grymas. – Ale ma swoje sposoby. Na przykład zawraca mi rano głowę, tak że „robi się za późno na konną przejażdżkę w upale". Prosi, żebym zjadła to czy tamto z jego talerza, bo on „nie jest w stanie tego skończyć". To mężczyzna, który lubi dyrygować, ale układa nam się, bo ja jestem taka sama. Tak, jak on.

Zatrzymały się przed portretem kobiety z epoki elżbietańskiej – obsypanej klejnotami, w szerokiej spódnicy, jednej z poprzednich pań Anselm i Patience zaczęła opowiadać historię rodziny. Cały ród był, jak się wydawało, żądny uciech, skłonny do zbaczania z prostej drogi i podstępny jak wszyscy diabli, ponieważ, mimo że zdarzało im się popierać niewłaściwą frakcję królewską, hrabstwo, a potem księstwo Anselm – w tym czasie akurat popierali właściwą frakcję – lepiej czy gorzej, ale prosperowało przez wieki.

– Ale wiele nowszych obrazów znajduje się tutaj. – Patience otworzyła drzwi niemal ukryte w dębowej boazerii i wprowadziła Theę do małej, bocznej galerii.

– Nie miałam pojęcia, że jest tutaj coś takiego. – Służba najwyraźniej dbała o to pomieszczenie, myjąc okna, wycierając kurz. Paliły się lampy na ścianach, jakby służący wiedzieli, że rodzina może mieć ochotę obejrzeć tę mniej eksponowaną część galerii.

– To ostatnie dodatki do galerii rodu – powiedziała Patience, zatrzymując się przed portretem przedstawiającym trzech młodych mężczyzn, dwóch ciemnowłosych, jednego blondyna; wszyscy uśmiechali się zadziornie, wszyscy nosili barwne stroje z ubiegłego wieku.

– Wyglądają jak Harlan i Noah – zauważyła Thea, skupiając uwagę na dwóch ciemnowłosych. – Chociaż Harlan i Noah mają subtelniejsze rysy twarzy.

– Sądzisz, że Noah ma subtelną twarz?

– W porównaniu do tych trzech. – Thea przeniosła wzrok na jasnowłosego

mężczyznę i nagle ogarnęły ją mdłości.

– Ci trzej to poprzednie pokolenie – wyjaśniła Patience. – Dawny książę Anselm po prawej, ojciec Noaha, który był księciem tylko krótko przed śmiercią i lord Earnest Meecham Winters Dunholm, znany wszystkim jako Meech. Portret wykonano zapewne na krótko, zanim Meech poślubił damę, której nazwisko stanowi część jego własnego.

– Meech? – Thei szumiało w uszach, jej własny głos wydawał jej się dobiegać skądś z bardzo daleka.

Meech? To był wujek Meech?

Wpatrywała się usilnie w obraz, mając nadzieję, ze znajdzie jakiś szczegół – kolor oczu, pieprzyk, skrzywienie ust, coś, co przekona ją, że się myli. Ale nie, to był ten sam człowiek, ten który przy śniadaniu patrzył na nią z litością i traktował ją grzecznie – kiedy ktoś patrzył. Bezwstydnie z nią flirtował – zupełnie się tym wtedy nie przejmowała – a potem postąpił z nią jeszcze bardziej bezwstydnie.

– Thea, dobrze się czujesz?

– Trochę kręci mi się w głowie, bo skąpiłam sobie jedzenia podczas lunchu – odparła Thea, rozluźniając uścisk na ramieniu Patience. – Pójdziemy dalej?

– Chodźmy. Możemy kazać sobie podać wcześniej podwieczorek. Ostatnio stale jestem głodna.

Powędrowały do drzwi, zatrzymując się na dłużej przed portretem przedstawiającym Noaha, zanim osiągnął pełnoletność. Jego siostry były dziewczynkami, Harlan niemowlęciem w ramionach brata. Noah mógłby być wyjątkowo młodzieńczym ojcem, z gromadką dzieci wokół, tyle że nie było obok żony.

– Myślę, że świetnie sobie radził – powiedziała Patience. – Nigdy nie odczuwałam braku matki czy ojca, nie w realnym sensie. Był Noah, znalazł nam najlepszych guwernerów i guwernantki i miał na nas wszystkich baczenie.

– Chcesz powiedzieć, że byłby dobrym ojcem?

– Mówię, że jest dobrym człowiekiem. Chodźmy po ten podwieczorek.

Thea szła posłusznie, ale myślami wciąż tkwiła przed portretem lorda Earnesta Dunholma, człowieka, którego nie chciała już więcej widzieć, o którym nigdy już nie chciała słyszeć, a który okazał się, Boże dopomóż, drogim wujkiem Meechem.

Noah nie był tego rodzaju człowiekiem, który wierzyłby w przypadek, los, złe zbiegi okoliczności. Jego świat rządził się logiką i rozumem, inaczej niż świat Thei.

Noah miałby wszelkie powody, żeby sądzić, że Thea skojarzy jasnowłosego, czarującego Earnesta Dunholma z rodem Wintersów. Większość hrabiowskich

córek znała *Debretta* [5]na pamięć strona po stronie, ale też większość hrabiowskich córek skupiała się na znalezieniu odpowiedniej partii, podczas gdy Thea nie mogła sobie pozwolić na ten luksus.

Noah mógłby łatwo uwierzyć, że Thea trzymała swój związek z jego wujem w tajemnicy i Thea nie mogłaby go winić za nieufność. Jednakże, gdyby jej sztylet tkwił w jej własnym sercu, nie czułaby większego bólu niż teraz.

– Wy kobiety macie cały dzień, żeby się odwiedzać, intrygować i zakradać razem do salonu – narzekał Noah – a po kolacji jest podobnie. Myślałem, że panie nigdy cię nie wypuszczą.

Thea wydawała się przygnębiona i wszelkie pożądliwe, mężowskie myśli, które żywił Noah, czmychnęły do jakiegoś własnego miejsca w mózgu, żeby go tym bardziej dręczyć za to, że znowu je przegnano.

– Twoje siostry nie miały dotąd rodzinnego balu – oznajmiła Thea. – Wszystkie odbyły debiuty, zaręczyny i tak dalej, ale nie bal rodzinny. Są bardzo podniecone.

– Podczas gdy ty chcesz mieć to za sobą? – Noah stanął za Theą, która podeszła do okna w sypialni i zaczął uwalniać jej włosy z upięcia. Jeśli jego małżeństwo dalej będzie przebiegać w ten sposób, mógł się stać wkrótce licencjonowaną garderobianą. – Co tam widzisz w taką ponurą, ciemną noc?

– Księżyc wszedł – powiedziała Thea. – Niebo się przejaśnia, drogi będą miały cały dzień, żeby obeschnąć.

Noah odłożył garść szpilek na toaletkę i znowu stanął za plecami Thei, obejmując ją w pasie.

– Doceniam to, że zorganizowałaś nasze pierwsze rodzinne spotkanie od lat, Theo – powiedział. Ścisnął jej ramiona delikatnie, bo spoczywał na nich wielki ciężar. – Jesteś nieszczęśliwa, żono, a ja nie wiem, jak temu zaradzić.

– Mam zbyt wiele na głowie. – Odwróciła się i objęła go. – Przytul mnie.

– Z przyjemnością.

Tylko, że piekło i szatany, Thea musiała rzeczywiście pragnąć jedynie przytulania, bo wtuliła się w niego i trzymała tak mocno, że był prawie pewien, że znowu płacze.

– Żono? Czy ogłosisz jutro niedyspozycję? Furie z pewnością zajmą się wszystkim.

Thea potrząsnęła głową i przycisnęła się do niego jeszcze mocniej.

– Jesteś zmęczona – powiedział Noah, mając nadzieję, że to bezpieczny domysł. – Połóżmy cię do łóżka.

Nawet bardziej niepokojąca, niż zmęczenie, była bierność i potulność Thei.

Pozwoliła Noahowi rozpuścić sobie włosy, nie obrzucając go ani razu tym bystrym spojrzeniem, które natychmiast stawiało go w duchu na baczność. Stała bez ruchu, kiedy zdejmował z niej ubranie, jeszcze bardziej nieruchomo, kiedy mył ją wodą – nie pozwalał sobie na to dotychczas. Kiedy złożył ją na łóżku, ułożyła się na boku i tylko patrzyła, jak szykuje się do spania.

– Musisz być wyczerpana – stwierdził Noah, wdrapując się na łóżko. Wtulił Theę w krzywiznę swojego ciała. – Żono, jakiś głupiec zapomniał włożyć ci koszulę nocną.

– Nie głupiec. – Thea przełożyła nogę przez biodro Noaha i objęła go ramieniem. – Najdroższy mąż.

Najdroższy?

Noah zaczął liczyć dni i tygodnie, ponieważ taki wybuch uczuć ze strony księżnej mógł oznaczać, że już poczęła. To powinno mu się podobać – podobało mu się – próżnemu, płytkiemu, niepewnemu książęcemu stworzeniu, jakim był – ale nie wydawało się podobać Thei, a to…

Noah kochał ją wolno, czule, nie zważając na jej zmęczenie ani wcześniejszy dziwny spokój i ogromną ulgę sprawiło mu to, że Thea odpowiadała tym samym. Oddawała pieszczotę za pieszczotę, westchnienie za westchnienie, przyjemność za przyjemność.

W ciągu paru tygodni małżeństwa Thea nauczyła się, czego słuchać, gdzie dotykać, jak sprawić Noahowi rozkosz w najpewniejszy sposób.

Noah w pewnym momencie uświadomił sobie, że pragnie sprawić Thei przyjemność, ale jeszcze bardziej chce dać jej radość, rozwiać chmurę, która spowijała jej duszę.

Kiedy jego książęce priorytety przesunęły się z niekończących się obowiązków na małżeńską radość?

To nie była mężowska niepewność czy męskie coś tam.

To był mąż, zakochujący się w swojej świeżo poślubionej żonie.

To był mężczyzna, który po raz pierwszy i jedyny w swoim zajętym, pełnym trosk i samotnym życiu pokochał kobietę.

I mający głęboką nadzieję, że ona kiedyś odwzajemni mu się miłością.

– Mamy się zebrać w bibliotece przy bufecie, kiedy się ubierzemy – oznajmił Noah. – To polecenie mojej księżnej.

– Dziewczynki poparły ten pomysł? – zapytał James, wyciągając rękę, żeby Noah włożył mu spinkę w mankiet koszuli.

– Dziewczynki skaczą na trzecim piętrze, jakby Święty Mikołaj miał osobiście

do nas zawitać. – Noah uśmiechnął się na samo wspomnienie. – Kazałem wprowadzić je do galerii muzyków na walc otwierający bal; mogą się uraczyć czymś z głównego bufetu, ale tylko po jednym deserze na głowę.

– Odważnie z twojej strony.

– Jeśli pozwolimy dziewczynkom nie spać pół nocy, to może jutro rano zdołam w spokoju wypić z księżną filiżankę herbaty. – Noah cofnął się. – Jakoś wyglądasz, Heckendorn, ale czemu twoja żona nie pomaga ci przy ubieraniu się?

James przyjrzał się sobie w lustrze.

– Z tego samego powodu, dla którego twoja żona skazała cię na moje towarzystwo. Damy doprowadzają pokojówki do obłędu, czesząc się, poprawiając stroje.

– Odprawiając kobiece misteria, jak nazywał to Meech. – Noah zastanawiał się, czy nie nalać im obu drinka, ale uznał, że to nierozsądne, skoro będą godzinami sączyć szampana i poncz.

– Czy Meech przyłączy się do nas dziś wieczorem? – zapytał James, wzburzając koronki pod szyją.

– Nie. – Noah prawie zmienił zdanie co do tego drinka. – Meech coś knuje, a ja nie mam pojęcia, co.

Za oknami gościnnej sypialni ogrodnicy ustawiali ostatnie doniczki z kwiatami wzdłuż podjazdu, sprawiając, że Wellspring wydawało się nie tylko imponujące, ale także radosne.

Matka Noaha by to pochwaliła, ale czy księżna pochwali?

James podniósł brodę i przepiął złoto-szmaragdową spinkę do krawata, którą Noah wprawnie umieścił tam nie dalej, niż pięć minut wcześniej.

– Może Meech dał się ograć i ukrywa to przed tobą?

Noah miał nadzieję, że problem okaże się prosty do rozwiązania.

– Wyciągnął nauczkę, jeśli o to chodzi. Z przyjemnością donoszę, że Grantley chyba także. Hallowell raczej nie.

James poklepał koronki spływające kaskadą spod kołnierza, po czym odwrócił się, żeby podziwiać swój profil w lustrze.

– Jaki Hallowell? – zapytał.

– Pamiętasz starszego brata Marliss? – odparł Noah. – Uprzykrzał się Thei w okresie, kiedy się o nią starałem. Po ślubie okazało się, że ktoś bardzo jej dokuczył, więc wykupiłem długi karciane Hallowella i parę innych przy okazji.

– Ile?

Noah wymienił sumę, na dźwięk której jasne brwi Jamesa uniosły się do góry.

– Czy papa Hallowella o tym wie?

– Jego ojciec ma inne troski, nie, Hallowell nie miał ostatnio dojrzałego przewodnika.

– Nie jest małym dzieckiem, Noah. – James wsunął na lewą dłoń sygnet – jeszcze więcej złota i szmaragdów. – Jeśli uprzykrza się damie do towarzystwa własnej siostry, może zniechęcić niejednego do posiadania synów.

– Proszę, proszę. – Noah uśmiechnął się krzywo. – Będziesz miał synów z Patience Winters,

Heckendorn. Nie bój się. Wszystko będzie dobrze.

James pokraśniał nieco.

– Tak, tak, masz rację.

Pukanie do drzwi obwieściło przybycie Heatha i Wilsona, ale nie Grantleya, Harlana czy Eriksona.

– Wydaj im polecenia – zwrócił się Noah do Jamesa. – W bibliotece, za dwadzieścia minut, nie więcej; przeglądu dokonają dziewczynki.

– *Oui, mon capitaine duc*. – Heath zasalutował, Wilson podał Jamesowi małą, fioletową butonierkę, a James skłonił się ceremonialnie, podczas gdy Noah ruszył na poszukiwanie córek.

Znalazł Evvie i Nini w ich sypialni, dosłownie skaczące na łóżkach, podczas gdy Davies usiłowała zawiązać im szarfy i umocować wstążki we włosach.

– Panie – Noah miał dość rozsądku, żeby nie podnosić głosu. – Jak mam przekazać wam wyrazy uszanowania, skoro zachowujecie się jak dwie gumowe piłeczki?

– Jesteśmy podniecone! – wrzasnęła Nini.

– Bardzo – zawtórowała jej ze śmiertelną powagą siostra i wybuchła nieopanowanym chichotem.

– Ja też jestem podniecony – oznajmił Noah. – Dzisiaj wieczorem będę tańczyć z księżną. Kiedy będziemy wirować w walcu, otwierając bal, będę poddany surowej krytyce jako tancerz, czyż nie?

– On mówi, że będziemy się przyglądać – przetłumaczyła Evvie. – Będziemy szpiegować. Davies powiedziała, że dostałyśmy pozwolenie, ale musimy być bardzo, bardzo – ściszyła glos, podczas gdy jej oczy zrobiły się okrągłe – cicho!

Widok Evvie, jego najpoważniejszej małej damy, uszczęśliwionej i podnieconej, był jak balsam na duszę Noaha.

To było dzieło Thei. Thea wniosła w dziecięce życie bezpieczeństwo i serdeczne ciepło, dopilnowała ich nauki i regularnie zabierała je na przejażdżki na kucykach, kiedy Noah jeździł tam i z powrotem w interesach królestwa lub własnych.

Thea pozwoliła Evvie być bardziej małą dziewczynką – z oszałamiającym

skutkiem. Dziecko było słodkie, dobre, cudowne. Noah złapał Evvie w powietrzu w pół skoku i przytulił ją ostrożnie.

– Pognieciesz moją sukienkę!

– Boże broń! – Postawił ją na nogach. – Czy pozwolisz, że oddam hołd twojej urodzie, ofiarując ci drobną ozdobę?

– On ma kwiaty – wtrąciła usłużnie Nini. – Są ładne i ładnie pachną.

– Jak my. – Evvie uśmiechnęła się od ucha do ucha, trwając nieruchomo, żeby Noah mógł przymocować maleńki bukiecik do jej nadgarstka.

– Czy Nini też dostanie?

– Oczywiście. – Noah usiadł na łóżku, przypiął bukiecik Nini, a potem posadził obie dziewczynki na kolanach. Robiły się za duże, żeby razem siedzieć mu na kolanach, za duże, żeby w ogóle tam siadać – niech to.

– Posłuchajcie, obie. – Noah wciągnął ukradkiem zapach dziewczęcych, jedwabistych włosów. – Zlitujcie się dziś wieczorem nad Davies i Maryanne. Wszyscy mamy się bawić, a nie spędzać wieczór, patrząc, jak wymiotujecie albo robić okłady na siniaki, jakie zbierzecie, biegając po schodach. Jeśli Erikson poprosi was do tańca, musicie grzecznie odmówić, ponieważ jeszcze nie debiutowałyście. Jeśli ja was poproszę, musicie się zgodzić, ponieważ jestem waszym kuzynem i złamiecie mi serce, odmawiając.

– Jesteś niemądry – powiedziała Nini, wąchając swój kwiatek przy nadgarstku.

– Przywilej kuzyna. – Książę, biedaczysko, nie bardzo wiedział, do czego się przyznaje. – Będziecie słuchać opiekunek i szpiegować tylko przez jeden walc, zgadza się?

– Tak, kuzynie – odparły chórem.

– A za parę minut przyjdziecie, żeby obejrzeć i ocenić wujków. Bardzo się boją, czy dobrze wypadną.

– To samo powiedziały Furie, kiedy przyszły nas odwiedzić po podwieczorku z lady Theą. – Nini wymieniła łobuzerskie spojrzenie z siostrą. – Będziemy grzeczne.

Noah posadził je na łóżku i wstał.

– Tak jest. Damy, które nie zachowują się stosownie, nie zostaną zaproszone, żeby przyglądały się kolejnemu balowi, póki nie skończą dwunastu lat.

Noah przekazał, co miał do przekazania, niezależnie od żartów, więc puścił oko do Davies i wyszedł, sądząc, że znajdzie Eriksona w jego pokojach albo, co pewniejsze, wśród jego piękności w pracowni.

Nie zastał Eriksona w żadnym z tych miejsc i uznał, że jego rezydent botanik zaszedł pewnie do biblioteki, żeby ocenić możliwości, jakie otwierał zastawiony

stół. Noah już się odwrócił, żeby opuścić podniebną – cieplarnię i zejść na dół, kiedy jego wzrok padł na mały mechanizm na parapecie zamkniętego okna.

Wszelkie troski dotyczące wieczornego balu przegnało jedno, trudne pytanie: dlaczego wnętrze pozytywki Thei znajduje się w pracowni i to na widoku, gdzie każdy mógł je zobaczyć?

24

Thea przegoniła szwagierki i weszła do garderoby, żeby się upewnić, czy uprasowano zapasową koszulę dla Noaha. Dziś wieczorem miało być dość szampana, ponczu i innych trunków i ktoś niezręczny mógł go rozlać.

Thea chciałaby, żeby to ją przypadkiem ochlapano, wtedy mogłaby się schować, zamiast pełnić rolę gospodyni.

Myśl, że ktoś mógłby szepnąć Noahowi do ucha coś, co sama bała się wyjawić, podkopywała jej opanowanie. Powie mu, powie mu dokładnie, z kim się tego dopuściła – kto dopuścił się tego wobec niej – ale dopiero wtedy, kiedy bal się skończy.

A potem…

A potem da sobie radę, tak, jak zwykle i będzie wdzięczna losowi za przynajmniej tych parę tygodni, kiedy mogła marzyć o szczęśliwej przyszłości z mężczyzna, który zasługiwał na kochającą żonę… żonę, której miłość mógłby pewnego dnia odwzajemnić.

Thea nie spędzała wiele czasu we własnym pokoju, odkąd Noah postanowił, że będą dzielić jego łóżko, ale myśląc, że wkrótce tu wróci – o ile całkiem jej nie przegna – otworzyła drzwi swojej sypialni.

To mógłby być pokój gościnny – tak starannie opróżnił go Noah z jej rzeczy. Pusty, jak ona.

– Jesteś żałosna – powtórzyła przyganę ojca na głos i zmarszczyła nos na dźwięk tych słów. Nie była żałosna, żałując kiełkującej miłości w swoim życiu małżeńskim i nie była żałosna, obawiając się tego, co ją czekało.

Przynajmniej tyle teraz wiedziała.

Chcąc jeszcze raz się sobie przyjrzeć, zanim dołączy do rodziny w bibliotece, Thea spojrzała w lustro nad toaletką. Noah namówił ją na tę suknię – z lśniącego, brązowego jedwabiu, która kołysała się wdzięcznie z każdym krokiem i pięknie błyszczała w świetle świec. Francuska modystka nalegała nawet na pasujące do sukni, jedwabne pantalony, co było nowym dla Thei spojrzeniem na elegancję.

Teraz nienawidziła sukni; nienawidziła wspomnienia, jak Noah ją namawia do

włożenia jej, twierdząc, że dzięki niezwykłemu kolorowi, łatwo ją będzie znaleźć wśród gości, zamiast bezustannie na nią polować.

Zamrugała, żeby powstrzymać łzy i przyjrzała się sobie w lustrze.

Coś przyciągnęło jej wzrok, złożona kartka papieru, zatknięta pod wieczkiem jej pozytywki. Jej pustej pozytywki. Wyjęła kartkę, wiedząc, że nie było jej tutaj podczas wizyty Furii.

Jeśli chcesz jeszcze zobaczyć bękarty swojego męża w tym życiu, przyjdź natychmiast do chatki leśniczego i przynieś coś swojego, co Anselm rozpozna.

Nie mów nikomu.

Pierwszą rozsądną myślą, jaka przyszła jej do głowy, było to, że Evvie i Nini są w niebezpieczeństwie i że są bezbronne.

Thea rozumiała bezradność, przygniatający ciężar beznadziei i strachu. Drugą myślą było to, że na dzisiejszą noc zatrudniono przy balu połowę Wellspring i każdy z dziesiątków tymczasowych lokajów, pokojówek czy paziów mógł dostarczyć notatkę bez niczyjej wiedzy.

Poświęcanie czasu na przesłuchanie służby i zastanawianie się nad możliwymi sposobami postępowania nie wchodziło w grę.

Jaki przedmiot należący do Thei Noah rozpozna? W jej grzebieniach nie było nic szczególnego, a z nożem nie zamierzała się rozstawać. Nie tej właśnie nocy.

Powinna powiedzieć Noahowi…

Noah mógłby poczuć się zraniony… Poczuje się zraniony, jako człowiek opiekuńczy, surowy i zdecydowany. Te myśli i mnóstwo podobnych przelatywały przez umysł Thei na skrzydłach zmartwienia, gniewu i strachu o dziewczynki. Chwyciła pozytywkę i uciekła z pokoju, śmiertelnie przerażona.

W tylnym holu zatrzymała się tylko po to, żeby pantofelki do tańca zamienić na półbuty, po czym wymknęła się w mrok wieczoru. Przez najbliższe dwie godziny nie spodziewano się żadnych gości, ani nawet najbliższych sąsiadów.

Tak więc Thea pośpieszyła przez tylne ogrody w stronę domku leśniczego, myśląc jedynie o bezpieczeństwie dzieci.

– James. – Noah mówił cicho, ale baron swobodnym krokiem podszedł do niego, do okna w wykuszu. – Moja księżna ucieka marszowym krokiem przez tylne ogrody, podczas gdy cała rodzina miała spędzić chwilę czasu przy bufecie.

– Nerwy?

– Najwidoczniej. – Noah odstawił drinka. Przez ostatnie dwa tygodnie Thea była

kłębkiem nerwów. – Jeśli nie pojawię się na widoku w ciągu dwudziestu minut, podejmij dyskretne kroki, żeby nas odszukać. Mogę podziękować za tę sytuację samemu sobie. Furie mogłyby zwabić Theę do gromadki witającej gości.

Thea zmierzała do lasu wokół domku leśniczego żwawym krokiem, nie panicznym biegiem, ale Noah czuł, że musi natychmiast przyprowadzić ją z powrotem.

– Noah, co zamierzasz zrobić? – zapytał James, podnosząc brandy Noaha.

– Moja żona boi się tego wieczoru, całe to spotkanie było dla niej męką, a ja jej nie słuchałem. Teraz nieszczęsna kobieta pewnie szlocha w chusteczkę i przeklina dzień, w którym mnie poślubiła.

Ponieważ Theę skrzywdzono na prywatnym przyjęciu i ktoś użył tego wspomnienia, żeby jej grozić.

– Każda rozsądna kobieta… – zaczął James, ale zaraz przerwał. – Przeproś, poprzytulaj, nie rujnując jej fryzury, pokajaj się, ale wróć, zanim Panience, Pru i Pen wyczują kłopoty.

Noah skinął głową w podziękowaniu i niemal biegiem wydostał się tylnymi drzwiami. Thea posuwała się dróżkami w lesie, ale nie miała dużej przewagi w czasie. Opuściwszy dom, Noah puścił się za nią kłusem. Kiedy na ścieżce prowadzącej do domku leśniczego błysnął brązowy jedwab, z trudem powstrzymał się od krzyku.

Jeśli żona przechodziła załamanie nerwowe, krzyk tylko pogorszyłby sytuację, a domek był niezamieszkany – wymarzone miejsce, żeby się pokajać i przeprosić.

Jednak kiedy Noah zbliżył się do chatki, usłyszał, jak Thea krzyczy z wściekłością i jego krew obróciła się lód w żyłach. Patrzył w milczącym przerażeniu, jak Maryanne wyprowadza dziewczynki z chatki i zamiast skierować się do dworu, pociąga je głębiej w las – z dala od Noaha, bezpieczeństwa i tego, co miało być jedną z najszczęśliwszych nocy w ich krótkim życiu.

– Milcz, suko! Dużo bardziej mi się podobałaś, jako tchórzliwa dama do towarzystwa mojej siostry. Zamknij gębę albo każę Maryanne przekazać matce, żeby ugotowała zupę z tych dwóch bachorów.

– Nie śmiałbyś – warknęła Thea. Nie miała cierpliwości do Corbetta Hallowella i jego intryg, żeby zrujnować rodzinne spotkanie Wintersów. – Włos im spadnie z głowy, a Anselm cię dopadnie i sprawi, że pożałujesz każdej minuty swojego chybionego życia. I niech ci Bóg dopomoże, kiedy Maryanne zrozumie, że się z nią nie ożenisz i dzieliła z tobą swoje wdzięki na próżno.

– Jakbym miał zamiar poślubić niepiśmienną niańkę – parsknął z pogardą

Hallowell. – Mam się ożenić z fortuną, bo mojej przeklętej siostrze wolno wyjść za mąż z miłości. Mój ojciec, ciemny jak tabaka w rogu, ubrdał sobie, że mam załatać ubytki w rodzinnej szkatule, bo studiowałem na uniwersytecie.

Hallowell nie potrafiłby się ożenić z miłości, nawet gdyby owa miłość stanęła mu na drodze.

Thea poczuła nieodparte pragnienie, żeby przerzucić sobie durnia przez kolano. Noah przyjdzie, tego była pewna. Davies będzie szukać dziewczynek, Noah spodziewa się żony w bibliotece. Ktoś podniesie alarm i Noah przybędzie.

– Co mi przyniosłaś, żeby zwabić tutaj twojego nędznego księcia? – zapytał Hallowell.

Do żadnego księcia to określenie nie pasowało mniej.

– Pozytywkę – odparła Thea, stawiając pamiątkę na drewnianym stole w pobliżu drzwi. Zepsuta, bezużyteczna pozytywka – to było więcej, niż Hallowell zasługiwał.

– Czego chcesz, Hallowell? Twoja siostra i tak wyjdzie szczęśliwie za mąż, twoje długi się nie zmniejszą, i zyskasz potężnego wroga w osobie mojego męża.

– Cowper się nie ożeni z Marliss – zachichotał złośliwie Hallowell. – Powiedziałem mu, że pozwoliła Anselmowi na zbyt wiele, a dureń uwierzył, bo wiadomo, że mężczyznom Wintersów nie można ufać. Marliss będzie musiała to odwołać, jak tylko wszyscy wyjadą z miasta na lato.

Thea ufała Noahowi, ufała mu całym życiem, całym sercem.

– Och, świetna robota – odparowała Thea. Hallowell był podłym, szalonym półgłówkiem, ale Thea była wściekłą księżną. – Teraz twoi rodzice będą musieli się wykosztować w kolejnym sezonie, podejmować gości jeszcze bardziej wystawnie, bo inaczej ktoś uzna, że Marliss nie ma wzięcia. Genialne posunięcie, panie Hallowell.

Hallowell postąpił o krok bliżej.

– Zamknij się teraz albo naprawdę już nigdy nie zobaczysz tych szczeniaków Anselma.

– To moje córki. – Z tej odległości Thea czuła alkohol w oddechu Hallowella i widziała rozpaczliwą determinację w jego oczach. – Wybacz, ale zaprosiliśmy gości na dziś wieczór i mam pewne obowiązki.

Noah zabiłby Hallowella, gdyby wiedział, co dureń wygaduje. Marliss i jej rodzice nie zasługiwali na takie nieszczęście, ani na wydatki na arystokratyczny pogrzeb.

Thea położyła rękę na zasuwce drzwi; słyszała, jak Hallowell poruszył się za nią. Otworzyła drzwi, gotowa wybiec w gęstniejący mrok, ale zatrzymały ją dwie

rzeczy:

Po pierwsze, mąż stał na jej drodze, z marsową, groźną twarzą.

Po drugie, za plecami usłyszała szczęk odbezpieczanego pistoletu.

– Odwróć się, lady Theo i odsuń na bok, tak żeby nie zasłaniać mi celu.

Lady Thea może by stchórzyła, księżna musiała pomyśleć.

Minęła chwila ciszy, w trakcie której Thea zdążyła zobaczyć lodowatą furię w oczach Noaha i jeszcze coś – piekielne zdecydowanie. Noah minął ją, szepcząc coś w rodzaju: „dziewczynki… bezpieczne".

Potem stanął między nią a Hallowellem, a Thea miała ochotę sprać go za jego rycerskość.

– Wcześnie przyszedłeś, Anselm – stwierdził Hallowell – ale publiczność mi nie przeszkadza. Odsuń się od żony.

– Publiczność dla twojej głupoty – mruknęła Thea, ale Noah posłał jej spojrzenie, które uciszyło ją skuteczniej niż broń Hallowella. Kiedy Noah wszedł, Hallowell ustawił się przed jedynymi drzwiami.

– Publiczność dla twojej ruiny – odwarknął Hallowell, patrząc wprost na Theę. – Użyję sobie z tobą dla własnej przyjemności, księżno, a twój mąż może albo mi oddać moje długi, albo je zatrzymać. Jeśli je zatrzyma, cały świat się dowie, że przyprawiłem samemu Anselmowi rogi i nikt nie będzie mnie winić, bo wszystkim wiadomo, że mężczyźni Wintersów łowili na różnych wodach. Jeśli je odda, mogę nie puszczać pary z ust, przez jakiś czas przynajmniej, póki moje kieszenie znowu się nie opróżnią. Do tego czasu człowiek tak przedsiębiorczy, jak Anselm, obmyśli jakieś sposoby, żeby zachęcić mnie do milczenia.

Gdyby nie broń, Thea wyszydziłaby plan Hallowella, ale był pistolet – wycelowany w Noaha.

– Sądzisz, że możesz posiąść moją żonę, podczas gdy ja będę patrzył? – Noah nawet nie zerknął na pistolet, za to w jego głosie brzmiało niedowierzanie, jeśli już nie jawne szyderstwo. – Zastanowiłeś się, jak będziesz trzymał mnie pod bronią, zabawiał się, pokonując jednocześnie opór damy?

Hallowell parsknął.

– To nie dama. Puszczała się, zanim wciągnęła cię podstępem w to małżeństwo. To tylko kwestia czasu, zanim zwabiłaby do łóżka jakieś kolejnego, nieszczęsnego durnia. Ty… – machnął pistoletem w stronę Thei – zwiąż go tym sznurem i zaciśnij mocno, bo inaczej pożałujesz, że tego nie zrobiłaś.

Noah cofnął się pod słup podtrzymujący konstrukcję domku. Przełożył ręce za plecy, ponad blatem stołu, który stał obok słupa. Thea związała mu ręce, choć jej własne drżały.

Potem z ust Noaha odczytała: „Bądź gotowa”.

Thea zniosłaby szyderstwa Hallowella i jego puszenie się. Gdyby chciał ją pobić, nie byłoby to dla niej takie straszne, ale to… Jej najgorszy koszmar, gwałt fizyczny, jeszcze straszniejszy przez to, że Noah miał się przyglądać. Noah, którego szacunku Thea łaknęła tak, jak łaknęła powietrza.

Bądź gotowa, uprzedził.

Thea zawiązała ostatni supeł i odsunęła się.

Hallowell sprawdził wiązania, a Noah stał spokojnie, sprawiając wrażenie doskonale obojętnego.

– Jeśli masz pantalony, księżno, pozbądź się ich – powiedział Hallowell ze wzrokiem utkwionym w twarzy Noaha.

– Zrób, co chłopak każe, Wasza Książęca Mość – odezwał się Noah swobodnym tonem, po chwili ziewając z nudów. – Wybacz, mężczyzna. Przynajmniej tak chce nam wmówić. Co o tym sądzisz? Chłopak albo mężczyzna, być może nawet nie chłopak.

– Zamknij gębę, Anselm – warknął Hallowell. – A ty, księżno, rób, co każę, już!

Thea była w stanie wciągać powietrze tylko dzięki opanowaniu w niebieskich oczach Noaha. Schyliła się, żeby wypełnić polecenie i jej ręka musnęła nóż przymocowany nad kolanem.

– Pośpiesz się, księżno – poganiał Hallowell. – Twojemu mężowi mogą się podobać twoje kurewskie sztuczki, ale ja ich nie potrzebuję.

Thea poruszała się tak szybko, jak mogła, jardy jej spódnic i halek maskowały jej wysiłki. Kiedy się wyprostowała, trzymała w rękach zwinięte pantalony. Stanęła obok Noaha, odwróciła tyłem do Hallowella i starannie złożyła pantalony, kładąc je przy dłoniach Noaha.

Księżna musiała pomyśleć, żeby okazać się wartą swego księcia.

– Teraz chodź tutaj. – Hallowell machnął pistoletem. – Przygotuj się na swoją ruinę, księżno i zwróć uwagę, że twój mąż nie czyni nic, żeby ochronić twoje pretensje do cnoty. Rozepnij mi spodnie.

– Jakie to słodkie – odezwał się Noah. – Masz go rozebrać, jak chłopczyka. Czy twoje serce bije mocniej na myśl o tym, co znajdziesz w jego bieliźnie, Wasza Książęca Mość? Może pieluszki i wtedy porozmawiamy o cenie mojego milczenia. Pamiętam pradziadka, który nosił pieluszki u schyłku życia.

– Cicho siedź, Anselm – wrzasnął Hallowell. – Zamknij gębę albo ona za to zapłaci.

– Jakby znoszenie twoich czułości nie było dostateczną męką dla każdej kobiety? – Noah skrzywił się z pogardą. – Zsuń mu bryczesy do kostek, księżno,

żebym odniósł właściwe wrażenie na widok jego potężnego miecza i skulił się ze wstydu wobec rozmiarów jego oręża. Doprawdy, Hallowell, czy istotnie przemyślałeś tę sytuację? Księżna jest moją żoną i wobec tego może dokonać szczegółowych porównań.

Noah przypominał Thei o czymś ważnym, zyskiwał dla niej czas, żeby mogła pomyśleć, przygotować się…

– Za parę minut będzie twoją skompromitowaną żoną – oświadczył Hallowell głosem, który załamał się, kiedy Thea odpięła guzik w jego rozporku.

– Najdroższa księżno – powiedział Noah – w kieszeni mam okulary do czytania, jeśli potrzebujesz powiększenia.

– Na Boga, milcz! – krzyknął piskliwie Hallowell na Noaha, a potem odwrócił się do Thei, uświadamiając sobie o sekundę za późno, że jego więzień uwolnił się z więzów, a drugi, zamierzona ofiara gwałtu, w tej samej chwili usunął się z jego zasięgu.

Dla Thei czas zaczął płynąć dziwnie wolno. Noah otoczył ramieniem szyję Hallowella i szarpnął w tył, korzystając z przewagi wysokiego wzrostu. Kiedy Hallowell przestał się rzucać, nóż, który Thea ukryła w zwiniętych pantalonach, znalazł się nie przy jego gardle, ale niżej; Thea nie mogła się zmusić, żeby tam spojrzeć.

Thea krzyknęła; był to cudowny, gniewny dźwięk, który trwał i trwał, mimo że Noah był bezpieczny i nie potrzebowała krzyczeć.

Podczas gdy Hallowell biadolił nad sukcesją rodu i lordach, którzy źle przyjmą okaleczenie następcy para, Thea złapała pierwszą rzecz, jaka jej wpadła w ręce.

Uderzyła Hallowella w głowę tak mocno, jak się dało, i nieszczęsny dureń wreszcie zamilkł.

Dzięki jednej dzielnej, przemyślnej księżnej, Hallowell przestał paplać i opadł ciężko na Noaha. W następnej chwili drzwi chaty otworzyły się tak gwałtownie, że zadrżały nawiasy i do środka wpadli, uzbrojeni po zęby, James, Heath, Erikson i Wilson.

Nareszcie.

– Księżna ogłuszyła złoczyńcę, teraz możecie go zabrać. – Noah pchnął Hallowella w stronę Jamesa, a potem otworzył ramiona przed Theą. Wsunęła się w nie natychmiast i objęła go w pasie.

– Przyprowadzę sędziego – zaofiarował Erikson.

– Nie musisz – odparł Noah, wciąż obejmując żonę. – Wielmożny Sterling przybędzie za jakąś godzinę, a wystarczy, że jutro zbierzemy zeznania. A na razie

zamknijcie Hallowella w pokoju stajennych i niech dwóch lokajów pilnuje go na okrągło. Nie wolno go wypuszczać, nawet jeśli stajnie staną w ogniu.

Nóż w ręku Noaha stanowił pokusę, ale ostrze należało do Thei i nie chciaa go brudzić krwią Hallowella.

– Noah – powiedziała Thea. – Gdzie są dzieci?

Oczywiście, że najpierw zapytała o dzieci.

– Maryanne nie miała pojęcia, co Hallowell knuje – odparł Noah – ale dość jasno zrozumiała, że ją wykorzystuje, kiedy cię tu zwabił, a jej kazał zaprowadzić dzieci do wsi, zamiast do dworu. Była szczęśliwa, odprowadzając je do domu.

Noah był teraz uosobieniem księcia, chociaż jego mężowskie serce tłukło się jak u królika i Thea pewnie to czuła, bo stali tak blisko siebie.

– Jeśli natychmiast nie wrócimy do domu – zauważył Wilson – Furie wyruszą na zbrojny patrol. Będziemy cię osłaniać tak długo, jak się da.

Zapewne do przyszłego tygodnia.

– Chodźmy. – Erikson zacisnął dłoń na ramieniu Hallowella.

– Auć, niech to diabli!

– Chciałeś niepokoić piękności Anselma – powiedział Erikson. – To niegrzeczne z twojej strony, a niegrzecznych chłopców niekiedy spotykają wypadki.

– Żadnych wypadków – ostrzegła Thea. – Jego siostra jest dzisiaj naszym gościem.

– Słyszeliście księżnę, dżentelmeni – odezwał się Noah. – Dziękuję wam z całego serca za pomoc. Ale teraz chodźmy stąd, chyba że otwierającego walca zatańczymy tutaj.

Mężczyźni wyszli i zapadła cisza. Noah był zły na Hallowella, zły na siebie – Thei grożono na ziemi Wintersów – i wdzięczny losowi, że nic złego jej się nie stało.

Noah podał sztylet prawowitej właścicielce.

– Należy do ciebie.

Thea chwyciła nóż drżącą dłonią, odłożyła go na bok i z powrotem wsunęła się w objęcia Noaha.

Genialna kobieta, oszczędziła Noahowi zwabiania jej tam z powrotem.

– Nie wstydź się i płacz. – Noah pogładził Theę po plecach, zachwycając się jej giętkością i siłą. – Byłaś wspaniała, żono. Wątpię, żeby Hallowell żył dalej normalnie, nie to, żeby na to zasługiwał. Powierzyłaś mi swój nóż, podczas gdy to ty zasługiwałaś, żeby pozbawić Hallowella jego ambicji.

Noah ciągnął w tym samym – uspokajającym, pochwalnym, nieco gwałtownym – stylu, póki Thea nie odzyskała względnego panowania nad sobą, choć wciąż

wtulała się w swego męża.

Słyszała każde słowo wyplute w złości przez Hallowella i zdawała sobie sprawę, że ściga ją przeszłość. To nie była pora, żeby stawiać czoło temu smokowi, nie po ostatnich przeżyciach.

– Żono, moje siostry nie dadzą mi żyć, jeśli nie będziesz w doskonałym stanie. Spójrz na mnie. – Noah ujął Theę pod brodę, więc nie miała wyjścia, jak tylko spojrzeć mu w oczy. Łzy w jej oczach obudziły w nim pragnienie, żeby Hallowellowi przytrafił się jakiś bardzo zły wypadek.

– Przed nami bal – powiedział – chyba że chcesz ogłosić niedyspozycję. Nie odejdę od twego boku, nie dalej niż na sześć stóp przez całą noc i skończymy tańce, kiedy wybije druga. Księżyc zajdzie o czwartej, a ludzie nie będą zwlekać długo, jeśli chcą wrócić do domu bezpiecznie. Co ty na to?

Noah obiecał jej solennie swoją stałą obecność i bezpieczeństwo, może nieduża pociecha, ale szczera; nie mógł odstępować żony, jeśli nie chciał wyrządzić Hallowellowi trwałej szkody.

Thea wtuliła nos w wieczorową marynarkę Noaha. Nie chciał, żeby dosięgła ją plotka – żadna plotka – a szczególnie dotycząca ponurych wydarzeń w chatce leśniczego, ale jeszcze bardziej chciał, żeby Thea poczuła się znowu bezpieczna i zadowolona.

Żeby zawsze czuła się bezpieczna i zadowolona.

– Nic mi nie będzie – bardziej postanowiła, niż zapewniła na podstawie tego, co czuła. – Jednak bądź przy mnie albo trzymaj rodzinę blisko.

Jakby Noah mógł znieść, żeby zniknęła mu z oczu.

– Jesteś moją księżną. Oczywiście, że cię nie zostawię i nie będziesz tańczyć z nikim oprócz swojego drogiego, oddanego księcia.

25

Noah przeprowadził Theę przez drzwi chaty i całą drogę do domu obejmował ramieniem. Nie rozmawiali i ta milcząca bliskość towarzyszyła im przez cały wieczór.

O czym Noah myślał? Co czuł?

Trwał przy Thei, póki nie skończyło się powitanie gości, a potem porwał ją do otwierającego walca.

Thea spojrzała na niego ze zdumieniem, kiedy zaczęli wirować.

– To melodia z mojej pozytywki.

Jej zrujnowanej pozytywki, choć poświęciła ją w dobrej sprawie. W jakimś zakamarku umysłu, który poza tym starał się zachować opanowanie i świadomość obecnej chwili, Thea martwiła się, co Noah usłyszał w tamtej chacie i czy uwierzył w szyderstwa Hallowella.

– Erikson rozpoznał tę melodię, kiedy mu ją zagrałem – powiedział Noah. – Jakiś Niemiec napisał to jako menuet. Sądziłem, że ci się spodoba.

Thea przylgnęła do księcia, mimo że przyglądała im się rodzina, goście i służba, i mimo faktów, które jeszcze miały wyjść na jaw. Gdyby już wcześniej nie pokochała Noaha, oczarowałby ją teraz, do końca jej dni.

Ma okulary w kieszeni, rzeczywiście.

– Czy sprawiłem ci przyjemność tą melodią, żono? Nie mówisz, a ja zostaję zdany na pastwę wątpliwości.

– Kocham ci… – odparła. – Po prostu ją uwielbiam.

– Ja też ją uwielbiam. – Noah oparł policzek o włosy Thei. – Zwłaszcza, kiedy jest walcem na dobranoc.

W godzinę po otwarciu balu, później przybyli goście wciąż schodzili po schodach i wieczór zapowiadał się, sądząc po wszelkich oznakach, jako ogromny sukces. Sąsiedzi byli przemili, dżentelmeni kłaniali się nowej księżnej, a damy podziwiały splendor sali balowej i tarasów. I cały czas Thea czuła dłoń Noaha w swojej, jego ramię, które ją podtrzymywało, jego place, które bawiły się jej szarfą, rękawiczką albo kosmykiem włosów.

Prawie tak, jakby Thea i Noah byli zakochaną parą, w przeszłości Thei nie kryły się żadne skandale, a wieczoru nie skaziły wcześniej żadne akty przemocy. Noah trzymał się Thei jak cień, choć kiedy odchodził o pięć jardów do misy z ponczem, jej oddech stawał się płytki, a serce przyśpieszało raptownie.

Tak samo się poczuła, kiedy stanął przed nimi Lord Earnest Meecham Winters Dunholm, oferując zwięzłe powitanie.

Dlaczego on, dlaczego teraz i kiedy skończy się ta okropna noc?

Nemezis Thei postarzał się o dwadzieścia lat w ciągu dziesięciu i sprawiał wrażenie bardziej zdenerwowanego, niż jakikolwiek członek rodziny powinien przy podobnej okazji.

Te myśli odpłynęły, kiedy dłoń Noaha osunęła się z ramienia Thei – Thea emocjonalnie odczuła to jak otwarcie drzwi, przez które wpadł zimny wiatr, zmiatając wątły spokój, który udało się księżnej osiągnąć w miarę jak upływał wieczór.

– Jeśli masz chwilę, Anselm – powiedział lord Earnest – wujek Meech – chciałbym o czymś z tobą porozmawiać, hm, prywatnie.

Skłonił się nad ręką Thei w rękawiczce, a jej gardło wypełniło się żółcią.

– Dziś wieczorem nie opuszczę księżnej, wuju – odparł Noah, uosobienie dobrych manier. – Bal jest na jej cześć, a ty zapewniłeś o swoim żalu, że nie możesz przyjechać, choć, rzecz jasna, z przyjemnością włączymy cię w listę gości.

Nie, nieprawda.

– Tak, cóż, przepraszam za zamieszanie – odparł lord Earnest. – Ale naprawdę zależy mi na minucie twojego czasu, Anselm.

Thea widziała jego nerwowość i wiedziała dokładnie, jaką truciznę z siebie wyleje, jeśli zostanie sam z Noahem. Bolała ją głowa, czuła mdłości, dokuczało jej serce i miała dość.

Księżna Anselm w końcu miała dość.

– Oboje spotkamy się z tobą w bibliotece – oznajmiła Thea, wsuwając rękę pod ramię Noaha.

Noah poklepał jej palce.

– Jesteś pewna, kochana?

Święci pańscy. Dla Noaha była „kochana”, choć nigdy dotąd tak się do niej nie zwracał. Podniosła brodę.

– Jestem pewna.

– Niech tak będzie – szepnął Meech. Zachował spokój, póki nie zamknęły się za nimi drzwi biblioteki, potem zwrócił się twarzą do gospodarzy.

– Przynoszę wiadomość od wspólnej znajomej, eee…, Whitlow, Noah. Do

Whitlow doszły słuchy, że niejaki pan Hallowell zamierza wyrównać z tobą rachunki i księżna będzie narzędziem tej zemsty. To pewnie gadanina młodego człowieka po paru kieliszkach, ale Whitlow mówi, że Hallowell to wąż i nie wolno odwracać się do niego plecami, ani zostawiać księżnej bez ochrony.

– Whitlow? – szepnęła Thea. Nazwisko wydawało się znajome.

– Wspólna znajoma – powtórzył Meech, nic więcej.

Noah z wujem wymienili spojrzenia, podczas gdy Thea próbowała umiejscowić nazwisko.

Noah podniósł rękę Thei do ust.

– Czy mogę opowiedzieć Meechowi o wydarzeniach wieczoru, najdroższa?

Najdroższa?

– Wydarzeniach? – Meech podszedł do kredensu. – Nie jestem pewien, czy chcę słyszeć o jakichś wydarzeniach.

– Hallowell złożył nam wizytę. – Noah odszedł od Thei, żeby wyjąć wujowi z rąk karafkę. – Księżno, napijesz się?

W ten sposób Meech został subtelnie ukarany za brak manier. Do czego zmierzał Noah?

– Nie, dziękuję.

– Ja nie będę taki nieśmiały – powiedział Meech, przyjmując drinka od Noaha.

Noah wyjaśnił w paru zwięzłych zdaniach, co Hallowell chciał zrobić – grożąc zniszczeniem reputacji Thei podłymi plotkami, chyba że Noah zapomniałby o jego długach. Noah zdołał o tym opowiedzieć, nie wspominając o przeszłości Thei i Thea nigdy nie kochała go bardziej.

Meech szarpnął za krawat, przekrzywiając go.

– Przykro mi, księżno. Mam nadzieję, że przekażesz Hallowella władzom.

– Doprawdy? – Dlaczego Meech miałby się spodziewać, że Hallowella spotka surowa kara za puste groźby, podczas gdy człowiek, który odebrał jej dziewictwo nie poniósł żadnej?

– Tak, cóż… – Meech zapatrzył się w kieliszek.

Noah wyjął mu kieliszek z ręki i odstawił na kredens.

– Coś cię niepokoi, wuju?

– Nic – odparł Meech. – Jak się miewają dziewczynki?

– Twoje córki mają się dobrze – powiedział Noah. – Jako rozsądne młode damy zaczęły nazywać Theę mamą.

Nieoczekiwana i słodko-gorzka wiadomość.

– Naprawdę? – zapytała Thea, a potem do jej zmęczonego, niespokojnego umysłu dotarła pierwsza część jego odpowiedzi. – Co masz na myśli, mówiąc

„jego córki”? To nasze córki.

– Zajrzałem do nich – kontynuował Noah, ściągając wieczorowe, białe rękawiczki i kładąc je obok na pół opróżnionego kieliszka Meechama. – Podczas gdy Furie poprawiały ci włosy, mnie dźwięczało w uszach: mama to, mama tamto i kiedy mama przyłożyła mu po głowie i dlaczego mama nie zasztyletowała go na śmierć? – Noah uśmiechnął się słodko do Thei. – Przypadłaś im do serca, tym dwóm małym.

Czy Noahowi także przypadła do serca? Czy tak pozostanie, kiedy Meech powie, co ma do powiedzenia?

– Nie nadawałem się na rodzica – wyznał Meech, przeglądając książki na półce, jakby studia literackie stały się jego nową pasją. – Ty wiesz, Anselm. To były dziewczynki, małe dziewczynki. Nie miałem pojęcia, co z nimi robić.

Thea miała wrażenie, że wypiła za dużo wina albo zapadła na jakąś chorobę, która źle wpływa na jej równowagę.

– Noah?

– Porozmawiamy o tym później – powiedział Noah. – Na razie przyjmij moje przeprosiny, księżno.

– Nie masz żadnych dzieci? – naciskała Thea.

Uśmiech Noaha stał się szelmowski.

– Jeszcze nie. Może wkrótce.

– A zatem pójdę sobie – odezwał się Meech, ruszając do drzwi.

Tak, proszę. Odejdź jak najszybciej i nigdy nie wracaj. Lord Earnest wydawał się, czy udawał głęboko skruszonego następnego ranka po tym, jak wykorzystał Theę. Może wstydził się na tyle, żeby milczeć.

– Nie odejdziesz jeszcze, Meecham – powiedział Noah. – Najpierw przeprosisz księżnę, potem pożegnasz się z dziećmi. Thea ma całkowitą rację. Jestem opiekunem tych małych dziewczynek i prawnie są nasze, nie twoje. Potem zrobisz, jak powiedziałeś, pojedziesz na nieokreśloną w czasie podróż na północ, a może i dalej.

– On co? – Thea powiodła wzrokiem od wuja do bratanka. Zza drzwi biblioteki dochodził odgłos setki stóp uderzających jednocześnie w drewniany parkiet i wesoła melodia wygrywana przez dwunastoosobową orkiestrę.

Meecha odsyłano – to dobrze – ale nie od razu.

To bardzo niedobrze. Zmęczenie i napięte nerwy spowodowały, że Thea osunęła się na szeroki fotel przy kominku, w którym Noah zwykle czytał.

– On wie, księżno – odezwał się Meech z ręką na zasuwie drzwi. – W jakiś sposób twój książę dowiedział się szczegółów, ale to nie tak, jak myślisz, Noah.

Może nawet nie tak, jak powiedziała ci księżna.

Thea nic prawie nie powiedziała Noahowi, teraz żałowała, że nie wyznała mu, że go kocha – bo tak było.

– A więc powiedz mi. – Noah stanął obok fotela Thei. – Księżny nie powinno to opowiadanie niepokoić, bo nic z tego nie wydarzyło się z jej winy.

Umysł Thei pojmował słowa Noaha, ale jej ciało wiedziało tylko, że jej nie dotyka.

– Czy mogę usiąść? – zapytał Meech, puszczając drzwi. – To nie będzie łatwe.

– Theo?

Thea była nominalnie gospodynią, ale czy to miało znaczenie?

– Usiądźcie obaj, proszę.

Noah przysiadł na oparciu fotela Thei, a jej chciało się płakać.

– A zatem pozbądź się ciężaru, Meecham – rozkazał Noah. – Ale jeśli Jej Książęca Mość poleci ci zamilknąć, masz zamknąć usta w pół sylaby, czy to jasne?

Thea opanowała chęć oparcia policzka o udo Noaha, bo to, co miało nastąpić, mogło dać jedynie słabą pociechę.

Będzie miała okazję poznać z ust winnego okoliczności przestępstwa wobec własnej osoby. Wówczas leczyła przykry ból głowy i zgagę po winie odrobiną wywaru z maku. Pokój był pogrążony niemal w całkowitej ciemności, jej pamięć zakłóciło lekarstwo i wstręt, jaki czuła.

Teraz Thea miała poznać szczegóły własnego nieszczęścia i to jej przyniosło swego rodzaju ulgę.

Księżna nie tchórzy wobec prawdy, choćby jej serce krwawiło.

Meech usiadł na kanapie, odrzucając na boki poły fraka, po czym splótł dłonie przed sobą i utkwił w nich wzrok.

– To było kolejne piekielnie nudne letnie przyjęcie na wsi – zaczął Meech. – Bardziej drętwe niż większość, z ludźmi pokroju Joanny Newcomer i Annabelle Handley na liście gości. Wieczór czy dwa wista z tą parą i moje zasoby kurtuazji miały się na wyczerpaniu. Pemberton czuł się tak samo, więc ruszył na polowanie, tak jak zwykle.

– I ty także – dodał Noah. Położył dłoń na ramieniu Thei; jej ciepło było źródłem nieustającej pociechy.

– Pemberton nie błądzi tak często, jak może ci się wydawać. – Meech przesunął palcem pod kołnierzykiem, choć w bibliotece nie było kominka i panował tam raczej chłód. – Nie w ostatnich latach.

Pemberton był gościem na tamtym okropnym przyjęciu. Thea przypomniała sobie, że go poznała, ponieważ on i lord Earnest Dunholm byli jak dwa groszki w

strąku, obaj jasnowłosi, obaj emanujący dojrzałym męskim czarem; żadnego z nich Thea nie uważała za zagrożenie.

Była tak niewinna i tak niewiele wiedziała.

Meech wrócił do studiowania własnych rąk.

– Tam, gdzie są wdowy i starsze damy, są także damy do towarzystwa, a te z kolei to cała gama od starych panien *bona fide* do prostytutek, których nie przyłapano. Zacząłem flirtować z jedną taką, Violet Carter, chociaż teraz występuje pod imieniem Violette Carter i to pewnie od niej Hallowell dowiedział się rzeczy, o których nie powinien słyszeć.

Thea podniosła bezwiednie rękę do gardła, ponieważ nie słyszała tego nazwiska, odkąd stamtąd wyjechała, a wciąż miało moc wytrącania jej z równowagi. Noah musnął palcami dłoń Thei i jej niepokój osłabł.

– Panna Carter była wredną dziwką – powiedział Meech. – Wtedy o tym nie wiedziałem.

– Mów dalej – polecił Noah, ujmując dłoń Thei i schylając się, żeby ucałować jej palce i nie wypuszczając ich.

– Byłem straszliwie znudzony – ciągnął Meech – i po krótkotrwałym flircie zgodziłem się na randkę z tą kreaturą. Wydawała się dokładnie taka, jakie lubię – żywa, ze znajomością świata i bez żadnych niepokojących sentymentów. Ustaliliśmy godzinę, opisała, gdzie jest jej pokój i na tym miało się skończyć.

– Kłamała – przerwała Thea, zamykając oczy, kiedy kciuk Noaha pogładził jej palce. Violet Carter okłamała Meechama i obłuda jednej kobiety przysporzyła Thei lata cierpień.

Meecham znowu pociągnął za krawat, jakby był za ciasny.

– Powiedziała, jak znaleźć jej pokój, chociaż jej pokój był naprzeciwko pokoju księżnej, po drugiej stronie holu. Panna Carter powiedziała, żebym otworzył drzwi po lewej, choć jej pokój był po prawej. Gdybym poszedł za jej wskazówkami, trafiłbym do pokoju Jej Książęcej Mości, nie jej.

Thea nie chciała, żeby znowu kazano jej grać rolę przerażonej i niemądrej młodej kobiety, więc zadała kolejne pytanie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „trafiłbyś” do mojego pokoju? Ktoś był w moim pokoju, a rano wydawałeś się winien jak grzech śmiertelny.

Teraz Meech też miał minę winowajcy, a do tego był przestraszony. Thea od tamtej nocy nie zdołała się uwolnić od strachu.

– Mów dalej – rozkazała. – I streszczaj się. Ja i Jego Książęca Mość mamy dom pełen gości.

Do których Meech się nie zaliczał.

– Pemberton podsłuchał, jak umawiałem się na tę randkę – mówił dalej Meech – i, tak jak robiliśmy niekiedy za młodu, postanowił zająć moje miejsce. Podobała mu się tamta dziewczyna i nie podejrzewał, żeby należała do takich, co mogą się obrazić.

– Dobry Boże. – Thea wysunęła rękę z dłoni Noaha. – Pemberton był… w moim pokoju? – W jej koszmarach, w jej ciele. Oparła się o Noaha, chcąc płakać, rzucać przedmiotami, zadać Pembertonowi bolesną i powolną śmierć i Violet Carter razem z nim.

– Obawiam się, że tak – powiedział Meech. – Pemberton znalazł mnie później; trząsł się tak, że o mało nie zwymiotował. Carter wystrychnęła go na durnia, tak samo jak jego własne pojęcie żartu w stosunku do mnie. Obie Joanna Newcomer i Annabelle Handley skarżyły się na flirty Violet Carter i Pemmiemu nie przyszło do głowy, że ich dama do towarzystwa może być obiektem jej zemsty. Był niemal pewien, że ktoś go za to wyzwie na pojedynek. Niemal to zrobiłem.

– Niemal? – parsknął Noah. – Głupi żart starego durnia doprowadził do tego, że moja żona została zgwałcona, a ty uważasz, że to nie wymaga kary?

Zgwałcona. Noah wymówił to brzydkie, uczciwe słowo, którego Thea unikała nawet w myślach. Prawda wypowiedziana na głos powinna wywołać u niej gwałtowną histerię, ale ku jej zaskoczeniu, to oskarżenie przyniosło jej większy spokój.

– Anselm… – Thea znowu splotła z nim palce. – Proszę, nie podnoś głosu. Ja nie mogę… Czuję ulgę, jeśli musisz wiedzieć. Czuję także gniew i wstręt, ale teraz przynajmniej wiem. Nikt nie zamierzał więcej, niż spłatanie złośliwego – bardzo złośliwego – figla, takiego, że najwyżej zobaczonoby, jak przepędzam mężczyznę sprzed drzwi swojej sypialni.

Thea wiedziała teraz kto, wiedziała jak i zyskała całkowitą pewność, że nic z tego, co się stało, nie było przez nią zawinione.

– Na miłość boską. – Noah odsunął się od fotela. – Mój wuj wyznaje, że ponosi część winy za tamtą historię, a ty czujesz ulgę?

– Księżna musi czasami stawiać czoło trudnym prawdom. – Przeklęty taniec wreszcie się skończył i w bibliotece zapanowała względna cisza.

Noah spojrzał gniewnie na wuja; w oczach Thei stał się większy.

– Ty, panie, zaaranżowałeś sytuację, którą inni wykorzystali do dopuszczenia się kryminalnego czynu wobec młodej damy. O jakim zadośćuczynieniu myślisz?

– Moje córki nazywają ją mamą – powiedział Meech – a ja chętnie zostanę wygnańcem na utrzymaniu rodziny, jeśli lady Thea tego żąda.

Księżna także czasem korzystała ze swojej władzy. Goście mieli pozostać w

domu jeszcze przez wiele godzin, prawda ujrzała światło dzienne i Thea musiała uwolnić się od obecności Meecha.

Wstała i podała Noahowi rękawiczki.

– Nie pozwolę, żeby dwóch dorosłych mężczyzn kłóciło się przede mną o tej porze. Czy mogę wrócić do naszych gości? Nie pamiętam dokładnie, jak ten Pemberton wygląda. Mogę cię zapewnić, że Violet Carter była nieprzyjemną, niezadowoloną ze swojej sytuacji osobą, która powzięła do mnie natychmiast głęboką niechęć, ponieważ moje chlebodawczynie okazywały mi szacunek i względy.

– Chcesz wrócić do naszych gości? – Noah powtórzył to tak, jakby te słowa nie miały sensu, nie włożył również rękawiczek.

– Nie chcę – odparła Thea – ale znosimy ten bal, żeby się upewnić, że nie będzie plotek. Jeśli dłużej będziemy tu siedzieć zamknięci z twoim wujem, zacznie się gadanie. Nie mogę myśleć po tym, co zostało ujawnione. Nie wiem, co mam czuć, przeciwko komu kierować gniew, ani nawet czy poznanie tych prawd, w odróżnieniu od innych, zmienia cokolwiek. Wkrótce będzie po kolacji i jest późno.

Potrzebowała jednak swego męża. Tego była pewna.

– Moja księżna przemówiła – powiedział Noah, podając Thei ramię.

Pozwoliła sobie oprzeć się o niego przez jedną długą chwilę, tak żeby zelżał ciężar niepokoju i strachu i żeby przyjąć pociechę od mężczyzny, któremu przyrzekła resztę swojego życia.

Kiedyś, kiedyś w przyszłości, sprawy między nią a mężem ułożą się. Może po pięciu latach potykania się i szukania po omacku, może po tym, jak w pokoju dziecinnym pojawi się kilkoro dzieci. Może potrzeba jeszcze paru niezręcznych dyskusji, ale potem wszystko się ułoży.

Tak, jak w tej chwili Thea wiedziała, że nie wszystko jest dobrze.

– Nie wiedziałam, że lord Earnest Dunholm to twój wuj Meech.

Noah obrócił swoją zmęczoną, dzielną, zdumiewającą księżnę pod ramieniem, podczas gdy goście obok kłaniali się i wirowali w takt muzyki.

– Moja droga, ledwie pamiętam figury tańca i mam dość rewelacji na dzisiaj. Czy możemy po prostu tańczyć?

– Jeśli tego sobie życzysz.

Thea dygnęła wdzięcznie, a Noah miała ochotę wrzeszczeć, żeby ich piekielni, uśmiechnięci sąsiedzi, denerwująco troskliwa rodzina i nieustająco pomocna służba zniknęli gdzieś, a on mógł zostać sam ze swoją żoną. Ona trzymała się wspaniale, podczas gdy on, książę, miał ochotę użyć bicza na durniu zamkniętym

w jego stajni, wuju popijającym brandy w jego bibliotece i jeszcze większym durniu – podróżującym bezpiecznie na północ – który wtargnął do pokoju Thei, w jej ciało, burząc jej spokój lata temu.

Durnie, wszyscy oni, a jednak Noah także okazał się durniem.

Nigdy nie powiedział Thei, że mu na niej zależy, nigdy nie zapewnił, że stanie po jej stronie, nigdy nie dał jej powodu, żeby sądziła, że poważnie traktuje swoje śluby, nigdy nie dał powodu, żeby mu zaufała.

Głupiec, głupiec, głupiec.

Wiedząc teraz dokładnie, jak cierpiała, Noah miał ochotę użyć bicza na własnej skórze. Ile czasu upłynie, zanim zniesie go znowu w łóżku? Ile czasu upłynie, zanim będą mieli więcej niż dwie przyszywane córki? Ile upłynie, zanim będą w stanie wymówić imię Meecha czy Pembertona bez uczucia mdłości?

Muzyka ucichła i Noah rzucił na wiatr książęce pretensje. Poprowadził żonę na szczyt schodów i dał znak lokajowi, który służył za herolda. Etykieta, obowiązki i dostojeństwo mogły pójść do diabła, ponieważ żona Noaha musiała natychmiast się położyć i odpocząć.

– Panie i panowie, przyjaciele, sąsiedzi, księżna i ja dziękujemy wam za wasze towarzystwo dziś wieczorem i mamy nadzieję, że miło spędziliście czas. Obawiam się jednak, że wasz gospodarz i gospodyni są zmęczeni zabawą i muszą się z wami pożegnać. Zostańcie tak długo, jak chcecie. Bufet, karty, trunki – wszystko jest do waszej dyspozycji, a moja rodzina zadba o wasze wygody. Dziękujemy wam raz jeszcze i dobrej nocy.

Noah pocałował żonę, która ukrywała zaskoczenie pod przekonująco ciepłym uśmiechem. Książę uśmiechnął się, kiedy w sali rozbrzmiały wiwaty w uznaniu jego odwagi, potem podniósł żonę na ręce i opuścił pokój.

Gdyby tak rzeczywistość przypominała bajkowe zakończenie tego zupełnie nie zwyczajnego wieczoru.

– Możesz mnie postawić – powiedziała Thea, kiedy weszli na pierwsze piętro.

– Żebyś zasnęła, idąc?

– Jest ledwie druga nad ranem – odparła Thea, ziewając.

– Potwierdzasz prawdę moich słów, Wasza Książęca Mość – zauważył Noah, lubując się jej słodkim ciężarem w ramionach. – Dzień był długi i pełen wydarzeń i to nawet bez nieudanych porwań, próby gwałtu, napaści z bronią i różnych niepokojących wyznań przy brandy.

– Rozumiem, że to prężenie muskułów to wynik twoich mężowskich czegoś tam? – Thea ziewnęła znowu i pospolitość tego gestu, jego ludzka zwyczajność, dodała Noahowi otuchy.

– W całej ich skromnej chwale. – Noah schylił się, żeby Thea mogła otworzyć drzwi do jego salonu. – Będę dziś twoją garderobianą, a ty moim kamerdynerem.

– Jeśli nalegasz, jak masz w zwyczaju, podczas gdy wystarczyłaby zwykła prośba.

Bystry dowcip u żony to przyjemna rzecz.

Thea była wzorem panowania nad sobą, kiedy Noah postawił ją na podłodze; rozwiązała jego krawat, rozpięła mankiety i guziki koszuli, a potem pozwoliła, żeby rozpuścił jej włosy, rozpiął suknię, rozwiązał tasiemki, wstążki i kokardki. Umył się szybko, ale uparł się, żeby Theę także potraktować mydłem i wodą.

– W sali balowej jest dobry przepływ powietrza, kiedy otwieramy najwyższe okna – powiedziała Thea, kiedy Noah wyżymał szmatkę.

– Nie dbam o przepływ powietrza – mruknął Noah, rzucając szmatkę na kratę przed kominkiem. – Jestem wyczerpany, chcę trzymać żonę w ramionach i pozbyć się wszystkich strachów.

Nie mógł uwierzyć, że to powiedział i to z największą powagą. Thea, dama spostrzegawcza, wiedziała, że nie żartował.

– Co to za strachy, Noahu?

– Mężu. – Noah podniósł kołdrę, tak żeby Thea mogła się wsunąć na swoją stronę ogromnego łoża. – Lubię, kiedy nazywasz mnie mężem.

– Lubię, kiedy nazywasz mnie żoną. – Thea uklepała poduszkę. – Czasami mówisz na mnie „moja słodka” albo „moja droga”. To lubię jeszcze bardziej.

– Boże w niebiesiech, Theo. – Noah ułożył się koło niej na plecach, zamykając oczy, zasłaniając czoło przedramieniem. – Jak możesz znieść mój widok? Mój wuj niemal doprowadził do twojej ruiny, a odpowiedzią jego najlepszego przyjaciela jest ucieczka na północ. Mam ochotę wykrzyczeć pod sufit tę niesprawiedliwość, a ty chcesz, żebym zwracał się do ciebie „moja słodka”.

– Tylko kiedy tego chcesz – powiedziała Thea, podnosząc się na łokciu. – Czy to, że wiemy jak i kto, sprawia jakąś różnicę, Noahu?

– Owszem, sprawia różnicę! – Usiadł ze skrzyżowanymi nogami, przykryty częściowo kołdrą. – Nienawidzę drania, nienawidzę za to, że cię okradł, nienawidzę tego, że mój własny wuj nie zrobił nic, żeby zadośćuczynić szkodzie i nienawidzę tego, że krzywdy nie da się naprawić.

Noah jednak kochał swoją księżnę. Kochał ją nieskończenie i na zawsze.

– Nie chcę słuchać o nienawiści, Noahu. Chociaż zgadzam się – jakieś zadośćuczynienie by się przydało.

– Zadośćuczynienie. – Poważne, biblijne słowo. – Jeśli to jest taki cywilizowany sposób mówienia o tym, żeby ścisnąć męskie genitalia w imadle…

Thea położyła mu palec na ustach.

– Zadośćuczynienie, jak w: przepraszam, drogi mężu – powiedziała. – Mój drogi mężu, najdroższy mężu na świecie, przepraszam, że nie zaufałam ci, opowiadając historię taką, jaką znałam, w dniu twoich oświadczyn. Myślałam, że to lord Earnest Dunholm zakradł się do mojego pokoju. Był czarujący i dowcipny, przystojny w dystyngowany sposób i uczynił męczący tydzień o wiele znośniejszym. Potem, przy śniadaniu, prawie nie był w stanie patrzeć mi w oczy czy podać tost.

– Myślałaś, że to Meech? – Niezależnie od wściekłości, która go nie opuszczała, pojawiło się przerażenie.

– Nie. – Thea odsunęła włosy Noaha do tyłu. – Myślałam, że to lord Earnest. Nie spędzałam czasu nad *Debrett'em*, kiedy musiałam się opiekować Nonie i Timsem. Nie dowiadywałam się o twoich przodków czy też kręgach towarzyskich, w jakich bywasz, chociaż Marliss była bardziej metodyczna. Pochwalała, na przykład, twój wybór Henrietty Whitlow jako kochanki. Marliss twierdzi, że panna Whitlow nie lubi żonatych mężczyzn, którzy zdradzają żony. Przyznaję, że to mnie ucieszyło.

– Panna Whitlow nienawidzi żonatych mężczyzn, którzy zdradzają żony. – Noah w duchu posyłał Henny czek, który pozwoliłby jej kupić połowę Yorkshire. – Ja też brzydzę się niewiernymi mężami. Usiłujesz jednak zmienić temat, moja droga. Nie skojarzyłaś piekielnego lorda Earnesta z przeszłości z moim wujem.

Thea musnęła palcami czoło Noaha, jakby dotykiem miała uspokoić jego myśli. Ta taktyka nie odniosła jednak pożądanego skutku, nie wtedy, kiedy jej pieszczota była taka słodka a serce Noaha jednym, wielkim bólem.

– Nigdy nie mówiłeś o wujku, używając jego właściwego imienia – powiedziała Thea. – A zaledwie wczoraj twoja siostra pokazała mi małą galerię, gdzie wisi portret młodego wujka Meecha. Niemal straciłam lunch tam, na miejscu, kiedy zrozumiałam, kim jest lord Earnest Dunholm.

– Litościwy Boże. – Noah przewrócił się na plecy. – Przestań mnie, proszę, dręczyć, tymi odkryciami. Jesteś w naszym łóżku, co przyjmuję za znak łaski. Pragnę cię przytulać, słodka, najdroższa żono, tylko przytulać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Thea przełożyła nogę przez Noaha i ułożyła się na jego piersi.

Wdzięczność Noaha nie dawała się opisać słowami. Musiał ją trzymać, czuć, jak jej serce bije obok jego własnego, a nie śmiał jej kazać, żeby wsunęła się w jego objęcia.

– Byłam taka zła na Hallowella. – Noah poczuł na piersi westchnienie Thei. – Nie chciałam, żebyś znosił jego widok, kiedy wprowadza swoje groźby w czyn.

– Nie mógł ich wprowadzić w czyn – zapewnił Noah. – Gniew czasem pobudza najniższe męskie instynkty, zastępując pożądanie, ale wstyd by mu to uniemożliwił, a ja wiedziałem, że James, Heath i Wilson są ledwie dwadzieścia minut za mną.

– Mogłeś zginąć – powiedziała Thea, wsuwając ręce pod jego szyję – Noah, twoje szyderstwa mogły sprawić, że by cię zabił.

W tym wypadku Noah nawiedzałby Hallowella do końca jego nędznego żywota.

– Tęskniłabyś za mną? – Jak Noah mógł żyć, zanim nie pojawiła się Thea, żeby uczynić go mężem?

– Na Boga, Noah, kocham cię – oczywiście, że bym za tobą tęskniła. Kto kradłby moją herbatę? Kto nazywałby mnie żoną? Kto nauczyłby mnie, jak używać bicza, sztyletu i pistoletu?

Noah był taki z niej dumny.

– Harlan i ja zabierzemy cię do miasta, żeby kupić odpowiedni mały pistolet, kiedy dojdę do siebie po tym piekielnym, rodzinnym zjeździe.

– Może lepiej mi pójdzie z bronią palną, mężu. Bałam się rzucić nożem w Hallowella, i chybić. – Thea pocałowała Noaha w ramię i westchnęła. – Jestem księżną od niedawna. Musisz być ze mną cierpliwy.

Noah tak bardzo ją kochał.

– Zaufałaś mi, Theo. Okazałaś mi wielkie zaufanie.

– Ufam ci całym życiem. – Thea uderzyła go w nagie ramię. – Ufam ci sercem, ciałem, dziećmi, przyszłością. Och, jesteś okropny, kiedy ulegasz tej swojej niepewności.

Noah był z nią teraz tak bardzo w łóżku.

– Jestem okropny, ale nie głuchy. Kochasz mnie.

– Beznadziejnie, chociaż, gdybyś był choć trochę miły, powiedziałbyś to samo.

Dla niej Noah był najmilszy na świecie.

– Kocham cię – powiedział wolno, dobitnie. – Kocham cię, póki śmierć nie zamknie mi oczu i pragnę jedynie wychowywać z tobą dzieci, uprawiać z tobą moją ziemię i chronić cię przed wszelkim złem. Chcę, żeby kochane małe dziewczynki dręczyły mnie o małe bicze i małych chłopców, którzy domagają się drewnianych mieczy. Wszyscy dostaną kucyki, kiedy ich mama uzna, że są gotowi. Chcę, żeby było ich pełno w domu i żadnych więcej przyjęć, bo straszliwie cię męczą.

Thea pocałowała ramię, które przedtem uderzyła, a ciało Noaha zadrżało z pożądania, wdzięczności i czystej miłości dla żony.

– Jeśli będziemy mieli córki, będą bale, Noahu.

– Już mamy córki.

– Córki Meecha, Niezbyt dobrze się sprawiłeś.

Niezbyt uczciwie.

– Powiedziałem ci, że to moje kuzynki. Wyciągnęłaś niepochlebne wnioski, bo jestem Wintersem, a potem zwyczajnie nie miałem czasu, żeby naprawić wrażenie, które stworzyłem.

Jakie znaczenie miało bycie Wintersem, księciem, czy jeszcze kimś innym, w porównaniu z byciem mężem Thei?

– Jesteś prawnym opiekunem dziewczynek i pozwoliłeś mi wyciągnąć fałszywe wnioski. – Odsunęła się i położyła na plecach. – Skłonność do kłamstw to nie jest miła cecha u męża, ale rozumiem to o braku czasu i fałszywych wrażeniach.

– Jestem prawdomówny – powiedział Noah, przykrywając Theę własnym ciałem. – Moja żona się o tym przekona.

– Powtórz te słowa, Noah. Proszę.

Potarł twarz o jej skroń, napełnił płuca jej zapachem a serce odwagą.

– Theo, księżno Anselm, najdroższa, najdzielniejsza żono, kocham cię. Kocham twoją odwagę, humor, cierpliwość, twoje ciało. – Pocałował ją mocno. – Jeśli nie pozwolisz mi się kochać teraz, w tej chwili, rozpłaczę się.

Albo wyda rozkaz, który pewnie pobudzi Theę do śmiechu.

– Jakbym mogła obciążać w ten sposób sumienie.

Epilog

Dom opustoszał wreszcie dwa dni po balu i Thea wróciła powoli do codziennej rutyny. Miejscowy sędzia zażądał, aby Hallowell nadal pozostawał w zamknięciu, lokalne władze miały rozpatrzyć jego sprawę.

– To prezent – oznajmił Noah, stawiając opakowane pudełeczko na książęcym łóżku i kradnąc łyk herbaty z filiżanki Thei. – Coś w tym rodzaju.

– Dotkniesz mojego tostu, a policzę ci kości – powiedziała Thea. W wypadku Noaha groźby były zabawniejsze niż rozkazy.

Ugryzł kawałek jej tostu.

– Myślałem, że wspominałaś o dzieleniu się.

Thea odstawiła talerz na tacę i podniosła paczuszkę.

– Mógłbyś czasem poprosić. Z jakiej okazji ten prezent?

– Usiłuję wkraść się w twoje łaski.

– Możesz to robić często. – Thea potrząsnęła pudełeczkiem ciężkim i solidnym, choć mniejszym niż bochenek chleba. – Niezbyt jednak subtelne, to przekupywanie mnie prezentami.

Noah przekupywał ją także przyjemnościami i to było cudowne.

– Podarunki są na tyle subtelne, na ile mnie stać. – Kolejny łyk herbaty zniknął w ustach Noaha. – Trudno cię będzie powstrzymać od krzyku, kiedy dowiesz się, że Grantley uwolnił Hallowella.

– Noah, ty nie mówisz poważnie. – Thea odłożyła pudełko, podczas gdy Noah sprytnie ściągnął z jej talerza plasterek chrupiącego bekonu. – Mówisz poważnie. Lepiej, żeby to był wspaniały prezent.

– Wiedziałem, że mnie obwinisz, ale Grantley działał podstępnie i powiedział mi dopiero po fakcie. Czy nalać ci jeszcze filiżankę herbaty?

– Proszę. – Thea zjadła kawałek bekonu w obawie, że wszystko zniknie. – Co mój brat sobie myślał?

– Wyzwał Hallowella na pojedynek, ale nie z powodu jego zachowania wobec ciebie, bo to nie jego sprawa, skoro ja jestem twoim mężem.

– To nie ulega dyskusji – powiedziała Thea, zerkając niespokojnie na szybko

opróżniający się talerz. – A więc Tims postąpił głupio?

– Był rycerski. Wyzwał Hallowella za to, że zniszczył planowany związek Marliss z poprzednim narzeczonym.

– Poprzednim?

– Radcy dali znać, że negocjacje przedślubne zostały przerwane – oznajmił Noah z ustami pełnymi tostu – ale Marliss trzyma się znakomicie.

Trzymanie się znakomicie było specjalnością dobrze urodzonych, zamożnych panien.

– Tims wystąpi o jej rękę, czyż nie?

– Jeśli przeżyje pojedynek – stwierdził Noah, podając Thei świeżą filiżankę herbaty. – Widzisz, to bardzo możliwe, ponieważ Harlan dopilnował, żeby Hallowell miał najszybszego konia i dość pieniędzy, żeby dotrzeć do Francji.

– Przynajmniej twojemu bratu nie brakuje rozsądku. Ostrzegałam, że nieopierzeni młodzieńcy to źródło kłopotów. – Thea upiła herbaty, która, prawdę mówiąc, została przygotowana dokładnie tak, jak lubiła.

– Masz prezent – przypomniał jej Noah, wyjmując filiżankę z rąk.

– Daj mi przynajmniej jeszcze dwa łyki. Uwielbiam, jak ją przyrządzasz.

Noah wydawał się zaskoczony, ale zadowolony, kiedy Thea zaczęła rozpakowywać prezent.

– Moja pozytywka? – Złożona na nowo, trochę bardziej zniszczona, ale cała. Thea uniosła wieczko – mechanizm był na miejscu.

– Dziewczynki próbowały poddać ją sekcji, a potem zabrały do Eriksona, żeby ją naprawił, mając nadzieję, że nie zauważysz. Pracują nad właściwymi przeprosinami. Erikson mógłby je zmusić do przyznania się, zanim skończył naprawę, ale chciał dać im czas, żeby same to zrobiły.

– To było takie… – Thea objęła Noaha. – Jesteś najlepszym mężem, Noahu Winters i kocham cię.

– Czy zastanawiałaś się już nad imionami? – Podał Thei filiżankę, patrząc na nią tym ciepłym spojrzeniem, na które Thea zawsze czekała.

– Słucham?

– Możesz to uznać za wczesny prezent połogowy, choć przypuszczam, że do tego czasu zażądasz bicza.

Noah należał do tych ludzi, którzy są radośni od rana. Thea z czasem mogłaby nauczyć się go za to cenić, chociaż byłoby jej łatwiej, gdyby widziała w tym jakiś sens.

– Bicz? Do kiedy?

– Żono? – Noah wziął od niej filiżankę, postawił na tacy obok i ujął jej twarz w

dłonie. – Popraw moje rachunki, jeśli się mylę, ale jesteśmy małżeństwem od dziesięciu tygodni, a ty byłaś niedysponowana tylko raz.

Co?

– Noah?

– Dobrze sobie radzę z kalendarzem i pilnie przyglądam się mojej księżnej, zwłaszcza ostatnio. Spóźniasz się, żono. Domyślam się też, że jest trochę wrażliwa w tej okolicy. – Położył jej delikatnie ręce na piersi. – I pewnie łatwo się wzruszasz? Może jest ci odrobinę niedobrze i częściej musisz zaspokajać głos natury?

Thea położyła dłoń na jego i zacisnęła palce, sprawdzając prawdę jego słów.

– Dobry Boże, mężu – powiedziała, kładąc się z powrotem. – Pierwszy raz, prawdopodobnie pierwszy raz i już poczęłam.

Może ciało Noaha kazało Thei zajść w ciążę? Noah położył się na niej, tuląc twarz do jej piersi.

– Jesteś zadowolona?

Thea nie musiała patrzeć mu w oczy, żeby usłyszeć niepokój, lekką wątpliwość.

– To niemądre pytanie. – Pogładziła go czule po twarzy. Chciałaby mieć synów o takich rysach, wysokich, silnych, roześmianych młodzieńców, którzy lubią się przekomarzać, podkradają smaczne kąski i sprawiają, że damy czerwienią się w ich obecności. Chciałaby mieć także córki – wysokie, silne, roześmiane dziewczęta, które lubią się przekomarzać, podkradają smaczne kąski i sprawiają, że dżentelmeni czerwienią się w ich obecności.

– A więc jesteś zadowolona? – spytał Noah.

– Jestem bardzo, bardzo zadowolona, mężu – odezwała się Thea dość surowym tonem. – Ostrzegam cię jednak, że księżna rozpieszcza księcia, żona rozpieszcza bezwstydnie swojego męża, a matka rozpieszcza bezustannie ojca swoich dzieci. Mam nadzieję, że jesteś gotów na te trudne chwile.

– Całe to rozpieszczanie – odparł Noah, całując ją w policzek, czoło i nos – brzmi cudownie. W istocie brzmi miło.

– Miło. – Brzuch Thei podskoczył, bo Noah ją rozśmieszył.

Wesołość stała się częstym udziałem księcia i księżnej Anselm o poranku. Jego domysły także okazały się prawdą, bo choć książę Anselm nigdy nie nauczył się, w gruncie rzeczy, jak być miłym, nauczył się bezwstydnie rozpieszczać księżnę, własne dzieci traktować, jak największy skarb i spełniać każdy rozkaz księżnej – podkradając jej, rzecz jasna, śniadanie – i dla Thei życie stało się w istocie bardzo, bardzo miłe.

Przypisy

[1] Dosłownie: jędza i biust (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Drury Lane – ulica w Londynie, przy której tradycyjnie mieści się większość teatrów.

[3] *Harlot* (ang.) – nierządnica, ladacznica.

[4] Sir William Congreve (ur. 20 maja 1772, zm. 16 maja 1828) – angielski wynalazca, pionier badań nad bronią rakietową, baronet.

[5] *Debrett* – wydawany co roku przewodnik z życia wyższych sfer (rody, koligacje).